

● NARODY ● KULTURY ● MAŁE OJCZYZNY EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ ●



KRASNOGRUDA

Zrozumieć
Bośnię

Pieśni Sarajewa
Kronika Mostaru

ARSENIJEVIĆ
BATOWSKI
BOGDANOVIĆ
DEBELJAK
FIUT
IMAMOVIĆ
JERGOVIĆ

KIŠ
KOSCHNICK
PRODANOVIĆ
PRSTOJEVIĆ
REHNICER
SARAJLIĆ
WARSZAWSKI



KRASNOGRUDA

Nr 6 • 1997 rok

KRASHNOGORDA

1914

● NARODY ● KULTURY ● MAŁE OJCZYZNY EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ ●

KRASNOGRUDA

● SEJNY ● ROK 1997 ● NR 6 ●



POGRANICZE ● SEJNY

Redaktor naczelny
Krzysztof Czyżewski

Redaktor
Zbigniew Fałtynowicz

Sekretarz redakcji
Agnieszka Szyszko

Redaktor graficzny
Wiesław Osewski

Zespół
Marzanna Bogumiła Kielar
Zbigniew Machej
Marcin Niemojewski
Władimir Petrilak
Rolandas Rastauskas

Lamanie komputerowe
Dariusz Szejder

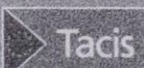
Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza
O O R K
P O G R A N I C Z E
K U L T U R Y
N A R O D Ó W
ul. Piłsudskiego 37, tel. 189
- 5 0 0 1 1 1 N Y
skr. poczta 15
OL 50 17 ✓

Wydawca
Ośrodek „Pogranicze - sztuk,
kultur, narodów” w Sejnach

Adres redakcji
KRASNOGRUDA
16-500 Sejny
ul. J. Piłsudskiego 37
skrytka pocztowa 15
tel/fax (087) 162-765
(087) 666-587

Druk
INTERDRUK Białystok

ISSN 1230-7645



SPIS TREŚCI

FORUM

- DANILO KIŚ: *O nacjonalizmie*. Przel. Tomasz Wyszkowski 11
ALEKSANDER FIUT: *Być (albo nie być) Środkowoeuropejczykiem* 14
BOGDAN BOGDANOVIĆ: *Rytualne zabijanie miasta*. Przel. Krystyna Bąk 27
W błędnym kole narodowych egoizmów. Rozmowa z prof. Henrykiem Batowskim o źródłach konfliktu jugosłowiańskiego 33
Pisarze w czasie wojny. Zapis polemiki pisarzy i intelektualistów na łamach belgradzkiego tygodnika „Vreme”. Przel. i oprac. Joanna Pomorska 46
ZROZUMIEĆ BOŚNIĘ. Wybór tekstów z seminarium zorganizowanego przez „Pogranicze” w Sejnach jesienią 1995 r.:
MARINA TRUMIĆ: *Zrozumieć Bośnię*. Przel. Sylwia Piekarska 66
RAYMOND REHNICER: *Definitywne zakończenie średniowiecza*. Przel. Izabela Ajdinović 67
ALEKSANDRA STANKOWICZ: *Rola Austrii w kształtowaniu kultury i życia literackiego w Bośni i Hercegowinie* 73
MARIA BOBROWNICKA: *W świecie zdominowanym przez strach. Systemy wartości i taktyki obronne* 78
MILETA PRODANOVIĆ: *Mosty i nienawiść*. Przel. Tomasz Wyszkowski 85

SARAJEWO

- BOGDAN BOGDANOVIĆ: *Człowiek-Sarajewo; List do sarajewskich przyjaciół*. Przel. Krystyna Bąk 93
DAWID WARSZAWSKI: *Sarajewo* 102
RAYMOND REHNICER: *Moje wspomnienia z Sarajewa*. Przel. Tomasz Wyszkowski 112
MIROSLAV PRSTOJEVIĆ (tekst), ŽELJKO PULJIĆ (zdjęcia): *Przewodnik przetrwania*. Przel. Tomasz Wyszkowski 122
NIKOLA KOVAČ: *Kultura przeciw barbarzyństwu*. Przel. Krzysztof Rutkowski 131
FLORY JAGODA: *Pieśni Sarajewa*. Przel. Krzysztof i Weronika Czyżewscy 134

MOSTAR

- JENS SCHNEIDER: *Most*. Przel. Hanna Tomala 143
HANS KOSCHNICK: *Most nad Neretwą*. Przel. Hanna Tomala 152
TADEUSZ MAZOWIECKI: *Mostar* 154
CHRISTOPHER MERILL: *Stary Most*. Przel. Tomasz Wyszkowski 161
KRZYSZTOF CZYŻEWSKI: *Mostar*. Przel. Čedo Kisić 168
DARIA SITO SUCIĆ: *Poróżnione kolory Mostaru*. Przel. Tomasz Wyszkowski 170
GRADIMIR GOJER: *Zapiski teatralne*. Przel. Krystyna Bąk 175
Mostar - Kronika pewnego miasta. Przel. Krystyna Bąk 179

ZAŁĘK LITERACKI

Poezja

- IZET SARAJLIĆ. Przel. Danuta Cirić-Straszyńska 189
ALEŠ DEBELJAK. Przel. Katarina Šalamun-Biedrzycka 195
ANDREJ BRVAR. Przel. Katarina Šalamun-Biedrzycka 198
BORIS NOVAK. Przel. Katarina Šalamun-Biedrzycka 200
ZEHRRA ÇIRAK. Przel. Leszek Szaruga 201

Proza

- MILJENKO JERGOVIĆ: *Ogrodnik; Saksofonista; Podróż; Pierścierń; Wycieczka*. (Przel. Magda Szmyt); *Diagnoza*. (Przel. Ewa Rozenek); *Hanumica*. (Przel. Anna Bloch) 205
JOVICA AČIN: *Szklarek*. Przel. Małgorzata Wierzbicka 217
ZDRAVKO MALIĆ: *Cała dla mnie Bośnia; Zaduszki; W domu, którego już nie ma*. Przel. Danuta Cirić-Straszyńska 220

JASMIN IMAMOVIĆ: *Rodzę się, żeby zabić śmierć*. Przel. Izabela Ajdinović 223

VLADIMIR ARSENIJEVIĆ: *Pod pokładem*. Przel. Magdalena Petryńska 225

Dramat

LESZEK A. MOCZULSKI: *Moja cisza pozdrawia Twoją ciszę* 233

W NUMERZE:

DANILO KIŠ O NACJONALIZMIE

„Nacjonalizm to pierwsze i największe z szaleństw. Szaleństw zarówno zbiorowości, jak i jednostek. Jako szaleństwo zbiorowe wynika ono z zazdrości i strachu, a przede wszystkim z utraty indywidualnej świadomości; tego typu zbiorowe szaleństwo jest zatem prostą sumą szaleństw jednostkowych w chwili ich nieopanowanego wybuchu. Jeśli w istniejącym układzie porządku społecznego jednostka nie jest w stanie „wyrazić się” z uwagi na to, że rzeczony porządek temu nie sprzyja i nie pobudza jej jako indywidualności, lub nawet ją jako indywidualność ogranicza, innymi słowy, jeśli nie pozwala jej uzyskać własnej odrębności, jednostka zmuszona jest poszukiwać tej odrębności poza własną tożsamością, a również poza tak zwaną strukturą społeczną. W ten sposób jednostka staje się członkiem pseudomasońskiej grupy...”



UNIKALNE ZDJĘCIA
Z BOŚNI
Z POCZĄTKU
WIEKU
RUDOLFA
BRUNERA-DVOŘÁKA,
OSOBISTEGO
FOTOGRAFA
ARCYKSIĘCIA
FERDYNANDA



ZWIĄZANA Z BOŚNIĄ I HERCEGOWINĄ
TWÓRCZOŚĆ WYBITNYCH ARTYSTÓW:
JAROSLAVA ČERMAKA, TIVADARA
CSONTVÁRY'EGO, IVANA MEŠTROVICA
I JIŘIEGO SOZANSKÝ'EGO

FRAGMENT POWIEŚCI VLADIMIRA ARSENIJEVICIA „POD POKŁADEM”

„...kiedy wybuchła wojna w Chorwacji i obdarzyła mnie cennym, choć niepojętym odkryciem: wszystkie pojedyncze śmierci, ogólnie biorąc, stanowiły tylko (prywatną) uwerturę do (publicznej) klasycznej krwawej tragedii, której tematem, jak w każdej prawdziwej tragedii, była wojna między narodami. Paskudne w całej sprawie było to, że sztuka, w czasie, o którym piszę, dopiero się zaczynała. Znajdowaliśmy się, dokładniej, na etapie konstruowania pierwszego aktu, a już mieliśmy dość wszystkiego. Przeszkadzał nam brak niezbędnej konwencji.

Pocieszaliśmy się próżną nadzieją, że może wkrótce kurtyna opadnie, tęskniliśmy za szczęśliwym zakończeniem, ale wiedzieliśmy, że deus ex machina nie zstąpi tak szybko ze swego mechanicznego obłoku, aby pogodzić zwaśnionych i równo podzielić sprawiedliwość. Było to bardzo niepokojące odkrycie: jeszcze się napatrzmy śmierci. Żyjemy się z nią w końcu. Stanie się dla nas nudna. Nie będziemy się jej bali, tak jak baliśmy się w błogosławionej Erze Naiwności.”

Prenumerata

Przyjmujemy prenumeratę (od numeru 6) na pięć kolejnych numerów w cenie 40 zł na konto: KRASNOGRUDA (Ośrodek „Pogranicze - sztuk, kultur, narodów”) Bank Spółdzielczy Sejny 93540007-622-27016-11/0 Prenumerata zagranicza 60 \$ USA Koszty przesyłki wliczone w cenę prenumeraty

Dział handlowy

Urszula Wasilewska
16-500 Sejny
ul. J. Piłsudskiego 37
tel/fax (087) 162-765

Sponsorzy numeru

Europejska Fundacja
Praw Człowieka
Wojewoda Suwalski

Zamieszczone w numerze stare pocztówki, mapy, fotografie, przy których nie zaznaczono autorstwa, pochodzą ze zbiorów Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza, działającym przy Ośrodku „Pogranicze”.

Na pierwszej stronie okładki
Dževad Hozo
Dziennik sarajewski 1994

Na trzeciej stronie okładki
rysunek Wiesława Osewskiego

Na czwartej stronie okładki
Wiesław Szumiński
Odkrywanie Polski na nowo



Schneider
Koschnick

Meril
Jagoda

Kovac

BERLIN
Çirak

WARSZAWA
Trumić
Warszawski
Mazowiecki

SEJNY
Czyżewski

PRAGA
Rehnicer
Čermak
Sozanský

KRAKÓW
Fiut
Stankowicz
Bobrownicka
Moczulski
Batowski

WIEDEŃ
Bruner-Dvořák

LUBLANA
Debeljak
Novak
Brvar

PÉCS
Csontváry

ZAGRZEB
Jergović
Malić
Sucić

TUZLA
Imamović

MOSTAR

SARAJEWO
Sarajlić
Prstojević
Pulić
Gojjer

BELGRAD
Kiš
Bogdanović
Arsenijević
Aćin
Prodanović
Meštrović

Od redakcji

Jest ranek 9 listopada 1993 roku. W zachodniej części Mostaru nad brzeg Neretwy nadjeżdża chorwacki czołg i powoli naprowadza swą łufę na cel. Obraz jest czarno-biały, a do tego operatorowi amatorskiej kamery drżała ręka. Łuk Starego Mostu - jak każdego dnia od 427 lat - i dzisiaj również z zadziwiającą lekkością łączy oba brzegi rwącej rzeki dając świadectwo zwycięstwa kunsztu artysty nad ciężarem materii. Nadszedł zwycięstwa dzień ostatni. Narodowi wojowie zburzyli już osiem mostów w tym mieście. Pozostał ten dziewiąty, dzięki któremu mieszkańcy wschodniego Mostaru mogli przynosić niezbędną im do życia wodę, dostępną jedynie na drugim brzegu. Na to nie można było pozwolić. Czy o tym myślał scenarzysta dopisując kolejny akt rytuału zagłady? A może ważniejsze było samo napięcie linii dramaturgicznej mającej swoje niewzruszone zasady, których nie można pominąć, aby rytuał się spełnił? A może nieznośne piękno, wyniosłe, podczas gdy wszystko dookoła korzy się przed siłą zbrojnych, zbyt kłuło w oczy? Wyniosłe piękno i do tego nie swoje, nie chorwackie, stworzone przez jakiegoś Hajrudina, tureckiego architekta.

Zaskoczył ich opór bezbronnego istnienia. Ostrzał trwał do późnego popołudnia. Wystrzelili sześćdziesiąt pocisków artyleryjskich. Tyle trzeba było by skruszyć to, co wydawało się tak delikatne i wysublimowane. Mimo, że we wschodnim Mostarze wiele istnień straciło życie w różnych porach roku, to Dniem Żałoby ogłoszono 9 listopada. Jak napisała Slavenka Drakulić „Zmarła kobieta jest jedną z nas, ale most jest nami wszystkimi, na zawsze.”

Dokładnie w rok później przechodziłem przez hyboczącą się kładkę zawieszoną na stalowych linach w miejscu Starego Mostu. Myślałem o rodzącym się na pograniczu napięciu jakie na skutek wielogłosu odmiennych tradycji i perspektyw widzenia zdolne jest budować cywilizację, a z nią arcydzieła. Gdyby nie to napięcie nie byłoby doskonałej harmonii kształtu i linii Starego Mostu. Istnieje jednak ledwie dostrzegalna granica, po przekroczeniu której to samo napięcie rodzi demona destrukcji i zagłady. Niezmiernie trudno jest wskazać moment kiedy obecne w naszym dialogowaniu, sporach i rywalizacji napięcie jeszcze jest budowaniem, a kiedy staje się już załącznikiem zniszczenia. Ludzie, których ucho od dzieciństwa jest przyłożone do ziemi pogranicza najwcześniej potrafią dosłyszeć drżenia tektoniczne zapowiadające katastrofę. Wiedzą też o tym ci, którzy katastrofy doświadczyli. Ten szczególny rodzaj wrażliwego słuchu pozwalający skojarzyć niewyraźny jeszcze i łatwy do zagłuszenia ton z grzmiotem zagłady, przychodzi zbyt późno, aby pomóc samemu słyszycemu. Pozostaje mu jedynie próba ostrzeżenia i uświadomienia innych, którzy jednak wzruszają ramionami, nie chcą go słuchać i nabierają podejrzeń co do jego zdrowych zmysłów. Ostatecznie więc taki słuch to nieznośna świadomość i samotność w orkiestrze niedosłyszących. Los ten przypada dzisiaj obywatelom byłej Jugosławii, a zwłaszcza Bośni. Chcieliby nam, współczesnym Europejczykom, coś powiedzieć, ale my nie chcemy słuchać przegranych, wolimy pouczać ich o wyższości naszego oświeceniowego i racjonalnego ładu nad ich irracjonalnymi zachowaniami. Oni tymczasem starają się dać nam znać, że to, co zdolni jesteśmy zrozumieć i zestroić z naszym słuchem nie jest ich własnym głosem, lecz głosem ich śmiertelnych wrogów, którymi władza demon zniszczenia. Wynikałoby z tego, że jesteśmy w stanie słyszeć i rozumieć jedynie głos sprawców tej wojny, natomiast głosu jej ofiar nie słyszymy i nie rozumiemy. Są to najbardziej samotni ludzie w Europie, pozabawieni dachu nad głową nie tylko w podzielonym na dwie wrogie sobie połowy Mostarze, ale także w Brukseli, Berlinie czy Warszawie. Może jednak warto spróbować usłyszeć ich głos?

AAteriałów poświęconych byłej Jugosławii, a w szczególności Bośni, zebrałiśmy bardzo wiele. Dlatego zdecydowaliśmy się wydać dwa numery „Krasnogrudy” poświęcone tej problematyce, które stanowią integralną całość, choć każdy może istnieć również osobno.

Opracowywaliśmy ten materiał niespiesznie, ciągle na coś czekając, próbując uwolnić się od presji chwil bieżących atakujących codzienność „doniesieniami z byłej Jugosławii”, poszukując kolejnych szczegółów naprowadzających na nowe tropy, kolejnych „skrawków materii” do tego *patschworku*. Wobec rzeczywistości zniszczenia zalewanej potokiem newsów, fotek i komentarzy, które czyniły cały dramat jeszcze bardziej absurdalnym i niezrozumiałym, staraliśmy się szukać odniesienia do pojedynczych losów ludzkich i losów miast, do różnych drobiazgów i szczegółów, które są jednak czymś namacalnym, do tego, co zbudowano zanim nadciągnęła zagłada, do głosu świadków i poetów, którym „trudno było pisać, ale jeszcze trudniej milczeć” (Izet Sarajlić). Dlatego obok bieżących polemik, opisu rytuału zabijania miast, nagiej literatury czasu wojny..., zamieszczamy kronikę miasta, słowa i nuty sevdalinek (by mogły zabrzmieć), zachęcamy do wędrówki w głąb historii i dziedzictwa kulturowego, przywołujemy opisy podróży i stare litografie, a nawet stare pocztówki, które docierały na początku tego stulecia z Sarajewa do Lwowa w dwa dni zaledwie, dowodząc tym samym, że stanowiliśmy kiedyś z Bośnią jeden dobrze funkcjonujący organizm...

Współpracowali z nami twórcy, którzy nie opuścili swoich domów w byłej Jugosławii, a także ci, którzy z różnych względów wyjechali, wyemigrowali, wreszcie ci, którzy w ostatnich latach nieustannie tam podróżowali w poszukiwaniu – no właśnie – czego? tematu do reportażu? sławy? kolejnego stopnia w karierze? prawdy o Europie? o sobie samym? Współpracowali z nami historycy oraz współcześni artyści i pisarze, dziennikarze oraz antykwariusze i kolekcjonerzy, a także osoby żyjące dzisiaj w pokoju i dostatku, które – niepomne na zalecenia „zdrowego dystansu” i „postawy obiektywnej” – przyjęły „sprawę Bośni” za swoją, w myśl sformułowania Bogdana Bogdanovicia: „Człowiek – Sarajewo”. W tym gronie osób nie ma jednolitości poglądów. Toczone przez nich spory dotyczą czasem wydarzeń z odległej przeszłości, czasem z ostatnich lat. Dzielią ich dokonane wybory życiowe, wybory postaw i idei, które nie koniecznie łączą się z pochodzeniem narodowościowym, odmiernością kulturową czy odległością geograficzną. Objawiają się one we wzajemnych relacjach tych, którzy pozostali w Sarajewie i tych, którzy z Sarajewa wyjechali; w dramatycznym sporze o postawę wobec wojny pisarzy i intelektualistów byłej Jugosławii; w rozpadzie języka serbsko-chorwackiego; w refleksji Josipa Ostiego po lekturze wywodów sławnego przecież pisarza europejskiego Petera Handke. Obnażając

różnice pomiędzy sobą obnażają jednocześnie pęknięcia przebiegające przez współczesną Europę, bowiem pytań, które stawiają nie da się ograniczyć do pewnego szczególnego i „egzotycznego” (jakby chcieli niektórzy) skrawka na naszym starym kontynencie.

Šczęśliwie się złożyło, że Čedo Kisić i Marina Trumić, zmuszeni do wyjazdu z Sarajewa, osiedli w Warszawie i mogli nam być we wszystkim pomocni; że Danuta Cirlić-Straszyńska i Joanna Pomorska mieszkając w Warszawie zawsze są gotowe do współpracy w „sprawach jugosłowiańskich”; że Konstanty Gebert ma tak bogatą bibliotekę domową; że Magdalena Petryńska pracowała w Belgradzie służąc radą, kontaktami i własnym mieszkaniem; że Helsinki Citizens Ansambly dwukrotnie umożliwiło mi pobyt w Bośni w czasie wojny; że Igor Blažević zorganizował w Pradze miesiąc Bośni i Hercegowiny, dzięki czemu duża część twórczości tamtejszych artystów stała się dostępną. Dziękujemy.

Krzysztof Czyżewski

FORUM

**BACK TO THE
FUTURE**



IN BOSNIA

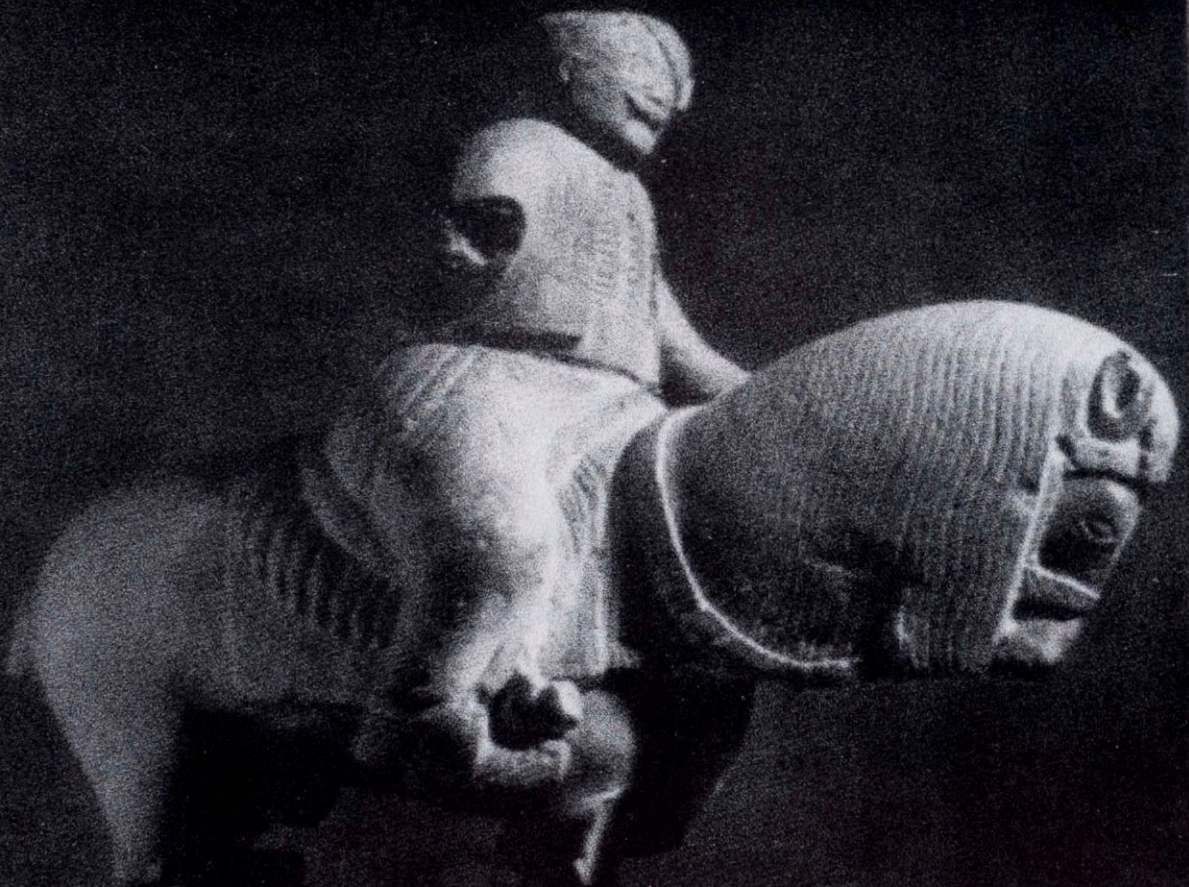


Ivan Meštrović, *Christus i Maria Magdalena*

KIŠ
FIUT
BOGDANOVIĆ
BATOWSKI
TRUMIĆ
REHNICER
STANKOWICZ
BOBROWNICKA
PRODANOWIĆ



IVAN MEŠTROVIĆ (1883-1962) kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych w Splicie i w Wiedniu. W latach 1907-1909 tworzył w Paryżu, m.in. w pracowni Augusta Rodina, później także we Włoszech i Anglii. W okresie 1922-1943 był profesorem, a czasowo także rektorem, ASP w Zagrzebiu. Od 1947 roku przebywał w Stanach Zjednoczonych. W swej twórczości, ulegając wpływowi rozmaitych kierunków artystycznych od Art Nouveau po Michała Anioła, wypracował własny, niezwykle oryginalny styl, dający mu miejsce pośród najwybitniejszych rzeźbiarzy XX wieku. Do najcenniejszych jego dzieł należą, m.in.: projekt mauzoleum na Kosowym Polu (1907-08) oraz Mauzoleum Piotra II Petrovicia Njegoša na górze Lovćen (1952, zrealizowany 1974), pomniki Królewicza Marka w Belgradzie (1909), biskupa Strossmayera w Zagrzebiu (1926), konne posągi Indian w Chicago (1928), biskupa Grzegorza z Ninu w Splicie (1929), Pomnik Wdzięczności dla Francji w Belgradzie (1930), rzeźby portretowe *Moja matka* (1908), *Autoportret* (1912, powyżej), rzeźby reliefowe kościoła Św. Marka w Zagrzebiu.



Ivan Meštrović, *Bośniak na koniu*, 1898

DANILO KIŠ

O nacjonalizmie



Nacjonalizm to pierwsze i największe z szaleństw. Szaleństw zarówno zbiorowości, jak i jednostek. Jako szaleństwo zbiorowe wynika ono z zazdrości i strachu, a przede wszystkim z utraty indywidualnej świadomości; tego typu zbiorowe szaleństwo jest zatem prostą sumą szaleństw jednostkowych w chwili ich nieopanowanego wybuchu. Jeśli w istniejącym układzie porządku społecznego jednostka nie jest w stanie „wyrzucić się” z uwagi na to, że rzeczony porządek temu nie sprzyja i nie pobudza jej jako indywidualności, lub nawet ją jako indywidualność ogranicza, innymi słowy, jeśli nie pozwala jej uzyskać własnej odrębności, jednostka zmuszona jest poszukiwać tej odrębności poza własną tożsamością, a również poza tak zwaną strukturą społeczną. W ten sposób jednostka staje się członkiem pseudomasońskiej grupy, która wydaje się w problemach o epokowym znaczeniu upatrywać własnych celów i zadań: przetrwanie i znaczenie narodu lub narodów, zachowanie tradycji i uświęconych narodowych wartości: ludowych, filozoficznych, etycznych, literackich itd. Nosząc w sobie świadomość tego typu sekretnej, jeszcze nie publicznej, czy też już publicznej misji, taki Pan X staje się człowiekiem czynu, trybunem ludowym, pozorem indywidualności. Więc gdy już go sobie określimy, wyodrębnimy z szarego tłumu, i z pseudomasońskiej łoży, gdzie sam sobie wyznaczył lub jemu wyznaczono miejsce, oto będziemy mieli przed sobą indywidualistę bez indywidualności, nacjonalistę, krewniaka Julka. O tym Julku pisał Sartre, że zakąła rodziny, że człowiek, którego jedyną cechą jest to, że potrafi zblednąć na najmniejsze wspomnienie słowa „angielski”. Ta błądź lic, to drżenie, ta „tajemnicza właściwość” – blednięcie na samo wspomnienie słowa „angielski” – czynią zeń członka społeczeństwa, czynią go ważnym, dają mu istnienie: nie zająknij się o *angielskiej* herbacie w jego towarzystwie – inni zaraz zaczną mrugać, ukradkiem dawać znaki, kopać pod stołem, bo Julek jest na słowo „angielski” bardzo wrażliwy (kocha za to własne „francuskie” stadko), jednym słowem, Julek to indywidualność, którą staje się dzięki *angielskiej* herbacie. Tę charakterystykę, pasującą do wszystkich nacjonalistów, można z łatwością sprowadzić do prostego opisu: nacjonalista jest, z reguły, bezwartościowy zarówno jako składnik zbiorowości, jak i jako jednostka. Poza sprawą, której się poświęcił, jest niczym.

Zaniedbuje własną rodzinę, pracę (zwykle jest to praca biurowa), twór-

DANILO KIŠ, prozaik i eseista, urodził się 22 lutego 1935 roku w Suboticy (Vojvodina) w rodzinie węgierskiego Żyda i Czarnogórki. W 1944 roku ojca zabrano do obozu w Oświęcimiu, gdzie został zgładzony. Jego pamięci poświęcone są pierwsze utwory literackie syna, zwłaszcza *Ogród, popiół*. W 1954 roku rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Belgradzie; w 1958 roku uzyskuje dyplom na nowoutwartym wydziale literatury światowej. W latach 1962-1983 był lektorem języka serbsko-chorwackiego na uniwersytetach w Strasburgu, Bordeaux i Lille. W ostatnim okresie życia mieszkał w Belgradzie i w Paryżu. Zmarł 15 października 1989 roku w Paryżu, pochowany został w Belgradzie. W 1962 roku ukazała się jego pierwsza książka, złożona z dwóch krótkich powieści *Mansarda i Psalm 44*. Następnie opublikował: *Bašta, pepeo* (1963), *Ogród, popiół*, wyd. pol. 1967, 1996), tom opowiadań *Rani jadi* (1970, *Wczesne smutki*), *Peščanik* (1972, *Klepsydra*; wyd. pol. 1978), sztukę telewizyjną *Noc i magla (Noc i mgła)*, zbiory opowiadań: *Grobница za Borisa Davidovića* (1976, *Grobowiec dla Borysa Dawidowicza*; wyd. pol. 1987, 1989), *Čas anatomije* (1978, *Lekcja anatomii*) oraz *Enciklopedija mrtvih* (1983, *Encyklopedia umarłych*; wyd. pol. 1991).

Tłumaczył literaturę, zwłaszcza poezję francuską, węgierską i rosyjską. Pisał eseje, artykuły krytyczne, które wraz z wywiadami zostały zebrane w tomach *Po-etika I* (1972) i *Po-etika II* (1974), a następnie pt. *Homo poeticus* ukazały się jako dziewiąty tom edycji *Dzieł* Danilo Kiša (1983).

Po śmierci pisarza ukazały się książki z tekstami niedokończonymi, odnalezionymi, listami i notatkami: *Život, literatura* (1990, Sarajewo), *Gorki talog iskustva* (1990, Belgrad), *Pesme i prepevi* (1992, Belgrad), *Lauta i ožiljci* (1994, Belgrad)

Kiš był laureatem wielu nagród, m.in. Preis des Literaturmagazines (1988), Premio di Tevere (1988), Bruno Schulz Prize (1989).

czość (jeśli jest pisarzem), swoje społeczne obowiązki, bo przecież są one wszystkie mało ważne w porównaniu z jego mesjanistycznym dziełem. Nie mówiąc już o tym, że jest także z *wyboru* ascetą, potencjalnym bojownikiem czekającym na swój czas. Parafrazując słowa Sartra o antysemityzmie można rzec, że nacjonalizm to dotyczący całego zakresu spraw wolny wybór, całościowe podejście nie tylko do innych narodów, ale i generalnie do ludzi, do historii i społeczeństwa; nacjonalizm staje się od samego początku pasją i światopoglądem. Nacjonalista jest ignorantem z definicji. Nacjonalizm to pochod po najmniejszej linii oporu, wygodne życie. Żyje się nacjonalistycznie beztrudnie, on wie lub myśli, że wie, jakie są jego przymioty, *jego* znaczy narodowe, *jego* znaczy – i etyczne, i polityczne – przymioty narodu, do którego się zalicza; nacjonalista nie interesuje się innymi, *dla innych nie ma miejsca w kręgu jego spraw*, piekło to inni (inne narody, inne plemie). Nawet nie warto ich poznawać. Nacjonalista widzi innych przez pryzmat samego siebie – jako nacjonalistów. Wygodna postawa – jak ustaliliśmy wcześniej. Strach i zazdrość. Typ poświęcenia i zaangażowania nie wymagający żadnego wysiłku. W nacjonalistycznym myśleniu nie tylko: piekło to inni, ale też: wszystko co nie moje (serbskie, chorwackie, francuskie...) jest mi obce.

Nacjonalizm to ideologia banału. Jako taki nacjonalizm jest ideologią totalitarną. Ponadto nacjonalizm jest – nie tylko w sensie etymologicznym – ostatnią pozostałością ideologiczną i demagogiczną adresowaną wprost do ludu. Najlepiej wiedzą o tym pisarze. Z tego względu każdy z nich, który ogłasza, że pisze „o ludzi i dla ludu”, który mówi, że swój jednostkowy głos składa na ołtarzu wyższych narodowych interesów, powinien znaleźć się w kręgu podejrzanych o nacjonalizm. Nacjonalizm to także kicz: w swoich serbsko-chorwackich przejawach przyjmuje formę komicznych klótni o narodowe pochodzenie PIERNIKOWYCH SERC*.

Regułą jest, że nacjonalista nie włada żadnym obcym językiem, nie zna też żadnych dialektów własnego, nie zapoznał się też nigdy bliżej z żadną inną kulturą (w ogóle go takie nie interesują). Ale w tym względzie to jeszcze nie wszystko. Jeśli już zna jakieś obce języki – co oznacza, że jako intelektualista ma jakieś pojęcie o kulturowym dziedzictwie innych narodów, większych czy mniejszych – to służą mu one jedynie do snucia porównań, ku potępieniu tych innych narodów, rzecz jasna. Kicz i folklor – folklorystyczny kicz jeśli wola, to nic innego, jak zakamuflowany nacjonalizm, żyzny grunt dla nacjonalistycznej ideologii. Rozkwit badań nad folklorem, zarówno na obszarze kraju, jak i w skali całego świata, zawdzięczamy nacjonalizmowi a nie antropologii. Forsowanie słynnego *couleur locale*, chyba że artystycznie uzasadnione (gdy służy artystycznej prawdzie), również jest przejawem utajonego nacjonalizmu.

Nacjonalizm jest więc, po pierwsze, negacją, negacją; nacjonalizm to mroczna kategoria duchowa, gdyż wyrasta z negacji i żywi się nią. My, to nie oni. My jesteśmy po stronie dobra, oni – zła. Nasze cechy: narodowe, nacjonalistyczne nie odgrywają większej roli, chyba że w zestawieniu z ich nacjonalizmem: my, owszem, jesteśmy nacjonalistami, ale oni jeszcze bardziej; my podrzynamy gardła (gdy musimy), ale oni też, nawet więcej; my może pijacy, ale oni to dosłownie alkoholicy; nasza historia jest *poprawna* w porównaniu z ich historią; nasz język w porównaniu z ich językiem – niezasłamecony.

Nacjonalizm żyje relatywizmem. Bezwzględne wartości – estetyczne, etyczne itd. – istnieją jedynie względnie. I to – zasadniczo – właśnie w tym sensie nacjonalizm jest reakcyjny. *Wszystko*, co ma jakiegokolwiek znaczenie, to być lepszym niż własny czy przyrodni brat, reszta jest nieistotna. Skakać może nie za wysoko, ale byle wyżej niż oni; inni się wcale

nie liczą. Tak właśnie zdefiniowaliśmy strach. Inni mają prawo nas dogonić, przegonić nawet; to dla nas nieistotne. Cele stawiane przez nacjonalizm są zawsze *w zasięgu ręki*. W zasięgu ręki, bo skromne, skromne, bo skąpe. Nie idzie się skakać czy pchać kulą po to, by pokonać *siebie*, ale jedynie po to, by pokonać tych, o których chodzi, tak podobnych, a tak różnych, z których to przyczyny stanęło się do zawodów. Nacjonalista, jak już wcześniej mówiliśmy, nie boi się nikogo oprócz własnego brata. Brat wywołuje w nim grozę egzystencjalną, patologiczną; jako że zwycięstwo wroga *obranego* oznacza klęskę *totalną*, zagładę własnego jestestwa. Będąc próżniakiem bez własnej odrębności nacjonalista nie mierzy wysoko. Zwycięstwo nad wrogiem obranym, nad *nimi*, jest zwycięstwem totalnym. Oto zwycięstwo, zwycięstwo zawsze pewne i nigdy ostateczna porażka.

Nacjonalista nie boi się nikogo, „nikogo prócz Boga”, ale jego Bóg krajowy jest na jego miarę, to jego sobowtór siedzący przy następnym stoliku, jego własny twór, uświadomiony i ułożony członek rodziny i narodu – błady krewniak *Kubuś*. Być nacjonalistą znaczy więc – być jednostką bez żadnych zobowiązań. To znaczy być „tchórzem, co się do tchórzostwa nie przyznaje, mordercą tłumiącym swe zbrodnicze skłonności i pozbawionym możliwości dania im upustu, który ponadto nie odważy się nikogo zabić, chyba że czyjaś kukłę – na niby, lub naprawdę – rękoma anonimowego tłumy; znaczy to też – być malkontentem, który z obawy o skutki rebelii, nigdy się na nią nie poważy” – to przecież antysemita Sartra jak żywy.

Skąd – można spytać – to tchórzostwo, ta postawa, ten wybuch nacjonalizmu w naszych czasach, w naszej epoce? Naciskana zewsząd ideologicznie, na poboczu społecznych przemian, zgnieciona i nieprzytomna w uścisku przeciwstawnych ideologii, zbyt słaba na indywidualny bunt, którego się jej odmawia – jednostka, odnajduje się w matni, w próżni; mimo że stanowi istotę społeczną, w życiu społeczeństwa nie bierze udziału; mimo że jest indywidualistyczna, w imię ideologii pozbawiono ją indywidualizmu; cóż zatem pozostaje prócz prób znalezienia swego społecznego jestestwa *gdziekolwiek indziej*? Nacjonalista to sfrustrowana jednostka, nacjonalizm to (grupowy) pełen frustracji wybuch tego typu indywidualizmu, będący od początku ideologią i jednocześnie jej zaprzeczeniem...

Przełożył **Tomasz Wyszowski**

Powyższy krótki tekst *O nacjonalizmie* ukazał się w 1973 roku i szybko wzbudził wiele kontrowersji. Kiš, zadowolony ze skandalu jaki wywołała jego publikacja, nazwał ją „niepoprawną”.



* Ciastka w kształcie serc, ludzi lub rzeczy, pokryte kolorową cukrową polewą, i sprzedawane przez piekarzy z Vojvodiny, Serbii i innych rejonów bylej Jugosławii — przyp. red.



Danilo Kiš

FORUM

Danilo Kiš, Belgrad 1968

Być (albo nie być) Środkowoeuropejczykiem

*W Europie Wschodniej zawsze jest źle
W Europie Wschodniej odbywa się.
W Europie Wschodniej zawsze jest niemile.
Był człowiek i już nie ma człowieka za chwilę.*

Cz. Miłosz: *Notatnik: Pennsylvania*



dzie naprawdę szukać Europy Środkowej? Na mapie? W pamięci historycznej? W wyobraźni? A może w literaturze? I czy w ogóle warto jeszcze ten termin wskrzeszać, skoro dyskusje, jakie animował, wygasły, a polityczno-społeczne realia tak dalece się zmieniły? Zwłaszcza, że od samego początku byt Europy Środkowej wydawał się co najmniej iluzoryczny, budził cały szereg kontrowersji. „Zakładam, że istnieje coś takiego jak Europa Środkowa”¹ – pisał Czesław Miłosz, a Danilo Kiš konstatawał, iż ona „przypomina dziś coraz bardziej owego Smoka z Alca z *Wyspy Pingwinów* Anatola France’a (...) nikt z tych, którzy twierdzili, że go widzieli, nie umiał powiedzieć, jak wygląda”². Dla Kundery ta część kontynentu była „Zachodem porwanym”³, dla Brodskiego – „zachodnią Azją”⁴. Bo, istotnie, Europę Środkową daje się w przybliżeniu geograficznie umiejscowić, dalej jednak zaczynają się same kłopoty. Jej obszar i ontologiczny status nadal pozostają dosyć nieokreślone, granice rozmazują się i wiją kapryśnie. Gdyby wyobrazić sobie fizyczną mapę całej Europy, na którą ktoś nakłada kolejno przezroczyste klisze, które zaznaczają kolejno wpływy Rzymu i Bizancjum, języka łacińskiego i staro-cerkiewno-słowiańskiego, katolicyzmu i prawosławia, obrysowują obszary upadłych królestw i minionych imperiów, położenie poszczególnych grup narodowościowych i skupiska religijne, nie mówiąc o zasięgu komunizmu — w pewnym momencie linie zaczną się zamazywać i gmatwać. To bez wątpienia właśnie tu. Tu, gdzie największe pogmatwanie i zagęszczenie, mieści się Europa Środkowa.

Czy należy jednak nadal upierać się przy tym pojęciu? Tak, odpowiadali jego obrońcy. Jeśli zawodzą argumenty geograficzne, historyczne czy polityczne, należy sięgnąć po argumenty kulturowe. Czyli — mimowiednie powtarzając wzory romantyków — przenieść się w krainę ducha. „Europa Środkowa nie jest państwem, lecz kulturą, losem. Jej granice są wyobraże-

1 Cz. Miłosz: *O naszej Europie*. „Kultura” 1986 nr 4.

2 D. Kiš: *Wariacje na tematy środkowoeuropejskie*. „Res Publica” 1989 nr 1.

3 M. Kundera: *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*. „Zeszyty Literackie” 19 nr 5.

4 J. Brodski: *Dlaczego Kundera myli się co do Dostojewskiego*. „Zeszyty Literackie” 1985 nr 11.

niowe i trzeba wyznaczyć je na nowo, wychodząc od każdej nowej sytuacji historycznej⁵ — dowodził Kundera. Miłosz z kolei przekonywał, iż „Higienicznym, by tak rzec, powodem do wybrania terminu Europa Środkowa jest to, że pozwala on szukać specyficzności jej kultury i chroni nas od mylnych analogii⁶”. Według Kiša, pojęcie to „w dziedzinie kultury oznaczać może już tylko powołanie się na drzewo genealogiczne Europy jako na swoje własne drzewo (...) oznacza jeszcze wiarygodną potrzebę uznania tego wspólnego pochodzenia, bez względu na różnice albo *właśnie z ich przyczyny*”⁷.

Upieranie się przy jedności tam, gdzie najwyraźniej królowała różnorodność, w dużej mierze brało się oczywiście stąd, że pojęcie Europy Środkowej pojawiło się głównie pod piórem emigrantów i dysydentów, nabierając nade wszystko podtekstu politycznego. Wymierzone w dominację Związku Sowieckiego nad tym obszarem kontynentu, było odświeżeniem pamięci o istnieniu Europy „gorszej”, zapomnianej, traktatem jałtańskim spisany na straty⁸. Dlaczego o tych znanych faktach przypominam? Bo wiem geneza terminu i okoliczności jego powstania w znacznej mierze wpływają na jego rozumienie i dalsze funkcjonowanie aż do chwili obecnej. Wiąże się z nimi mianowicie, po pierwsze, podkreślanie trwałych związków z kulturowym i cywilizacyjnym dziedzictwem Europy Zachodniej, nierzadko z pominięciem Niemiec i Austrii i jakby kosztem Rosji, która z tych związków zostaje wyłączona. Po drugie, szukanie cech wspólnych — czegoś w rodzaju kulturowego paradygmatu świadomości mieszkających tego obszaru — z wyraźnym przemilczaniem lub ostentacyjnym lekceważeniem cech odróżniających. Po trzecie wreszcie — pojawia się utopia retrospektywna w postaci idealizacji kiedyś istniejących na tym obszarze państw wielonarodowych i wielokulturowych: Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz monarchii austro-węgierskiej zwanej Cekaną. Wszędzie zaś przewija się uporczywie zasadniczy problem: jak pozostać wolnym w polimorficznej zbiorowości. Demokracja szlachecka rozwiązała ten problem połowicznie, ograniczając się do jednej uprzywilejowanej warstwy. Cekania, zwłaszcza w schyłkowej fazie swojego istnienia, zlekceważyła dążenia poszczególnych narodów do samostanowienia. W dwudziestolecu międzywojennym utopijne projekty społeczne, wprowadzone w życie, okazały swoją złowrogość. Idea wyższości jednego narodu nad drugim skończyła się ludobójstwem. Idea powszechnej równości powołała do życia nową formę niewolnictwa.

Dlatego, kiedy szuka się wspólnych rysów Europy Środkowej, natrętym refrenem powraca historia. Ta dawna i ta obecna, zapisana w zbiorowej świadomości i doświadczana aktualnie. Jej wizerunek rzeźbi nade wszystko pamięć klęski, upokarzające doznanie przegranej. Miłosz wysnuwa wręcz wniosek, że „wyobraźnia historyczna zawsze karmi się pamięcią zbiorową i poczuciem zagrożenia”⁹. Wtórzy mu Konrad: „Nasza wyobraźnia historyczna ogranicza się do retrospektywnego rojenia: gdyby wtedy ułożyło się inaczej, to wszystko potoczyłoby się gładko. Prawie-zwycięstwa, niby-dokonania, a potem gorzka ekstaza samooskarżeń”¹⁰. Polak Węgier dwa bratanki... w nieszczęściu. Myślą podobnie, choć dzieli ich nie tylko odległość od Ameryki do Europy, ale i czas: pierwsza wypowiedź pochodzi z początku lat osiemdziesiątych, druga z dziewięćdziesiątych. Zatem — pomimo Jesieni Narodów — w naszej autodiagnozie nic się nie zmieniło? Nadal dręczą Środkowoeuropejczyków, wedle słów Tomasza Łubieńskiego, „kompleks przedmurza”, „kompleks peryferii” i „choroba nomadyzmu”¹¹.

Przed próbą odpowiedzi na to pytanie wypada przypomnieć, że idea Europy Środkowej od samego początku znajdowała większy rezonans w Czechach, na Węgrzech czy w krajach byłej Jugosławii, niż w Polsce.



Aleksander Fiut

FORUM

5 M. Kundera, op. cit.

6 Cz. Miłosz, op. cit.

7 D. Kiš, op. cit.

8 Najobszerniejszą bibliografię na temat dyskusji o Europie Środkowej zawiera: J. Olejniczak: *Arkadia i male ojczyzny. Vincenz - Stempowski - Wittlin - Miłosz*. Kraków 1992.

9 Cz. Miłosz, op. cit.

10 G. Konrad: *Dekadenci to my*. „Krasnogruda” 1993 nr 1.

11 Zob. T. Łubieński: *Poracunki sumienia*. Warszawa 1994.



ALEKSANDER FIUT, historyk i krytyk literatury, urodził się w 1945 roku w Żywcu. Jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Opublikował m.in.: *Dowód nietożsamości. Proza Wilhelma Macha* (Wrocław 1976), *Moment wieczny: o poezji Czesława Miłosza* (Paryż 1987; wyd. zmienione Warszawa 1993), tom swoich rozmów z Czesławem Miłoszem (1981; wyd. rozszerzone pt. *Czesława Miłosza autoportret przekorny*. Kraków 1988 i 1994), *Pytanie o tożsamość* (1995). Opracował antologię *Czesławowi Miłoszowi - poeci* (Kraków 1996).

12 B. Cywiński: *Mój kawalek Euro-py*. Warszawa 1994.

13 Ibidem, s. 12.

14 Ibidem, s. 13.

Dlaczego? Jedną z przyczyn było choćby to, że ziemie polskie podzielone były pomiędzy trzy mocarstwa, z których jedno rozpościerało się daleko w stepy Azji i którego przynależność do Europy nierzadko była kwestionowana, drugie odmawiało mieszkańcom środkowej części kontynentu miana prawdziwych Europejczyków, obdarzając ich pogardliwym mianem Mitteleuropa, trzecie zaś uwikłało się w wewnętrzne konflikty narodowościowe. W pamięci historycznej Polaków nadal żywy jest obraz Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nie zgłaszają zatem pretensji — jak Czesi, Węgrzy, Słowacy — do monarchii habsburskiej, że zmarnowała szansę stworzenia federacji równouprawnionych małych państw. Postać dobrodusznego cesarza z bokobrodami budzi jeszcze pewien sentyment w mieszkańcach Krakowa, sentyment zupełnie niezrozumiały dla mieszkających w Poznaniu czy Warszawie. Stąd wyjątkowość stanowiska Miłosza. Trudno się dziwić, że urodzony koło Kowna jako poddany cara, świadek rodzenia się i ekspansji dwudziestowiecznego nacjonalizmu, w opromienionej legendą historycznej przeszłości Litwy szuka wzorów dla „Europy ojczyzn”.

Ale mała popularność idei Europy Środkowej w Polsce ma jeszcze inne przyczyny. Jest nią m.in. kwestia przynależności do Europy. Jak zasadnie dowodzi Bohdan Cywiński¹², ten rodzaj swoistej nobilitacji łatwo zakwestionować, kiedy się sięgnie po argumenty geograficzne, historyczne czy ekonomiczne. Jesteśmy dla Europejczyków krajem dalekim, w dziejach kontynentu stale opóźnionym, cywilizacyjnie zacofanym. Ale przecież jakoś Europie potrzebnym, stanowiącym ważny składnik jej duchowej tożsamości. Co jest zatem walorem polskości? Powiada ostrożnie Cywiński, że skupia się on wokół pozytywnych cech stereotypu Polaka, na który składają się odwaga i ofiarność, zdolność do poświęceń i działań solidarnych, wierność katolicyzmowi i kierowanie się w postępowaniu głównie uczuciami. Uczony wymienia zatem, choć z zastrzeżeniami, skład zasad tradycyjnych. Jakby ignorując fakt, że polskie społeczeństwo uległo w ostatnim pięćdziesięcioleciu głębokiej metamorfozie i dawne miary nie zawsze mają zastosowanie. Ostatecznie jednak przyznaje, że europejskość nie jest „wartością samą w sobie. Jest ona raczej sposobem przeżywania wartości dostępnych człowiekowi, sposobem, który Europejczykowi jest swojski, bo odwołuje się do znanych mu kodów kulturowych i do zapisanych w nich pamięci o określonych dziejowych doświadczeniach”. Dodając: „Dzięki temu «ogólnoludzka», czyli abstrakcyjna wartość, ukazuje się przyodziana w szatę bliskiej nam symboliki, a na jej straży stoją znani nam z historii lub legendy herosi”¹³. Usiłując pośrednio dowieść przynależności Polski do Europy, Cywiński najwyraźniej absolutyzuje przy tym granicę pomiędzy Wschodem i Zachodem. Twierdzi, że ważniejszym kryterium niż wyznanie jest „rodzaj ładu społeczno-politycznego i stojącej za nim filozofii człowieka i społeczeństwa”: zatem po jednej stronie panuje prawo, po drugiej — „wola absolutnego władcy”¹⁴. Tego rodzaju generalizacje bardzo łatwo zakwestionować. Bo czyż Zachód zawsze rządził się prawem, a nie wolą władców? Albo czy do Rosji nie przenikały idee demokratyczne? Ale zastosowana tutaj strategia, pomimo rozlicznych mankamentów, nieraz jeszcze się powtórzy.

Żywiony nostalgią, marzeniem czy skrywanymi kompleksami, dialog wygnańców z Europy Środkowej nie utonął w pustce, lecz, przeciwnie — wywołał na Zachodzie zaskakująco żywy rezonans. Przemówiło poczucie ukrytej winy? Nostalgia za trwałym sensem? Pragnienie samopotwierdzenia? Jakkolwiek by było, intelektualisci i pisarze zachodnioeuropejscy wprost prześcigają się w latach osiemdziesiątych, by w tej debacie wziąć udział. Wkrótce zresztą przyjmie ona formę międzynarodowych konferencji, podczas których — zazwyczaj ci sami uczestnicy — zawzięcie roztrzą-

sają rozmaite; historyczne, polityczne, gospodarcze, kulturalne aspekty życia w tej części kontynentu. Europa Środkowa staje się w pewien sposób modna. Jej odmiennosc i osobliwosc ujawnia się zaś zarówno w słowach zapisywanych przez dysydentów, jak i w codziennym życiu obywateli państw zasłoniętych żelazną kurtyną, w dotkliwej prawdzie politycznych realiów, ale i w kompensacyjnej fikcji historycznej.

Dobrym tego przykładem jest znany esej Timothy Garton Asha pod wymownym tytułem *Czy Europa Środkowa istnieje?*¹⁵ W oparciu o lekturę esejów Havla, Michnika i Konrada autor demaskuje mitotwórcze skłonności w myśleniu wschodnioeuropejskich dysydentów, przemilczanie przez nich problemów trudnych i drażliwych, np. stosunku do Niemiec i mniejszości narodowych. Dochodzi do wniosku, że „każda próba wypreparowania jakiejś wspólnej «esencji» środkowoeuropejskiej historii prowadzi tylko do absurdalnych uproszczeń lub bezpiecznych ogólników”, zaś samego pojęcia nie da się obronić jako „świadczenia wspólnej przeszłości”¹⁶. Tym samym sprowadza się ono w istocie do postaw, idei i wartości wywiedzionych przez niezależnych intelektualistów z doświadczeń życia w systemie komunistycznym. Skład zasad jest nad wyraz prosty i, bez wątpienia, godny szacunku. To przecież „nakaz życia w prawdzie, wyrzeczenia się przemocy, walki o społeczeństwo obywatelskie”¹⁷. Ale jaki z tego pożytek mogą odnieść intelektualiści zachodni? Według Asha, rozważania opozycjonistów nie zawierają zbyt dużo nowych idei, posłużyć jednak mogą za klucz do mechanizmów totalitaryzmu. „Są szczepionką ideologiczną”, która wywiera zbawienny wpływ na zachodnioeuropejski ruch pokojowy. Stanowią, godny naśladowania, przykład moralnej odpowiedzialności i osobistej odwagi. Przypominają, że „idee i słowa się liczą”¹⁸, nie można ich zatem traktować lekko i nadużywać. Nietrudno zauważyć, że w tych opiniach trafność rozpoznania idzie w parze z nieznanością realiów oraz skłonnością do nadmiernych uogólnień. Z drugiej strony dochodzi do głosu — nieraz jeszcze i przez przedstawicieli rozmaitych orientacji wypowiediane — przekonanie, że na tym zapomnianym obszarze przetrwały te wartości europejskiej kultury, które na Zachodzie albo się rozsypały, albo zostały porzucone.

Ale, jak się rzekło, dla zachodnioeuropejczyków Europa Środkowa przestaje stopniowo być jedynie społeczno-politycznym projektem lub ziemią, po której chadzą białe niedźwiedzie. Bardzo ciekawym świadectwem z tego punktu widzenia są zapiski Hansa Magnusa Enzensbergera, który odwiedził Polskę w 1986 roku. Bystry i wnikliwy obserwator, nie pozabawiony sympatii dla Polaków, tropi nade wszystko kontrasty i paradoksy. Zwiedza małe i duże miasta, bierze udział w mszach patriotycznych, bywa w inteligentnych domach, rozmawia z Tadeuszem Różewiczem i Ryszardem Kapuścińskim. To jak fotografia, na której unieruchomiony został tamten okres z całym jego patosem i śmiesznością. Ale jej negatywem są tyleż odmiennosc społecznej i kulturowego tła, co różnica mentalności i światopoglądu. Przedstawiciel narodu, który „wysadził własną historię w powietrze”¹⁹, za główną cechę Polaków uzna zatem „obsesyjnie kontemplującą pamięć”²⁰, zaś odbudowę Warszawy nazwie „swego rodzaju donkiszoterią o wymiarze heroicznym”²¹. Mieszkaniec kraju, który cechuje „niezachwiana hegemonia *middle class*”²², konstatuje ze zdumieniem, że w Polsce nikt nie podważa uprzywilejowanej pozycji elity intelektualnej. Pragmatyk i rozczarowany lewicowiec podziwia polską zdolność przetrwania, ale gani nadmierne kierowanie się narodową dumą i poczuciem honoru zamiast zdrowym rozsądkiem. Członek społeczeństwa do głębi zlaicyzowanego odnotowuje: „Patriotyzm i religia tworzą tu mistyczny amalgamat”²³. Wędrowka w przestrzeni, i to nieodległej, okazuje się tedy podróżą w czasie, cofnięciem historii Europy — w inne epoki, minione już fazy



Aleksander Frut

FORUM

15 „Zeszyty Literackie” nr 17. Przedr. w tegoż: *Pomimo i wbrew. Eseje o Europie Środkowej*. Przeł. A. Husarska. London 1990.

16 Op. cit., s. 31 - 32.

17 Ibidem, s. 47.

18 Ibidem, s. 49.

19 H. M. Enzensberger: *Czechy nad morzem i inne eseje*. Przeł. i wstępem opatrzył A. Kopacki. Łódź 1992 s. 143.

20 Ibidem, s. 102.

21 Ibidem, s. 95.

22 Ibidem, s. 149.

23 Ibidem, s. 111.

cywilizacji. Niekoniecznie jednak do swoistego rezerwatu, który jedynie śmieczy i rozrzewnia. Zdaniem Enzensbergera bowiem: „Europa potrzebuje Polski. — Nawet na wasze błędy jest pilne zapotrzebowanie”²⁴.

Dyskusja nad Europą Środkową nie ogranicza się przecież do tego rodzaju pojedynczych wypraw na teren mało zbadany i trochę egzotyczny. Co ciekawe, zbiega się ona w czasie lub wręcz staje się swego rodzaju katalizatorem refleksji nad całym europejskim dziedzictwem. I w tej refleksji środkowoeuropejscy intelektualiści odegrają znaczącą rolę. Na przykład podczas sesji w Castel Gandolfo w 1987 r. pt. „Europa i co z tego wynika”²⁵, roztrząsającej m.in. problem chrześcijańskiej genealogii europejskiej kultury, stosunku Europy do islamu, uniwersalizmu i europocentryzmu, głos Polaków zabrzmiał w sposób dosyć charakterystyczny. Leszek Kołakowski wskaże na totalitarny potencjał drzemiący w chrześcijaństwie, Czesław Miłosz gorzkim przywilejem Środkowoeuropejczyka nazwie to, iż granice pomiędzy prawdą i kłamstwem, dobrem i złem wytycza on bezpośrednim doświadczeniem, a Jacek Woźniakowski główne zagrożenie europejskiej „jedności w wielości” będzie upatrywał w „atomizacji społecznej” i „totalnym czy totalizującym uniformizmie”²⁶. W wypowiedzi Krzysztofa Pomiana natomiast cała historia Europy jawi się jako, przedzielane rozpadem, trzy jej zjednoczenia: pierwsze – w średniowieczu, na gruzach Cesarstwa Rzymskiego, drugie – w XVIII wieku, w oparciu o kulturę naukowo-historyczną, zainicjowane przez Rzeczpospolitą Uczonych, i trzecie – dokonujące się obecnie. Nietrudno spostrzec, że i ta koncepcja tyleż czerpie ze środkowoeuropejskich doświadczeń, co jest jeszcze jedną próbą odnalezienia naszego miejsca w europejskiej wspólnocie.

W pragnieniu ogarnięcia na nowo i inaczej całości dziejów europejskich oraz rozszyfrowania rządzących nią mechanizmów Pomian nie jest zresztą odosobniony. Szczególnie ciekawym tego przykładem są książki dwóch Francuzów: Edgara Morina *Mysleć: Europa* i Jean-Marie Domenacha *Europa: wyzwanie dla kultury*. Morin wyciąga wnioski z rozczarowania zachodnich intelektualistów do marksizmu. A zatem, przedstawiając historię Europy, w miejsce konfliktu klas wstawia — sięgając po Bachtina — dialogowość, a w miejsce materializmu dialektycznego — odwołującą się częściowo do historiozoficznej koncepcji de Vico — koncepcję „wiru”. Jego zdaniem: „Ważne w kulturze europejskiej są nie tylko przewodnie idee (chrześcijaństwo, humanizm, rozum, nauka), ale te idee wraz ze swoimi przeciwieństwami. Geniusz europejski tkwi nie tylko w pluralizmie i zmianach, ale także w dialogu pluralizmów, który wytwarza zmianę. Tkwi nie w produkowaniu nowości jako takiej, ale w antagonizmie starego z nowym (...) Inaczej mówiąc, w życiu i stawaniu się kultury europejskiej ważne jest zapładniające spotkanie różnaitości, antagonizmów, konkurencji, komplementarności, to znaczy właśnie ich dialogika. Ona właśnie jest wytwórcą-wytworem sprzężenia „wirowego”, w którym każdy element lub moment jest jednocześnie przyczyną i skutkiem całego sprzężenia, rozwijającego się w mgławicową spiralę. Dialogika to sam rdzeń kulturowej tożsamości europejskiej, nie zaś ten czy tamten z jej elementów albo momentów”²⁷.

Nowa świadomość europejska rodzi się, według Morina, z odkrycia wspólnoty przeznaczenia. Europie Środkowej przypada przy tym miejsce szczególne. Jej spotkanie z totalitaryzmem nadało przeżyciu wspólnoty losu siłę i głębię, których daremnie szukać na Zachodzie. Intelektualistom zachodnim z kolei, upadek idei socjalizmu odkrył na nowo znaczenie demokracji, „dobrodrojeństwa pluralizmu i antagonizmu”. Następuje przy tym znamienne przesunięcie w hierarchii wartości. Powiada Morin, że „Sięgnięcie do myśli, która śmiało stawia czoło nicości — oto żywe orędzie nihilizmu, ostateczny produkt przygody europejskiego umysłu, ostateczna kon-

24 Ibidem, s. 138.

25 Zob. *Rozmowy w Castel Gandolfo 1985*. T. 2. *Europa i co z tego wynika*. Przyg. i przed. K. Michalski. Warszawa 1990.

26 Ibidem, s. 184.

27 E. Morin: *Mysleć: Europa*. Przeł. J. Łęczycki. Warszawa 1988.

sekwencja utraty fundamentów, końcowy człon szaleńczej pogoni za pierwszym pewnikiem. Tutaj, ale tylko pod warunkiem, że sprzymierzy się z krytyczną racjonalnością, europejski nihilizm uczy nas stawiać czoło niepewności i trwodze przeznaczenia²⁸.

Zadanie, jakie nas czeka, powiada Morin, to wyjść poza naród i wykroczyć poza prowincję. „Żyjemy w złudzeniu, że tożsamość to niepodzielna jedność, gdy jest to zawsze *unitas multiplex*. Wszyscy jesteśmy istotami wielotożsamościowymi w tym sensie, że łączymy w sobie tożsamość rodzinną, lokalną, regionalną, narodową, ponadnarodową (słowiańską, germańską, łacińską) i ewentualnie tożsamość religijną i doktrynalną.²⁹ Owe tożsamości mogą wejść w konflikt, ale mogą być również formą wewnętrznego wzbogacenia. Dlatego tożsamość europejska winna stać się nie tylko częścią tożsamości planetarnej, ale także pewnym jej modelem, który łączy ideę metanarodu z ideą prowincji.

Może i w tym miejscu warto odwołać się do środkowoeuropejskich doświadczeń. Uznysławiają one wszak jakby negatywną stronę koncepcji Morina. Bo gdzie bardziej niż na tym obszarze unicestwiający wir wciągał całe narody? Gdzie dialog łatwiej przeradzał się w gwałtowny spór i walkę? I gdzie boleśniej odczuto skutki wieku ideologii i fałszywych mesjanizmów? Ale dla Środkowoeuropejczyków idea metanarodu mogłaby być zbawiennym remedium na chorobliwy nacjonalizm, natomiast potraktowanie Europy jako prowincji świata mogłoby ich uleczyć z kompleksu pozostawania na uboczu historii. Czy musi się to wszakże odbywać pod znakiem Nietzschego? Czy rzeczywiście heroiczny nihilizm jest jedynym wzorcem na przyszłość?

Domenach, polemizując z Morinem, kładzie większy nacisk na energiczne niż dialogowe właściwości europejskiej kultury, jej zdolność do samoprzekształcania się. Jak zauważa: „Historia nie jest ani prawdą objawioną, ani rzeczywistością całkiem już jałową. Jest przede wszystkim sposobem, w jaki kultura traktuje minione wydarzenia, aby na tej podstawie analizować swoją teraźniejszość i planować przyszłość”. Nie ma bowiem jednej kultury europejskiej, jest natomiast kultura Europy, o której sile stanowi odrębność każdej kultury narodowej. Kultura europejska trwała, to prawda, ale tylko „w krótkich przeblaskach, z których najwspanialszy stanowił krąg kultury judeo-czesko-germańskiej w latach 1880-1930³⁰”.

Przejście od państw narodowych do Europy jako wspólnoty kulturowej natrafia przecież na wiele przeszkód. Jedną z nich jest wzrost swoistego fundamentalizmu, wyrażającego się na Zachodzie odwoływaniem się do tożsamości religijnej i etnicznej jako antidotum na masową kulturę kosmopolityczną. Domenach broni idei państwa narodowego, ale pojmując ją jako wspólnotę opartą o suwerenną decyzję współtworzących ją jednostek. W jego przekonaniu tylko tak rozumiana idea stanowi przeciwwagę zarówno dla izolacjonistycznych skłonności małych grup, jak i tendencji do ujednolicania w Europie kultury i ekonomii. Jak zatem poszukiwać tożsamości europejskiej? Na pewno nie w ten sposób, w jaki poszukiwano tożsamości narodowej, czyli łącząc ją z ideologią nacjonalistyczną i rasistowską.

Tożsamość europejska winna być powołaniem a nie determinantą. Tymczasem, zauważa Domenach, procesy zachodzące w obecnej Europie wyrażają potrzebę zakorzenienia się, ale zarazem brak zainteresowania dla kultury sąsiadów. Tworzy się Europa bez świadomości historycznej. Zamiast Europy humanistów — Europa mas, zainteresowanych jedynie techniką i ekonomią. Przykład Francji świadczy, jak zagrożona jest równocześnie i odrębność, i uniwersalność tożsamości narodowej. Ulega ona presji amerykanizacji, ponieważ nie umiała przejść od kultury elitarniej, atrakcyjnej poza granicami Francji, do kultury masowej. „Kultura amerykańska



Aleksander Fiut

FORUM

28 Ibidem, s. 120.

29 Ibidem, s. 123.

30 J. M. Domenach: *Europa: Wyzwanie dla kultury*. Przeł. A. Sikorska. Warszawa 1992 s. 7-8.

jest dla dzisiejszej populacji miejskiej (...) czymś w naturalny sposób uniwersalnym, bo odzwierciedlającym zgodność twórczości indywidualnej z sytuacją ogólną³¹. Powstaje więc obawa, że w społeczeństwie, którego obyczaj i mentalność kształtowane są przez zdobywcze techniki, tradycyjna kultura nie zdoła przetrwać. Fundamentalizm, kurczowe trzymanie się anachronicznej tradycji wiele nie obiecują. „Pamięć nie wystarczy, aby zachować jedność ze swoją ziemią, odzyskać własną przeszłość. Potrzebna jest jeszcze wola poszerzenia horyzontów i chęć przeżycia nowej przygody³²”.

Poucządzająca w tej mierze jest, wedle Domenacha, lekcja Europy Środkowej. Ma przy tym na myśli kulturę Wiednia, której twórcami byli Żydzi, „co stanowi jeszcze jeden dowód na to, że nie zakorzenienie, lecz wykorzenienie okazuje się płodne w czasach krytycznych”. I właśnie „ten judaizm (w większości areligijny i zasymilowany) był ostatnim zwycięstwem Europy prawdziwie wiernej swej kulturze, która — zanim zniszczył ją fanatyzm — dała światu klucze do nowej cywilizacji³³”. Domenach, co zdumiewające, mówi o całej Europie słowami, pod którymi mogliby się podpisać niegdyś obrońcy idei Europy Środkowej: „Europa nie jest ani przestrzenią geograficzną, ani istotą historyczną. Jest przede wszystkim przestrzenią duchową; całością schrytianizowanych ziem, które przejęły potrójne dziedzictwo judaizmu, Grecji i Rzymu³⁴”. Główna wartość tej kultury to „potwierdzenie, pogłębienie i wysubtelnienie osoby ludzkiej w jej niepowtarzalności, w jej pięknie i prawach³⁵”. U podstaw ducha europejskiego leży zdolność przekraczania ograniczeń i nieprzerwane kwestionowanie własnych struktur. Może się ona okazać niebezpieczna, jak to pokazały wojny światowe, ale jest równocześnie źródłem jej ciągłego odradzania się. Krótko mówiąc, stan kryzysu jest w Europie nie chwilową zapaścią, lecz stanem stałym.

Tożsamość europejska jako wartość pozostająca w zależności od kultur narodowych, choć sama kulturą nie jest, będzie odpowiedzią na najważniejsze wyzwania epoki, inspiracją postaw cywilizacyjnych i polityki społecznej. Oparta na wspólnocie losu może stać się podstawą zabiegów integracyjnych. Nastrojowi zwątpienia, który towarzyszy odchodzeniu w przeszłość państwa narodowego, Domenach przeciwstawia projekt Europy umysłów i Europy obywateli. Europy, która wykorzystując potencjał zawarty w każdym narodzie może skutecznie odpowiedzieć na stojące przed nią wyzwania w sferze polityki społecznej, ekologii oraz integracji kulturowej, prowadzącej do nowego renesansu. Szansę upatruje w wygaśnięciu wielu historycznych, ideologicznych i religijnych konfliktów, potrzebie odwoływania się do tych samych wartości. Ale odchodzenie od państwa narodowego ku strukturze politycznej bez historycznego precedensu sprawia, że w myśli zachodniej brak podstaw teoretycznych dla dokonującej się ewolucji. „Jedynie głosy — zauważa z sarkazmem francuski myśliciel — jakie dają się słyszeć w tej pustce, docierają do nas z Europy Środkowej i Wschodniej: to prześladowani dysydenci, którzy nie boją się wymówić słowa «wolność». Polacy, Czesi, Węgrzy i całe zastępy wielkich świadków Gułagu... Okrutny paradoks: racji istnienia dla wspólnej Europy, a także jej duszy, trzeba nam szukać poza granicami Europy Dwunastki.³⁶ Wypada zatem wrócić do dziewiętnastowiecznej tradycji, czerpiąc z niej ideę nieodziedziczenia afirmacji jednostki od losów wspólnoty. Według Domenacha recepta na Europę przyszłości to rozwój średnich miast, równowaga pomiędzy prowincją i centrum oraz postrzeganie stosunku całości i części nie w «kategoriach sumowania i integracji», lecz „w podwójnej perspektywie: całość zawarta jest w części, a część w całości³⁷”.

Jak widać, jedną z najbardziej uderzających cech idei Europy Środkowej jest to, że zrodziła się ona w wyobraźni i sercu pisarzy-wygańców

31 Ibidem, s. 42.

32 Ibidem, s. 45.

33 Ibidem.

34 Ibidem, s. 48.

35 Ibidem, s. 51.

36 Ibidem, s. 73.

37 Ibidem, s. 78.

i zagościła głównie na papierze. Zamieszkała, rzecz można, w słowie. Zupełnie podobnie jak w romantyzmie. To w dużym stopniu tłumaczy, dlaczego jej obszar jest tak mało wyrazisty i dosyć nieokreślony. Romantyczny rodowód wyjaśnia zarazem, dlaczego tak dalece karmi się tymi samymi urazami i lękami, żywi te same uprzedzenia. Kiedy słoweński pisarz powiada, że tożsamość jego narodu „z braku realnych sił historyczno-politycznych potwierdziła się poprzez kulturę i literaturę”³⁸ — to pod tym stwierdzeniem mogliby się podpisać również pisarze czescy, węgierscy czy polscy. Ale już nie — austriaccy, rosyjscy i niemieccy. W tamtych literaturach brak bowiem tak istotnego poczucia zagrożenia. Jasnej świadomości, że — jak pisał Kundera — egzystencja narodowa stale stoi pod znakiem zapytania³⁹. Mały naród świadom jest bowiem faktu, iż może całkowicie zniknąć. Bierze udział w europejskiej historii, ale przeznaczona mu w niej została rola outsidera i ofiary.

Czy daje się zatem wydestylować z tych literatur to, co stanowi w nich, by tak rzec, ekstrakt środkowoeuropejskości? Takie próby są wielokrotnie podejmowane, zaś sama ich częstotliwość skłania do namysłu. Z jednej bowiem strony dążenie do samokreślenia jest najwyraźniej podszyte potrzebą uznania własnej swoistości, wyjątkowości i oryginalności. Z drugiej — zaznacza się w nich, dosyć paradoksalnie, chęć podkreślenia, że te literatury stanowią integralną część literatury Zachodu. Głównie w dziełach literackich — co może stanowić kolejny dowód na ich romantyczną genealogię — autorzy szukają potwierdzenia swoich diagnoz środkowoeuropejskiej mentalności. I tam też znajdują oparcie, ze świadomością, że jest to jedyna sfera, w której nie rozbrzmiewają okrzyki etnicznych nienawiści i cichnie szczerk oręża. Gdzie istnienie europejskiego dziedzictwa kulturalnego jest tak naturalne jak powietrze. Danilo Kiš twierdzi wręcz, że wyróżniającą cechą poetyki środkowoeuropejskiego piśmiennictwa stanowi „immanentna obecność kultury”, objawiająca się bogactwem i różnorodnością reminiscencji, aluzji i przetworzeń motywów oraz symboli śródziemnomorza. Wedle Miłosza cechą tą jest „świadomość historii”, która kształtuje postawy bohaterów i zmienia konsystencję powieściowego czasu. W przeciwieństwie do literatury zachodnioeuropejskiej, gdzie „czas jest neutralny, bezbarwny, nieważki, płynie bez zygzaków, nagłych zakrętów, stromych progów”, u pisarzy z Europy Środkowej jest on „intensywny, spazmatyczny, pełen niespodzianek”⁴⁰. Historia jest tu bowiem postrzegana oczami świadków lub ofiar, przychodzi z zewnątrz i znienacka. Niszczycielska jak żywioł, wszędobylska jak policja totalitarnego państwa. To właśnie sprawia, że granica oddzielająca dobro od zła narysowana zostaje wyraźnie a prawda, godność oraz metafizyczny pierwiastek w ludzkiej duszy zachowują swoje dawne znaczenie. Innymi słowy, literatura Środkowej Europy przechowała z europejskiego dziedzictwa to, co w nim najcenniejsze, a co na Zachodzie zostało zaprzepaszczone, zapomniane lub zlekceważone. Dla Kundery tym najcenniejszym spadkiem literatury zachodniej, zwłaszcza francuskiej, jest myśl i literackie wzory oświecenia. Krótko mówiąc, ten rzekomy środkowoeuropejski ekstrakt literacki jest zazwyczaj hipostazowaniem właściwości literatury jednego narodu lub cech charakterystycznych dla jednego dzieła. Nie rzadko takiej hipostazy świadomie, bądź nie, dokonują ci pisarze w oparciu o własne utwory. Jak dalece zawodne bywają takie próby pokazuje szkic Barbary Toruńczyk, która zdaje się szukać ducha Środkowej Europy w utworach współpracowników „Zeszytów Literackich”⁴¹.

Powstaje w tym miejscu zasadne pytanie: czy nie były to iluzje będące skutkiem zniewolenia? Łatwo przecież dowiedzieć, że świadomość historyczna w równym stopniu przenika powieści polskie, czeskie czy węgierskie, co rosyjskie i niemieckie. Że i w nich nietrudno znaleźć liczne ślady



Aleksander Fiut

FORUM

38 D. Jančar: *Terra incognita*. Przel. J. Pomorska. Warszawa 1993 s. 42.

39 M. Kundera, op. cit.

40 Cz. Miłosz, op. cit.

41 Zob. B. Toruńczyk: *O królach i duchach — z opowieści wschodnioeuropejskich*. „Zeszyty Literackie” 1988 nr 20.

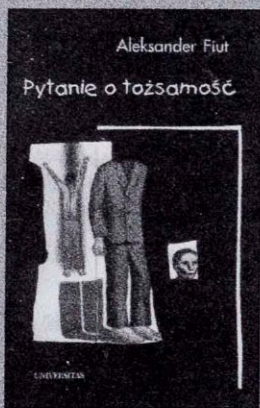


Witryna

ALEKSANDER FIUT:

Pytanie o tożsamość.

Kraków 1995.



Aleksander Fiut pytał o tożsamość już we wcześniejszych swoich książkach poświęconych twórczości Wilhelma Macha i Czesława Miłosza. W studiach i szkicach publikowanych w latach 1991-93 interesują go pisarze, którym tożsamość jawi się jako problem. Są wśród nich m.in. Gombrowicz, Bobkowski, Wat, Konwicki, Chwin, Huelle i ponownie Miłosz.

Literatura współczesna, którą Fiut poddaje analizie, jest świadectwem epoki chorej na „kompleks identyczności”, w której z trudem przychodzi nam rozpoznać się w „jestestwie swoim”.

„Pytanie o tożsamość” jest rozpięte pomiędzy refleksją o „śmierci człowieka historycznego” (Kolarkowski), który uczestniczył

grecko-rzymskiego dziedzictwa kulturalnego. Że i tam czas biegnie szmatycznie. Czy nie ma zatem w literaturze Europy Środkowej żadnych tematów, które odróżniałyby ją od innych literatur europejskich? Myślę, że można wskazać na przynajmniej trzy takie tematy. Są to: nie akceptowana peryferyjność, poczucie ruchomości granic oraz tożsamość problematyczna. Pierwszy temat rodzi się z mniej lub bardziej skrywanego kompleksu niższości. Naglącej potrzeby dowiedzenia sobie i światu, że nie jesteśmy gorsi od tych, co zamieszkują centra kulturalne. Że nie wypadliśmy sroce spod ogona i możemy poszczycić się i dziełami, które z najlepszymi mogą wygrać wyścig o wybitność. Drugi temat jest oczywiście refleksem doświadczenia, które rodzi przebywanie w obszarze szeroko rozumianych kresów. Sferze nieustającej osmozy bądź konfliktów społeczności legitymujących się odmienną kulturą, osobnym zwyczajem, własną religią, innym językiem. Stąd także wyrasta, rzutowana w mniej lub bardziej odległą przeszłość historyczną, utopia harmonijnego współżycia. Wreszcie trzeci temat. Problematyczność tożsamości można rozumieć dwojako: stanowi ona zadanie do rozwiązania, a zarazem — jest czymś tylko hipotetycznym, ustalonym na moment, wymagającym ponawiania wysiłku. A jest tak dlatego, że proces samookreślenia natrafia na rozmaite przeszkody. Odwołuje się do tych wzorów i symboli, które albo są trudne do odczytania, albo wymieszane ze sobą nie dają się ułożyć w przejrzysty system. Inne jeszcze zagrożenia niesie homogenizacja, wpięty przez system totalitarny, konsekwentnie wymazujący to, co pojedyncze i niepowtarzalne na rzecz ideologicznego licznika, a następnie opartą głównie, choć nie tylko, na amerykańskich wzorach kulturę masową. Oczywiście stopień zagrożenia ze strony tej ostatniej jest nieporównanie mniejszy. Nie dysponuje ona przecież żadnymi formami represji i nie wywiera tak przytłaczającego, jak system totalitarny, nacisku. Owo zagrożenie trudno jednak bagatelizować.

Czy tak wyposażona literatura Europy Środkowej może sprostać wyzwaniu nowych czasów, już po zburzeniu muru berlińskiego? Na pierwszy rzut oka wszystko za tym przemawia. Tym bardziej, że nie ma już jednej kultury o wyraźnym centrum, zmienność rozmaicie rozumianych granic stała się właściwością całej planety, a z ustaleniem własnej tożsamości mają kłopot tyleż Europejczycy, co Azjaci i Amerykanie. Zasadnicze różnice pomiędzy zachodem i środkiem Europy nie dają się jednak tak łatwo usunąć. Proces żmudnej rekonstrukcji unicestwionych przez totalitaryzm wzorów spotyka się oto z radosną i beztruską ich destrukcją. Nostalgia za utraconym kształtem — ze znużeniem formami kultury, która jakoby wyczerpała już swoje możliwości. Próby wskrzeszenia swoistej odmiany meşjanizmu — z ostatecznym pożegnaniem zarówno oświeceniowych, jak i romantycznych tradycji, z ich wiarą w postęp, rozumny porządek dziejów, nieograniczone możliwości rewolucyjnych zmian. A wszystkie te wysiłki, trzeba dodać, jakby zatrzymane w połowie, nieraz niezgrabne, krótkotrwałe, wybuchające fajerwerkami zaraz po odzyskaniu wolności, by przycisnąć w szarej mgłę postkomunizmu.

Dosyć paradoksalnie te właściwości, które zdawały się obiecywać literaturze środkowoeuropejskiej uwolnienie się od niezdolnego partykularza i szansę na uniwersalność, okazały się anachroniczne. Pojęcia peryferii, granicy i tożsamości milcząco zakładały porządek, rozróżnienie i hierarchię, a one właśnie zostały unicestwione wraz z zakwestionowaniem samej idei Europy Środkowej. Śmiertelny cios zadała jej wojna w byłej Jugosławii, niezależnie od tego, czy rozpatruje się ten konflikt w kategoriach historycznych, politycznych czy kulturowych. Jak pisze Drago Jančar: „Jugosławia stanowi najbardziej chaotyczną część Europy. Mam wrażenie, że jest to

chaos nie do opanowania. Dlatego — może przesadzam — iż widzi się w niej metaforę głębokiego chaosu ogarniającego cały świat, wszyscy się od niej odwracają. Ten zlepek kultur, cywilizacji, religii, bizantyjskich, katolickich i europejsko-nacjonalistycznych ingrediencji odzwierciedla chaos świata, od którego linearne, porządkujące ów świat umysły odwracają się z wymówką: tego nie rozumiem⁴².

Gwałtowny wybuch zadawnionych urazów i tajonych nienawiści zdaje się kłaść kres złudzeniom o możliwości harmonijnego współistnienia lub przynajmniej chłodnej tolerancji. Ich kalekie wcielenie w formułę komunistycznego państwa, jako gwaranta równouprawnienia, okazało swoją kruchość i zdradziło fałszywy pozór. Według Jančara: „Komuniści i naziści skompilowali wszystkie oświecone hasła minionych epok, lecz zamiast uporządkowanych państw społecznych i narodowych otrzymaliśmy niebezpieczny, morderczy wywar. Spotęgował on wszystko, co w jednostkach i narodowych, kolektywnych ideach było najgorszego”. Ale dowiódł także pośrednio, że w historii nie wszystko daje się ułożyć w logiczny porządek przyczyn i skutków. „Jak w całym świecie, w jugosłowiańskim chaosie jest wiele spraw irracjonalnych.”⁴³

Do tego właśnie kłębowska dociera literatura tych krajów, których istnienie jest stale pod znakiem zapytania. Dla których, jak dla Słoweńców, kultura, byt narodowy to „potwierdzanie w przeciwstawianiu”⁴⁴. Ona zadufanej optymistycznej Europie podstawiła krzywe zwierciadło pesymizmu. Ona „porusza problemy mieszkańca Europy Środkowej tkwiącego na krawędzi wszystkich eschatologii obiecujących najlepszy ze światów”. Ona „wie, że paradoksy historii i jej pełne ironii pomysły odczuwa na własnej skórze, we własnym sercu i umyśle przede wszystkim człowiek. Również tragiczne paradoksy swojego narodu (...) jego kulturową i każdą inną tożsamość. Człowiek, który okrutnej ironii historii i wszystkich jej eschatologii przeciwstawia swą kruchą, wrażliwą i przemijającą egzystencję. Swoje jedyne życie. Swoją ponurą śmiech”⁴⁵.

Myśl o Europie Środkowej jest dla małych narodów szansą wyjścia z izolacji, spojrzenia na przygody własnego narodu z perspektywy szerszej i wzbogacającej. Ale nowe czasy przynoszą nowe wyzwania. Dawniej bardziej łączył sprzeciw wobec podziału Europy i przeszłość. Teraz w obliczu powstania kultury postmodernistycznej, ogólnoswiatowej, więcej niż odrębności narodowe ważyć będą doświadczenia totalitaryzmu. Dla małych zaś narodów, zdaniem Jančara, urzeczywistniona utopia integracji środkowoeuropejskiej będzie równocześnie próbą sił wobec wyzwolonej energii kulturowej sąsiadów. Słowenia, zamiast miejscem krzyżowania się różnych prądów umysłowych, może stać się „kieszenią Europy”. Ten los spotkać przecież może również inne małe i średnie narody. Kiedy utopia została ucieleśniona, przed literaturą stają nowe zadania — rozpoznać Europę Środkową jako rzeczywistość. Zamiast idealizujących wizerunków postawić przed nią „lustro, w którym ujrzy swą drugą, szpetną, często przez nienawiść, zachłanność i zawiść wykrzywioną twarz. Twarz ksenofobii i klaustrofobii, antysemityzmu, nienawiści narodowej, ucisku mniejszości, zarówno narodowych i kulturowych, jak i społecznych oraz światopoglądowych”⁴⁶. Zatem dążenie do akceptacji różnorodności, wzbogacającego wszystkich przepływu idei, przekonań i prądów umysłowych, winny iść w parze z krytyczną autorefleksją.

Kolejnym zagrożeniem jest kulturowa unifikacja i utrata tożsamości. „Amerykański *melting-pot* nie ogranicza się do kontynentu północno-amerykańskiego, jego atrakcyjność leży w indywidualizmie, będącym motorem społecznego dynamizmu. I nie ma w tym nic złego. Problem polega jedynie na tym, że ze zwierzęcia kulturowo-szowinistycznego człowiek



Aleksander Fiut

FORUM

we wspólnej przeszłości czerpiąc z tego oparcie, a próbami nowego, nowożytnego samookreślenia się, które ciągle są jeszcze nierozstrzygnięte, „dają impuls do intelektualnych i artystycznych poszukiwań”. (kris)

42 D. Jančar: *Terra incognita*. Przel. J. Pomorska. Warszawa 1993 s. 33.

43 Ibidem, s. 34-35.

44 Ibidem, s. 43-44.

45 Ibidem, s. 54.

46 Ibidem, s. 76.

bardzo szybko może bez trudu przeobrazić się w zwierzę interesu”. Dla niego zaś lokalne różnice tracą znaczenie, a przyjęta jednolita kultura, odznaczająca się przeciętnością i prowincjonalizmem, nie mająca „żadnych autochtonicznych źródeł ani żadnych ognisk kryzysu”⁴⁷, zastąpi dawne, różnorakie jej bogactwo.

Jeszcze inną groźbę niosą wzory kultury, głoszone przez zachodnioeuropejskich spadkobierców ideologii Trzeciego Świata oraz proroków postmodernizmu. Według pierwszych, samoidentyfikacja przez przynależność kulturową stanowi formę obrony przed uproszczeniami europocentryzmu oraz wyraz szacunku dla różnorodności obyczajów. Rządzi nią zatem chwalebny duch tolerancji i antyrasizmu. Ale czy na pewno? Jak dowodzi Alain Finkielkraut w głośnej książce *Porażka myślenia*, „bardzo łatwo można nałożyć tożsamość kulturową na tożsamość zbiorową i uwięzić jednostki w ich grupie pochodzeniowej nie powołując się przy tym na prawa dziedziczności”⁴⁸. Co za tym idzie — postrzegać każdą kulturę jako całość hermetycznie od sąsiednich kultur odizolowaną, zaś ich mnogość uznać za czynnik determinujący wszystkie inne. Jedni zwolennicy tak rozumianej „tożsamości wielokulturowej” szukają uzasadnienia dla prymatu grupy nad jednostką w koncepcji nieświadomości zbiorowej, równocześnie potępiając najmniejsze nawet objawy szowinizmu i segregacji rasowej. Drudzy zalecają wychowanie w duchu relatywizmu. Przekreślają zatem to, co w kulturze podlega hierarchii, a zarazem podważają wyższość kultury europejskiej nad innymi kulturami. „Dlatego (...) r o z m y w a j a c w t e n s p o s ó b k u l t u r a l n e w k u l t u r o w y m jednym strzałem osiągają dwa cele: nie pozwalają nam zachwycać się sobą i dopasowywać świat do naszego o nim wyobrażenia, a zarazem leczą nas z imperializmu i z instynktu plemiennego, z wiary, że jesteśmy utytułowanymi depozytariuszami uniwersalności i z agresywnego afirmowania naszej specyfiki”⁴⁹. Tym sposobem z kultury i literatury znikają pierwiastki uniwersalne, a wartości zmieniają się w rodzaj „archiwum”, zapis obyczajów, wartości i przekonań grupy etnicznej. Bowiem „tylko i wyłącznie w nauce człowiek wznosi się ponad schematy percepcyjne zdeponowane w nim przez zbiorowość, której jest członkiem”, gdzie indziej „w sferze zwyczajów, instytucji, wierzeń, dzieł intelektualnych i artystycznych – pozostaje przykuty do swojej kultury”⁵⁰. Niemożliwe zatem staje się porozumienie wspólnoty ludzkiej oparte o wartości absolutne, cichnie dialog w imię wiecznej prawdy i ponadczasowego piękna. „Tolerancja przeciwko humanizmowi”⁵¹ to nie jedyny paradoks tej ideologii. Innym jest – maskowana życzliwym zainteresowaniem – niechęć wobec przybyszów z zewnątrz, pragnienie uchronienia Europy przed obcymi wpływami. Co więcej, snuje swoje rozważania uczony, ta obłudna tolerancja jest w istocie milczącą pochwałą niewoli, bowiem w imię rzekomego szacunku dla kulturowej odrębności i strachu o posądzenie o grzech europocentryzmu, bez sprzeciwu akceptuje, wpisane w niektóre religie i obyczaje, łamanie przyrodzonych praw człowieka.

Trochę podobny, a jednak inny wzór „c z ł o w i e k a w i e l o k u l t u r o w e g o” przyświeca zwolennikom postmodernizmu. „Jego adepti nie aspirują do społeczeństwa a u t e n t y c z n e g o, gdzie wszyscy żyliby w ciepłku swojej tożsamości kulturowej, lecz do społeczeństwa p o l i m o r f i c z n e g o, do pstrokatego świata, który by udostępnił każdemu wszystkie formy życia. Wychwalają nie tyle prawo do różnicy, ile powszechne pomieszanie, prawo każdego do specyficzności Innego. Wielokulturowy znaczy dla nich d o b r z e z a o p a t r z o n y (...) Są konsumentami a nie kustoszami istniejących tradycji.”⁵² Dla nich tyle samo znaczą wytwory kultury wysokiej, co niskiej: telewizyjna gwiazda co wybitny uczony, teatr co widowisko sportowe, arcydzieło co kicz. „Para butów

47 Ibidem, s. 93.

48 A. Finkielkraut: *Porażka myślenia*. Przeł. M. Ochab. Warszawa 1992 s. 92.

49 Ibidem, s. 98.

50 Ibidem, s. 100.

51 Ibidem, s. 102.

52 Ibidem, s. 114.

jest warta Szekspira, byle tylko nosiła podpis słynnego projektanta.⁵³ Każdy wybór jest dowolny, indywidualny i niczym nieskrepowany, skoro rządzi nim jedynie zasada przyjemności.

Jak powiada Finkielkraut, myśl postmodernistyczna pragnie, jak oświecenie, obdarować człowieka niezależnością. Z tą przecież różnicą, że kultura przestając być dlań narzędziem emancypacji, staje się przeszkodą. Stąd „elitarnością (czyli czymś nie do przyjęcia) nie jest odmawianie kultury masom, lecz odmawianie znaku firmowego kultury jakiegokolwiek bądź rozrywce”. Tym samym bezmyślność staje się wartością równą umysłowi, zaś zatarcie granic pomiędzy kulturą i rozrywką sprawia, że wprawdzie arcydzieła istnieją, lecz „nie ma już miejsca, gdzie by je można przyjąć i nadać im właściwe znaczenie. Szybują więc absurdalnie w przestrzeni, bez wyznaczników i bez punktów odniesienia⁵⁴. Wszystko to czyni jednostkę samotną, zrywa jej więzi ze wspólnotą, czyni podatną na manipulację, ludzi pozorami wolności. Rodzący się duch kolaboracji idzie w parze z afirmacją infantylnizmu. Na scenę cywilizacji wkracza triumfalnie Młokos, jakże inny od tego, którego przyjście zapowiadał i którego czcił Gombrowicz!

Gdzie tu miejsce na ideę Środkowej Europy, na jej literaturę? Ocalić się da, jak sądzę, jej szczególna niepowtarzalna optyka. Inne spojrzenie na własny kraj, na przyszłość kontynentu, na losy cywilizacji i planety. Także – na przedstawione wyżej wzory tożsamości. Środkowoeuropejski intelektualista jest w trochę lepszej i trochę gorszej, niż jego zachodni koledzy, sytuacji. Nie żywi wobec kultury stworzonej nad Morzem Śródziemnym żadnych resentymentów i nie dąży do przeciwstawienia jej kultur gdzie indziej wyrosłych. Ale zarazem – pozostając w jej obrębie może wyraźniej upomnieć się o prawo do własnej odmienności i niepowtarzalności, może lepiej dostrzec walory, jakie przedstawia wariant uniwersalnego wzoru. Może także pełniejszym głosem domagać się równouprawnienia dla kultur małych społeczności, niewielkich grup etnicznych czy religijnych. Jego prawem jest przypomnienie, że tożsamość jednostki umacnia się nie tylko tym, co kulturowe, ale i tym, co metafizyczne czy religijne. Jego powinnością winna stać się obrona hierarchii i przywracanie aksjologicznego ładu. Kultura nie jest dla niego systemem odizolowanych monad, a o jej wartości nie przesądzają jedynie różnice. Sądzi, albo przynajmniej ma nadzieję, że, przeciwnie, może być ona wzbogacającą osmozą rozmaitych wzorów i dialogiem wybiegającym poza historyczny czas i przypisane miejsce. W swoich wyborach mieszkańiec tej części Europy nie rządzi się wyłącznie zasadą przyjemności. Kultura nadal pozostaje dlań czymś poważnym, za jej obronę zapłacił bowiem zbyt wysoką cenę i za dużo napatrzył się na skutki jej banalizacji i zawłaszczenia przez ideologię. Żywi wobec niej szacunek pomieszany z dystansem i szczyptą ironii – wie, jak jest potrzebna, i jak bywa nietrwała. Drzemie w nim zatem, niemal prawem inercji, potrzeba rozróżnień, skłonność do wartościowania. Zarazem – sceptyczny stosunek wobec wszelkich autorytetów i jednoznacznych rozstrzygnięć.

Czy na pewno? Czy mimo woli nie idealizuje, raz jeszcze przywołując, w odmiennym kształcie, jakąś wersję – tym razem kulturową – środkowoeuropejskiego mesjanizmu? Możliwe są dwa scenariusze wydarzeń.

Wedle pierwszego, literatura Europy Środkowej może, co najwyżej, zapisać i analizować na swoim terenie ten sam proces, który ogarnął zachodnią część kontynentu wcześniej i mniej dostrzegalnie. Innymi słowy, bezsilnie obserwować, w jaki sposób niewzruszone dotychczas normy zachowań, przyjmowane za oczywiste wiary i odwieczne, zdawałoby się, przekonania ulegają stopniowej erozji. Jakimi drogami żłobi sobie koryto – w tym długo zapomnianym zakątku świata – nowy model kultury. Jak świadomość historyczną wypiera myślenie ahistoryczne, uporządkowaną



Aleksander Fiut

FORUM

⁵³ Ibidem, s. 115.

⁵⁴ Ibidem, s. 120.

* Załącznikiem tego tekstu był referat wygłoszony 25 października 1994 roku podczas sesji pt. „A Chance for Opening Up or Threat of Isolation? Central-Eastern European Writers in a New Political Setting”, którą zorganizował krakowski oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Skrót tego referatu wydrukowała „Dekada Literacka” 1995 nr 18/19.

diachronię – eklektyczna synchronia, wartości ponadczasowe – pseudo-wartości. Jak tożsamość narodową wypiera tożsamość wielokulturowa, zaś wskutek napływu imigrantów spoza Europy zmienia się społeczeństwo etnicznie i kulturowo polimorficzne w społeczeństwo zróżnicowane rasowo, ale poddane dyktatowi banalnych wzorów kultury uniwersalnej.

Ale może być i tak, że literatura tego obszaru stanie się jednym ze sposobów przełamywania ksenofobii i usuwania pokus nacjonalizmu. Że będzie sprzyjać lepszemu poznaniu się narodów, które przez całe wieki – bardziej ciążyły ku Rzymowi, Paryżowi czy Wiedniowi niż ku swoim najbliższym sąsiadom. Jawi się przed nią szansa przypomnienia wzorów kulturowych i tradycji nawet najmniejszych wspólnot, które w komunistycznym modelu kultury nie mogły się w pełni ujawnić. Zrealizowania marzenia o Europie ojczyzn – przynajmniej duchowych. Utrwalenia innego wariantu bycia Europejczykiem. Ma ona także okazję zaproponowania odmiennego, niż wyżej opisane, rozumienia tożsamości. Takiego, który by łączył w sposób naturalny i harmonijny przywiązanie do konkretnego miejsca na ziemi – z pełnym życzliwego zainteresowaniem stosunkiem do obcych. Poszanowanie cudzej wolności do dokonywania własnych wyborów – z jasno określonym wyborem wartości uznanych za najcenniejsze. Który by martwej statyce identyfikacji poprzez przynależność do jakiejś grupy przeciwstawił żywą dynamikę suwerennego samookreślenia.

Jeszcze jedna utopia? Być może. W każdym razie i w jednym, i w drugim wypadku przed literaturą środkowoeuropejską otwierają się nie do pogardzenia możliwości. To nieprawda, że zniknięcie totalitarnego Cyklopa uczyniło ją mało ciekawą i słabą, bo reprodukującą te same, co inne literatury, stereotypy. Już samo opisanie zachodzących na tym obszarze przemian cywilizacyjnych i kulturowych mogłoby dostarczyć tematów dla kilku pokoleń. Podobnie jak odpowiedź na pytania: W jaki sposób powstawał ten amalgamat pierwiastków rodzimych i obcych, częściowo przyswojonych i częściowo odrzuconych? Jakie były sposoby czy reguły obrony własnego dziedzictwa kulturowego przed systemem antywartości systemu komunistycznego? Do jakiego stopnia doświadczenie totalitaryzmu przeobraziło refleksję o historii własnej i historii całej ludzkości? Jak z tej perspektywy patrząc określić można istotę europejskości? Co przynosi konfrontacja spojrzenia na Europę Środkową z zewnątrz i na Europę Zachodnią z Europy Środkowej? Najkrócej mówiąc – wypadłoby poszukiwać podobieństw w odmienności i odmienności w podobieństwach. Formą poszukiwań mogłyby stać się powieść realistyczna lub groteskowy dramat, studium obyczajów lub postmodernistyczny collage – problemów i artystycznych sposobów wyrazu z pewnością nie brakuje. Tymczasem z tej szansy polska literatura, jak dotychczas, nie korzysta. Jest raczej symptomem dokonujących się przemian niż ich świadomym animatorem czy krytycznym świadkiem. Po ucieczce z historii trwa w niej ucieczka z Polski – w postmodernistyczny kicz, mit kulturowy, powtórki z feminizmu, stylistyczne elukubracje. Faza przejściowa? Ostateczne pożegnanie z romantyzmem? Czas pokaże.

Rytualne zabijanie miasta*



Ivan Meštrović
Žalobnica, 1953

Rozmyślałem o jednej z licznych anomalii prowadzonej właśnie wojny domowej. Nie jest dla mnie jasna taka doktryna wojenna, która jako jeden z głównych celów, a może i jako cel główny — wyznacza burzenie miast. Cywilizowany świat, prędzej czy później, z obojętnością wzruszy ramionami, wspominając nasze wzajemne rzeznie. Jakże by inaczej? Jednakże burzenia miast nigdy nam nie zapomni. Zostaniemy — i to właśnie my, strona serbska — zapamiętani jako burzyciele miast, jako nowi Hunowie.

Zgroza człowieka Zachodu jest zrozumiała. On już od setek lat nawet etymologicznie nie rozdziela pojęć „miasto” i „cywilizacja”. Bezsensownego burzenia miast on nie może, nie potrafi zrozumieć inaczej, niż jako ostentacyjne, gwałtowne przeciwstawienie się najwyższym wartościom cywilizacji.

Nie wolno nam zapomnieć o jeszcze jednej, diabolicznej, okoliczności! Chodzi tu o bardzo piękne, najpiękniejsze miasta: Osijek, Vukovar, Zadar; teraz przyszła kolej na Mostar i Sarajewo. Atak na Dubrownik — ze zgrozą muszą to przyznać — był umyślnie skierowany na przykład wyjątkowego, prawie symbolicznego piękna. Najeźdźcy przypominają wariata, który oblewa twarz pięknej kobiety kwasem solnym i obiecuje jej przy tym nowe, piękniejsze oblicze! Dowodem na to, że nie są to jedynie podświadome konfuzje prymitywów, jest zamiar, aby zburzony, barokowy Vukovar odbudować w jakimś nie istniejącym serbsko-bizantyjskim stylu. To, jak najpoważniej obiecano, skrajnie niepoważne awanturnictwo architektoniczne także ujawnia mroczne pobudki...

Gdyby nasi teolodzy byli trochę bardziej zręczni, to opowieść o serbsko-bizantyjskim Vukovarze zrozumiałbym jako zapowiedź niebiańskiego Vukovaru, który zstąpił na ziemię, aby materialnie wyznaczyć tymczasową siedzibę obiecaną, niebiańskiej Serbii. Jeżeli jednak zamysł, aby gwałtem zmienić oblicze umyślnie zburzonego miasta, potraktować z większą prostotą, to stwierdzi się, że mamy do czynienia jedynie z szalericzą wojenną ideą, jaką, na przykład, była idea, aby starą Warszawę obrócić w popiół i zgłiszczą a potem, na tym samym miejscu, od nowa zbudować Warszawę teutońską.

Od wielu lat rozwijałem tezę, że jednym z motorów wzrostu i zaniku cywilizacji jest wieczna, wywodząca się od św. Augustyna, manichejska — dlaczego nie? — idea nieustannej walki między miłością do miasta i nienawiścią do miasta w każdej chwili historii, wśród każdego narodu, w każdej kulturze, u każdego człowieka. Zatem, zajmowałem się *in abstracto* obse-

syjnym tematem. Wszyscy wiedzieli, że szczególnym upodobaniem rozwi-
jam go i rozpracowuję. Studenci chętnie mnie słuchali, nawet trochę się ze
mnie podśmiewali... no, zaraz zaczniesz się „jego konik”. Aż niedawno nad-
szedł moment, że z przerażeniem zrozumiałem, iż ten mój „konik” rzeczy-
wiście zaczął się pojawiać.

Jest wiele rytuałów zabijania, lecz własnymi oczami patrzę na rytualne
zabijanie miast. Patrzę na zabójców miast jako na żywe wzory. Wyobraźcie
sobie, że mógłbym kiedyś pokazać studentom takiego Vučurevicia, Šli-
vančanina, Biorčevicia... nawet ich nazwiska brzmią mitycznie! Jak łatwo
byłoby — po ich pojawieniu się w auli, po ich wypowiedziach — wyjaś-
nić mroczną stronę opowieści o dobrym pasterzu i złym mieście, o Sodo-
mie i Gomorze, o magicznym zburzeniu murów Jerycha, o wojennych for-
telach maga Epeusza, który zbudował konia trojańskiego i o zburzeniu
dumnego Itonu, albo objaśnić klątwy zapisane w Koranie, że wszystkie
miasta świata zostaną zburzone, a nieposłuszni mieszczenie przemienieni
w małpy. Nie wątpię, że wymienieni, obecni mistrzowie burzenia chętnie
(i bez wstydu) wyjaśniliby swoje motywacje. Może by nawet z dumą uja-
wnili je światu ponieważ od niepamiętnych czasów, od początku świata,
burzy się miasta w imię „stałych przekonań” oraz wyższych, najbardziej ry-
gorystycznych norm moralnych o charakterze religijnym, klasowym, raso-
wym...

Ci, którzy nienawidzą miasta i burzyciele miast już nie są tylko zjawis-
kiem literackim, są rzeczywistością, żyją wśród nas. Należy jedynie zasta-
nowić się z jakich głębin oszalałej duszy narodu wypłynęli na powie-
rzchnię i dokąd to wyruszyli? Na jakich to szaleńczych przenośniach opie-
rają się ich wyobrażenia? Jakiego rodzaju obrazy opanowały ich wyobraź-
nię... jakie straszliwe komiksy przeglądają? Oczywiście jest, że ich „komik-
sy” nie są idyllicznymi albumami poświęconymi zabytkowym miastom.
Prymityw z trudem zgadza się na to, że coś mogło istnieć „przed nimi”, je-

go etiologia jest bardzo prosta, wy-
łączna i jedyna, zwłaszcza gdy jest
dobrze i systematycznie dopraco-
wana przez ustne kawiarniane di-
daskalia.

Przyznaję, że zjawiska, o którym
mówię, trudno jest opisać. Być mo-
że znajdują się one poniżej granicy
możliwej opisywalności. Dlatego
proszę, abyście te rozważania po-
traktowali tylko jako swego rodzaju
osobistą czarną gnozę, która po-
zwala mi, przy niewielkiej po-
mocy intuicji, w duszach prymity-
wów poszukiwać czegoś, co jest
podobne do tego pradawnego, ar-
chetypicznego strachu przed mia-
stem, który można wyczuć w naj-
starszych eposach stworzonych
przez najeźdźców. Tylko dawno...
pradawno, istniał pomimo wszystko
„święty strach”, zatem strach utrzy-
many w ryzach, jakby uregulowa-
ny. Dzisiaj można mówić tylko
o pozbawionych wszelkich hamulców
dążeniach rewindykacyjnych naj-

Ivan Meštrović
Noli me tangere, 1943



niższego mentalnego habitusa.

Wydaje się, że w doznających panicznego strachu duszach burzycieli miast wyczuwam złe nastawienie wobec wszystkiego co jest miejskie, zatem, wobec złożonych struktur semantycznych ducha, moralności, mowy, gustu, stylu... Przypomnę, że słowo „miejskość” łac. *urbs, urbanus* — miasto, miejski/ począwszy od XIV wieku aż do czasów najnowszych w najważniejszych językach europejskich zawsze znaczy to samo: ogłada, artykulacja, harmonia myśli i słowa, słowa i uczuć, uczuć i ruchu itd. Jeżeli ktoś nie potrafi podporządkować się prawom miejskim, to najłatwiej jest mu po prostu zburzyć wszystko co miejskie.

Los Vukovaru, Mostaru, Bašćaršiji złowróźnie przypomina mi możliwy los Belgradu. Nie, nie myślę o tym, że pojawią się jacyś nowi, inni burzyciele, jacyś „obcy” pod murami twierdzy Kalemegdan. Obawiam się, wstyd powiedzieć, „naszych” mistrzów burzycieli. Bowiem nie burzy się miast jedynie z zewnątrz i fizycznie, lecz mogą być burzone od wewnątrz i na planie duchowym. I ten wariant jest znacznie bardziej pewny. Siłą oręża zdobywcy narzucają się nam jako współobywatele. W naszych warunkach, w bałkańskich krainach, gdzie migracje nie są wcale zjawiskiem wyjątkowym, niebezpieczeństwo przybiera całkiem nowe formy. Analogii nie można uniknąć. Jeżeli przywołamy lata wojny ludowo-wyzwoleńczej i stwierdzimy, że były to m.in. lata wielkich przesiedleń, przesiedleń dokonywanych pod bronią (było to swego rodzaju przymusowe przetrzucanie ludności spoza miast do miast), to nie jest trudno wyobrazić sobie powtórzenie tego. Żyją jeszcze wśród nas ci, którzy mogliby ze szczegółami przypomnieć jak wyglądała ta ówczesna zbawienna odbudowa miast.

Jeżeli więc obrońcy serbskich wsi oraz zawiedzeni zdobywcy miast chorwackich wkrótce rzeczywiście oferują się nam jako współobywatele, jako współmieszkańcy, a nawet gospodarze, to wiemy dobrze co nas czeka. Partyzantka rzekomo odbudowywała socjalnie miasta i karała społeczną dekadencję. Nowa nazi-partyzantka, ponieważ legenda o Sodomie i Gomorze zawsze jak przekleństwo dotyczy współczesności, oczyści serbską Sodomę i Gomorę ze zdrajców narodu i wszelkiego innego ludzkiego chłamu. Nową dewastację miast znowu będzie się przeprowadzać w imię wyższych i najwyższych celów. Prawdopodobnie komuś przyjdzie do głowy, aby i Belgrad trochę oczyścić rasowo. Dla bardzo wzniosłych narodowych przedsięwzięć zawsze można znaleźć także podstawy teoretyczne, jeżeli nasi przyszli Mykeńczycy w ogóle będą dbali o teorię. Wielki Vuk Stefanović Karadžić¹ pouczy nas, że w jego czasach Serb, Serbak, Serbowiec, Serbianin, Serbisko w miastach prawie nie chce przebywać, ponieważ tam właśnie mieszkowała antynarodowa, włoska, zniemczona i kosmopolityczna „hołota”.

Jeżeli więc i nas uznają publi-



Bogdan Bogdanović

FORUM



Ivan Meštrović

Chrystus na Górze Oliwnej, 1940

¹ Vuk Stefanović Karadžić (ur. 26.10.1787 r. we wsi Tršić, Serbia, zm. 7.02.1864 r., Wiedeń), wielki serbski językoznawca, historyk i etnograf, autor przekładu *Nowego Testamentu* na język serbski, reformator i twórca nowoczesnego serbskiego alfabetu cyrylicznego.



Ivan Meštrović
Kobieta układająca włosy, 1918

cznie za obcą, niezdrową i niedostatecznie serbską populację, jeśli zdecydują się na całkowicie rasowe i narodowe odrodzenie miast, to nas wszystkich, których nie zdołają wygnać na zawsze /a w tym kierunku usilnie działają/, to nas wszystkich, tak jak to święte księgi zalecają, pozamienią w małpy...

Dlatego gdy mówimy o Drugiej Serbii, moim największym zmartwieniem jest: jak uchronić pozostałości minionych środowisk miejskich i nie pozwolić, aby nas w małpy pozamieniano.

Skłócone wspomnienia

Z nostalgią powołałam się na dawną wypowiedź, na której mi do dziś zależy: „Pewnego szczęśliwego dnia może nowa /prawdziwa/ jugosłowiańska konstytucja będzie się zaczynać słowami: W naszym kraju wszystkie pamięci są równouprawnione”. Zasada ta byłaby przeciwstawiona podziałowi narodowych historii na dobre i postępowe, na mniej dobre i zaledwie dobre. Teraz już nie ma wspólnego kraju, a wojna o supremację wspomnień zaczęła się; wojna brutalna i brudna.

Jest jakaś mroczna ironia w tym, że te dzisiaj tak bardzo skłócone wspomnienia wszystkie po kolei są wypaczone lub całkowicie zmyślone. Nieznajomość faktów historycznych jest nadrabiana barwnymi przesadami. Ponad połowa na wpół wykształconego ludu serbskiego, otumaniona przez „przywracanie godności” z rąk Miloševića, jest przekonana, że Serbowie w średniowieczu jedli złotymi łyżkami. Nieporozumienie byłoby niewinne i można by je z łatwością zmieścić wśród podobnych niedawno skomponowanych wspomnień, gdyby nie ukrywało pewnych kanciąstych implikacji. Podczas gdy my zrećnie posługiwaliśmy się złotymi łyżkami /nawiasem mówiąc, słowo „kašika” — łyżka — jest w serbskim pochodzenia tureckiego/, inni, chyba, jedli zupę rękoma, a zatem lokuje ich to co najmniej o stopień niżej w naszych obecnych przetargach...

Ponadto, to bardzo znane zdanie: „mało który naród ma Studenicę” należy do gatunku przetargów międzynarodowych. Studenica jest budowlą zasługującą na szacunek, szczególnie do trzech czwartych swojej wysokości, i zawsze podziwiałem mistrzów, którzy ją zbudowali i władców, którzy ich z daleka sprowadzili oraz zezwolili, aby tworzyli zgodnie za swoją najlepszą wiedzą i umiejętnościami...

Prawdziwa opowieść jest znacznie bardziej schlebająca niż propagandowy argument „mało który naród”. W czasach, gdy budowano Studenicę, mało który naród w Europie, albo, powiedzmy, na Kaukazie, nie miał odpowiednika — własnej Studenicy. Istniały też najróżniejsze cuda architektury. Znane były liczne tajemnice budowniczych, natury estetycznej i metafizycznej, o których mądrości brutalnych miłośników naszej pięknej Studenicy nie ma pojęcia.

Ekscesy narzuconych wspomnień, chociaż same przez się smutne, nie byłyby tragiczne, gdyby nie pobudzały negatywnych aspektów faktografii, lekceważenia prawdziwych wspomnień, własnych i cudzych, aż do prób fizycznego ich zacierania. Fenomen burzenia miast, straszliwy i oczywisty w tej chwili, zdradza, między innymi, wściekłość niezadowolenia z powodu zachowanych i nagromadzonych wspomnień. Dzikus chętnie by je zastąpił własną prahistorią. Nie mam tu na myśli tylko zniszczonych muzeów, spalonych bibliotek i archiwów, lecz także starte z powierzchni zie-

2 Studenica – klasztor prawosławny, wzniesiony jako główna fundacja władcy Serbii, wielkiego żupana Stefana Nemanji (ok. 1170-1196), główna cerkiew Zaśnięcia Matki Boskiej z lat 1183-1191, zabytek architektury serbskiej łączący elementy bizantyjsko-balkańskie z romańskimi.

mi szlachetne zasoby form architektonicznych oraz wypływające z dzikich instynktów wypowiedzi. Takie wypowiedzi (przypomnijmy sobie tylko Studenicę) zawsze przekraczają ramy ograniczonej pamięci narodowej. Ponieważ nie mogą być wymazane, pozostają poza granicami prymitywnego „zdrowego rozsądku”. A to właśnie rozjusza burzycieli, ponieważ czują się rozbrojeni wobec zawiloci mowy, której nie rozumieją. Tajemnicza morfologia ornamentyki, składania elementów budowlanych, formy stylu – wszystko to w ich oczach nabiera pozorów magii.

Nowocześni barbarzyńcy niszczą też cmentarze tak samo systematycznie jak niszczą miasta. Ponieważ cmentarze są swego rodzaju miastami, znowu pojawia się paniczny lęk przed nagromadzoną „cudzą” pamięcią i niesamowitymi okultystycznymi, niezrozumiałymi przesłaniami. Przy tym burzyciele nie wiedzą — bo i skąd? — że atakując wspomnienia swoich bliźnich, zrywają łańcuchy własnej pamięci antropologicznej.

Nie istnieją kultury czyste etnicznie. Nieporozumienie, że takowe czyste kultury istnieją jest szczególnie zgubne na Bałkanach, gdzie bogactwo polega właśnie na wzajemnym przenikaniu się licznych narodów i kultur od tysięcy lat. Dla wyjaśnienia podam jeszcze jeden przykład: my, w Serbii, słusznie jesteśmy dumni z kamiennych cenotafów, tzw. figur przydrożnych (serbski — krajputaš). Chociaż mamy do czynienia z figurami wojskowych, najczęściej poległych w walkach z Turkami, nietrudno ustalić, że te pomniki są nawiązaniem do zarysów tureckiego „nišana”, który, z kolei, swoje pochodzenie wywodzi od preislamskich, arabskich, fenickich, hebrajskich betylów (*beatilus*). Czy nasza figura przydrożna bardziej lub mniej mówiła, że jest autochtoniczną symboliczną serbską formą?

Tak zwany komunizm lubił ukrywać, zakrywać, zakopywać pamiętki, wszystkie po kolei. Jeżeli już je, chcąc nie chcąc, akceptował, to dodawał do nich własną euhemerystkę. Przychylny wobec kompleksów prymitywów, uwalniał ich od strachu dzięki uproszczonym, powszechnie obowiązującym objaśnieniom, odkrywał tajemnice wielu hieroglifów, lecz i same hieroglify uwalniał od prądawego sensu. Później, gdy przekształcił się w nacjonalizm, zaczął, mój Boże, odkrywać mądrość przeszłości. A teraz, jak troskliwy pasterz, selekcjonuje pamiętki i dzieli je na „swoje” i „obce”; jednym nadaje wyolbrzymione znaczenie, a innych nie toleruje. Jest przy tym gwałtowny, fanatyczny i nie znosi wyjątków. Nie ma w sobie czynnika hamującego. Nie ma nawet zwykłej licencji burżuazyjnego nacjonalizmu. Na przykład, nie ma ani odrobiny wiktoriańskiego estetyzmu, który nawet pewnemu zagorzałemu szowiniście starej daty pozwalał podziwiać piękno i wartości, bez względu na to, gdzie one są i czyje są.

Rola inteligencji w klonowniu nowego nacjonalizmu jest oczywista, lecz niechłubna. Nacjonałisci – dysydenci, w minionym okresie, byli ostro krytykowani, ale powierzchownie. Krytyka analityczna nie była dozwolona. Awantury jedynie podnosiły prestiż krytykowanych i zwiększały nakłady. Jednakże jest publiczną tajemnicą, że wielu liderów było dyskretnie powiązanych ze swoimi centralnymi, narodowymi komitetami. Stamtąd ich, w razie potrzeby, drogą pośrednią, włączano do obiegu. Dobroduszni inteligenci drugiego lub trzeciego rzutu widząc, że gra jest skomplikowana, a nawet trochę niebezpieczna, po cichu poddali się jej. Inżynierowie ludzkich dusz niezauważalnie przekształcali się w kapłanów i egzegetów odnowionej pamięci narodowej. Wieże narodowych fantazmatów wznosiły się i rozpościerały swoje cienie. Wielce anachroniczne akademie nauk i sztuk — a było ich w Jugosławii osiem! — w dużej mierze, jak laboratoria w *Nowej Atlantydzie* Bacona, przygotowały *in vitro* wirus nowej choroby. A później, jak wiemy, buteleczki i retorty zaczęły pękać, duchy wyrwały się na wolność i epidemia zaczęła się szerzyć.



Bogdan Bogdanović

FORUM



BOGDAN BOGDANOVIĆ, światowej sławy architekt i pisarz, profesor Wydziału Architektury Uniwersytetu w Belgradzie, urodził się w 1922 roku. Od początku zaangażowany był w działalność „Kręgu Belgradzkiego” i serbskiej opozycji. Jest autorem książek: *Mali urbanizam* (1958), *Zaludna mistija* (1963, 1984), *Urbanističke mitologeme* (1966), *Urbs & logos* (1976), *Rogata ptica* (1979), *Gradoslovar* (1982), *Povratak grifona* (1983), *Krug na četiri čoška* (1986), *Mrtvovizice - mentalne zamke staljinizma* (1988), *Knjiga kaoitela* (1990).

Zamieszczone w „Krasnogrudzie” teksty pochodzą z książki *Grad i smrt*, która ukazała się w „Bibliotece Kręgu Belgradzkiego” w 1994 roku.

Wirus niestety, natrafił na bardzo sprzyjające warunki. Na Bałkanach do narodowych sentymentów i rewindykacji zawsze wtrąca się jakiś fatalny, wieczny nadmiar epickiego hormonu. Plemienne, szczepowe, narodowe dramaty są przeważnie rozumiane zgodnie ze scenariuszami eposów i e-popei narodowych, które znamy z literatury powszechnej oraz, znacznie lepiej, ze studiów sławnych folklorystów. Ciągłe operuje się wyobrażeniami o zagrabionej wielkości, o unicestwionej doskonałości jakiegoś Złotego Wieku, albo równie heroicznego Wieku Srebrnego. Przeklina się tajemne siły, które doprowadziły do zagłady. Oczekuje się bohaterów lub bohater-skich pokoleń, które ponownie odzyskają legendarny „palladion”, magiczny substytut tożsamości, sumę zbiorowej pamięci, sumę odwiecznej siły, dzięki której można będzie odzyskać to, co zostało zatracone.

Nie jest moją rolą, albo nie całkiem moją, abym oceniał rolę słowa literackiego w generowaniu fikcyjnej pamięci narodowej. Jednakże faktem jest, że nasza narodnicko-patriotyczna książka, tak samo jak i literatura z czasów wojny ludowo-wyzwoleńczej, zawsze w jakiś sposób pozostaje poza obszarem miasta. A to jest zagadka, która mnie interesuje.

Mówią, że powieść jest wybitnie miejską formą literacką, w odróżnieniu od eposu lub sagi, które z pochodzenia i funkcji społecznej są formami przedmiejskimi. Mówią, że nie ma wielkiej powieści, która nie nosi w sobie przynajmniej jednego wielkiego miasta. Powiadają też, że nie ma wielkiego miasta, w którym nie ukrywa się co najmniej jedna nie napisana powieść. Urbanistyczne techniki symulacyjne, a nawet modele matematyczne, które im towarzyszą, często opierają się na analogiach ze strukturą i narracją pewnej idealnej powieści.

Zasadę można udowodnić także przez sprowadzenie do absurdu. Gdybyśmy, na przykład, z *Wojny i pokoju* wyodrębnili dwie rosyjskie stolice, a z tekstów usunęli wszystkich panów stolicy, to by nie zostało nic więcej, oprócz tradycyjnych ruskich bylin. Pozostałyby tylko z rozmachem nakreślone opisy ludu, który walczy, ozdobione wystarczającą ilością filozoficznych recytatywów.

Eksperyment ten pomaga chociaż trochę wyjaśnić, dlaczego współczesna serbska powieść wojenna (retrospektywna, o pierwszej wojnie światowej), powieść, w której nie ma ani miasta, ani miast, a może i nawet prawdziwych mieszczan, dzięki swoim efektywnym, a zatem nie poetyckim funkcjom, skutecznie zastępuje dawną bohaterską pieśń ludową. Jednocześnie byłoby to wyjaśnienie jej stwierdzonej siły hipnotycznej. Obrazy dawnej, odległej przeszłości, „starych, dobrych czasów”, zatrzymane i utrwalone, mieszają się z rzeczywistymi sytuacjami życiowymi naszych czasów. Oddzielają się od tekstu i łatwo nabierają samodzielności życia, a u-samodzielniona metafora może być jedynie sloganem, hasłem. Tak też wykonuje swoją pracę: niezauważalnie staje się wzorem zachowań, paradygmatem indywidualnych decyzji oraz czynów. Ostatecznie, jak każda wojenna magia, serbska powieść wojenna sama przez się wzywa do bohaterskich czynów, przywołuje krew i płomienie...

Zatem, regres jest niewątpliwy, nawet u znanych pisarzy, autorów bardzo obszernych powieści. A cóż dopiero przepływa w głowach małych poetów i poetów na prowincji! A cóż dopiero waży się w głowach wojowniczych bardów ludowych! Wynika z tego, że geśle są ciągle jeszcze niezastąpionym instrumentem narodowej mnemotechniki. W oczywisty sposób bardziej są rażące niż powieści w stylu Tolstoja, chociaż — na przykład w haniebnej zgrozie bośniackiej jawy — dwa rodzaje tej samej misji literacko-narodowej dosyć dobrze się uzupełniają.

*Tekst odczytany po raz pierwszy w kwietniu 1992 roku podczas spotkania „Kręgu Belgradzkiego”, opublikowany był w piśmie „Borba” (28 IV 1992), a następnie w książce *Grad i smrt*.

Z wybitnym historykiem, emerytowanym profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, HENRYKIEM BATOWSKIM, o źródłach konfliktu jugosłowiańskiego rozmawia Ryszard Bilski



W błędnym kole narodowych egoizmów*

— Europa integruje się, znosi granice, choć nie bez trudu. Tymczasem na Bałkanach dominują tendencje przeciwne. Czym są one podyktowane? Gdzie tkwią źródła i korzenie tego ciągłego bałkańskiego niepokoju, antagonizmów? Gdzie bierze swój początek lont wiodący do — przysłowiowej już — bałkańskiej beczki prochu?

— Utrafił pan właśnie w to, co przewidywałem, że sam zaproponuję. Zamierzałem przedstawić historyczny podkład do tego, co pan pisze o byłej Jugosławii, co piszą pańscy koledzy, na przykład Dawid Warszawski w najnowszej swojej książce *Obrona poczty sarajewskiej*. Zresztą, autor poświęcił panu w tej książce sporo uwagi. Bardzo pana chwali. Jesteście wiadać w przyjaźni.

— Przeżyliśmy razem wiele trudnych chwil na frontach i na drogach byłej Jugosławii. Kiedyś goniliśmy samochodem... samolot, którym leciał Specjalny Sprawozdawca Komisji Praw Człowieka ONZ, Tadeusz Mazowiecki. Rozstaliśmy się z panem Mazowieckim późnym wieczorem w Belgradzie, a następnego dnia rano musieliśmy dołączyć do jego misji, ale już w Zagrzebiu. Jechaliśmy całą noc, drogą okrężną przez Węgry. Autostrada Belgrad — Zagrzeb była zamknięta, znajdowała się pod ostrzałem. Dawid siedział obok mnie i nie zamykał ust, opowiadał i opowiadał, żebym nie usnął za kierownicą. W pewnej chwili ja coś do niego powiedziałem, a on na to nie zareagował, tylko dalej swoje. Zatrzymałem samochód, patrzę, a on śpi jak susel i dalej mówi. Z sensem!

OKRUCIEŃSTWO I DAŻNOŚĆ DO ABSOLUTNEJ DOMINACJI

— Powracając do pańskiego pytania... Krwawa wojna domowa, która wybuchła między narodami byłej federacji jugosłowiańskiej, wydawać się zrazu musiała czymś najbardziej bezzasadnym i niezrozumiałym. Otóż, wbrew takiemu sądowi, stwierdzić trzeba, że wypadki te są tylko eskalacją sporów trwających od dawna, jeszcze co najmniej od XIX wieku, i nie są niczym nowym.

To co w Jugosławii się stało jest rezultatem atawizmu i „genius loci”,

Krwawa wojna domowa, która wybuchła między narodami byłej federacji jugosłowiańskiej, wydawać się zrazu musiała czymś najbardziej bezzasadnym i niezrozumiałym. Otóż, wypadki te są tylko eskalacją sporów trwających od dawna, co najmniej od XIX wieku.



Ryszard Bilski w drodze do oblężonego Bihacia

nastroju tego regionu, nastroju tradycyjnego w tej części naszego kontynentu, leżącej niejako na moście między Europą, Azją i Afryką. To jest ten „genius loci”, gdzie ludzie stają się właśnie takimi, jakimi są teraz i inni chyba być nie mogą. Otóż tak jest. Niestety. To leży w a t m o s f e r z e dziejowej tej właśnie części Europy. I tu mi się przypomina postawa znakomitego uczonego rumuńskiego, Mikołaja Iorgi, nawiasem mówiąc, członka Polskiej Akademii Umiejętności, zamordowanego w 1940 roku przez rumuńskich faszystów z „Żelaznej gwardii” za przeciwstawianie się polityce proniemieckiej. Otóż Iorga, autor wspaniałych dzieł o Półwyspie Bałkańskim, napisał w jednym z nich, że tradycja bizantyjska, sposób myślenia, moralność bizantyjska — bezwzględność, okrucieństwo i bezwarunkowa dążność do absolutnej dominacji — przetrwały przez stulecia po upadku Cesarstwa Wschodnio-rzymskiego. I tak jest. Proszę wziąć pod uwagę choćby element heraldyczny — dwugłowego orła. To był herb cesarzy bizantyjskich,

a kto go przejął? Przejęła go Moskwa, bo miała imperialistyczne plany, a także przejęli ten symbol niektórzy przynajmniej mieszkańcy Bałkanów: Grecy i nawet tak nieliczny naród jak Albańczycy. Ale przede wszystkim przejęła dwugłowego orła nowożytna Serbia, z tym, że u Serbów jest on biały, a nie czarny. Każdy z tych narodów chce być pierwszym, najważniejszym i gotów jest po trupach iść do celu. Z przykrością to mówię, bo osobiście darzyłem Serbów — znając ich bliżej, ich historię nowożytną i najnowszą — dużą sympatią. Właśnie oni dali takie dowody, że bez skrupułów drogę tę obierają i bez najmniejszych wahań popielniają dla osiągnięcia swego celu to, czego by na pewno nie chcieli, aby ktoś inny wobec nich stosował.

„GÓRSKI WIENIEC”

Zwrócę pańską uwagę na dwa charakterystyczne wypadki. Otóż, nieścisłe, według mnie, zajmujący się tymi sprawami, wspomniany już Dawid Warszawski, podaje w komentarzach na końcu książki *Obrona poczty sarajewskiej*, że Serbowie są „blisko spokrewnieni” z Czarnogórcami. A tak nie jest. Czarnogórcy to też Serbowie. Nie ma osobnej narodowości etnicznej czarnogórskiej, jest najwyżej narodowość polityczna. Jest to pewna analogia do stosunku Austriacy — Niemcy. Jeden z władców czarnogórskich w XIX wieku, jeszcze wtedy kiedy przywódca duchowny był równocześnie szefem państwa, a więc metropolitą, a w ich języku władzy-

ka, Piotr II Petrović Niegosz, najznakomitszy poeta piszący w XIX wieku po serbsku, obrał dla swego poematu, uważanego za najznakomitsze dzieło nowożytnej literatury serbskiej — „Górski wieniec” — jaki temat? Taki, że gdy prawosławni Serbowie w Czarnogórze pod koniec XVII wieku czuli się zagrożeni postęпами islamu, uznali za jedyne wyjście, wymordować wszystkich „poturczeńców”, czyli tych, którzy porzucili prawosławie i przeszli na islam. Ale podziwiając poetyckie zalety tego dzieła, które swego czasu przetłumaczyłem na język polski, nie mogłem się powstrzymać od refleksji, że szkoda, że taki właśnie czyn musiał stać się przedmiotem owego poematu.

Drugi przykład. Nowożytne dzieje Serbii to przeplatanka walki dwu rywalizujących rodów, które stały się dynastiami: Obrenowiciów i Karadjordjevićów. Na przełomie XIX i XX wieku panował w Belgradzie bardzo dziwnego charakteru król Aleksander I Obrenović. Człowiek ten fatalnie zaplątał się w romans z byłą prostytutką, osławioną królową Dragą. Cześć oficerów uważała, że ten degenerat nie jest zdolny doprowadzić Serbii do świetności. 10 czerwca 1903 roku oficerowie ci wpadli do pałacu i zamordowali króla i królową. No trudno, niejeden monarcha bałkański z takim losem się spotkał. Ale co dalej? I tu właśnie jest dla mnie punkt wyjaśniający, że jak widać ten „genius loci” powodował, że doszło do aktu niezwykle barbarzyńskiego: po wystrzeleniu wszystkich nabożów, jakie ci spiskowcy mieli, porąbali oba ciała na kawałki szablami i przez okno wyrzucili do ogrodu. Lekarze musieli te kawałki składać, by móc ciała pogrzebać.

To była spuścizna psychiczna po Bizancjum i rządach tureckich.

Natychmiast obwołano królem, żyjącego na emigracji, Piotra Karadjordjevića. Był on jedynym władcą serbskim, który miał pojęcie o demokracji. Za jego niezbyt długich rządów (1903 - 1914) nie było żadnych zamachów stanu i poważniejszych naruszeń prawa. Następny władca, Aleksander Karadjordjević, syn Króla Piotra, stał się w wyniku pierwszej wojny światowej pierwszym królem zjednoczonego państwa Jugosłowian, najpierw Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (SHS), a po zamachu stanu w 1929 roku ogłosił się on jedynym, po pierwszej wojnie światowej, władcą absolutnym w Europie. Znienawidzony był przez uciskanych poddanych i sąsiadów Jugosławii. Spisek chorwackich i macedońskich emigrantów doprowadził do jego śmierci w 1934 roku, w czasie oficjalnej wizyty we Francji. Niedługo przed tym miałem okazję z nim rozmawiać. Pracowałem wtedy jako korespondent prasowy w Belgradzie, byłem wiceprezesem Asocjacji Prasy Zagranicznej, w tej roli król mnie właśnie przyjął. Rozmowa dotyczyła stosunków polsko - niemieckich, które go interesowały.

Sprawa „Górskiego wienca” oraz likwidacji Aleksandra Obrenowicia i jego żony, to znaczy sposób dokonania aktów likwidacji przeciwników, świadczą o tym, że bałkański „genius loci” nie da się, niestety, odłączyć od aktów barbarzyństwa.

Ale Serbowie mają też i piękne tradycje, nie wszystkie takie krwawe. Między innymi mieli szansę w XIV wieku stać się mocarstwem. Jeden z władców, imieniem Stefan — to chrześcijańskie imię, a lokalne, słowiańskie to Duszan — przyjął już tytuł cara Serbów i Greków. Rozszerzył ziemię serbską aż po Adriatyk, wkraczając nawet do Dubrownika. Ale krótko panował, a jego spadkobiercy zmarnowali to wielkie dziedzictwo. Przede wszystkim nie mieli szans oprzeć się nawale tureckiej.

Dwugłowy orzeł z czasów cara Duszana jednak żył we wspomnieniach i kiedy Serbia odradzała się w XIX wieku snuto marzenia, że kiedyś zrealizuje się „Wielką Serbię” z czasów Stefana Duszana. Nowa forma państwo-



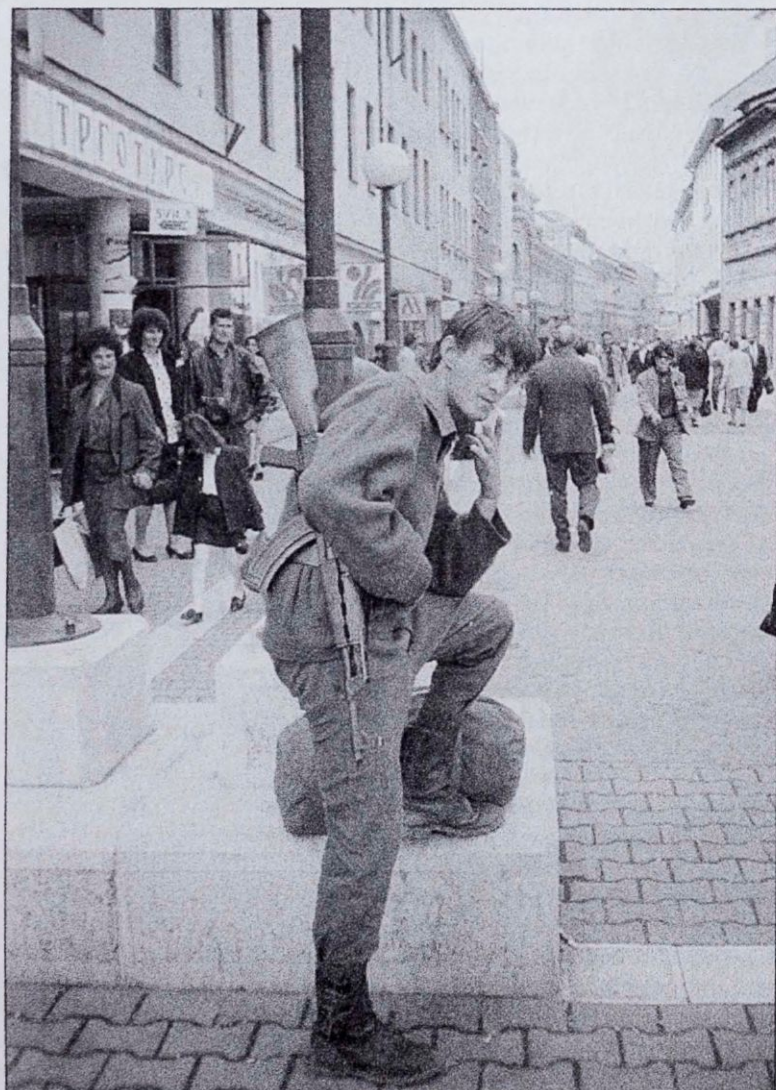
Henryk Batowski

F

ORUM

wa od roku 1918 pod nazwą, najpierw Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a od 1929 roku Królestwa Jugosławii, w oczach najsilniejszej grupy etnicznej w tym państwie, Serbów, miała być właśnie „Wielką Serbią”. Na razie akceptowano tę inną nazwę, ale faktycznie rządzą już tylko Serbowie. Oni potrafili poprzednio zasiedlić obszary sąsiednie w Bośni i Chorwacji, które nie były historycznie serbskimi. Stąd istnieje pojęcie serbskiej Bośni, stąd powstała w Chorwacji tzw. Wojna Krajina, czyli wojskowe pogranicze, nawiąsem mówiąc stworzone przez Austriaków, jako osłona przed atakami tureckimi. Imigrantów, uchodźców serbskich, poddawano niezwykle interesującemu eksperymentowi — powstał obszar, na którym w s z y s c y musieli być żołnierzami. Ten kto tam mieszkał, miał obowiązek walczyć, bronić granicy. Serbskie pułki „graniczarów”, albo „krajiszników”, nie miały sobie równych. Pomagały one też Habsburgom trzymać w ryzach północne Włochy. Wszelkie tamtejsze ruchy wyzwolenicze tłumili austriaccy żołnierze mówiący po serbsku, stąd ta nienawiść włoska do Słowian.

Banja Luka. Serbski żołnierz na krótkiej przepustce. Fot. Ryszard Biłski



JUGOSŁAWIA — KAMUFLAŻ „WIELKIEJ SERBII”

W Jugosławii, w okresie międzywojennym, Serbowie uważali, że oni tylko mogą sobie przypisać zasługę pokonania Austro – Węgier i wyzwolenia Słoweńców i Chorwatów. Byli przekonani, że ta zasługa czynu wyzwoleniczego upoważnia ich do rządzenia. Negowano dążenia wyzwolenicze i zbrojny wysiłek Słoweńców i Chorwatów. Kazano im wierzyć, że wszystko zawdzięczają Serbom. W ciągu kilkuletniego pobytu w Belgradzie, w charakterze sprawozdawcy prasowego, w pierwszej połowie lat trzydziestych, spotykałem się z wyraźną niechęcią, jeśli się odważyłem utrzymywać, że słoweńscy i chorwaccy patrioci także przyczynili się do powstania państwa Słowian Południowych. Dla Serbów Jugosławia była tylko kamuflażem dla „Wielkiej Serbii”. Dla idealistów słoweńskich i chorwackich była najpierw wielką ideą braterstwa, szczerzej pojmowanego w Słowenii i w Chorwacji niż w Serbii. Gromadziło się więc coraz więcej powodów do niezadowolenia z obu stron, ale silniejszy oczywiście wygrywał. Jednak już pod koniec dwudziestolecia międzywojennego śmierć króla Aleksandra z rąk spiskowców musiała trochę przemówić i nakłonić do umiaru. W Belgradzie



Henryk Batowski

FORUM

zaczęto rozumieć, że trzeba chociaż trochę ustąpić. Efetem tego była ugoda chorwacko-serbska z 1939 roku, na kilka dni zaledwie przed wybuchem drugiej wojny światowej. Belgrad zgodził się wtedy na utworzenie tzw. Banowiny Chorwackiej, czyli wielkiej autonomicznej organizacji terytorialnej obejmującej właściwą Chorwację, Dalmację i znaczne części Bośni. To była ta, istniejąca aż do agresji niemieckiej w 1941 roku, autonomiczna Chorwacja, która mniej więcej mogła już zadowolić chorwackie dążenia do stania się gospodarzem na swojej ziemi. Jakkolwiek byli też i skrajni chorwaccy nacjonalisci, którzy tak samo chcieli Serbów traktować, jak Serbowie traktowali na początku Chorwatów. Z tego powstała zwyrodniała już zupełnie forma, wzorowana na niemieckim i włoskim faszystwie, to znaczy ruch ustaszów — po polsku powstańców — i prohitlerowskie państwo pseudoniezależne, pod wodzą jednego z tych skrajnych nacjonalistów, Pavelicia. Duża część Chorwatów nie akceptowała ideologii ustaszowskiej. Chłopi chorwaccy mieli własny ideał stworzony przez wielkiego ich działacza, Stjepana Radicia, zamordowanego w Skupsztinie w Belgradzie w 1928 roku. Przeprowadziłem z nim wywiad na parę tygodni przed zamachem. To był człowiek, który wiedział czego chce, ale wiedział także, ile wart jest właściwy umiar. Wiele podobieństw łączyło go z osobą naszego Witosa. Ci Chorwaci, którzy nie akceptowali ideologii faszystowskiej ustaszów, uważali, że trzeba właśnie faszystów zwalczać i to oni — wcale nie akceptując czerwonej gwiazdy, jako symbolu narodowego — poszli tylko w tym celu do partyzantki titowskiej. Nie należy zapominać, że Tito, właściwie Josip Broz, był Chorwatem. Jako żołnierz w służbie Austro-Węgier, znalazł się w niewoli rosyjskiej, tam zapoznał się z ideologią komunistyczną, przyjął ją, i potrafił potem narzucić ją swoim rodakom. Ale nie można twierdzić, że któraś z wymienionych wyżej ideologii była akceptowana przez wszystkich Chorwatów. Znaczna część społeczeństwa nie była zarażona tymi skrajnymi poglądami. I sądzić można, że na tej umiarkowanej części narodu opiera się dzisiejsza Republika Chorwacji.

„BRATSTVO I JEDINSTVO”

— Właśnie, 26 czerwca 1991 roku znajdowałem się w drodze z Budapesztu do Zagrzebia. W tym dniu parlament chorwacki podjął decyzję o wyjściu z Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii i utworzeniu własnego, suwerennego państwa, w granicach historycznych. Dzień wcześniej uczyniła to Słowenia. Belgrad protestował, groził, ale mało kto przypuszczał, że za kilkadziesiąt godzin padną pierwsze strzały w obronie rozpadającej się federacji. Czy nie sądzi Pan, że spór o federację był pozorny, że za nim kryły się inne, prawdziwe cele. Ale nie tylko Belgradu, co się najczęściej eksponuje — stworzenia „Wielkiej Serbii”, lecz i Zagrzebia — stworzenia „Wielkiej Chorwacji”, między innymi poprzez „rozparcelowanie” Republiki Bośni i Hercegowiny.

— To jest bardzo trafne przypuszczenie. Ale, mimo wszystko, pragnę podkreślić, że strzały padły głównie dlatego, by utrzymać to, co było, czyli dominację Serbów, także pod względem kulturalnym i gospodarczym. Aby działało się tak, jak w belgradzkich najwyższych urzędach myślano. Nie dopuszczano prawdziwej równości wbrew titowskiemu hasłu — „bratstvo i jedinstvo”. Ja bym to piękne hasło inaczej tłumaczył: owszem, braterstwo, ale takie, w którym młodszy bracia zobowiązani byli słuchać brata starszego.

— Skąd my to znamy?

— Tak, oczywiście. Po stronie serbskiej nie było wystarczającego zrozumienia istotnych potrzeb i praw tych młodszych braci. Dam taki drobny i całkowicie — powiedziałbym — mało ważny przykład, ale niemniej charakterystyczny. Za namową ówczesnego ambasadora Jugosławii w Warszawie — zresztą Bośniaka, ale raczej już całkowicie przeświadczonego, że i naczaj niż jest być nie może — pojechałem na wakacje do Dalmacji do ośrodka, który prowadził jego kuzyn z Belgradu. Znalazłem się w miejscowości, która dla Chorwatów ma bardzo wielkie historyczne znaczenie. To Biograd na moru, tam jakoby rezydował pierwszy król chorwacki w X wieku, Tomislav. Nie ma na to dokładnych dowodów, ale taka jest tradycja. I co? Ten ośrodek to była enklawa belgradzka, wszystko co w nim się znajdowało było przywiezione z Serbii. Nikt, przy ogromnym rozczarowaniu miejscowej ludności, nie mógł sobie tam nic zarobić, bo kucharki i stróże, i ktokolwiek przyjechał z Belgradu izolował się całkowicie od ludności miejscowej.

Spotykałem się tam z pewną rezerwą ze strony i miejscowych, i właścicieli ośrodka. Na moje szczęście mnie się tam, w tym serbskim ośrodku, techniczne urządzenia nie podobały i przenieśliem się do jednego z hoteli chorwackich. Tam dopiero nasłuchałem się żalów. Rozsądna polityka każała by unikać drażnienia nastrojów miejscowych, a jednak na to ci ludzie nie wpadli i także ów ambasador w Warszawie, choć nie był tak zwanym Serbijancem, czyli Serbem z Serbii.

W hotelu „Ilirja” personel był albo miejscowy, albo z niedalekich stron. Całkiem blisko zaczynała się dawna „Wojna Krajina”, czyli obszar zamieszkały przez potomków uchodźców serbskich z XVII wieku, podtrzymujących wyłącznie serbskie tradycje izolacji i nawet niechęci do Chorwatów.

KTO TRACIŁ, KTO KORZYSTAŁ

— **Intelektualiści z Serbskiej Akademii Nauk wyciągnęli z szuflady w końcu lat osiemdziesiątych, w okresie zaostrzającego się kryzysu ekonomicznego, skrajnie nacjonalistyczne teorie — budowy „Wielkiej Serbii”, rozbudzili nadzieje, skłócili i wepchnęli ludzi w otchłań wojny. Gdyby nie kryzys gospodarczy, pogarszające się gwałtownie warunki życia pewnie by się cel ich nie zrealizował. Czy zgodzi się pan z opinią, to przede wszystkim czynniki ekonomiczne były tą przysłowiową iskrą zapalną.**

— Na pewno. Rozdział dochodów, rozdział dobrobytu materialnego był *n i e s p r a w i e d l i w y*, znaczną część zysków przechwytywało rządzące centrum. Gorsza sytuacja materialna tych, którzy byli obiektem rządzenia podsyciała naturalnie wrogie, czy tylko niechętne, ale w każdym razie nielojalne nastroje obszarów przyłączonych po pierwszej wojnie światowej do serbskiego centrum. Ja tylko nie rozumiałem tego, jak to możliwe, że wyższy poziom intelektualny Słoweńców i Chorwatów nie zapewnił im zawczasu orientacji i nie przygotował ich do tego, z czym się — niestety — na swoją szkodę spotkali. Słoweńcy na szczęście wyszli cało, ale Chorwaci nie.

— **Rozmawiałem niedawno z profesorem Aleksandrem Bajtem z Instytutu Ekonomicznego w Lublanie, Słoweńcem. Twierdzi, że ogólnie niska efektywność gospodarowania w byłej Jugosławii powodowała, że w s z y s c y tracili. W warunkach narodowych antagoniz-**

mów winą za to obarczano się nawzajem. Każda republika w federacji, zarówno rozwinięta Słowenia, jak i zacofana Macedonia, uważała, że to właśnie ona jest pokrzywdzona i wykorzystywana. To przekonanie podsycalo oczywiście konflikty narodowościowe. Komunistycznym władarzom było oczywiście na rękę, że ich błędy jeden naród przypisywał drugiemu, a nie im. Omijał ich gniew społeczeństwa. Ale mimo wszystko lepiej gospodarczo rozwinięte Słowenia i Chorwacja, posiadające bardziej rozwinięty przemysł przetwórczy, ogólnie wyższą efektywność gospodarowania „spijały śmietanę”. Tak twierdzi profesor Bajt.

— Niech pan jednak nie zapomina o tym, że Chorwacja i Słowenia były zobowiązane do utrzymywania deficytowych republik: Bośni, Macedonii i Czarnogóry. Przyjaźniłem się z nieżyjącym już Słoweńcem France Hocevarrem, który był ambasadorem Jugosławii w Warszawie na przełomie siedemdziesiątych i osiemdziesiątych lat. On, który był partyzantem, chyba nawet ideowym komunistą, jakkolwiek bardzo uważał żeby nie powiedzieć nigdy czegoś, co by go mogło postawić w zbyt jaskrawym świetle, potrafił czasem westchnąć, że u nas, niestety, tego nie może być, bo my musimy trochę jednak tym biedniejszym braciom oddawać. On to mówił delikatnie... Inni ostrzej zapewne formułowali opinie w tej sprawie.

„FIFTY — FIFTY”

— Bardzo często rozmowy z Serbami, Chorwatami, Bośniakami, których spotykałem w oblężonych miastach, w obozach dla uchodźców, w obozach koncentracyjnych i w więzieniach kończyły się podobnym stwierdzeniem: „Myśmy nie chcieli tej wojny, żyliśmy w zgodzie, byliśmy sąsiadami, to politycy wywołali nienawiść i wojnę. Są nieudolność, a przede wszystkim niewydolność systemu komunistycznego chcieli wytłumaczyć zapomnianymi już przez nas konfliktami narodowościowymi. Chorwat brał za żonę Serbkę. Muzułmanin żenił się z Chorwatką”.

— Tutaj bym użył określenia — „fifty-fifty”. W czasie mojego, kilkuletniego pobytu w Jugosławii przed wojną o takiej idealnej zgodzie, mimo wszystko, już wtedy nie było mowy, a zwłaszcza między Serbami a Chorwatami. Część intelektualistów w Belgradzie, i tak samo w Zagrzebiu, wzajemnie się krytykowała i wyśmiewała i nawet kończyło się to pogroźkami. Mówiło się wprawdzie, i językoznawcy mają w teorii słuszność, o jednolitym języku „serbsko-chorwackim” albo „chorwacko-serbskim” — sejm chorwacki w XIX wieku uchwalił nawet taką ustawę, że można mówić chorwacki lub serbski język — ale różnice się powiększały i dochodziło do wzajemnego wyśmiewania się a nawet do aktów pewnego przymusu. Tam, gdzie kto był mocniejszy, ten żądał, by wyłącznie jego wersję stosować.

— To, co pan mówi, przypomniało mi rozmowę z serbskim taksówkarzem w Banjaluce, w Bośni. To było wówczas, gdy wojska serbskiego generała Ratko Mladicia odnosiły błyskotliwe zwycięstwa w Bośni. Otóż ów taksówkarz twierdził, że ten dawny spokój, to braterstwo w Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii było na pokaz. Rzeczywistość była zupełnie inna, ale ją skrzętnie ukrywano. Nie pisało się i nie mówiło o licznych zamachach na tle narodowościowym, o tym, że taksówkarzom z Belgradu przebijano opony w Zagrzebiu i nie sprzedawano im benzyny.



Henryk Batowski

FORUM

W obozie w Velikej Kladuszy, którą odwiedził Specjalny Sprawozdawca Komisji Praw Człowieka ONZ, Tadeusz Mazowiecki. Fot. Ryszard Biłski



— Tak właśnie było.

— Komunistyczny reżim w byłej Jugosławii, niechętny demokratycznym reformom, z góry przekreślał możliwość współżycia narodów różniących się kulturą, religią, historyczną przeszłością pod wspólnym „federacyjnym dachem” — podkreśla to dziś, po latach tragicznych doświadczeń, wielu opozycyjnych polityków. Braterstwo i jedność proklamowano bowiem pod politycznym naciskiem. Przypominało to słynny bośniacki garnek (specjalność tamtejszej kuchni — potrawa przyrządzana z wielu składników) pod szczelną przykrywką. Ciśnienie w tym garnku rosło, bo para nie miała ujścia. Gdy więc tylko odszedł „szef kuchni”, Tito, który dociskał ową pokrywę — dławiąc przy okazji zapoczątkowaną w 1965 roku reformę ekonomiczną, zawierającą także pewne elementy demokratyzacji życia — to te tłumione i ukrywane różnice zaczęły gwałtownie wychodzić na jaw. Ogólna klęska socjalizmu w Europie Wschodniej, w szczególności w Związku Radzieckim, zjednoczenie Niemiec spowodowały, że dysonanse stały się już niemożliwe do ukrycia. Na to nałożyły się gwałtownie pogarszające się warunki życia. W rezultacie tego splotu wielce niekorzystnych czynników musiało dojść do wojny. Właśnie, czy musiało?

„ONI SIĘ NIENAWIDZA”

— Czy musiało? Sytuacja się zmieniała. Powstawały nowe możliwości. Do zjednoczenia dawnej Jugosławii po pierwszej wojnie światowej doszło z przyczyn przede wszystkim zewnętrznych. Słabsze narody: Słowenicy i Chorwaci potrzebowali serbskiego poparcia z powodu zagrożenia ze strony włoskiej i niemiecko-austriackiej. Po drugiej wojnie światowej tego za-

grożenia nie było, korzyści zjednoczeniowe wobec tego okazały się już raczej o wiele mniejsze niż wtedy, a wobec tego bardziej na wierzch wychodziły wszelkiego rodzaju urazy i rzeczy przykre.

Czy pan wie, jak Niemcy bardzo złośliwie tłumaczyli skrót SHS, oznaczający nazwę Królestwa Serbów, Chorwatów i Słowców? „Sie haben sich” — „Oni się nienawidzą”. Były i inne „tłumaczenia” owego skrótu: „Srbin hoće sve (wszystko)”, „Slovenac hoće svoje”, „Samo (tylko) Hrvat spava”

— **Powróć do pytania — czy musiało dojść do wybuchu wojny w 1991 roku ?**

— Nie, nie musiało, ale jednak były ku temu sprzyjające okoliczności. To jednak jeszcze byłoby daleko do wojny. Można było jej uniknąć, gdyby się znaleźli bardziej dalekowzroczni i mądrzy politycy, którzy by się starali znaleźć uczciwe kompromisy. Ale natychmiast pojawia się pytanie: kto był zdolny do prawdziwego kompromisu? Nie wszyscy byli, a niektórzy nawet nie chcieli być zdolni.

— **Slobodan Miloszević znów święci triumfy. Prawie 100 procent delegatów zjazdu socjalistów wybrało go ponownie na swego przywódcę. — Skąd się bierze to bezkrytyczne i bezgraniczne wprost poparcie Serbów dla Miloszevicia i jego ekipy — zastanawia się prof. filozofii Uniwersytetu Belgradzkiego, Zagorka Golubović. Czyżby ludzie nie zdawali sobie sprawy, że są manipulowani, że czyni się ich współwinnymi za niepowodzenia i błędy komunistycznej ekipy rządzącej, za krzywdy i cierpienia, za dwa exodusy Serbów, najpierw z Krajiny, a potem z Sarajewa. Bez tego poparcia społecznego komuniści już dawno musieliby oddać władzę. Właśnie, gdzie szukać źródeł tego posłuszeństwa wobec systemu i polityki, których symbolem jest Miloszević? Wprawdzie opozycja domaga się jego ustąpienia, ale jej głos ciągle mało znaczy. Jest rozbita, słaba. Nie ma programu, głosi populistyczne hasła.**

OSTATNIA SZANSA

— To jest tak zwana ostatnia szansa zrealizowania marzeń, skrajnych ambicji, że może ten Miloszević jednak uratuje, jak nie wszystko, to choć trochę z ideałów serbskiej wielkości. To nic nowego na Bałkanach. Grecy mieli swoją „Wielką ideę”, tak samo nie udało im się i dlatego są tacy rozgoryczeni i przynajmniej na biednych Macedończykach chcą się odegrać.

A jeśli chodzi o Bośnię? Wspomniany już król Piotr Karadjordjević, jako młody człowiek już walczył w Bośni przeciw Turkom w siedemdziesiątych latach XIX wieku. I wtedy miano nadzieję, że uda się Bośnię do Serbii przyłączyć. A gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, to ówczesny serbski premier, głośna osobistość w Europie, Mikołaj Paszic, natychmiast zwrócił się do Petersburga z żądaniem, by Rosja zagwarantowała Serbii przyłączenie całej Bośni i dostępu do Adriatyku. Serbowie zawsze chcieli czegoś więcej. A teraz mają coraz mniej...

— **Czy zatem można sądzić, że gdyby w byłej Jugosławii, na początku lat dziewięćdziesiątych, przy władzy była ekipa z „krwi i kości” demokratyczna, a nie obciążona komunistycznym rodowodem, to mogłoby nie dojść do wojny?**

— Tak. Takie możliwości istniały na pewno. Wykluczyć tutaj jednak należy, a może nie wykluczyć, ale nie można zapominać, że zawsze w Serbii



Henryk Batowski

FORUM

odgrywały ogromną rolę pewne elementy irracjonalne, związane właśnie z narodową mitologią. One to potrafiły w każdym wypadku przeważać nad rozsądkiem. To jest właśnie bardziej w naturze serbskiej niż w chorwackiej. To jest ta irracjonalna wiara we własne postąpanie, przekonanie, że ma się prawo do czegoś lepszego niż inni.

— **Wciąż w powietrzu wisi niebezpieczeństwo wybuchu wojny domowej w Kosowie. Wówczas konflikt mógłby szybko objąć sąsiednie kraje: Albanie, Macedonię, Bułgarię. Mogło by dojść więc nawet do ogólnobałkańskiej wojny. W jaki sposób można temu zapobiec?**

— Nie wiem, czy będę w pełni obiektywny w tym co powiem. Mianowicie, ja za bardzo jakoś czuję się emocjonalnie przywiązany do faktu, że dzisiejsze Kosovo, to kolebka średniowiecznej Serbii. Wydaje mi się wielkim historycznym nieszczęściem to, że kiedy Serbowie w XVII wieku wymigrowali właśnie do późniejszej Krajiny, to z gór albańskich zesłała ta bardzo liczna i niezmiernie rozrodcza imigracja albańska. Muszą być jakieś specjalne genetyczne elementy, których ja dobrze nie pojmuję, że gdy małżeństwo serbskie ma dwoje czy troje dzieci, to albańskie co najmniej dziesięcioro.

Oczywiście bardzo bym chciał, aby do rozsądnego kompromisu w Kosowie doszło. Albańczycy w Kosowie zachowali religijność, którą Enver Hoxha w Albanii właściwie wytepił, stąd nie jestem pewien czy taka stu-procentowa solidarność Prisztiny z Tiraną będzie łatwa do realizacji. No, i dzisiejsza Albania nie jest też militarnie czynnikiem, który by mógł przeciwstawić się Belgradowi. To z wszelką pewnością mogę powiedzieć.

Nie sądzę, aby się do tego chciała wnieść Bułgaria, która może mieć ewentualnie apetyt na Macedonię, ale nie będzie się już angażować nigdzie indziej, przy swojej obecnej słabości gospodarczej. Czyli takiej ogólnobałkańskiej wojny w żadnym wypadku na razie bym nie przewidywał. Ale przyznaję ze skruchą, że w sierpniu 1939 roku też twierdziłem, że się to jakoś „rozejdzie po kościach”.

— **„Wszyscy Serbowie w jednym państwie”, „Wszyscy Chorwaci w jednej ojczyźnie”, „Wszyscy Albańczycy pod jednym dachem”. Dlaczego — zdaniem Pana — tego rodzaju hasła, na pierwszy rzut oka integracyjne, ale w istocie prowadzące do podziałów, antagonizmów i wojen wciąż mają na Bałkanach i nie tylko, tak wielu zwolenników?**

— Odpowiem krótko — to ambicje związane z dwugłowym orłem. Dążenie do wielkości. Tradycja wielkości.

UNPROFOR — MISJA DLA PARADY

— **Najpierw świat mówił: „Armia powinna była chwycić Chorwatów za jedną rękę, Serbów za drugą, a później także Muzułmanów i zmusić wszystkich do rozmów. Tymczasem „Jugosłowiańska Armia Ludowa”, tj. federalna, stanęła po serbskiej stronie, po stronie jednej republiki, choć była armią całej federacji. To niewybaczalny błąd”. Potem, gdy wiosną 1992 roku UNPROFOR rozpoczął misję pokojową w byłej Jugosławii dość powszechne było przekonanie, że miało dojść do sprawiedliwego — choć nikt nie wiedział, co to miało znaczyć — podziału byłej Jugosławii i nastanie trwałej pokój. Stało się jednak inaczej.**



Henryk Batowski

FORUM

Dlaczego? Czy zabrakło wyobraźni, czy też może chodziło o to, żeby się stało to, co się stało?

— To, że armia stanęła po jednej stronie, łączy się po prostu z faktem, że co najmniej trzy czwarte, według mnie, dowództwa stanowili rodowici Serbowie. Liczba generalów nie pochodzących z właściwej Serbii była bardzo mała. Niższe szarże także były przeważnie pochodzenia serbskiego. W Serbii właściwej — gospodarczo niżej stojącej niż Chorwacja czy Słowenia — kariera wojskowa była szansą utrzymania się i dlatego o wiele więcej młodych Serbów niż ich rówieśników w innych częściach byłej Jugosławii decydowało się na służbę wojskową. Chciałbym też zwrócić uwagę na to, że nazwa — Jugoslovenska Narodna Armija nie może być tłumaczona wyłącznie na język polski, jako Jugosłowiańska Armia Ludowa. Narodna nie znaczy wyłącznie ludowa, ale także może znaczyć narodowa.

— Dlaczego misja UNPROFOR-u w byłej Jugosławii zakończyła się fiaskiem?

— Bo UNPROFOR nie miał swobody ruchów. Organizacja Narodów Zjednoczonych zbyt późno zdecydowała się na to, by na przemoc odpowiedzieć siłą. Wojska ONZ pojechały do Chorwacji i do Bośni tylko dla parady. Zwlekano z użyciem siły, bo obawiano się sprzeciwu Rosji.

— Świat potępiał tzw. „czystki etniczne”. Tymczasem nie tylko w wyniku wojny i rozpadu SFRJ, ale także za sprawą planów pokojowych doszło do stworzenia państw prawie czystych etnicznie. Stało się to za przyzwoleniem ONZ. Czy sądzi pan, że obecny stan przetrwa dziesięciolecie? Czy wierzy pan w sojusz chorwacko-muzułmański? Czy sądzi pan, że Serbowie, którzy po raz drugi przeżywają wielki exodus, pogodzą się z utratą ziem, które teraz opuszczają?

— Na odległość trudno wysuwać kategorię twierdzenia. Musiałbym być na miejscu, trochę z bliska się przyjrzeć temu wszystkiemu. Ale są pewne analogie z naszymi i bliższymi, niż była Jugosławia, nam stron. Wielu rzeczy, które się stały nie da się już odrobić i cofnąć. W trwałość współpracy Muzułmanów z Chorwatami jest mi trudno uwierzyć, bo rywalizacja była bardzo silna i w XIX wieku i w okresie międzywojennym. Kościół katolicki był tam Kościołem bardzo wojującym, miał oczywiście wielkie zasługi dla kultury, ale Muzułmanie, którzy się zawsze w Bośni uważali za element pierwszej klasy, patrzyli z niechęcią na samą obecność, procentowo nieznaczną, katolików. Mogą być nadal tarcia. A może jednak czas to uleczy?

— Właśnie, co Pan sądzi o opiniach, iż konflikt ma również podłoże religijne?

— Moja niezła znajomość spraw bośniackich sprzed wojny, z lat trzydziestych, świadczyła raczej o dużym indyferentyzmie tamtejszych Muzułmanów. Na przykład miesiąc postu ramadan był obchodzony tylko dla tradycji, a w gruncie rzeczy naruszany. Francuski sławista, Paul Garde, bardzo dokładnie zbadał tę sprawę i twierdzi, że dopiero gdzieś od początku lat sześćdziesiątych te islamskie mity, islamskie ambicje zaczęły się w Bośni przyjmować. Ja przedtem nie zetknąłem się z czymś, co by mogło po-

twierdzić albo odrzucić opinie profesora Garde'a. Nie widzę po stronie muzułmańskiej, może aż do tych sześćdziesiątych lat, podstawy do odpowiedzi na pańskie pytanie, że wybuch konfliktu miał podłoże religijne. Natomiast głęboko wierzę, że bardzo wojownicze było serbskie prawosławie.

— **Politycy, różni przywódcy wojskowi podejmując decyzje starają się znaleźć dla nich uzasadnienie w historii. Wybierają oczywiście korzystne dla danego narodu, państwa fakty, daty. Jednym słowem — manipulują historią.**

— Oczywiście, ale inaczej się nie da. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytania, który moment w historii przyjąć za ten najważniejszy, wyjściowy, stanowiący podstawę do współcześnie podejmowanych decyzji. Istnieje nigdy nie rozstrzygnięty spór między historykami, kiedy się zaczyna naprawdę historia nowożytna, kiedy najnowsza. Przyjmuje się i Rewolucję Francuską, i przyjmuje się koniec XIX wieku, marksści zaś mają tę swoją Rewolucję Październikową. Trzeba się cofać do takich dat, które da się w sensowny sposób docześcić do tematu jakim się zajmujemy i wskazać pewne analogie. Ale wybór jest tutaj olbrzymi i nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

— **Ostatnie pytanie. Panie Profesorze, gdyby w tym pięknym pokoju Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie zebrało się, no powiedzmy, trzydziestu jeszcze, równie wybitnych jak Pan, historyków, znawców problematyki bałkańskiej i gdyby powierzono im zadanie opracowania sprawiedliwego planu pokojowego rozwiązania jugosłowiańskiego kryzysu, to - jak Pan sądzi - jaki byłby efekt ich pracy?**

Serbskie posterunki we Wschodniej Sławonii. Fot. Ryszard Bilski



— Nie byłyby jednej odpowiedzi. Byłoby ich kilka, jedne bardziej uzasadnione, inne mniej, ale nie byłyby tej jednej, jedynej, którą zaakceptowaliby wszyscy.

— **Wniosek stąd, że...**

— Trzeba brać życie takie, jakim ono jest...

— **Trzeba iść na kompromisy...**

— Koniecznie... Teraz, gdy chodzi jeszcze o książkę redaktora Geberta, który pisze pod pseudonimem Dawid Warszawski. Jest w niej to, co ja tak bardzo cenię w pańskich korespondencjach, bogata dokumentacja. Jest bardzo obszerny komentarz rzeczowy, wyjaśnienia różnych terminów. Wygląda na to, że autorowi wydawnictwo dostarczyło jakiegoś bardzo dobrego fachowca. Ale przedziwny pech: brakuje chyba najważniejszego hasła – Krajina. Autor nie dopilnował też wielu innych rzeczy. Są dziwne lapsusy. Na przykład w jednym miejscu pisze, że dwa najliczniejsze narody na Półwyspie Bałkańskim, to są Serbowie i Albańczycy. Nieprawda. O wiele liczniejsi od Albańczyków są Bułgarzy i Grecy. Albo termin: Wielka Porta, ma być tylko Wysoka Porta, to stare państwo tureckie, po turecku: Devlet - i aliye. Ale większa część komentarza jest poprawna.

— **Serdecznie panu dziękuję za rozmowę i przepraszam, że zabrałem Panu tak dużo czasu...**

— Zasłużył pan na tę rozmowę tym, co pan o Bałkanach pisze. Ja pańskie korespondencje zaliczam do najlepszych, i to w skali nie tylko polskiej. Tylko teraz się trochę martwię, że się pan za Węgrów wziął, nie należy się rozpraszać. Gratuluję dorobku, ale pozwoli pan, że zwrócę uwagę na parę szczegółów. Pisząc o Macedonii nie należy pomijać zastarzałego, ale nadal niewygasłego sporu Macedończyków (Słowian) z Bułgarami o odrębność narodową „nacji macedońskiej”. Gdy chodzi zaś o problem albański w Republice Macedonii, raczej nie należy bez komentarza przytaczać zapewnień Albańczyków, że oni jakoby nie myślą o oderwaniu się w razie korzystnej sytuacji. Problem mniejszości sławomacedońskiej w północnej Grecji („Macedonia Egejska”) wskutek polityki Aten ulega właściwie likwidacji. Serbia w istocie zawsze dążyć będzie także w kierunku Morza Egejskiego i to będzie dyktować jej politykę wobec Republiki Macedonii.

* Skrócona wersja tej rozmowy ukazała się w „Rzeczypospolitej” 1996 nr 88 z 13-14 kwietnia.



Henryk Batowski

FORUM

HENRYK ADAM BATOWSKI, historyk, publicysta, były dziennikarz zawodowy. Urodził się 12 maja 1907 roku we Lwowie. Przed wojną był czasowo korespondentem prasy polskiej w Pradze i w Belgradzie. Więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Uczestniczył w tajnym nauczaniu. Wykładał na uniwersytetach w Krakowie (od 1936 r.) i w Warszawie oraz za granicą, w Stanach Zjednoczonych i w Szwajcarii. Mimo iż od kilkunastu lat jest na emeryturze, wciąż pracuje naukowo w Polskiej Akademii Umiejętności. Współredagował m.in. wydawane w ostatnich latach przez tę Akademię „Prace Komisji Środkoeuropejskiej”. Jest autorem trzydziestu książek i kilkuset rozpraw i artykułów, drukowanych w Polsce i za granicą. Pisał wiele, m.in. na temat kryzysu jugosłowiańskiego i historii dyplomacji.

Pod koniec 1995 roku w belgradzkim niezależnym tygodniku „Vreme” ukazał się wywiad Almy Midžić-Šošarić z Alešem

Debeljakiem, słoweńskim poetą i krytykiem literackim młodszego pokolenia. Wywiad ten wywołał bardzo ostrą reakcję kilku pisarzy serbskich, którzy wypowiedzieli się na temat tego tygodnika. Na ich zarzuty odpowiedział Debeljak w jednym z kolejnych numerów pisma, co spowodowało ponowne wystąpienia „strony serbskiej”. Ta wymiana poglądów przypominała nieco dyskusję pomiędzy pisarzami serbskimi a słoweńskimi z końca lat osiemdziesiątych, która dotyczyła co prawda innych problemów, ale była równie burzliwa, co zdawałoby się świadczyć o trudnościach porozumienia i wzajemnego zrozumienia dyskutujących stron. Wówczas to, w 1987 roku, z inicjatywy słoweńskiego Pen Clubu zorganizowano (najpierw w Lublanie, a następnie w Belgradzie) dyskusję na temat „Słoweńcy i Serbowie dzisiaj”. Zabierali w niej głos m.in. tacy „jas-trzębie” literatury serbskiej, jak: późniejszy prezydent nowej Jugosławii Dobrica Ćosić, a ze strony słoweńskiej Drago Jančar i Dimitrij Rupel, późniejszy minister spraw zagranicznych w rządzie niepodległej Słowenii. Dyskusja owa odbiła się głośnym echem w całej ówczesnej prasie jugosławińskiej. Polemika dotyczy ważnych i dzisiaj dla tamtego regionu spraw, a więc wojny, patriotyzmu i postawy pisarzy wobec ostatnich wydarzeń historycznych, szans rozwoju kultury w nowo powstałych państwach, dawnych przyjaźni i nowych animozji. Wypowiadają się w niej, do niedawna jeszcze, „gołębie”. Ale czy rzeczywiście gołębie? Prezentujemy tę polemikę z niewielkimi skrótami, wychodząc z założenia, że zainteresuje ona polskiego czytelnika właśnie swoją aktualnością, swoim żywym tonem, ostrością sądów, że ukaze jedno z obliczy literatury serbskiej i słoweńskiej.¹

Dyskusja w przekładzie i w opracowaniu JOANNY POMORSKIEJ

Pisarze w czasie wojny

PŁOMIEŃ IMAGINACJI

Rozmowę o sytuacji literatury w Słowenii Aleš Debeljak rozpoczyna od podkreślenia roli pokolenia pisarzy urodzonych w latach sześćdziesiątych, którzy na scenę literacką wkroczyli w latach osiemdziesiątych; do najwybitniejszych przedstawicieli tej generacji należą: prozaik Feri Lainšček i poeci: Uroš Zupan oraz Jure Potokar. Debeljak nazywa ich „dramatycznie antypolitycznym pokoleniem”.

„Tej generacji pisarzy udało się, wyjaśnia, opanować symboliczną przestrzeń wyobraźni. Podczas gdy pokolenie poetów Tomaža Šalamuna, Milana Jasiha, Borisa A. Novaka skupiało się wokół programu ideologicznego i estetycznego, z moją generacją było inaczej. Dorastaliśmy w czasie wielkich wydarzeń, w chwili, gdy upadały autopoetyki i prywatne mitologie. Z literaturą łączą nas jedynie erotyczne więzi. W ten sposób mogliśmy stawić opór zwodniczym syrenom polityki, narodu, partii, państwa. Oczywiście nie znaczy to, że my, przedstawiciele tego antypolitycznego pokolenia — antypolitycznego w znaczeniu, jakie nadał temu pojęciu György Konrad — pozostaliśmy obojętni w chwili, gdy dokonano agresji na nasz kraj. Kilku z nas uczestniczyło w walkach obrony terytorialnej, a kilku, jako dziennikarze i felietoniści, w pisanych wówczas tekstach wyrażało swoją obywatelską odpowiedzialność. Chcę przez to powiedzieć, że antypolityczność nie musi od razu oznaczać apolityczności. Chciałbym też podkreślić dramatyczną rozbieżność pomiędzy polityką a literaturą, co jest najbardziej charakterystyczną cechą literatury lat osiemdziesiątych, tej, którą tworzy postmodernistyczna generacja. Przedstawiciele mojego pokolenia napisali kilka najwybitniejszych w Słowenii książek o postmodernizmie, w ten sposób wyprzedzili badaczy uniwersyteckich i starszych krytyków, których interesowały problemy dysydentów. My nie jesteśmy dysydentami, wyznajemy bowiem joyce'owską zasadę 'non serviam', gdy chodzi o sprawy państwa. To nie znaczy, że pozostawaliśmy bierni i obojętni w czasie owych dziesięciu decydujących dni², nasza obywatelska odpowiedzialność nie pozwalała nam pozostać apolitycznymi. Ale w tym, co robimy, walczymy o skromny płomień autonomicznej wyobraźni i nie chcemy wyrażać w literaturze naszego politycznego stanowiska”.

Aleš Debeljak powiedział też kilka słów na temat generacji lat dziewięćdziesiątych, która już stanęła na własnych nogach, o pisarzach słoweńskich urodzonych w latach siedemdziesiątych. Wspomniał między innymi o poecie Alešu Štegerze, który debiutanckim zbiorem już zwrócił na siebie uwagę, i o Robercie Titan Feliksie, młodym prozaiku. „To pokolenie — wyjaśnia Debeljak — powraca do egzystencjalnych korzeni literatury. Generacja lat dziewięćdziesiątych zdecydowała się na 'kombinatorykę metaprozy', jak to się mówi w Serbii. Jej twórcy zmęczeni się bowiem nieustannym powielaniem postmodernistycznych matryc, sytuacją, gdy pisarz odwołuje się tylko do swojej znajomości literatury światowej. Jest to literatura powracająca ponownie do mrocznych korzeni imaginacji twórczej, literatura, która nie wstydzi się mówić o patosie, bólu, egzystencjalnym cierpieniu, ale też i o miłości, a więc o starych, nigdy nie starzejących się tematach”.

Na pytanie o znajomość najnowszych wydarzeń w życiu literackim Serbii, Aleš Debeljak odpowiada: „Regularnie czytuję czasopismo «Reč», śledzę przede wszystkim to, co robią moi rówieśnicy w literaturze serbskiej. Ale to nie znaczy, że są oni w Serbii, ponieważ ogromna większość tych, z którymi utrzymywałem przyjacielskie kontakty, dzisiaj przebywa za granicą. Korespondujemy ze sobą. Mieszkają teraz w Amsterdamie, Paryżu, Nowym Jorku. W Belgradzie mam tylko dwóch dobrych przyjaciół: Milana Đorđevića i Dragana Velikicia. Wszyscy pozostali wyjechali z kraju. Muszę powiedzieć, że bardzo się rozczarowałem do kilku literackich przyjaciół, miałem bowiem nadzieję, że wykraczają one zarówno poza narodowe, jak i estetyczne granice, że zmiernają w stronę egzystencjalnej głębi. To stało się wtedy, gdy moi rodzice siedzieli w schronie, w czasie dziesięciodniowej wojny w Słowenii, i nikt o tym właściwie nie wiedział, poza garstką tych, z którymi zachowałem dobre kontakty i z którymi widuję się przy okazji różnych spotkań literackich za granicą. Ale jeszcze bardziej rozczarowani czują się na pewno sarajewianie. Przychodzi mi teraz na myśl krótki wiersz Izeta Sarajlicia, niewątpliwie jednego z najbardziej znanych pisarzy w kraju, którym kiedyś była Jugosławia. Cytuję go z pamięci:

*Przypominam sobie was, moi belgradzcy przyjaciele...
Co robicie, co pijecie, moi byli przyjaciele.*

Gorycz tych słów doskonale rozumiem. To było największe rozczarowanie — w ten sposób zachowało się bardzo wielu pisarzy z obszaru byłej Jugosławii, pisarzy, których uważaliśmy za przyjaciół, z którymi spotykaliśmy się na różnych festiwalach literackich dawnej federacji”.

Kolejne pytanie Almy Midžić-Šoštaric dotyczyło pisarzy słoweńskich zaangażowanych pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych w życie polityczne kraju. Obecnie — wydaje się — w większości zeszli oni już ze sceny politycznej.

Aleš Debeljak twierdzi, że „są to ci sami ludzie, którzy mówili, że estetyka jest przedłużeniem polityki, że jest tylko jej kontynuacją za pomocą innych środków. Teraz, gdy okazało się, że nie jest to właściwa droga, krzyczą, że estetyka nie ma nic wspólnego z polityką. Łatwo jest być mądrym, gdy się dostało po nosie. Coś podobnego stało się też z pisarzami w Serbii. Muszę powiedzieć szczerze, że nie żał mi ludzi, którzy walili w bębny wojenne”.

Na pytanie o warunki rozwoju kultury na obszarze byłej Jugosławii i o sposób, w jaki udaje mu się śledzić rozwój literatury w nowo powstałych państwach, Debeljak odpowiada: „W eseju *Zmierzch idoli*, przetłumaczonym na dziesięć języków³, opisałem moje wspomnienia związane



Pisarze w czasie wojny

FORUM

1 Fragmenty tej dyskusji drukowała „Literatura na Świecie” 1990 nr 10.

2 Mowa o tzw. wojnie dziesięciodniowej (26.06. – 05.07.1991), która nastąpiła po ogłoszeniu przez Słowenię niepodległości 25.06.1991 i ataku Jugosłowiańskiej Armii Ludowej na tę republikę.

3 Polski przekład „Literatura na Świecie” 1994 nr 11.



W czerwcu 1994 roku Aleš Debeljak (powyżej) i Mileta Prodanović (po prawej) spotkali się w Sejnach podczas Środkowoeuropejskiego Forum Kultury, gdzie rozpoczęli dyskusję polemiczną, której kontynuacja miała miejsce już później na łamach belgradzkiego „Vreme” (zob. zapis dyskusji pt.: *Cóż po inteligencji w czasie marnym?*, „Krasnogruda” 1995 nr 4).

z Jugosławią. W tej drobnej książeczce piszę też o tym, jak w latach osiemdziesiątych my, młodzi pisarze, odrzuciliśmy politykę i o tym, że nie widzimy możliwości żadnej współpracy z pisarzami serbskimi, którzy stali u kolebki serbskiego narodowego socjalizmu. Literaturą serbską interesuję się na tyle, na ile jestem w stanie, ale nie tak jak dawniej. Chciałbym przypomnieć, że w latach osiemdziesiątych zainicjowałem i prowadziłem w czasopiśmie „Literatura” rubrykę zatytułowaną *Jugoslavica*. Drukowaliśmy wiele tekstów z różnych części Jugosławii. Teraz trudno sobie coś takiego wyobrazić. Z literatury serbskiej udało mi się ostatnio przeczytać powieść Arsenijevicia i studium Nebojšy Popova o serbskim populizmie⁴. Sytuację w Chorwacji śledzę wyrывkowo dzięki czasopismom „Erazmus” i „Vijenac”. Najbardziej jednak interesuje mnie to, co dzieje się w Bośni, śledzę te wydarzenia bardzo intensywnie. Niedawno „Obala art centar” przysłała mi nowe książki, a tu, w Lublanie, sporo wiemy o literaturze, jaka powstaje obecnie w tym ogarniętym wojną kraju dzięki bibliotece „Exil ABC” zainicjowanej przez Josipa Ostiego. Dostyc dużo piszę o literaturze bośniackiej tworzonej zarówno w Sarajewie, jak i na emigracji. Jest to zaskakująco dobra literatura, wzięwszy pod uwagę fakt, że powstaje w czasie wojny i że u bardzo niewielu pisarzy wojna bezpośrednio „wchodzi” w tkankę tekstu. Jest ona oczywiście obecna – choć bowiem mógłby tego uniknąć? – ale wyraża się w uniwersalnych symbolach o dużej wartości estetycznej. Teksty Miljenko Jergovicia i Semezdina Mehmedinovicia są wspaniałymi tekstami literackimi mającymi zarówno rangę świadectwa, jak też wagę dzieła artystycznego. Zdziwiło mnie jednak to, że literatura bośniacka nie ma żadnego wymiaru „mobilizującego”, „dopingującego”. To duże osiągnięcie, jeśli ktoś potrafi, wśród gwizdu kul, pisać teksty o estetycznym, uniwersalnym, symbolicznym charakterze, które nie są wyłącznie przekształconymi w formę wiersza opisami codziennych wydarzeń wojennych. Sądzę, że właśnie ci ludzie są najpoważniejszymi ofiarami wojny. Uważam, że za mało się o nich pisze. Przygotowuję teraz teksty do *Antologii literatury bośniackiej*. Opublikuje ją jeden z amerykańskich wydawców, a zostanie w niej zaprezentowana bośniacka literatura ostatnich dwustu lat”.

Ostatnim pytaniem wywiadu było pytanie o możliwości współpracy kulturalnej na obszarze byłej Jugosławii. Problem ten (a nawet szerzej – -kwestia współistnienia obok siebie na Bałkanach nowo powstałych państw) nurtuje chyba wszystkich ludzi emocjonalnie związanych z tym obszarem Europy. Aleš Debeljak odpowiada na nie tak: „Literaturami jugosłowiańskimi zajmowałem się intensywnie na długo przed wybuchem wojny. Do *Antologii poezji wschodnioeuropejskiej*, wydanej w latach osiemdziesiątych, wybrałem więc po pięć wierszy poetów z Serbii, Chorwacji i Słowenii, napisałem też trzy odrębne studia o każdej z tych literatur. Zagraniczny wydawca prosił mnie o przygotowanie antologii literatury jugosłowiańskiej, odpowiedziałem mu, że coś takiego nie istnieje, lecz że są literatury narodowe, które powstają w granicach państwowych Jugosławii. Wydawca wyraził zgodę na to, by każdą z literatur potraktować oddzielnie. I tak w tej antologii już nie tłoczyliśmy się wszyscy razem pod jednym dachem. Chcę przez to powiedzieć, że mieliśmy wspólne państwo, ale nie wspólną kulturę. Wprost przeciwnie, były to różne kultury. Było to coś, co w lepszych czasach warto byłoby ocalić. Jednak to ujednolicanie z polityki przenosiło się na kulturę. I było szkodliwe. Odczuliśmy to zwłaszcza my, Słoweńcy, ponieważ posługujemy się innym językiem. Byłem naprawdę zaskoczony, gdy w 1975 roku dostałem nagrodę „Siedmiu sekretarzy SKOJ-u” (Związku Komunistycznej Młodzieży Jugosławii). Zdziwiłem się, że nagrodę przyznano Słoweńcowi, bo zawsze

⁴ Nebojša Popov: *Serbski dramati*. Warszawa 1994.

członkowie jury mieli problemy z czytaniem tekstów w języku słoweńskim. Było więc wiele nagród, których książki słoweńskie nie miały szansy dostać. Są to jednak dawne dzieje. Jeśli już jednak mowa o przyszłości, sądzę, że długo trzeba będzie czekać na poprawę stosunków. I że można będzie współpracować tylko z tymi, którzy się nie skompromitowali, a których – gdy mowa o Serbii – jest bardzo niewiele.”

W wywiadzie z Alešem Debeljakiem, zdaniem redakcji, padły poważne zarzuty pod adresem serbskich pisarzy, zwłaszcza pokolenia, które przed wojną było obecne na „całej jugosłowiańskiej scenie”. Poproszono więc o komentarz kilku pisarzy z tej właśnie generacji.

Mileta Prodanović **„NON SERVIAM”**

Średnia generacja p o w a ż n y c h serbskich (belgradzkich) pisarzy, gdziekolwiek mieliby znajdować się jej przedstawiciele, z całą pewnością nie stała „u kolebki serbskiego narodowego socjalizmu”. Naprawdę nie potrzeba tu żadnych dodatkowych potwierdzeń. Nie jest natomiast sprawą jasną, jak można pogodzić Debeljaka „non serviam” i („oczywiście...”) udział w obronie terytorialnej. Z mojego literackiego pokolenia nikt (jako dziennikarz lub feljetonista) nie „wyrażał w pisanych wówczas tekstach swojej odpowiedzialności” ani jako obywatel, ani jako przedstawiciel narodowej wspólnoty. Przeciwnie, swój inny punkt widzenia większość wyrażała bardzo często, broniąc przede wszystkim prawa do własnej indywidualności. A wezwanie do zbiorowego transu było tutaj, jak i tam, dosyć głośne. Niewiele jednak twórców – mówiąc językiem potocznym – dało się nabrać na ten numer.

Zarówno dawniej, jak i teraz bardziej zależało mi na kulturze niż na państwie. Z państwem chcę mieć jak najmniej do czynienia, niech inni o nie się martwią (i od niego dostają zasłużone medale oraz to wszystko, co idzie w parze z tym specyficznym rozumianym „non serviam”). W przeciwieństwie do Debeljaka sądzę, że w latach osiemdziesiątych mieliśmy wspólną kulturę, miała ona charakter kompleksowy i rozwarstwiony, ale jednak była wspólna. I to o wiele lepsza niż państwo. Dzisiaj modnym określeniem na to jest „pluralizm kulturowy”.

Z pozycji około dwustu kilometrów nad chmurami A.D. obwieszcza, z kim będzie utrzymywał kontakty, a z kim nic ma zamiaru. Wszystko w porządku, każdy ma prawo do wysuwania własnych propozycji. Ja, na przykład, nie jestem chętny do współpracy z tymi, którzy nie potrafią dostrzec (i, oczywiście, krytykować) udziału własnego środowiska w powszechnej bałkańskiej tragedii. Zgodnie z tym nie mogę, to zrozumiałe samo przez się, współpracować z tymi, którzy w czasie proklamowania niepodległości wygłaszali na Tromostovju pijackie mowy stojąc na beczce. Z podobnymi ludźmi nie utrzymuję kontaktów również we własnym środowisku. Tacy, mam nadzieję, łatwo dojdą do porozumienia z tymi „non serviamami”, co – na przykład – stali blisko trybuny w czasie obchodów rocznicy bitwy na Kosowym Polu.

Jeśli ktoś sądzi, że Słowenia w całej tej sprawie zachowała niewinność, ma do tego prawo. Problem polega jedynie na tym, że ja nie podzielam tego zdania. Gdy mowa o Słowenii – takich ludzi jest bardzo niewiele. A jednak jest ich trochę, i z nimi rozumiem się całkiem nieźle.



Pisarze w czasie i

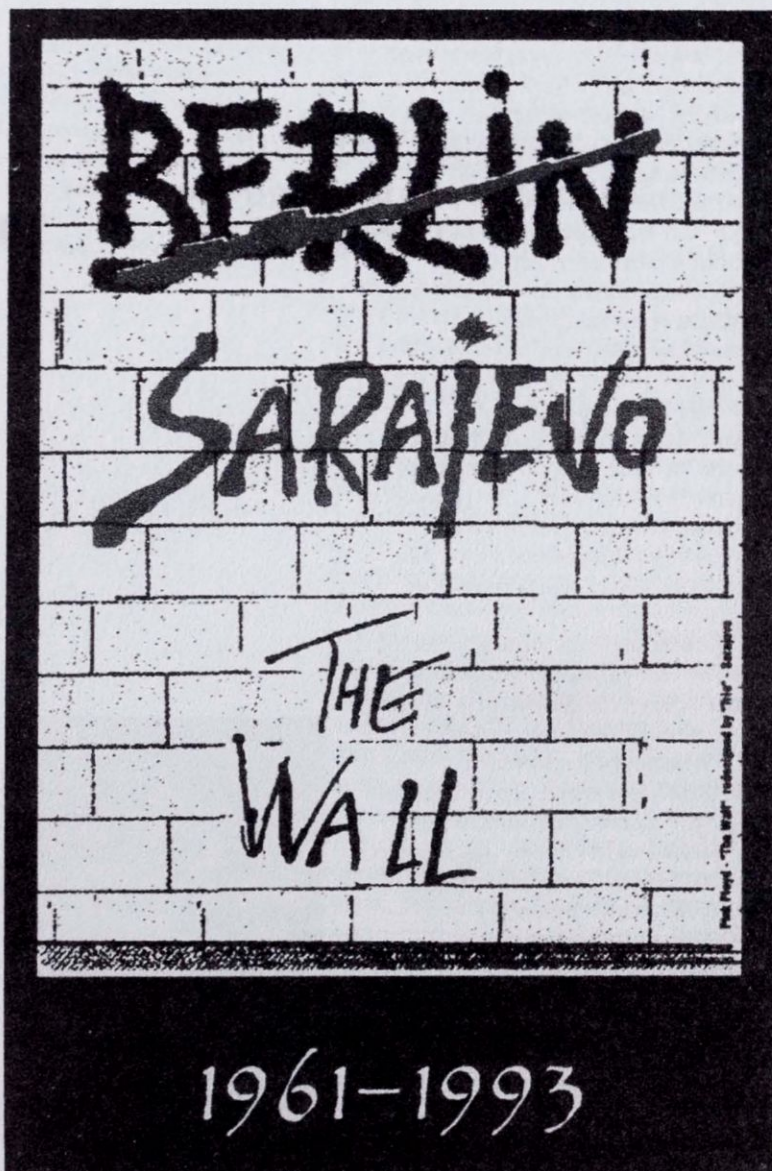
FORUM



Zorau Milutinović
KTO MOCNO WALI, DALEKO GO SŁYCHAĆ

Argumentów Aleša Debeljaka nie mogę zrozumieć inaczej niż tylko w kategoriach dobrego dowcipu: ktoś stwierdza, że swoją dewizą uczynił słowa „non serviam”, a jednocześnie przyznaje, że od 1991 roku działał w narodowej i państwowej propagandzie. Albo że problem tzw. unitaryzmu w kulturze jugosłowiańskiej polegał na tym, że istniało wiele nagród, których pisarze słoweńscy nie mogli dostać, choć on sam otrzymał nagrodę „Siedmiu sekretarzy SKOJ-u”. Pytam: czy teraz będzie dostawał więcej jugosłowiańskich nagród? Niestety, Aleš musi mieć poważniejsze argumenty, które pomogłyby mu przekonać kolegów w Belgradzie, że w 1991 roku popełnili błąd, nie witając z radością projektu nacjonalistów słoweńskich – jeśli już nie zrobili tego z projektem nacjonalistów serbskich.

Plakat Grupy „TRIO”



Nie mogą to być oczywiście argumenty z jego pamfletu *Zmierzch idoli*, który wspomina w wywiadzie. Tekst ten zawiera opis rozpadu Jugosławii bardziej uproszczony i agresywny od tego, który niemieckie gospodynie domowe czytały w „Das Bild” i „Der Kurir”. One może mu nawet i uwierzą, ale my, którzy cały czas byliśmy tu i obserwowaliśmy z uwagą to, co dzieje się po każdej ze stron, wiemy, że powieść ta ma więcej rozdziałów i że nie wolno ich przeskakiwać.

Literacka i pokoleniowa „komunikacja” między Lublaną a Belgradem nie przestała jednak istnieć. Niektóre więzi w ogóle nie zostały zerwane; Aleš popełnia błąd przypuszczając, że dla jej odnowienia będzie potrzebny dłuższy czas, ponieważ – gdy on angażuje się jako publicysta i uzewnętrznia swoją obywatelską odpowiedzialność na łamach czasopism (jakby tych tekstów i wierszy nie pisała ta sama ręka) – z drugiej strony nigdy nie ustała wymiana listów, książek i... przyjaźni.

Ale w jednym zgadzam się z Alešem: ja też nie widzę możliwości jakiegokolwiek współpracy z tymi, którzy walili w nacjonalistyczne bębny – ani tu, ani tam. Nie wiem tylko, dlaczego on sądzi, że jego walenia w bęben nie było słyhać w Belgradzie?

Dragan Velikić **LITERACKI EKWIWALENT**

W ciągu ostatnich czterech lat często podróżowałem, często przebywałem w „nieprzychylnych” dla nas krajach Europy, miałem więc okazję kontaktować się z wieloma zbiegłymi Chorwatami, Muzułmanami i Serbami, którzy należą do zastępu ludzi „beziemiennych”, nie są wobec tego osobami publicznymi i nie mogą wiele dorzucić do skarbnicy powszechnego Rozumu – nikt ich przecież o nic nie pyta. Ale fakt, że tacy ludzie istnieją, krzepi moją autoświadomość. Dlatego właśnie bywam alergiczny na oświadczenia typu: „Dla mnie Belgrad oznacza tego i tego człowieka, koniec!” Belgrad to również tych kilkaset tysięcy jego mieszkańców, którzy nie odpowiedzieli na zew wojennej trąby opłacanych serbskich patriotów, ale uciekli z kraju. Belgrad to również ci, którzy żyją incognito dla władz wojskowych, ci, którzy nie ulegają hipokryzji nowo upieczonych pacyfistów. A – mam nadzieję – nie ulegną też żadnemu „sprawiedliwemu”, który chciałby stanąć na czele krucjaty Dobrych przeciwko Złym.

Od wiosny 1991 roku publicznie, w tekstach i esejach, wyrażam swój pogląd na temat rozpadu Jugosławii i katastrofy, która potem nastąpiła. Zdaję sobie sprawę z animozji, jakie nagromadziły się wokół mojej osoby i mojej pracy tylko dlatego, że bez zahamowań i wyrachowania mówiłem zawsze to, co myślę. Oczywiście nie jestem jedyny, choć do mojego „literackiego cechu” należy tylko kilka osób, które to, co myślały, głosiły publicznie jesienią 1991 roku i w ten sposób przeciwstawiły się opłacanym patriotom i kozerom. Powinniśmy się starać nie dopuścić do tego, by za ekwiwalent uważali nas ci nasi koledzy z byłych jugosłowiańskich republik, co swój polityczny staż odpracowali przed kamerami CNN bądź w różnych publicznych i tajnych akcjach młodych państw, i którzy za tę pracę zostali nagrodzeni.

Moim ekwiwalentem w Chorwacji, Słowenii, Francji lub gdziekolwiek indziej może być jedynie ktoś, kto – poza godnym pozazdroszczenia poziomem literackim – bywa obojętny na flagi i hymny, kto żywi pogardę dla zabiegów kosmetycznych, co, zawsze lansowane przez reżim, łągodzą męki codziennej egzystencji pisarza.

W następnym numerze „Vremena” do tekstów Prodanovicia, Milutinovicia i Velikicia ustosunkowuje się Debeljak, starając się wyjaśnić, na czym polegają trudności i niemożliwość porozumienia.

Aleš Debeljak **MORALNY DEFICYT WIĘKSZOŚCI**

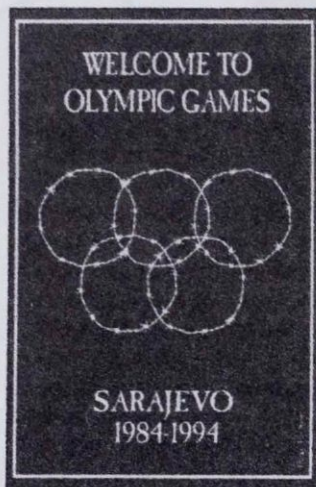
Teksty, w których Mileta Prodanović, Zoran Milutinović i Dragan Velikić „komentują” mój wywiad z 13 listopada 1995 roku, zaszokowały mnie i rozczarowały. Zaszokowały dlatego, że nawet we śnie nie spodziewałem się tak niskiego poziomu denuncjacji; rozczarowały, bo rozumiałem, że na podstawie takich tekstów dyskusja nie jest po prostu możliwa.

Prawdę mówiąc, w jakiś sposób mógłbym nawet zrozumieć, że wywiad ze mną dotyka trzech belgradzkich pisarzy. Dotyka ich najprawdopodobniej dlatego – choć w wywiadzie nie mówię o konkretnych osobach – że rozpoznali samych siebie w opisie mojego egzystencjalnego rozczarowania do serbskich kolegów pisarzy, którzy w żaden sposób nie wyrazili podstawowej ludzkiej solidarności ze mną (i moją rodziną, nie mówiąc już



Pisarze w czasie wojny

FORUM



Plakat Grupy „TRIO”

o moich rodakach), kiedy latem 1991 roku Jugosłowiańska Armia Ludowa napadła Słowenię, kiedy moi rodzice siedzieli w schronie i kiedy naszemu życiu groziło bezpośrednio niebezpieczeństwo.

Pokazałem więc moralny deficyt większości (ale nie wszystkich!) pisarzy serbskich, którego dzisiaj nawet tak agresywna retoryka nie może ukryć: na początku wojny w byłej Jugosławii braliśmy wspólnie udział w wielu okrągłych stołach i imprezach literackich, było wiele osobistych i zawodowych kontaktów. Kiedy potem czołgi JAL ruszyły na Lublanę... nagle cisza.

Jakby większość pisarzy serbskich mojego (i nieco starszego) pokolenia swoim milczeniem poparła decyzje generalów i politycznych przywódców Belgradu, którzy dokonali aktu agresji na Słowenię! Milczenie jest znakiem akceptacji.

A ponieważ w wywiadzie zwróciłem uwagę na tę wymowną, jedno-myślną ciszę, ci, co spontanicznie rozpoznali się wśród milczących, musieli natychmiast zaatakować tego, kto wypowiada to twierdzenie, zamiast zastanowić się nad samym twierdzeniem, samym faktem.

Co więcej: ponieważ w swoich publicznych wystąpieniach nie zgadzam się z przeważającą w kręgach „liberalnej” serbskiej inteligencji tezą o zbiorowej odpowiedzialności za przelew krwi na Bałkanach, widocznie trzeba mnie w sposób denuncjatorski „odczytać” jako tajnego agenta i państwowego propagandystę. Jest rzeczą mniej istotną, że *it takes one to recognize one*. Innymi słowy: jedynie propagandystyczny rozum wszędzie widzi podobnych sobie.

Bardziej charakterystyczne jest jednak to, że taka denuncjacja najprawdopodobniej moim serbskim kolegom w niczym nie przeszkadza, jak też i to, że metoda, dzięki której w każdej osobie krytykującej rządzących polityków serbskich i pasywność serbskich pisarzy widzi się po prostu ekspozenta tajnych agentur, światowych spisków ideologicznych i korporacji mediów – słynie jako wybitnie komunistyczny zabieg. Jest to metoda czyniąca z intelektualnego krytyka wroga politycznego.

Jak wiadomo, taką metodę stosowano w czasach reżimu Tity, a i dzisiaj z powodzeniem praktykują ją elity państwowe będące w Serbii u władzy. To zaś, że również ci, co mają krytyczny stosunek do tych elit, powielają ich metody, świadczy przekonująco o skamienieniu komunistycznej *formamentis*; żyje ona ekstremizmami i dlatego wygodnie jej jest w antykomunistycznym ubranku. Rozumiem, ale nie zgadzam się z tym, że belgradzcy koledzy – których nie dotknęła bezpośrednio wojna – nie widzą różnicy pomiędzy pryncypialnie intelektualną postawą *non serviam* wobec wielkich ideologicznych projektów z jednej i egzystencjalnym zagrożeniem z drugiej strony. Podczas gdy *non serviam* można praktykować w czasie pokoju, w czasie wojny (a w Słowenii przez dziesięć dni na przełomie czerwca i lipca 1991 trwała na serio wojna) taka forma pacyfizmu oznaczałaby luksus nie do przyjęcia.

Jasne, Serbia nie doświadczyła agresji; dlatego belgradzcy pisarze mogą przyjąć na pozór wytworną postawę – nie interesuje mnie państwo. W imię pryncypialnego milczenia, mimo ekspansjonistycznej polityki kraju, w którym żyją, mogą umywać ręce, podczas gdy w płomieniach zniknęły Bjeljina, Vukovar, Srebrenica, Žepa i inne miasta Bośni oraz Chorwacji, podczas gdy ich rodacy w obozach koncentracyjnych Manjača i Omarska zadawali tortury wszystkim, co stanęli na drodze właśnie tej, „etnicznie czystej”, polityce państwa, które moich belgradzkich kolegów, ponoć, nie interesuje. Niech więc serbscy pisarze, obojętni na sprawy państwowe, literackiego ekwiwalentu poszukają w powieści Klaus Manna *Mefisto*. Tam bohater nieustannie twierdzi, że polityka i estetyka nie mają żadnych

punktów wspólnych. Doprawdy: nieskomplikowana, choć moralnie „zużyta” postawa.

Jeśli nie są w stanie zobaczyć podstawowej różnicy między antypolityczną postawą w czasie pokoju z jednej i egzystencjalnym zagrożeniem w czasie wojny z drugiej strony, to nie można się oczywiście spodziewać, że zrozumieją istotę różnicy między serbskim i słoweńskim nacjonalizmem. W imię serbskiego nacjonalizmu doszło bowiem do koszmarnych „czystek etnicznych”, zniszczono miasta, dokonano masowych gwałtów na ludności cywilnej i prób zagłady zwłaszcza muzułmańskich mieszkańców Bośni; w imię słoweńskiego nacjonalizmu ani jedna wieś nie została przesiedlona albo zniszczona, nie mówiąc już o mieście.

Wprost przeciwnie: do wojny, między innymi, doszło dlatego, że serbskie elity polityczne (a także intelektualne) wychodziły z założenia, które nie jest obce Prodanovićowi, bez względu na to, czy chce on tego czy też nie, że w byłej Jugosławii mieliśmy „wspólną kulturę”, którą należało zachować za wszelką cenę, nawet za cenę utraconego życia. Nie można się zgodzić z tą tezą Prodanovicia, z tezą o „wspólnej kulturze”.

Chorwacka, serbska, słoweńska, macedońska, albańska, węgierska, a także inne kultury tworzące niegdysiejszą „jugosłowiańską mozaikę”, o której z takich zachwytem pisałem w eseju *Zmierzch idoli*, były bowiem autonomicznymi kulturami, nie dawały się wepchnąć pod jeden szklany klosz, kulturami żyjącymi obok siebie i prowadzącymi ze sobą dialog. Dopiero taka forma współżycia jest prawdziwym „pluralizmem kulturowym”, diametralnie różnym od pojęcia „wspólnej kultury”. O ile Prodanović pod określeniem „wspólna kultura” nie rozumie partii, państwa i armii. Te instytucje represji rzeczywiście były „wspólne”. A dokąd nas taka „wspólna kultura” doprowadziła, moi serbscy koledzy najwyraźniej nawet dzisiaj nie chcą dostrzec.

O wspanialej „jugosłowiańskiej mozaice” i moim smutku z powodu utraty kulturowej koegzystencji pisałem niejednokrotnie. Wszyscy ci, którzy sądzą, że przed wojną mieliśmy „wspólną kulturę” (a najprawdopodobniej i język jako jeden z podstawowych nośników specyficznej tożsamości kulturowej), mogą te teksty przeczytać w słoweńskim oryginale. Pozostali mogą zajrzeć do wywiadu, jaki przeprowadził ze mną Arpad Vick w tygodniku „Nezavisni” („Niezależny”. Nowy Sad 3 listopada 1995), gdzie absolutnie jednoznacznie stwierdzam, że boli mnie utrata „jugosłowiańskiej mozaiki”; że mozaika ta była co prawda uciążliwa, ale jednak, w ostatecznym rozrachunku, twórczo inspirująca. Jeśli mój esej *Zmierzch idoli*, który w Serbii, oczywiście, nie został opublikowany, jest rzeczywiście „uproszczonym i agresywnym pamfletem”, jak twierdzi Milutinović, to zły gust mają też redaktorzy nowojorskiego „Village Voice”, szwajcarskiego „Neue Zurichse Zeitung”, szwedzkiego „Ord och Bild”, praskiego „Tvář”, warszawskiej „Literatury na Świecie”, budapeszteńskiego „Lettre Internationale”, chorwackiego „Meandra” i innych czasopism oraz wydawnictw, ludzie, którzy ten esej opublikowali albo pisali o nim pozytywnie. Nie przeskakuję wcale rozdziałów z niedawnej jugosłowiańskiej przeszłości, jak mi zarzuca Milutinović, ponieważ często się nimi zajmowałem. Czegoś takiego o Milutinoviću nie można byłoby powiedzieć. Przez swoje milczenie w kwestii koszmarnych konsekwencji serbskiego nacjonalizmu, niestety, sam to robi. Jeśli teraz milczenie to próbuje zamienić na dewizy wielkiej politycznej mądrości, musi wiedzieć, że zamknięte skrzynie najczęściej są – puste.

Ja również, jak Dragan Velikić, już od początku wojny, od lata 1991, publicznie wyrażam swoje zdanie na temat rozpadu Jugosławii i jego skutków. Prace literackie Velikicia cenię wysoko. Swój prywatny egzem-



Pisarze w czasie wojny

FORUM



Plakat Grupy „TRIO”

plarz jego pięknego tekstu *Via Pula* przekazałem słoweńsko-austriackiemu wydawnictwu Wieser i zaleciłem jego przekład na niemiecki, co też się stało. Jako redaktor tego wydawnictwa w Lublanie wydałem w postaci książkowej esej Velikicia *Głos ze szczeliny*, który na słoweński przełożył A. Novak. Ale to nie znaczy, że automatycznie zgadzam się ze wszystkim, co pisze Velikić – eseista. Dialog intelektualistów nawet nie żąda tego. Wysuwanie przeciw sobie argumentów w dialogu wymaga jednak minimum przyzwoitości i szacunku dla zdania innego człowieka. Niestety, ani

jednego, ani drugiego nie ma w komentarzu Velikicia do mojego wywiadu. To prawda: żyłem iluzją, myślałem, że moja korespondencja z Velikiciem jest znakiem literackiej, jeśli już nie osobistej, przyjaźni. Najwyraźniej myliłem się, ponieważ brutalny ton jego wypowiedzi był dla mnie zimnym prysznicem. Nigdzie bowiem w tym wywiadzie nie powiedziałem, że „dla mnie Belgrad to ten i ten człowiek”. Stwierdziłem po prostu, że poza wielu moimi serbskimi kolegami, którzy teraz żyją za granicą, w Belgradzie zachowałem dwóch dobrych przyjaciół. Co w tym złego?

Alergia, jaką z tego powodu odczuwa Velikić, wynika z jego własnego niezadowolenia. Dla człowieka z młotkiem cały świat jest podobny do gwoźdźdza.

Na jeden z zarzutów Aleša Debeljaka, dotyczący milczenia belgradzkich pisarzy w obliczu ekspansywnej polityki państwa, w którym żyją, odpowiada ponownie Dragan Velikić, a także – w krótkich wypowiedziach – Tibor Varadi, z pochodzenia Węgier, i Miljenko Jergović z Sarajewa (przedruk z pisma „Nedjeljna Dalmacija”).

Dragan Velikić **MORALNY „SUFICYT” MNIEJSZOŚCI**

Dragan Velikić twierdzi, że dialog pomiędzy dwiema kulturami, wbrew obawom Debeljaka, jednak jest możliwy, czego dowodem stała się powtórna wypowiedź słoweńskiego krytyka w belgradzkim piśmie, po czym dodaje, że – w przeciwieństwie do Zorana Milutinovicia – on i Prodanović od pierwszych dni wojny wyrażali swoje zdanie na temat środowiska inteligencji belgradzkiej i jego (a także reżimu serbskiego) odpowiedzialności za rozpad Jugosławii. Nie byli zresztą w tym osamotnieni.

(...) „Sumienie Belgradu nie wyraża się jednocyfrową ani dwucyfrową liczbą. Niestety, Debeljak swoje diagnozy śle pod niewłaściwy adres, i to w czasie, gdy w Belgradzie rozlega się donośny głos pacyfistów z 1994 i 1995 roku. Nie razi mnie to, że Aleš Debeljak w swoim wywiadzie wymienia mnie i Milana Đorđevicia jako jedynych przyjaciół w Belgradzie. Wprost przeciwnie, przeszkadza mi wyłącznie utożsamianie ról

w środowiskach serbskim i słoweńskim – Aleš Debeljak, biorąc pod uwagę kontekst polityczny, nie jest z pewnością moim ekwiwalentem w Słowenii”.

(...) „Wydaje się, że Aleš i ja mamy różny stosunek do «państwowotwórczego nacjonalizmu». W żadnej sytuacji bowiem nie będę partycypował w «sprawie narodowej», nawet gdyby – naprawdę lub rzekomo – pozostawał zagrożony naród. Moją rzeczą jest pisanie coraz lepszych książek. Szanuję inne zdanie, ale mam prawo do dystansu wobec niego. Takie jest moje stanowisko nie z powodu tej wojny, lecz odkąd istnieje jako istota publiczna. Rozpad Jugosławii, haniebna rola, jaką wielu intelektualistów i pisarzy odegrało w ostatnim czasie, potwierdziły tylko moje fundamentalne zasady – jedynym możliwym «zaangażowaniem» pisarza jest mówienie bez ogródek tego, co myśli, jest «bycie» porannym, a nie wieczornym kogutem. (...)”

Tibor Varadi

KOSOWSKIE OTRZEŻWIENIE

Z opóźnieniem przeczytałem wywiad z Alešem Debeljakiem i reakcję Milety Prodanovicia, Zorana Milutinovicia i Dragana Velikicia. Chodzi o często powracający w ostatnim czasie problem: czy Serbowie, zwłaszcza serbscy intelektualiści, serbscy pisarze, są odpowiedzialni za to, co nas spotkało. Nie mam prawa ferować w tej sprawie wyroków, ale czuję potrzebę powiedzenia kilku słów przy okazji tej polemiki.

Jako nie-Serb z lękiem obserwowałem rodzenie się stanu świadomości, który jako zasadę organizującą państwo i społeczeństwo na pierwszym miejscu stawia przynależność etniczną. Doniosłą rolę odegrali w tym, poza politykami, niektórzy serbscy intelektualiści, również pisarze. Zrodził się „kosowski program”⁵; punktem wyjścia było w nim stwierdzenie, że istnieje gatunek jednakowych ludzi, nazywających się Serbami, różnych od innych gatunków, którzy mają pewną misję do spełnienia, a ich historyczne cierpienia są nieporównywalne z cierpieniem innych i którzy z tego powodu mogą mieć pretensje, jakich nie wypada mieć innym. Byłem przekonany, i nadal jestem, że jest to, najładniej mówiąc, koncepcja błędna. To przekonanie dzieliło ze mną wielu Serbów. Różnica polegała tylko na tym, że w ich wypadku trzeba było do jego wyrażenia więcej moralnej odwagi.

Kosowski *Weltanschauung* zebrał żniwo również na zachód od Serbii, gdzie także znalazło się wielu zwolenników tej logiki. Jedni odkryli, że właśnie ich naród jest tym wybranym narodem. Inni (albo ci sami) mówią o Serbach jako o szczególnym gatunku ludzi, wśród których nie ma osobników różniących się między sobą. To, że została zmieniona oznaka i z niebiańskiego staje się Serbia piekielnym narodem, nie narusza istoty tego światopoglądu i nawet o krok nie odsuwa nas od kosowskiej logiki.

Wiem, że „nasze narody i narodowości” nie przeciwstawiły się wystarczająco silnie narodowym stereotypom i nienawiści. Jednorodne narody jednak nie zostały stworzone. Moje doświadczenie wskazuje, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat różnice wśród Serbów (lub – załóżmy – wśród Węgrów) stały się większe, niż były uprzednio. Jest to doświadczenie bolesne, ale i „otrzeźwiające”, dowodzi bowiem, że „kosowski program” (jak i recepcja jego podstawowych zasad na bliższym i dalszym Zachodzie) jest tylko bolesną iluzją.



Pisarze w czasie wojny

FORUM

⁵ Aluzja do przegranej bitwy z Turkami na Kosowym Polu (1389); bitwa ta pełni w serbskiej tradycji rolę Golgoty narodu.



Plakat Grupy „TRIO”

Do polemiki włączył się także Miljenko Jergović, młody poeta i dziennikarz z Sarajewa, który w czasie wojny opuścił miasto i mieszka obecnie w Zagrzebiu, i który próbuje z dystansu spojrzeć na polemikę kolegów pisarzy swojego pokolenia. Czy mu się to udaje, czy taki dystans jest możliwy w przypadku ludzi bezpośrednio doświadczających koszmaru wojny?

**Miljenko Jergović
CO SERB ZARZUCA
SŁOWEŃCOWI**

Gdy czytałem wywiad i polemikę ze swej zagrzebsko-sarajewskiej perspektywy, przypomniały mi się słowa jednego z przyjaciół

z Zenicy, który dzisiaj na stałe mieszka w Stanach. Jeszcze czekając tu na „papiery” i śledząc wydarzenia na chorwackiej scenie politycznej, potrafił powiedzieć: „Nie muszą się bać odnowy Jugosławii. W czasie wojny nasze doświadczenia życiowe i perspektywy stały się tak różne, że przy najlepszych chęciach ludzie z Zagrzebia czy Sarajewa nie będą mogli z tymi z Belgradu nawet w kawiarni rozmawiać, nie mówiąc już o innych rozmowach. Możemy gadać tylko o amerykańskiej koszykownicy i afrykańskiej muzyce”.

Najwyraźniej trzech belgradzycy rzeczywiście czują się bardzo urażeni słowami Debeljaka, ale jeszcze wyraźniej widać to, że nie są w stanie wyobrazić sobie, co znaczy, gdy ktoś bombarduje twoje miasto albo gdy mówi, że twoje miasto będzie w Serbii, albo że go w ogóle nie będzie, a tobie wcale nie jest wszystko jedno, bo nie jesteś Serbem. Odraza Velikicia do flag i hymnów wydaje się logiczna w sytuacji mieszczańskiego intelektualisty, który żyje sobie spokojnie i po mieszczańsku. Belgrad bowiem może być najczarniejszą dziurą, a Serbia faszystowskim krajem, ale nigdy Belgrad nie doświadczy losu Srebrenicy (co się Sarajewu, a także Zagrzebiowi i Lublanie mogło zdarzyć). Jest rzeczą po prostu niewiarygodną, że belgradzcy pisarze nie są w stanie odróżnić utożsamienia się z krajem, który jest krajem atakującym, od utożsamienia się z krajami atakowanymi. Nawet jeśli człowiek pozostaje obojętny na flagi i hymny, jeśli państwo niewiele go obchodzi, wojna radykalnie zmienia mu perspektywę. O ile nie z powodu czegoś innego, to naturalnego poczucia solidarności ze słabszymi i prześladowanymi. To już nie jest kwestia wrażliwości ideologicznej bądź etnicznej, chodzi o czystą estetykę. Niesamowite wrażenie robi też łatwość, z jaką ludzi typu Debeljaka pcha się do tego samego worka co autentycznych nacjonalistów Zmaga Jelinčića i Saše Lapa. Jest to jeszcze bardziej niesamowite, niż gdybyśmy Dragana Velikicia postawili obok pisarzy-„patriotów” Dobricy Ćosicia i Momo Kapora.

W całej tej historii, jak i we wszystkich jej podobnych, istnieje osobliwa niekonsekwencja, błąd w biografii. W niedawnej rozmowie dla pisma „Srpska reč” Mileta Prodanović ciepło mówi o swoim dziadku (po którym dostał imię), członku Narodowego Komitetu Zjazdu we wsi Ba (dla nie

wtajemniczonych – coś w rodzaju czetnickiego AVNOJ-u⁶). W swoich pastorałnych ewokacjach Prodanović, bez względu na gwałtowny anty Miloševićowski i kosmopolityczny ton, mówi właściwie o hymnach i flagach, swoich i swojego dziadka. Oczywiście, dla niego to nieistotne, co sądzi o tym jakiś Słoweniec, nie mówiąc już o Chorwatach czy Bośniakach.

Zakończenie całej tej historii jest raczej przygnębiające. W okresie normalizacji, jaka nas czeka, konflikty prawdopodobnie będą się rodzić tak, jak to się zdarzyło na łamach tygodnika „Vreme”. Belgradzcy pisarze, którzy swego czasu słowem przeciwstawili się Miloševićowi, flagom i hymnom, nie będą mogli nawiązać kontaktu z pisarzami z Zagrzebia, Lublany bądź Sarajewa, którzy w ten sam sposób nie wzgardzili swoimi hymnami i flagami, ale też nie byli szowinistami ani nie zrobili fortuny na wojnie. Tymczasem stosunkowo łatwo i szybko belgradzcy nacjonaliści nawiążą kontakty z tymi mieszkańcami Zagrzebia, Lublany i Sarajewa, którzy o Balaševiću⁷ myślą to samo, co o [Radovan] Karadžiću, a o różnicy między Dositejem Obradovićem⁸ i Vukiem Karadžićem⁹ nigdy nie słyszeli.

W kolejnym tekście, utrzymanym w zjadliwym tonie, pełnym osobistych aluzji Mileta Prodanović zarzuca Alešowi Debeljakowi „obsesyjną obecność” w środowisku belgradzkim, potwierdzoną trzema wypowiedziami dla stołecznej prasy. Dziwi to Prodanovića, albowiem twierdzi, że Debeljak uważa Belgrad za środowisko faszystowskie (!), sądzi tak na podstawie opisu ze Zmierzchu idoli. Po kąśliwych uwagach na temat wydania czy też nie wydania eseju Debeljaka w Serbii przechodzi do polemiki z „jugonos-talgią” słoweńskiego krytyka.

Mileta Prodanović NOC I DZIEŃ PEWNEGO ZMIERZCHU

(...) Najbardziej dostało mi się w kwestii „wspólnej przestrzeni”. Nie będę teraz wyciągał ze *Zmierzchu idoli* definicji Debeljaka, powiem tylko, że mamy podobne spojrzenia. Ale dobrze jest niekiedy przypisać rozmówcy słowa, których nie wypowiedział, a później elegancko przyczepić się do nich i energicznie rozprawić z owym człowiekiem. Na scenie pojawiła się już trochę zapomniana u n i t a r y s t y c z n a grzechotka. O tym mówił Zoran Milutinović. Może jakiś przykład? Z mojej drugiej dziedziny. Kiedy, założmy, obrazy malarzy słoweńskich (oficjalnie kupowane, na pewno nie kradzione ani nie rabowane, płacone dinarami, które wtedy nie śmierdziały) usunie się ze stałej ekspozycji w Muzeum Sztuki Współczesnej, to jest to wandalizm (słyszeliśmy, że wrzuciliście je do Sawy, powiedział jeden z chorwackich kustoszy; inny wyraził żal, że na zawsze zostały stracone dla sztuki chorwackiej). A jeśli te obrazy wystawi się w stałej ekspozycji (jak to się, na szczęście, dzieje) – to jest to kolonializm, zakusy na obcą kulturę itp. Dla mnie, jak i dla Debeljaka, ta wspólnota ucieleśniała się w zagrzebskim czasopiśmie „Quorum” albo w wystawie sarajewskich dokumentów. Wracam jednak głębiej w przeszłość: nie wiedząc nawet, że jestem unitarystą i że w moim mózgu niepostrzeżenie żyje państwo, partia i armia, jakby spontanicznie traktowałem dziedzictwo wszystkich naszych narodów niczym swoje własne. Ja też cierpiałem, gdy zburzono meczet Aladžę, gdy strzelano do katedry w Šibeniku, gdy bombardowano Dubrownik, gdy zniszczono most w Mostarze, by nie wylizać więcej. Kochałem Plečnika¹⁰. Oglądając CNN sądziłem, że w czasie dziesięciodniowej wojny Lublana została zamieniona w Pompeje. Było mi żal



Pisarze w czasie wojny

FORUM

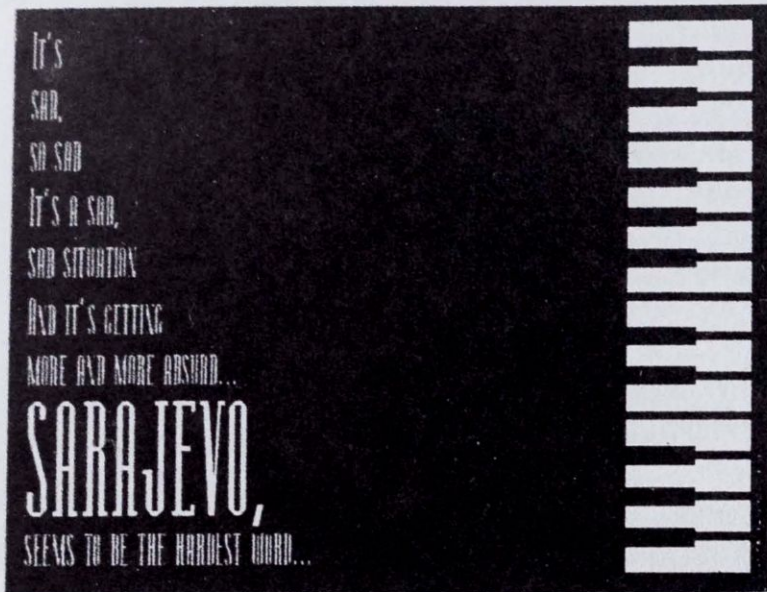
6 Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego Jugosławii, powołana w 1942 roku z inicjatywy KP Jugosławii w wyzwolonym przez partyzantów Tity Bihaciu.

7 Đorđe Balašević, popularny piosenkarz serbski.

8 Dositej Obradović (1739-1811), serbski pisarz, myśliciel i moralista, czołowy przedstawiciel serbskiego oświecenia.

9 Vuk Stefanović Karadžić (1781-1864), serbski językoznawca i etnograf, twórca współczesnego serbsko-chorwackiego języka literackiego.

10 Josip Plečnik (1872-1957), wybitny architekt słoweński, uczeń Ottona Wagnera, tworzył najpierw w Wiedniu, następnie w Pradze i Lublanie.



Plakat Grupy „TRIO”

ludzi, ale też i Plečnika. Po jakimś czasie pojechałem do Lublany. Plečnik był na swoim miejscu. A ja sądziłem, że pozostały tylko ruiny... Dobrze, powiedziałem sobie, jest jednak poważny problem: do kogo mam się zwrócić, by Plečnik nadal mógł być mój? Jeśli nie dostanę *imprimatur* na Plečnika, może będę musiał złożyć prośbę w sprawie Ottona Wagnera albo Gaudiego? (...)

W drugiej części obszernego artykułu Mileta Prodanović odpowiada na zarzuty Miljenko Jergovicia; w niewielkim stopniu tekst ten dotyczy tematu całej polemiki, jest on raczej odpowiedzią na aluzje do rodzinnej biografii Prodanovicia.

(...) O flagach i hymnach nie wiem nic (jest rzeczą straszną, jak bardzo ludzie z tej i z tamtej strony za wszelką cenę starają się wsadzić wam je do ręki), wiem jednak, że poza imieniem po dziadku (którego, *by the way*, zabili Serbowie z tamtej strony Driny, odurzeni wówczas ideologią powszechnej jedności – albo byli to, jak i dzisiaj, może tylko mordercy?) odziedziczyłem również ten zwyczaj, że zabójców nazywam mordercami, bez względu na wielką prawdę, w której imieniu zabijają. Bardzo niewdzięczna rola, zawsze na końcu od kogoś wam się dostanie, z tej czy tamtej strony. *Last but not least* – myślę, że nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż chodzi nie o moją biografię, lecz o biografię ojca mojego ojca. Ale dla Jergovicia najwyraźniej nie ma to znaczenia. (...)

Polemika na temat (ewentualnej) odpowiedzialności pisarzy byłej Jugosławii za rozbudzenie nastrojów nacjonalistycznych nabrała nowych kształtów; ponownie zabrał głos Zoran Milutinović, odpowiadając na list Aleša Debeljaka.

Zoran Milutinović **SŁUCHAM, JAK PAN POWIEDZIAŁ?**

Nostalgia za większymi rynkami, publicznością, liczniejszym kręgiem czytelników: są to zrozumiałe uczucia łączące Jugosłowian i polityków całego świata.

Aleš Debeljak: Zmierzch idoli

Ktoś, kto – niczym Debeljak – jest dumny z tego, że przyczynił się do rozwoju słoweńskiego nacjonalizmu i brał udział w „dziesięciodniowej wojnie o Słowenię”, jak w *Zmierzchu idoli* nazywa początek wojny domowej w Jugosławii, żali się na brak poparcia i zrozumienia wśród kolegów z tego samego pokolenia literackiego w Belgradzie, z których nikt nie założył munduru, nie przyczynił się też ani jednym słowem do przedwojennej i wojennej historii we wspólnej ojczyźnie. Przy tym wszystkim Debeljak nadal twierdzi, że jego hasłem jest postawa „non serviam”

wobec wielkich ideologicznych projektów Narodu i Państwa. Bzdura. Czy „non serviam” obowiązuje tylko wówczas, gdy nikt nie wymaga służby [wojskowej], a odrzuca się tę postawę, gdy potrzebne jest jej praktyczne potwierdzenie? W czasie pokoju wszyscy są więc pacyfistami, a na zew trąby, zamiast powiedzieć „non serviam”, nie biorę udziału w waszym ideologicznym projekcie, spieszą na wojnę? Że tak czynić nie trzeba, Debeljakowi mógłby wyjaśnić każdy serbski pisarz jego generacji, a też i niektórzy młodszy pisarze słoweńscy, bo dzisiaj śmieją się oni z tej polemiki. Gdyby w całym kraju liczniejsi byli ci, którzy tak się zachowywali – nie byłoby wojny.

Serbski intelektualista nic nie znaczy: jeśli skłania się ku orientacji narodowej, jest czetnikiem i podżegaczem wojennym, a jeśli jugosłowiańskiej, jest unitarystą, i też podżegaczem. O tym, że Serb mógłby być nienacjonalistą – nie ma mowy. Ze wszystkich stron przekonują go, że jedyną odpowiedzią na serbski nacjonalizm jest argumentacja chorwackiego lub słoweńskiego nacjonalizmu. Ale to nieprawda: odpowiedzią na nacjonalizm jest tylko nienacjonalizm, wszystko inne jest tym samym złem. Wszystkie „ex-yu” nacjonalizmy mają te same cele i te same metody, tę samą logikę i kłamstwo u podstaw, wszystkie są aktywno-reakcyjne, wszystkie prowokują i są sprowokowane. Czy wojna w Słowenii rozpoczęła się od wyjazdu czołgów z koszar, czy od zajmowania siłą posterunków granicznych? Czy w latach osiemdziesiątych słoweńscy nacjonalisci, jak i wszyscy pozostali, nie niszczyli istniejących jako tako struktur jugosłowiańskich i nie lansowali strategii, które później z rozmachem wykorzystano: sprzeciw wobec wyboru „zgodnie z kluczem” Miodraga Bulatovicia na prezesa Związku Literatów antycypuje los Mesicia w Prezydium SFRJ; „południowcy precz!” jest także formą czystki etnicznej; oblężenie koszar kryje w sobie, jak nasienie roślinę, oblężenie Sarajewa, a strzelanie do helikoptera z chlebem zapowiada strzały do konwojów z żywnością; kilkudziesięciu zabitych osiemnastolatków nie jest jedyną ceną niepodległości; do tego rachunku należy dopisać także coś z tego, co nastąpiło po pociągnięciu za spusty w Słowenii, włączając w to cyniczną sprzedaż broni szaleńcom z południa; kto nie chce dostrzec, że numer 57 czasopisma „Nova revija” jest odpowiednikiem Memorandum¹¹, ten naprawdę nic nie widzi. Różnica między serbskim i słoweńskim nacjonalizmem polega na proporcjonalnej różnicy w wielkości narodu, ale ich istota jest taka sama. Dowodzi tego wywiad z Debeljakiem: trzeba tylko wyobrazić sobie serbskiego nacjonalistę, który to samo mówi ze swoich pozycji i okaże się, że różnicy nie ma.

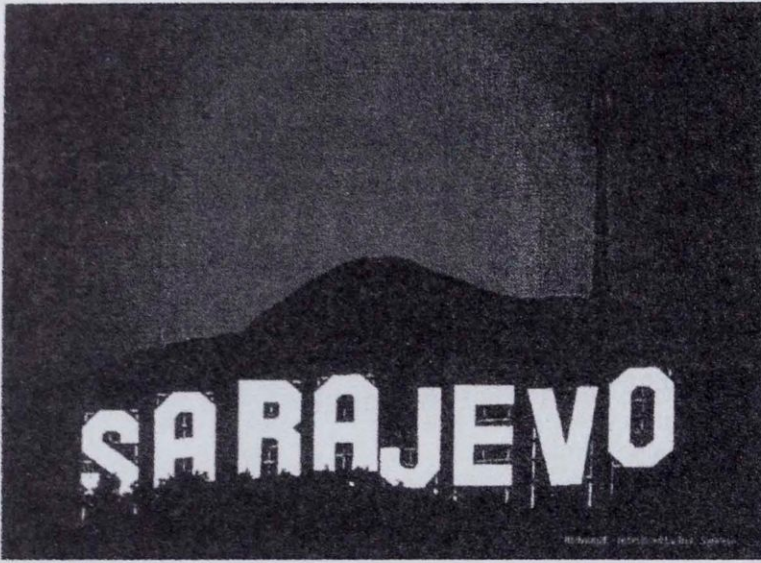
Wcale nie kwestionuję olbrzymich skutków serbskiego nacjonalizmu, które wylicza Debeljak, interesuje mnie tylko, dlaczego przemilcza zasługi słoweńskiego i pozostałych: Vukovar i Žepa, ale Mostar i Knin. Można to swobodnie powiedzieć, bez obaw, że w ten sposób pozbawi się serbskich nacjonalistów odpowiedzialności. To jasne, dlaczego tak się dzieje – bo wówczas pojawiłaby się kwestia czynnego lub biernego poparcia intelektualistów pozostałych narodów dla ich nacjonalizmów, a też i osobistego poparcia Debeljaka. Podkreśla on z dumą swoją propagandową rolę w wojnie, minimalizuje jednak skutki słoweńskiego nacjonalizmu: strategia jest naiwna, wiem, że Debeljak mógł wymyślić coś lepszego. Wydaje mu się, że wśród Słoweńców zachowuje sławę bojownika o sprawę narodową, jeśli jednak zapyta go ktoś spoza Słowenii: „Gdzie byłeś, Adamie?”, powie, że niewinny słoweński nacjonalizm nie wyrządził nikomu żadnej szkody. W pamflecie *Zmierzczeni idoli* Debeljak nawet słowem nie wspomina, że jeszcze ktoś, poza Serbami, przyczynił się do zburzenia wspólnego państwa. Dlatego też błędnie cytuje w nim fragment z Memorandum



Pisarze w czasie wojny

FORUM

¹¹ Memorandum Serbskiej Akademii Nauk, dokument z 1986 roku, w którym jego twórcy zaproponowali nową strukturę Serbii w ramach SFRJ (z uwzględnieniem Serbów mieszkających poza granicami ówczesnej Republiki Serbii).



Plakat Grupy „TRIO”

mówiący o tym, że „struktura średniowiecznego państwa serbskiego musi ożyć na każdym skrawku ziemi, gdzie niegdyś stanęły kierpce serbskiego żołnierza”, a wojnę w Bośni wyjaśnia stwierdzeniem: „Serbowie patologicznie próbują mścić się za dawne klęski, prowadząc wojnę przeciw Bośniakom, którzy z osmańskimi Turkami mają wspólną wyłącznie religię”.

A do tego wszystkiego Debeljak chce w Serbii uchodzić za człowieka ogarniętego nostalgią za Jugosławią! Nacjonalizm i nostalgia za Jugosławią – to jednak zbyt wiele! Albo wierzycie, że Jugosławia była politycznie i kulturalnie jednolita, że tłumiała rozwój

waszego narodu, że jako obca siła zaatakowała waszą republikę, a wtedy nie żał wam takiego kraju; albo wierzycie, że była pluralistyczną pod względem kulturowym federacją, w której wasz naród miał autonomiczną kulturę, prowadzącą z innymi kulturami dialog. Albo zdecydowaliście, że dalej idziecie sami i uciekliście się do siły, by ten cel osiągnąć, a wtedy jest wam żal Jugosławii. Nie można jednak twierdzić jednego i drugiego. Czy wreszcie ktoś powie, co tłumilo rozwój słoweńskiej kultury w Jugosławii? Jeśli było coś takiego, to słoweńscy dogmatycy, tacy jak Vidmar, o którym dzisiaj Debeljak, pełen zrozumienia, pisze, że był, jaki był, ale przynajmniej uczył ich, jak być dobrymi Słoweńcami. Dlatego nostalgię Debeljaka mogę zrozumieć tylko w kontekście jego słów, które służą za motto mniejszego tekstu. (...)

Poetę i tłumacza Milana Đorđevića wymienił jako jednego z obecnych dwóch swoich przyjaciół w Belgradzie Aleš Debeljak w wywiadzie, który stał się początkiem tej polemiki. Tematem przewodnim dalszych, nieraz bardzo osobistych wypowiedzi twórców belgradzkich, okazała się kwestia roli pisarzy w czasie wojny i szanse przyszłych kontaktów. W swoim tekście Đorđević, bardzo rozważnie, w tonie autentycznego dialogu nawiązuje zarówno do poglądów pisarzy serbskich, jak i Debeljaku. Wydaje się, że dopiero teraz polemika nabrała prawdziwych rumieńców, dopiero teraz sięgnęła istoty rzeczy, pokazując, jak może wyglądać prawdziwa wymiana przeciwnych nieraz sądów i opinii.

Milan Đorđević **ZABAWA W „ZEPSUTY TELEFON”**

Jakkolwiek początkowo nie zamierzałem wtrącać się do polemiki pomiędzy Alešem Debeljakiem a jego belgradzkimi oponentami, Szatan nie dał mi spokoju, zdecydowałem się więc i ja dołączyć swój skromny głos. Wywiad *Płomień imaginacji* Aleša Debeljaka, pisarza, którego poezję i eseistykę niezwykle cenię, człowieka będącego od niemal szesnastu lat moim przyjacielem, przeczytałem ze szczerym zainteresowaniem, a więc tak, jak czytam wszystkie książki, eseje i wiersze tego pisarza. Prawie

wszystkie sądy wyrażone w tym wywiadzie były mi dobrze znane. Niektóre z nich są mi bliskie, inne zaś nie. Na przykład historia z obroną terytorialną komuś (czytaj – mnie), kto w czasie osławionej „kampanii wukovarskiej” i „polowania” na „ochotników” po belgradzkich ulicach i kawiarniach uciekał od sądowo-wojskowych wezwań na „ćwiczenia”, czyli na wojnę, była obca. Tak samo, w przeciwieństwie do Debeljaka, nie uważam, że bardzo długo będziemy czekać na odnowienie szerszych kontaktów pisarzy serbskich i słoweńskich (skromne już istnieją, nie myślę też, że w Belgradzie mieszka tak mało nieskompromitowanych ludzi). Znałem zresztą poglądy Debeljaka z ubiegłorocznego spotkania poetów w Münsterze, w Niemczech. W dyskusji panelowej Debeljak negatywnie zareagował na moją wypowiedź, w której stwierdziłem, że pisarz nigdy nie powinien służyć państwu i władzy, że pozycja pisarza jest zawsze diametralnie różna od tego, co reprezentuje osławiona *raison d'Etat*. Wszystkie te różnice uważam jednak za normalne i szanuję zdanie innego człowieka, dopóki on szanuje moje. A to znaczy, że nawet nie przychodzi mi do głowy, by z powodu różnicy w poglądach na określone kwestie zrywać naszą bliską, drogocenną przyjaźń. Wprost przeciwnie, sądzę, że są one właśnie bodźcem i wyzwaniem, które przez publiczne dyskusje mają doprowadzić do znalezienia wspólnego języka i zbliżenia tych różnych poglądów.

Łatwość reakcji. Dosyć zdziwiła mnie więc ostrość i łatwość reakcji pisarzy belgradzkich, zresztą przyjaciół albo znajomych Debeljaka. Rozśmieszyło mnie, że niektórzy z nich serio nazwali go nacjonalistą. A najbardziej zdziwiło, że na wywiad zareagowali ci, których najwyraźniej inwektywy Debeljaka nie dotyczyły. Ta przesadnie burzliwa reakcja przypominała mi nierozsądne niszczenie czegoś, co mogło być podstawą polemicznego dialogu.

Zabrali głos właśnie ci, którzy wraz z innymi wybitnymi intelektualistami, jak Mirjana Miočinović, Filip David, Svetlana Slapšak, Nebojša Popov, Miša Stanislavljević, Ivan Čolović, Borka Pavičević – by wymienić tylko niektórych – byli krytykami zarówno panującego „epickiego dyskursu”, polityki wojennej nagonki, jej mętnych wojennych celów i koszmarnych skutków, jak i towarzyszących owej polityce fenomenów, czyli kiczu narodowo-szowinistycznego, ksenofobii i niemal zoologicznej „plemienności”. Już przez to byli oni, i są, krytykami tego, co Debeljak nazywa „serbskim narodowym socjalizmem”. I tak zamiast konstruktywnego dialogu jeśli już nie ludzi myślących tak samo, to przynajmniej potrafiących znaleźć wspólny język w tej polemice, czy to z powodu osobistych uraz, czy też zwykłego narcyzmu zostały wypowiedziane różne powierzchowne sądy a priori o zbiorowych winach (coś takiego w ogóle nie istnieje) i o winach osobistych, uniemożliwiających prawdziwy dialog. Okazja do autentycznego dialogu została tym razem zaprzepaszczona, a zamiast pryncypialnej polemiki i poważnej dyskusji na temat roli intelektualistów oraz pisarzy w czasie wojny i w procesie rozpadu Jugosławii, otrzymaliśmy kłótnię przyjaciół i znajomych, która przekształciła się w zabawę „w zepsuty telefon”, polegającą na tym, że każdy mówi swoje, a ktoś inny rozumie go inaczej i zgodnie ze swoimi polemicznymi potrzebami, a potem na swój sposób interpretuje. Mam wrażenie, że tylko w tekstach Velikicia znajdujemy zasadniczy, uspokajający, a nie „wojowniczy” ton tej dyskusji. Kwestia bowiem tego, czy czyjś dziadek był członkiem tego lub innego komitetu i czy rozpad posttitowskiej Jugosławii rozpoczął się od zajmowania granic (a dlaczego nie od osławionego „Ósmego posiedzenia ZKJ” albo wiecu na Kosowym Polu?) nie dotyczyła jednak istoty zagadnienia sprowadzającego się do niechlubnej roli intelektualistów-„patriotów” i pisarzy-„patriotów”



Pisarze w czasie wojny

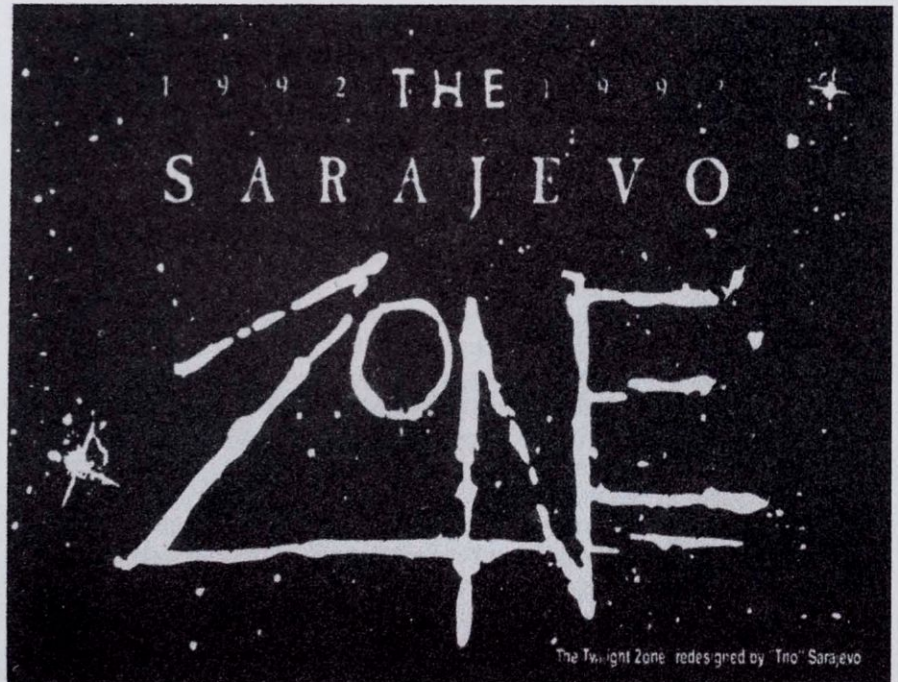
FORUM

w rozniecaniu nienawiści, w tworzeniu narodowych, państwowo-twórczych programów, w wojennej nagonce, w asystowaniu władcom wojny (a teraz pokoju) i pomaganiu elitom politycznym (bądź lumpenelitom) w ich destruktywnej działalności. Oczywiście, roli pisarzy nie należy przeceniać, ale też nie należy jej umniejszać.

Odpowiedzialność. Wiemy, że polityczna potęga na tych obszarach zawsze znajdowała się gdzie indziej, to jest tam, dokąd niektórzy pisarze lub tzw. intelektualści wybierali się po rady lub dokąd przychodzili jako doradcy i że decyzje zawsze zapadały w wąskich kręgach elit politycznych. Zaskakująca jest przy tym gotowość tych intelektualistów i pisarzy do służenia, do bycia ministrami, do pisania programów i tłumaczenia posunięć oficjalnej polityki, co powodowało, że przestawali być autentycznymi intelektualistami i pisarzami. Doprawdy szokuje, a zarazem budzi zdziwienie łatwość, z jaką przechodzą oni od wymyślenia metafor do konkretnych akcji, do uczestniczenia w podejmowaniu decyzji o życiu i śmierci ludzi. Trzeba więc postawić pytanie o moralność tych twórców. Czy ich moralność to moralność tych, co zawsze dążą do politycznej potęgi, do zażyłości z ośrodkami rządzenia, do występów na trybunach, występów nazywanych przez nich walką o zasady? O tych naszych „mandarynach”, „ojcach narodu” i ich zwolennikach niezwykle rozsądnie pisał poeta Slobodan Blagojević w przeddzień rozpadu Jugosławii. I dzisiaj warto by przypomnieć sobie te teksty. Wydaje mi się, że w niektórych z nich można znaleźć odpowiedź na pytanie o rolę i odpowiedzialność intelektualistów, przede wszystkim pisarzy, w przygotowaniu tego, co zakończyło się krwawymi godami z udziałem kilkuset tysięcy zabitych i kilkoma milionami uchodźców. I póki tak sobie rozmyślam przy okazji polemiki w tygodniku „Vreme”, zadaję sobie pytanie, czy „balkańska karczmą” pozostanie jedyną metaforą tutejszej społecznej rzeczywistości, a doktor Nilsen i Barutanski z *Bankietu w Blitwie* Krleży lub Prezydent i Salman Basri z *Przeklętej ziemi Basary* jedynymi prototypami tutejszych intelektualistów i władców?

Grupa „TRIO“

Grupa designerów „TRIO“ powstała w 1985 roku. Tworzą ją Bojan i Dalida Hadžihalilović, którzy ukończyli Akademię Sztuk Pięknych w Sarajewie i zasłynęli jako twórcy scenografii filmowej i teatralnej, projektanci okładek płyt i czasopism ukazujących się w Chorwacji, Słowenii i Serbii, autorzy plakatów, pocztówek, kalendarzy i znaków firmowych. Mieli swoje autorskie wystawy w Sarajewie, Brnie, Wiedniu, Milanie, Edynburgu i Pradze. W 1995 roku otrzymali prestiżową INTERNET AWARD.



Zaczarowane kręgi. Przypominam też sobie intelektualne dyskusje prowadzone w ramach projektu „Inna Serbia”¹² i wiem, że właśnie te rozprawy będą intelektualnym załącznikiem jakiejś innej Serbii, będą drogowskazem, który, być może, szybko wskaże drogę dla tego zamkniętego społeczeństwa. Jej celem zaś będzie państwo obywatelskie, gdzie nie będzie ani miłoševićowskiej hipokryzji, ani „demokraty”, nie będzie też „miękkiej” dyktatury ani mafijnej gospodarki zamiast normalnej gospodarki rynkowej, nie będzie drwin z parlamentaryzmu ani policji nie kontrolowanej przez parlament i społeczeństwo, nie będzie zawisłego sądownictwa, władzy kontrolującej bez skrupułów elektroniczne i pozostałe media, gdzie poszanowanie praw człowieka i mniejszości nie będzie martwym słowem na papierze. Dlaczego belgradzcy polemici nie wyszli poza zaczarowane kręgi swojego narcyzmu, dlaczego zamiast oskarżać Debeljaka nie mówili o tutejszej antywojennej orientacji i dążeniach do stworzenia państwa obywatelskiego, choć sami w latach wojny byli aktorami antywojennych wystąpień, o czym Debeljak prawdopodobnie wie niezbyt wiele. Jemu też miałbym coś do powiedzenia, na przykład to, że powinien wiedzieć, iż poza niszczeniem miast przez Jugosłowiańską Armię Ludową i armię serbską przeżyliśmy również niszczenie Mostaru, palenie wsi i zbrodnie dokonywane na ludności serbskiej przez oddziały chorwackie w ubiegłorocznych akcjach w Kninskiej krainie i zachodniej Sławonii. Powinien wiedzieć, że w Bośni istniały obozy, w których ludzie cierpieli tylko dlatego, że byli Muzułmanami lub Serbami. Oczywiście nie mówię tego po to, by relatywizować zbrodnie popełnione przez tzw. stronę serbską albo dlatego, że jestem zwolennikiem stanowiska, iż „wszyscy są winni, wobec tego nikt nie jest winny”, przytaczam to jedynie jako fakt, a tego straszego faktu nigdy nie powinno się zapomnieć. Niestety, niemal wszystko pozostało w tej polemice na poziomie zabawy w „zepsuty telefon”, na poziomie dialogu gniewnych i głuchych. Zabierający w niej głos pisarze wygłosili wiele stereotypowych sądów, niektórzy z nich zaprezentowali uprzedzenia w najlepszym stylu sławetnej rubryki w „Polityce” *Echa i reakcje* („Słowenia jest winna”), tymczasem bez tego wszystkiego mogło się obejść. Trzeba było, nie uciekając się do osobistych wycieczek, zdecydowanie i spokojnie powiedzieć o wszystkim tym, z czym dopiero – życzą sobie tego polemici czy też nie – zetkniemy się we właściwy sposób i o czym na końcu będziemy jednak dyskutować. A są to różnice w widzeniu kwestii rozpadu Jugosławii i roli intelektualistów w tym procesie. Dopóki o tych różnicach nie będzie się mówić otwarcie, bez stereotypowych uprzedzeń i przesądów, dialog nie będzie możliwy, zaś na terytorium byłej Jugosławii dalej będzie się słyszeć tylko makiaweliczne monologi głównych winowajców, odpowiedzialnych za rozpad kraju i monologi ich zawsze głośniejszych, porywczyszych, fanatycznych zwolenników.

Trwająca bez mała kilka miesięcy polemika została urozmaicona wypowiedzią Isidory Bjelicy i Nebojšy Pajkicia, zatytułowaną Paralelne monologi. Jest to tekst z dziedziny folkloru publicystyczno-politycznego, oboje polemici reprezentują bowiem orientację monarchistyczną, bardzo niechętną wobec wszelkich liberalnych tendencji. Roi się on od najróżniejszych wariacji na temat titowskiego serbo-komunizmu i inwektyw rzucanych na liberałów z opozycyjnego Kręgu Belgradzkiego, a ponieważ nie wnosi nic ciekawego do polemiki, pominiemy go więc milczeniem. Z wypowiedzi I. Bjelicy i N. Pajkicia polemizuje Milan Đorđević w jednym z kolejnych numerów stołecznego tygodnika, ale i tu nie znajduje się nic ciekawego dla polskiego czytelnika.



Pisarze w czasie wojny

FORUM

12 Tytuł publikacji Kręgu Belgradzkiego – stowarzyszenia niezależnych intelektualistów działającego w Belgradzie od 1992 roku (zob. „Krasnogruda” 1995 nr 4).

Zamyka wreszcie, w tym samym – marcowym – numerze belgradzkiego czasopisma, całą polemikę (tak jak ją zaczął) Aleš Debeljak we fragmencie wywiadu udzielonego dziennikarce AIM. Wydaje się on być jej odpowiednim zakończeniem, otwiera bowiem możliwości dialogu pomiędzy dwiema kulturami, a miejmy nadzieję – pomiędzy wszystkimi kulturami i narodami na ogarniętych do niedawna wojną Bałkanach.

Aleš Debeljak

PRYSZNIC Z ZIMNĄ WODĄ

(...) Większości, ale nie wszystkim, podkreślam – nie wszystkim serbskim pisarzom, z którymi swego czasu „przywoływałem się przez pustynię”, pustynia wojny stępiła poczucie solidarności z ludźmi cierpiącymi. Bez względu na gorycz, jaką czuję i zakłopotanie wobec takich ataków, sądzę, że będę próbował kontynuować dialog. Ani jednostka, ani kultura nie mogą trwać w izolacji.

Porównując kultowy nowojorski Chelsea Hotel z karczmą w Skopiu, gdzie odkrył Pan „wskazówki stosowania nostalgii”, wspomina Pan o trzech kształtujących Pana osobowościach: narodowej kulturze słoweńskiej, dziedzictwie światowej kultury masowej, a zwłaszcza o pluralistycznym doświadczeniu kultury byłej Jugosławii. To ostatnie często doprowadza do sytuacji, w której musi Pan odpierać zarzuty „jugonostalgii”...

Tak, sądzę, że jestem tym, kim jestem, właśnie dzięki tym trzem elementom. Gdybym wyparł się jednego z nich, wyrządziłbym sobie krzywdę. Dzisiaj mogę powiedzieć – o czym zresztą pisałem niezliczoną ilość razy – że idea jugosłowiańska jako sposób stworzenia supranarodu jest martwa. We wspomnianym eseju zanalizowałem ideę jugosłowiańską w postaci jednej z Wielkich Historii (w rozumieniu Lyotarda), których czas już minął. Niestety, widzieliśmy, że czas historii „jugosłowiańskości” minął w wyjątkowo koszmarny i krwawy sposób. Tym, którzy zarzucają mi „jugonostalgie”, zwykle odpowiadam: tak, to jest nostalgia, oczywiście, nostalgia za dzieciństwem, za młodością. Ale krytyczna nostalgia, pokazuje bowiem, że z powodu wojny tu już nie jest aktualny sposób współżycia, ale coś, co żyje w przeszłości. Nikt nie może odebrać mi tego, że mogłem zobaczyć Zagrzeb i Sarajewo poprzez wiersze Tina Ujevicia, że mogłem patrzeć na Skopie poprzez poezję Konstantina Miladinova albo przeżywać *Stražilovo* Miloša Crnjanskiego błądząc po ścieżkach Fruškej góry. Sądzę, że jestem bogatszy dlatego, że mogłem wszystko to widzieć, wszystko to przeżyć, doświadczyć wszystkich tych kultur. I dzisiaj, gdy jadę do Wenecji, przypominam sobie nie tylko piękną powieść Izidora Cankara *Z drogi*, ale też i Znak wodny Josifa Brodskiego, *Śmierć w Wenecji* Tomasa Manna, ale i *Santa Maria della Salute* Lazy Kosticia. Wszystko to jest dla mnie Wenecją. Tak samo, gdy w dalekim świecie spotykam kolegów pisarzy, którzy wyemigrowali po rozpadzie byłego wspólnego państwa, nie mogę w nich widzieć wyłącznie doświadczenia wielkiej niemieckiej emigracji intelektualnej opuszczającej hitlerowskie Niemcy, ale widzę też ponowne wskrzeszenie paradygmatycznego losu ukazanego na kartach *Powieści o Londynie* Crnjanskiego. Na własne oczy oglądałem i choć trochę próbowałem wczuć się w straszną sytuację intelektualistów odciętych od własnego języka, zwłaszcza w sytuację intelektualistów bośniackich.

ZROZUMIEĆ BOŚNIĘ

W styczniu 1995 roku, gdy nadszedł tysięczny dzień oblężenia Sarajewa, burmistrz miasta, Tarik Kupusović, zwrócił się do świata z jednym tylko życzeniem: „Oczekujemy zrozumienia...”

Tymczasem napływające do nas każdego dnia informacje o toczącej się w Bośni i Hercegowinie wojnie to o wiele za mało, aby zrozumieć.

Świat mówi o odwiecznej wzajemnej nienawiści narodów bałkańskich, o dramacie, którego nie sposób zrozumieć i w który lepiej nie ingerować, o konflikcie, w którym wszyscy są tak samo winni, o najlepszej do przyjęcia przez Europejczyków postawie, czyli o „postawie obiektywnej”.

A przecież wszyscy czujemy, że Bośnia jest blisko nas, że dzisiaj zwłaszcza nabierają znaczenia słowa Danilo Kiša o kraju, który znajduje się w samym sercu Europy. Tutaj toczy się wojna, którą przegrywają nie tylko sami obywatele Sarajewa, także obywatele świata. Potrzebujemy zrozumienia Bośni nie tylko, aby uczynić zadość oczekiwaniom mieszkańców Sarajewa, potrzebujemy zrozumienia Bośni dla wiedzy o nas samych, mieszkańcach Europy wielokulturowej, dążącej do zjednoczenia.

BACK TO THE FUTURE



IN BOSNIA

Prezentowane w tej części teksty zostały przedstawione bądź nadesłane na seminarium podczas spotkania „Zrozumieć Bośnię”.

Zrozu

Sponsors
The Ford Foundation
Fundacja Batorego

POGRANICZE
Sejny/Poland
october
1995

Logo of the Center for International Studies, University of Wrocław

Patroni:
Paweł Skowroński
Pracownicy:
Krzysztof Czerwinski, Cecylia Kłob

W dniach 11-14 października 1995 roku w Sejnach i w klasztorze nad Wigrami Fundacja „Pogranicze” wraz z Ośrodkiem „Pogranicze - sztuk, kultur, narodów” zorganizowała spotkanie pt. „Zrozumieć Bośnię”. W seminarium, prezentacjach artystycznych i wieczorach autorskich wzięli udział m.in.: Chór Młodzieżowy z Zenicy, Stevan Tontić, Marina Trumić, Čedo Kisić, Ivan Vejvoda, Mileta Prodanović, Reimond Rehnicher, Tadeusz Mazowiecki, Konstanty Gebert, Janina Ochojska, Danuta Cirić-Straszyńska, Branko Cirić, Tadeusz Olszański.

Zrozumieć

Bośnię

Nic nie jest wieczne prócz wieczności samej
i jej dziecięcego pocałunku na czole
martwej matki

Spadają, spadają gwiazdy tej nocy
w brunatną i gęstą wodę jeziora, które
wyczuwam
pod klasztorными oknami
niczym towarzystwo śmierci, wszechobecnego bólu; przeszłości
która odwróciła się po prostu i odeszła
nie podawszy nawet ręki
na pożegnanie

pomarszczone, blade gwiazdy
zimne
jak czoło martwej staruszki
ten słynny pocałunek, który natychmiast przeniknie
w przyszłość
moją i Twoją, naszą

przyszłość, na której niebie migocze
gwiazda mojej dalekiej ojczyzny
unosząc się na spokojnej powierzchni jeziora
na Wigrach

MARINA
TRUMIĆ

Ech, dobrzy ludzie, zabłądzili we mgle polskiej
jesieni

Oto jest Bośnia.

13 października 1995 r. w klasztorze w Wigrach

* * *

Unosząc się nad jeziorem CISZA przemawiała
zapomnianym już językiem
dzieciństwa

Ludzie nigdy nie
zrozumieją
tego o czym z całego serca próbujemy
zapomnieć

Skrawki dobrych zamiarów
powiewały na drzewach

Niedaleko stąd
roztaczała się Litwa
tajemnicza
A mewy
skulone na pomoście
we śnie tonęły.

Wigry, listopad 1995

Przełożyła Sylwia Piekarska

Definitywne zakończenie średniowiecza

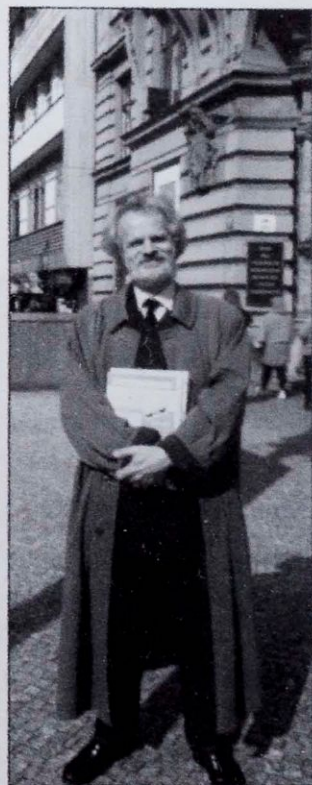


Bjelašnica to góra odgradzająca środkową Bošnię i rozległe okolice Sarajewa od klimatycznych wpływów pobliskiego Śródziemnia. Jest ona częścią łańcucha dynarskiego, stanowiącego jednocześnie granicę geograficzną i kulturową pomiędzy kontynentalną Bošnią i nadmorską Hercegowiną. Z jej południowej strony wypływa Neretva – przedziwna rzeka, która kamienistą i gołą Hercegowinę miejscami zamienia w rajski ogród. Bezpośrednio zaś spod jej północnych stoków, z południowego krańca sarajewskiej równiny wypływają liczne źródła Bosny, rzeki, która całe tej krainie dała imię. Neretva wpływa do Adriatyku, a Bosna – przez Savę i Dunaj – do Morza Czarnego. Bjelašnica stanowi więc granicę także między dwoma zlewiskami.

Bjelašnica jest niewysoką górą, jej wierzchołek wznosi się tylko nieco wyżej ponad 2000 metrów nad poziomem morza. A jednak góra ta jest dzika i niebezpieczna. Wokół jej szczytu nieustannie spotykają się i mieszają – suche kontynentalne powietrze z wilgotnym nadmorskim. Jakiś rodzaj powietrza zawsze jest znacznie chłodniejszy od drugiego, tak że z ich zmieszania powstają burze ze śniegiem, nawet w środku lata. Dzięki stosunkowo niedużej wysokości, zbocza Bjelašnicy prawie po sam szczyt porośnięte są trawami i lasem, tak więc latem przyciągają żyjących wciąż jeszcze w tych stronach koczowniczych pasterzy.

Wysoko w masywie Bjelašnicy, na najwyższym płaskowyżu z południowej strony jej szczytu, znajduje się kilka od dawna zamieszkałych wiosek. Ponieważ główne dojsście na Bjelašnicę znajdowało się zawsze z północy, od strony sarajewskiej równiny, położenie tych wiosek z południowej strony masywu sprawiło, że nazwano je wszystkimi wioskami zza Bjelašnicy.

Z całą pewnością nie są to najwyżej położone, ani też najbardziej niedostępne wsie Bośni, ale ze względu na liczne swoje osobliwości stają się bardzo interesujące. Geograficznie należą do Hercegowiny, ale uznaje się je za część Bośni, również ich mieszkańcy czują się Bošnjakami. W linii powietrznej dzieli je od Sarajewa jedynie dziesięć kilometrów, ale przez kilka miesięcy w roku stają się całkowicie odcięte od otaczającego je świata. Ich mieszkańcy to Muzułmanie, jednak kobiety nie zasłaniają tu twarzy przed obcymi, a mężczyźni też nie zmuszają ich aby tak czyniły. Mówi się, że w piwnicach wciąż jeszcze przechowują ikony, i nawet podobno przed niektórymi palą się lampki oliwne.



RAYMOND REHNICER, ur. 21 XI 1942 roku w Chorwacji, absolwent architektury w Zurychu (E.T.H.). Po powrocie do Sarajewa zajmował się urbanistyką (m.in. uczestniczył w projektowaniu kompleksu olimpijskiego w Sarajewie). Od 1992 roku mieszka w Pradze.

Jest faktem historycznym, że mieszkańcy tych wiosek przyjęli islam najpóźniej ze wszystkich Bośniaków – dopiero w czasie, kiedy państwem władała monarchia Austro-Węgier. Jednak nie wiem, co mam myśleć o tych rzekomych ikonach, skoro osobiście widziałem, że wsie na Bjelašnicy w ogóle piwnic nie mają. Jak to już jest przyjęte u pasterzy, dolną, parterową część domu zajmuje bydło, a ziemniaki, i inne warzywa i owoce przechowuje się przez zimę w osobnym podziemnym pomieszczeniu – „trapie”. Na Bjelašnicy byłem kilka razy i przy różnych okazjach odwiedzałem te wsie, ale żadnych ikon nie widziałem, tak więc i ta anegdota byłaby jednym z licznych przykładów serbsko-prawosławnej propagandy. Chodzi o to, że serbscy nacjonałiści utrzymują jakoby wszyscy muzułmanie w byłej Jugosławii byli z pochodzenia prawosławnymi Serbami - a ikona w domu to typowo prawosławny zwyczaj. Dlatego cała ta opowieść, być może, ma służyć jako ukryty dowód na to, że cały maszyn Bjelašnicy jest od zarania ziemią serbską.

Doprawdy, nie miałem zamiaru mówić o ikonach, ale o tym jak ludzie z bjelašnickich wsi przeszli na islam w okresie austro-węgierskiej okupacji, a więc w czasie, kiedy w Bośni została przywrócona dominacja chrześcijańska, po ponad czterechsetletnim panowaniu islamu. Fakt, że ci na wpół koczowniczy pasterze przyjęli wiarę byłych potentatów, mógłby być uznany za ciekawostkę, gdyby nie to, że jest charakterystyczny dla Bośni. Ta spóźniona niemal bezsensowna zmiana wiary wydaje mi się być kluczem do zrozumienia przynajmniej pewnej części dzisiejszych wydarzeń w Bośni i wokół Bośni.

Każde nowowierstwo jest, w istocie, pewną typową oportunistyczną reakcją przystosowania. Jednostka albo grupa przyjmuje obcą wiarę na znak całkowitej akceptacji innego porządku – religijnego i świeckiego. Asymilacja staje się całkowita i definitywna w momencie, kiedy przyjmuje się Boga

tych, do których jednostka chce przynależeć, dołączyć. Chrześcijaństwo, nie tylko w Europie, szerzyło się właśnie w taki sposób, że najpierw ochrzczeni byli władcy, wraz z całą rodziną i jakąś częścią swej świty. Dalej stawało się już nieuchronnym, by poddani przez własne ochrzczenie się wyrazili lojalność i oddanie swojemu chrześcijańskiemu władcy. Także w przypadku, gdy chrześcijański pan swoją władzę narzucił siłą, działo się identycznie. W podobny sposób jak chrześcijaństwo szerzył się islam; początkowo na zachód, później na wschód, aż do pogranicznych terytoriów Chin. Wraz z postępowaniem Turków na północ i północny-zachód nowa religia zaczęła rozprzestrzeniać się również w Europie. Na Bałkanach, a szczególnie w Bośni w znacznym stopniu przyczyniła się do tego pewna, zupełnie specyficzna, lokalna odmiana chrześcijaństwa.

W okresie bowiem rozłamu pomiędzy zachodnim i wschodnim

Rudolf Bruner-Dvořák
Bośnia 1905-1908



chrześcijaństwem, pomiędzy katolikami i prawosławnymi, w całej Europie pojawiło się bardzo wiele alternatywnych ruchów chrześcijańskich. Jako wiaromne i schizmatyczne osądzały je, jednakowo energicznie, katolickie i prawosławne autorytety kościelne. Najdłużej utrzymało się wspomnienie o francuskich katarach i bułgarskich bogomilach, ale na całej północnej części obszaru śródziemnomorskiego było jeszcze wiele innych, których istnienie z biegiem czasu uległo całkowitemu zapomnieniu. Wśród mieszkańców średniowiecznej Bośni był to czas rozprzestrzeniania się niehierarchicznego, źródłowego chrześcijaństwa, zwanego bogomilstwem czy też kościołem narodowym.

Ta chrześcijańska religia nie przyciągała jedynie zwykłych, prostych ludzi, ale i większość feudalnych panów, łącznie z samą rodziną królewską. Schizmatyczną cerkiew bogomilską po raz pierwszy wymienia się w źródłach pisanych z 1199 roku, dokładnie w tym czasie, kiedy Bośnią władał, zapamiętany jako dobry władca, ban Kulin.

Przeciw bogomilom powzięły jednakowo energiczne kroki oba warianty zinstytucjonalizowanego chrześcijaństwa. Kościół katolicki przysłał do Bośni misjonarzy franciszkańskich, a papież zorganizował nawet kilka wypraw krzyżowych. Motywowani chęcią poszerzenia swego państwa jak najdalej na południe, najbardziej gorliwymi sojusznikami papieża stali się królowie węgierscy. Świeżo ogłoszona niezależna, autokefaliczna serbska cerkiew prawosławna ustanowiła w Bośni, z tych samych powodów, znaczną liczbę swoich warownych klasztorów.

Wbrew naciskom, Bośnia przeżyła w XIV wieku wielki rozkwit. Pod panowaniem rodziny Kotromanić, władcy umieli wykorzystać dogodne położenie handlowe pomiędzy obszarem śródziemnomorskim i Europą Środkową. Najznacniejszy członek tej rodziny, król Tvrtko, władał prawie czterdzieści lat krajem, w którym żyło się stosunkowo dobrze. Jednak węgierskie naciski z północy oraz postępowanie Turków z południowego wschodu zaczynały być stałym źródłem zagrożenia, tak, że w początkach XV wieku życie w Bośni stawało się coraz bardziej niepewne. W tym czasie władcy i pojedynczy feudałowie zawierają przeróżne układy z sąsiadami, by zabezpieczyć się przed ewentualnym niebezpieczeństwem. W pewnym momencie Bośniakom udało się uniknąć podboju ze strony Węgrów jedynie dzięki wojskowej pomocy Turków, ale sojusz ten okazał się być fatalnym. Już po dziesięciu latach od upadku Bizancjum wielka część Bośni znajdowała się pod władzą turecką. Jedynie południowa część kraju nieco dłużej utrzymała niezawisłość, zaczęła nazywać się wtedy Hercegowiną według tytułu lokalnego władcy.

Za definitywny koniec średniowiecza i początek tureckiej władzy w Bośni uważa się upadek najbardziej na zachód wysuniętego obronnego miasta Bośni – Bihaća, w 1592 roku. Prawie sto lat od rozpoczęcia tureckich podbojów Bośnia była znowu zjednoczona, ale teraz jako prowincja cesarstwa tureckiego. Z dzisiejszego punktu widzenia wygląda to jak katastrofa, ale przecież podobne rzeczy miały miejsce i w innych częściach Europy. W identyczny sposób szerzyło się państwo habsburskie, zmieniały się granice niemieckich księstw, Burgundia i Navara stały się prowincjami Francji, kalifat kordobski stał się prowincją zjednoczonej Hiszpanii, itd.

Okupacja turecka zakonserwowała w Bośni średniowieczne stosunki tak dobrze, że w sposób zupełnie udany przeżyły zjawisko czasów nowoczesnych i konstytuowania się narodowych państw w Europie. Przy różnych okazjach argumentowałem, że właśnie okupacja turecka stanowiła to kluczowe wydarzenie, które wytworzyło istniejące do niedawna wielokulturowe bogactwo Bośni. Władza turecka na terenach podbitych była bowiem znacznie mniej okrutna i nietolerancyjna niż by to mogli przypuszczać Eu-



Raymond Rebnicer

FORUM

ropejczyki na podstawie innych swoich (europejskich) doświadczeń, czy też według własnych podręczników historii.

Rzecz jasna, na terenach podbitych Turcy odnosili się z pewnością życzliwiej względem tych, którzy islam przyjęli, niż wobec pozostałych. Jednak i wobec nich byli znacznie mniej nietolerancyjni niż podbijający nowe kraje europejscy chrześcijańscy władcy. Dzięki tej stosunkowej tolerancji, w cesarstwie tureckim było rzeczą naturalną, że tylko niektórzy członkowie rodzin przyjmowali islam, zaś inni zatrzymywali swoją pierwotną katolicką czy prawosławną wiarę. Pod koniec XV wieku, kiedy z Hiszpanii zostali wygnani Żydzi, sułtan turecki osobiście zaprosił ich do osiedlenia się w jego cesarstwie, co również dobrze ilustruje ogólną tolerancję Turków względem ludzi innych wyznań. W taki sposób na ziemiach pod panowaniem tureckim doszło do formowania się zupełnie specyficznych wielokulturowych wspólnot, które dopiero potem, w okresie odrodzenia narodowego, zaczęły stopniowo zanikać. Wszystko to spowodowało, że na ziemiach tureckich stosunek do ludzi przyjmujących nową wiarę był znacznie mniej radykalny (obojętnie, w pozytywnym czy negatywnym sensie), niż w pozostałych krajach Europy.

To właśnie dlatego mieszkańcy bjelaśnickich wsi przyjęli islam w czasie, kiedy ta zmiana wiary w żadnej mierze nie mogła przynieść im poprawy warunków życia. Jestem przekonany, że z tych samych powodów liczni mieszkańcy Bośni, wciąż na nowo, od ponad stulecia, odmawiali określenia się w ramach jednej narodowości i uznania religijnej nietolerancji, które są tak charakterystyczne dla nowoczesnych państw narodowych. Nawet po krwawych bratobójczych walkach w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, wystarczyłaby mała doza mądrej polityki, by ponownie ożyła owa stara, średniowieczna tolerancja wielokulturowej wspólnoty. Przecież nawet militarny nacjonalizm serbski, w połączeniu z prawosławną głęboką nietolerancją, przez dwa stulecia nie był w stanie złamać tej prawie anachronicznej wielokulturowości usytuowanej pośrodku narodowych państw.

W Bośni czas mijał zawsze w jakiś szczególny sposób, a Bośniacy zawsze skłaniali się bardziej ku konserwatywnemu niż nowatorskiemu spojrzeniu na świat. Charakterystycznym jest np. fakt, że w połowie XIX wieku wzniecono bunt przeciwko sułtanowi nie dlatego, że reformy jego były niedostatecznie postępowe, ale dlatego właśnie, że poprzez reformy chciał on zmienić ustalony średniowieczny styl życia. Z końcem tegoż wieku „kulturohońsi” Austriacy próbowali kształtować bośniacką kulturę i tożsamość narodową ale bez powodzenia. Przeciwwstawiali się temu nie tylko nacjonałiści serbscy, obawiając się utraty swych wpływów wśród prawosławnej ludności Bośni, ale i wszyscy pozostali Bośniacy. Ci po prostu nie chcieli ponadnarodowej i areligijnej tradycyjnej wielokulturowości zamienić w narodowy monolit. W okresie, kiedy najmłodsze narodowości Europy przechodziły bolesny proces narodzin,

Rudolf Bruner-Dvořák
Bośnia 1905-1908



Bośniacy, po prostu, nie byli gotowi wyrzec się swego starego, średnio-wiecznego partykularyzmu na korzyść ujednoczenia narodowości, ani też nie chcieli swej skomplikowanej wielokulturowości poświęcić dla kulturowego „wyrównania” w ramach narodowego państwa.

Właśnie dlatego sądzę, że bośniacka wielokulturowa wspólnota, taka jaka przetrwała do dziś, i którą by wielu Bośniaków i Europejczyków pragnęło ochronić przed agresywnym serbskim nacjonalizmem, stanowi anachronizm nie mogący przetrwać pośród zhomogenizowanych, całkowicie „wyrównanych” kulturowo narodowych państw Europy. Wielokulturowa Bośnia wraz ze swą „mroczną” tolerancją stanowi resztkę średniowiecznej wspólnotowości i dopiero wraz z jej zniszczeniem ostatecznie zakończy się średniowiecze. Przez długi czas zamęt wywoływało komunistyczne hasło, że „Bośnia jest Jugosławią w miniaturze”. Chciano przez to powiedzieć, że ten (w istocie jednak) sztuczny, polityczny twór jest tożsamym z najstarszą zachowaną wielokulturową wspólnotą w krajach południowosłowiańskich.

Nie, jest to absolutnie błędne rozumowanie!

Jugosławia była próbą stworzenia wielkiej, wielokulturowej Bośni, w której różne narody żyłyby zgodnie z jedną doktryną ideologiczną. W królestwie Jugosławii potrzebowano w taki sposób usprawiedliwić skupienie wszystkich prawosławnych narodów chorwacko-serbskiego obszaru językowego w jednym państwie, a w federacyjnej, komunistycznej Jugosławii stwarzanie nowej, proletariackiej pseudo-nacji. Bośnia nigdy nie była Jugosławią w miniaturze, jest ona jedynie ostatnim fragmentem średniowiecznej Europy, o zupełnie innej filozofii wspólnotowości niż ta, którą stanowi państwo narodowe czy nowoczesna (kon)federacja.

W Europie wspólnotowość ta stopniowo zanikała wraz z kształtowaniem się nowoczesnych narodów i konstytuowaniem narodowych państw. Po dokonaniu podziału monarchii Austro-Węgier zdawało się już, że średniowiecze Europy zostało definitywnie zamknięte – ale wciąż jeszcze trwa Bośnia. Rozpad Jugosławii stanowi więc dobrą okazję dla ostatecznego zakończenia średniowiecza również w Bośni. To dlatego dzisiaj wydarzają się tam rzeczy, które wielu humanistów uważa za nieprzystające nowoczesnym demokracjom i wszelkim proklamowanym cywilizacyjnym wartościom - ponieważ w Bośni w sposób całkowity i ostateczny grzebie się średniowiecze. W gruncie rzeczy okrucieństwa dokonywane w Bośni są bardzo podobne do tych, których dokonywano w XVIII i XIX wieku, kiedy to tworzone nowoczesne narodowe państwa. W większości tych państw ci, którzy nie chcieli wyrzec się języka swych przodków i mówić nowo proklamowanym językiem narodowym byli prześladowani, skazani na wygnanie albo przesiedlani, lecz wówczas nie nazywało się to czyszczeniem etnicznym. W końcu przymusowe przesiedlenia i systematyczne prześladowanie pojedynczych etnicznych i/albo religijnych grup stanowiło przyjętą europejską praktykę także przed pojawieniem się zjawiska państw narodowych. Cokolwiek nie mówiliby europejscy humaniści, wydarzenia rozpoczęte niedawno w Bośni przez serbskich ekstremistycznych nacjonalistów (a dzisiaj w większej lub mniejszej mierze praktykowane również przez pozostałych nacjonalistów), stanowią tylko końcowy etap praktycznego konstytuowania się europejskich nowoczesnych państw narodowych.

Mnie osobiście, europejskiego humanistę i dziecko wielokulturowej Bośni, boleśnie dotyka dzisiejsza tragedia tego kraju milcząco wspomagana dwulicowością demokratycznej Europy. Przez cały okres eskalacji i trwania tej tragedii nie udało mi się zrozumieć powodów dla których ta, ponoć demokratyczna Europa, podtrzymuje krwiożerczą agresywność serbskich



Raymond Rebnicer

FORUM

nacjonalistów. Najmocniej przeżywam niechęć tej właśnie Europy, jak i całej tzw. wspólnoty międzynarodowej do tego, by o pokoju w Bośni rozmawiać z przedstawicielami demokratycznych, obywatelskich sił, które, prawdę mówiąc, nawet w Bośni nie są specjalnie wpływowe.

Dopiero wszechstronna analiza bośniackiej wielokulturowej wspólnoty, co do której podałem tu kilka uwag, pozwala zrozumieć jej istotę, a tym samym jej anachroniczność w stosunku do współczesnych europejskich państw narodowych. Europa, jak sądzę, jest dogłębnie świadoma faktu, że bośniacka wielokulturowość nie jest zwiastunem czegoś, co powstanie w konsekwencji (wątpliwego) wyczerpania się narodowego państwa, lecz zaczątkiem tego, co wraz ze swoim krwawym ustanawianiem się, państwo narodowe zniszczyło. Oprócz dziesiątek i setek tysięcy zabitych niewinnych ludzkich istnień, w Bośni w gruncie rzeczy ostatecznie kończy się „mroczne” i tolerancyjne średniowiecze.

Być może dzisiejsza Europa narodowych państw mogłaby się czegoś nauczyć od tej zacofanej bośniackiej wielokulturowej wspólnoty, ale ratowanie jej stanowiło by skrajnie niedogodny precedens. Znaczyłoby to przyznanie wprost, że wszystkie okropności historii każdego pojedynczego państwa, kiedy właściwa wielokulturowość była poświęcona w ofierze narodowej homogenizacji, w rzeczywistości były niepotrzebną historyczną pomyłką. Być może pewnego dnia zbuduje się muzeum holocaustu bośniackich Muzułmanów, tak jak po upływie pięciu wieków król Hiszpanii przeprosił Żydów w związku z ówczesnym czyszczeniem etnicznym, ale teraz lepiej jest, by wielokulturowy anachronizm bośniacki do końca został usunięty. Dopiero wtedy stanie się możliwe zastanowienie nad tym, co ma nastąpić po państwie narodowym, gdyż ono, najwyraźniej, dłużej nie może obsługiwać doby postmodernistycznej.

O zbliżającej się śmierci (lub eutanazji) modernizmu możemy zacząć myśleć dopiero, gdy średniowiecze zostanie ostatecznie zamknięte – zniknięciem Bośni.

Rudolf Bruner-Dvořák
Bośnia 1905-1907

Przełożyła **Izabela Ajdinović**



Rola Austrii w kształtowaniu kultury i życia literackiego w Bośni i Hercegowinie



Choć przedmiotem rozważań niniejszych jest wkład Austrii w rozwój kulturalny i w kształtowanie życia literackiego na terenie Bośni i Hercegowiny, to jednak nie od rzeczy będzie dla potrzeb tego wykładu wspomnieć o pewnych uwarunkowaniach politycznych, które zaważyły na dziejach kultury bośniacko-hercegowińskiej¹.

Ograniczam swoje wystąpienie do okresu okupacji austriackiej, czyli do lat 1878-1914, co rzecz jasna nie oznacza, że oddziaływanie Austrii nie było bardziej rozciągnięte w czasie. W wyżej wspomnianym okresie Austria narzuciła jednak społeczeństwu bośniacko-hercegowińskiemu własną politykę kulturalną o konsekwencjach dla niego długofalowych.

Początkowo zaangażowanie Wiednia w sprawy Bośni i Hercegowiny było podyktowane zachowaniem politycznego *status quo* na Bałkanach. Z jednej strony zagrażała interesom Austrii ekspansywna polityka Rosji pozostającej w stałym konflikcie z Turcją i występującej w nim w roli obrońcy wszystkich Słowian prawosławnych, z drugiej – postawa Serbii, pragnącej odegrać rolę zjednoczeniową, rolę słowiańskiego Piemontu w odniesieniu do Słowian habsburskich i tureckich. Znany dokument serbskiego ministra spraw wewnętrznych Iliji Garašanina z końca 1844 roku *Načertanije* zakładał zjednoczenie ziem bałkańskich pod egidą Serbii. Ten plan powstał jako przeciwwaga dla popularnej wśród Słowian habsburskich ideologii austrosławizmu i koncepcji trialistycznej monarchii austro-węgiersko-słowiańskiej, która zagrażała z kolei samodzielnemu bytowi politycznemu Serbów.

Rosja i Serbia zmęczone konfliktem zbrojnym z Turcją potraktowały wkroczenie Austrii do Bośni jako przejściowe i mające służyć przeprowadzeniu koniecznych reform społeczno-ekonomicznych, na które nie mogła się zdobyć Turcja. To myślenie mogło tłumaczyć pozostawienie Bośni i Hercegowiny pod formalną władzą Porty.

Dopiero aneksja Bośni i Hercegowiny w 1908 roku uświadomiła Serbom, że Austria nie wycofa się ze zdobytych ziem bez walki. Władze belgradzkie zakroiły więc na szeroką skalę działalność konspiracyjną, zmierzającą do obalenia władzy austriackiej na Bałkanach, a zwłaszcza w Bośni i Hercegowinie, gdzie miała ona największe szanse spotkać się z aprobatą całego społeczeństwa.

¹ Jerzy Skowronek, Mieczysław Tanty, Tadeusz Wasilewski: *Historia Słowian południowych i zachodnich*. Warszawa 1977 s. 397-400 i 410-415; Henryk Wereszycki: *Pod berłem Habsburgów*. Kraków 1986 s. 245-250.

N. Babić: *Rat, revolucija i jugoslavensko pitanje u politici Socijaldemokratske stranke BiH*. Sarajevo 1974; M. Imamović: *Pravni položaj i unutrašnji politički razvitak u BiH 1878-1914*. Sarajevo 1976; Ilijaš Hadžibegović: *Postanak i razvitak radničke klase u BiH i njen razvoj do 1914*. Sarajevo 1980; L. Djoković: *Položaj BiH u austro-ugarskim koncepcijama rješenja jugoslovenskog pitanja 1914-1918*. Tuzla 1981; I. Kecmanović: *Jedna epizoda iz Bosne i Hercegovine za crkveno-skolsku autonomiju. Memorandum bosansko-hercegovačkih Srba ruskom caru*. „Glasnik arhiva i Društva arhivskih radnika BiH” 1965 t. 4-5.; F. Hauptman: *Borba Muslimana Bosne i Hercegovine za vjersku i vakufsko-mećarijsku autonomiju. Gradnja za proučavanje prošlosti BiH (XIX i XX v.)*. Sarajevo 1967; Dž. Juzbašić: *Pokušaji stvaranja političkog saveza između vođstva srpskog i muslimanskog autonomnog pokreta u BiH*. Prilozi Instituta za istoriju. 1978; N. Šehić: *Autonomni pokret Muslimana za vrijeme austro-ugarske uprave u BiH*. Sarajevo 1980; H. Kapidžić: *Bosna i Hercegovina za vrijeme austro-ugarske vladavine*. Sarajevo 1980; M. Gross: *Hrvatska politika u Bosni i Hercegovini od 1878-1914*. „Historijski zbornik” 1966-1967; Dj. Pejanović: *Srednje škole u Bosni i Hercegovini za vrijeme Turske, Austrije i stare Jugoslavije*. Sarajevo 1953; Tenžić: *Srednje stručne škole u Bosni i Hercegovini od početka do 1941 godine*. Sarajevo 1961; H. Čurić: *Školske prilike Muslimana u Bosni i Hercegovini od 1463-1918*. Sarajevo 1967; V. Bogičević: *Istorija razvitka osnovnih škola u Bosni i Hercegovini od 1463-1918*. Sarajevo 1967; M. Papić: *Školstvo u Bosni i Hercegovini za vrijeme austro-ugarske okupacije 1878-1918*. Sarajevo 1972; Dj. Pejanović: *Bibliografija štampe u BiH 1850-1941*. Sarajevo 1969; M. Rizvić: *Književno stvaranje muslimanskih pisaca u BiH u doba austro-ugarske vladavine*. T. 1-2. Sarajevo 1973; Lj. Tomić-Kovač: *Književni časopisi u BiH u vrijeme austro-ugarske okupacije*. „Godišnjak odjeljenja za Književnost Instituta za jezik i književnost u Sarajevu” 1975 s. 89-105; P. Palavestra: *Književnost Mlade Bosne, I - II*. Sarajevo 1965; M. Rizvić: *Behar*. Sarajevo 1971; B. Corić: *Nada*. Sarajevo 1978.

3 H. Wereszycki, op. cit.

Na gruncie bośniackim powstało bardzo wiele szczegółowych opracowań dotyczących różnych aspektów życia w Bośni i Hercegowinie pod panowaniem austriackim. Szczególnie duże zasługi mają w tej dziedzinie: wydawnictwo sarajewskie Svjetlost, Institut za književnost i jezik oraz Institut za istoriju. Okres okupacji jest uważany za ważny, choć badacze nie eksponują jego przełomowości, a przecież właśnie wtedy Bośnia i Hercegowina po wiekach islamizacji i wpływów kultury orientalnej mogła być przywrócona cywilizacji europejskiej. Rzetelne źródłowe opracowania ostatnich lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nie zawsze jednak zgromadzony materiał interpretują zgodnie z wymową liczb i faktów². Niejako wbrew rezultatom badań, danym statystycznym, ciągle pokutuje w literaturze i jest powielany w nauczaniu szkolnym stereotyp Austrii jako żandarma i urzędnika utrwalający zacofany pod względem gospodarczym i kulturalnym obraz Bośni i Hercegowiny.

Na mocy Kongresu berlińskiego w 1878 roku Bośnia i Hercegowina zamieniła wielowiekową niewolę turecką na zależność polityczną od monarchii austro-węgierskiej. Ruchy wolnościowe na Bałkanach, do których w latach 1875-1876 swymi powstaniami antytureckimi przyłączyła się także Bośnia i Hercegowina, stały się dla Austrii pretekstem do roztoczenia opieki nad tutejszymi Słowianami.

Z faktu późnego przyłączenia do wielonarodowej monarchii płynęły dla Bośni i Hercegowiny określone korzyści. Wynikały one z jej specyficznego położenia prawnego w ramach Austro-Węgier. Dualistyczna monarchia przyłączyła Bošnię i Hercegowinę na zupełnie odmiennych warunkach aniżeli czyniła to dotychczas w odniesieniu do innych ziem słowiańskich. Poprzednio podbite narody należały bądź do Austrii, bądź do Węgier, toteż konsekwencją tej polityki była germanizacja albo madziaryzacja podbitych narodów. Tych procesów wynaradawiających nie było w okupowanej Bośni, gdyż o jej losie, jako o ziemi należącej do Korony cesarskiej, mogły decydować jednogłośnie obydwie parlamenty: austriacki i węgierski, a żaden z parlamentów nie dopuszczał do przewagi partnera, co w rezultacie zapewniało Bośni i Hercegowinie szeroką autonomię, zwłaszcza w zakresie rozwoju kulturalnego.³ Władze austriackie uwzględniały więc w swej polityce okupacyjnej specyfikę podbitej prowincji, polegającą na tym, że była ona w ciągu wieków terenem spotkań i spadkobierczynią różnych kultur, związanych z co najmniej trzema kręgami kulturalnymi: katolickim (w mniejszym stopniu protestanckim) Zachodem, prawosławnym Wschodem i Wschodem islamu. Samo panowanie Austrii tę mozaikę kulturowo-wyznaniową jeszcze wzbogaciło. Dla zorganizowania władzy okupacyjnej przybyła tu wielonarodowa armia, rzesza urzędników obsługujących administrację, kadry techniczne, ludzie wolnych zawodów. Byli to Słowianie z pochodzenia: Polacy, Czesi, Ukraińcy, Słoweni, ale też Niemcy – wszyscy poddani monarchii habsburskiej.

Panowanie Habsburgów w Bośni i Hercegowinie jakkolwiek głównie było nastawione na eksploatację podbitego terytorium, to przecież przyniosło jej wszechstronny rozwój i wprowadziło ją w krąg cywilizacji europejskiej. Co prawda proces europeizacji i społecznej restrukturalizacji dotyczył początkowo – ze względów technicznych – tylko znikomej części mieszkańców z nielicznych obszarów miejskich. Aby ożywić potencjał gospodarczy Bośni i Hercegowiny, włączono ją do systemu ekonomicznego Austro-Węgier. Rozwijano tutaj takie gałęzie gospodarki, które dostarczały monarchii tanich surowców i półfabrykatów. Ten wyniszczający sposób gospodarowania przychodzi jednak z perspektywy czasu ocenić pozytywnie, gdyż dawał możliwość zatrudnienia dla przeludnionej wsi bośniackiej, otwierał perspektywy urbanizacji i zmuszał kolonizatorów do budowy

połączeń komunikacyjnych (drogi, linie kolejowe, poczta), a tym samym ułatwiał tej niedostępnej dotychczas prowincji kontakt ze światem.⁴

Austria była także zainteresowana rozwojem kulturalnym okupowanej prowincji. W swej dalekosiężnej polityce okupacyjnej chciała sobie poprzez rozwój oświaty zapewnić w przyszłości lojalną kadrę fachowców pochodzenia rodzimego, która byłaby zdolna obsługiwać unowocześnioną gospodarkę bośniacko-hercegowińską, pozostającą we wspólnocie ekonomicznej z monarchią. Nacisk jaki kładły władze okupacyjne na oświatę był jednocześnie niezwykle efektywnym chwytym propagandowym. Bośnia i Hercegowina miały posiadać najbardziej nowoczesny system oświaty spośród Słowian habsburskich. System ten mógł być wprowadzony jedynie w nielicznych ośrodkach miejskich. Tym samym poza dobrodziejstwem oświaty pozostawało praktycznie 80 proc. ludności⁵. Na cele szkolnictwa wydatkowała monarchia znaczne kwoty. Mitar Papić podaje, że w pierwszym dwudziestopięcioleciu państwo wydało na szkolnictwo więcej niż władza krajowa, i że ten niezwykle korzystny stosunek w finansowaniu szkolnictwa został zachowany do końca okupacji.⁶

Właściwie znamiona nowoczesności, europeizacji, skupiały się jak w soczewce w Sarajewie. Austria w bardzo krótkim czasie przekształciła tę niedawno jeszcze orientalną siedzibę bośniackiego okręgu Imperium Otomańskiego w europejską aglomerację miejską. W chwili wkroczenia wojsk austriackich do Sarajewa liczyło ono 21 377 mieszkańców i było największym miastem tej prowincji. Mieszkańcy środowisk miejskich w Bośni i Hercegowinie stanowili na początku okupacji niewiele ponad 10 proc. całej populacji. Miast większych było niewiele. Nic więc dziwnego, że największe i centralnie położone Sarajewo najłatwiej było uczynić centrum administracyjno-ekonomicznym i stolicą kulturalną całej okupowanej prowincji, gdzie znalazły też swoje siedziby hierarchia katolicka i prawosławna, dotąd pod rządami tureckimi spychane do oddalonych klasztorów. Pod koniec panowania austriackiego liczba mieszkańców Sarajewa znacznie wzrosła, bo aż do 59 tysięcy. Rozwój ekonomiczny i polityczny tego miasta jest o tyle interesujący, że nastąpił wówczas postęp w dziedzinie społecznego komunikowania, którego ważną częścią jest kultura literacka. Powstały wówczas podwaliny nowoczesnego życia literackiego.

Do okupacji Bośnia nie posiadała żadnych instytucji naukowych. Wraz z wkroczeniem Austrii pojawili się w Bośni uczeni obcego pochodzenia i stosunkowo szybko powołano w Sarajewie dwie instytucje: Mazujsko drusztwo i Zemaljski muzej za Bosnu i Hercegovinu, które zajmowały się systematycznymi badaniami w zakresie etnografii i bogactw naturalnych regionu. Szczególnie prężną i żywotną instytucją okazał się Zemaljski muzej, który zajmował się także naukową działalnością wydawniczą („Glasnik Zemaljskog muzeja” i „Wissenschaftliche Mitteilungen”).

Po 1878 roku rozpoczął się też nowy rozdział w dziejach bibliotekarstwa bośniacko-hercegowińskiego. Naturalnie, że największa koncentracja różnego rodzaju bibliotek miała miejsce w Sarajewie, gdzie mieściła się też Serbska Biblioteka Centralna, która siecią księgozbioru wędrującego zdołała objąć także wieś bośniacką. Biblioteka funkcjonowała do wybuchu pierwszej wojny światowej.⁷

Najbardziej spektakularnym zjawiskiem świadczącym o rozmachu życia kulturalnego był rozwój czasopiśmiennictwa. Obrazują go następujące liczby: do 1878 roku drukowano w Bośni i Hercegowinie pięć tytułów czasopism, które służyły władzy tureckiej, zaś w czterdziestoletnim okresie okupacji austriackiej ukazywało się tu 125 tytułów, z których 118 drukowano na miejscu. Opracowania na temat czasopiśmiennictwa okupacyjnego niejednoznacznie oceniają ten dorobek⁸. Emina Kečo wypowiada się



Aleksandra Stankowicz

FORUM

4 I. Hadžibegović, op. cit. s. 370-374.

5 M. Papić: *Osnovno obrazovanje. W: Enciklopedija Jugoslavije* Zagreb 1983. T. Socijalistička Republika Bosne i Hercegovine s. 229.

6 Op. cit. s. 231.

7 L. Hadžiosmanović: *Biblioteke u Bosni i Hercegovini 1878-1918*. Sarajevo 1980 s. 215-219.

8 Lj. Tomić-Kovač: op. cit. s. 89. Autorka ocenia negatywnie czasopiśmiennictwo okresu okupacji austriackiej mimo ogromnej ilości wydawanych tytułów.



Rudolf Bruner-Dvořák
 Odjazd cesarza Franciszka Józefa,
 1907

9 Emina Kečeo: *Novinsko izdavačka djelatnost u BiH*. W: *Enciklopedija Jugoslavije*, op. cit. s. 241.

o nim entuzjastycznie, wskazując na różnorodność ówczesnych periodyków bośniacko-hercegowińskich, ich wielojęzyczność i dynamikę. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej ukazywało się na tym obszarze aż 50 czasopism, podczas gdy przed wybuchem drugiej wojny światowej już tylko 35. Sporo w tej liczbie tytułów z lat 1887-1914 było czasopism literackich⁹. Rozwój tego czasopiśmiennictwa w początkowych latach panowania Austrii nastąpił w Mostarze, który z tego względu wydawał się stolicą kulturalną regionu. Ukazywały się tu tak ważne periodyki, jak: „Hercegovački bosiljak” (1883), „Novi Hercegovački bosiljak” (1885), „Glas Hercegovaca” (1885-1898), „Zora” (1896-1901) czy „Biser” (1912). Zaznaczały one swój charakter wyznaniowy, a co za tym idzie i narodowy, gdyż na tych terenach sprawy te silnie były ze sobą powiązane. Najdonioślejszą rolę w tym środowisku odegrała „Zora”, pismo literacko-kulturalne, które swój narodowy i artystyczny program widziało w upowszechnianiu literatury i sztuki oraz w ich unowocześnianiu, zgodnym z europejskimi tendencjami. Pismo nie ukrywało swej proserbskiej postawy. Czasopiśmiennictwo literackie w Sarajewie zaczęło się rozwijać nieco później i mniej błyskotliwie, ale zasługą tego środowiska były czasopisma o długiej żywotności. Do najważniejszych periodyków literackich ukazujących się tutaj należały: „Bosanska vila” (1885-1914), „Nada”

(1895-1903), „Behar” (1900-1911), i z przerwami „Gajret” (1907-1941). Orientację wymienionych czasopism kształtowały podziały wyznaniowo-narodowe. „Bosanska vila” była serbska, „Nada” – w założeniu bośniacka, stała się chorwacką, natomiast „Behar” i „Gajret” były czasopismami muzułmańskimi, z tym że „Behar” wyrażał sympatie prochorwackie, zaś „Gajret” – proserbskie.

Czasopismo reżymowe „Nada”, będące wizytówką polityki kulturalnej władz okupacyjnych, pojawiło się dla zrównoważenia popularności „Bosanskiej vili”, skupiającej wokół siebie młodzież literacką budzącą uzasadnione podejrzenia o konspiracyjną działalność na rzecz wyzwolenia narodowego i zjednoczenia z Serbią wszystkich Słowian pozostających pod panowaniem Austrii. Ta młodzież okazała się wkrótce czołówką ruchu rewolucyjnego zwanego Młodą Bośnią. Po roku 1907 „Bosanska vila” stała się

nowoczesnym czasopiśmie literackim, które w płaszczyźnie ideowej ewoluowało od patriotyzmu romantycznego do idei jugoslawizmu jako gwarancji jedności narodowej i postępu w dziedzinie kultury. Popularność tego pisma niepokoiła władze okupacyjne i w związku z tym, z inicjatywy samego Benjamina Kalaja, cesarskiego ministra pełnomocnego do spraw Bośni i Hercegowiny, powołały one do życia „Nadę” jako czasopismo konkurencyjne, które było organem Rządu Krajowego (*Zamalska vlada*). Redaktorem naczelnym tego czasopisma był Kosta Herman, wysoki rangą urzędnik państwowy, zaś prawdziwą pracę redakcyjną wykonywał jego zastępca Silvije Strahimir Kranjčević, poeta chorwacki. „Nadę” pogardliwie nazywano przedsięwzięciem austriackim (*austrijsko preduzeće*) powołanym do zbudowania narodowości bośniackiej. Miało ono neutralizować wpływ czasopism serbskich i chorwackich czytanych w Bośni. Dwudziestoletni okres tzw. Kalajowego reżymu (1883-1903) kładł nacisk w polityce kulturalnej na bośniackość i patriotyzm lokalny. W chwili śmierci Kalaja wydawało się, niesłusznie zresztą, że jego polityka okupacyjna jako oparta na fałszywych przesłankach nie miała szans przetrwania. Nikt wtedy nie przypuszczał, że odrodzi się ona w bardzo niedalekiej przyszłości i to dzięki uczestnikom ruchu Młoda Bośnia, którzy do upadku Austrii się przyczynili. Młodo-bośniacy rozczarowani stosunkiem władz serbskich do idei jugoslawizmu, w której nie było miejsca dla bośniackości – nieidentyfikowalnej z kulturą serbską ani chorwacką – zaczęli zabiegać o jej nobilitację jako odrębnej kultury mającej swoje centrum w Sarajewie. Pewne elementy austriackiej polityki narodowościowo-kulturalnej były kontynuowane w wojennej historii Socjalistycznej Republiki Bośni i Hercegowiny.

Austria, sprzyjając kształtowaniu się odrębnej narodowości bośniackiej integrującej ludność różnych wyznań, a więc i różnych tradycji kulturowych, tępiła poczucie jedności narodowej z Chorwatami (np. ograniczała dostęp do szkolnictwa franciszkanów znanych z prochorwackiej postawy jeszcze za czasów panowania tureckiego) i Serbami (nie godziła się na autonomię Cerkwi Prawosławnej). Tolerowała jednak istniejący obok rządowej polityki kulturalnej program towarzystw kulturalno-oświatowych poszczególnych wyznań. Te organizacje miały również charakter narodowy, ale starano się go wówczas nie eksponować. Organizacje wyznaniowe stały na stanowisku kultywowania wiary, tradycyjnej obyczajowości. I tak wspólnota religijna miała tłumaczyć skłon katolickiej organizacji Napredak ku Zagrzebiowi, a prawosławnego towarzystwa kulturalno-oświatowego Prosveta ku Belgradowi i kulturze serbskiej. Muzułmański Gajret i żydowski La benevolencija nie miały natomiast takiego wychylenia w stronę Zagrzebia i Belgradu, gdyż ich centrum kulturalnym było Sarajewo. Politycznego i kulturalnego oddziaływania Belgradu i Zagrzebia nie udało się władzom okupacyjnym osłabić, wręcz przeciwnie, wzrastało ono coraz bardziej, czego świadectwem była formacja Młodej Bośni.

Reasumując, w omawianym okresie dziejów kultury bośniacko-hercegowińskiej ważną cezurą był rok 1878. Nastąpił wówczas okres wzmocnionych ruchów narodowych, przejawiających się walką o autonomię wyznaniowo-oświatową (Serbowie, Muzułmanie). Równocześnie rozpoczęło się kształtowanie świadomości wspólnoty kulturowej narodów tego regionu, co w pewnej mierze było skutkiem propagowania idei narodu bośniackiego. W życiu literackim rozpoczął się okres przewycięzania dotychczasowej izolacji poszczególnych piśmiennictw narodowych i formowanie wspólnego środowiska, jednoczącego działalność literacką twórców narodowości zamieszkujących ten obszar. Mimo świadomości różnic narodowych zaczęło się kształtować poczucie wspólnej literatury bośniacko-hercegowińskiej, związanej identyecznością języka i historią kraju.



Aleksandra Stankowicz

FORUM



ALEKSANDRA STANKOWICZ

(ur. 11.08.1947 roku w Oławie) ukończyła studia slawistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1970 roku w zakresie serbocroastyki, popularnie wówczas zwanej jugoslawistyką. Z tego też zakresu i na tymże uniwersytecie doktoryzowała się w 1975 roku na podstawie rozprawy *Proza artystyczna Isaaka Samokovlij. Tragiczność, liryzm, autoteliczność*, którą rok później opublikowało Ossolineum.

Obecnie pracuje w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Katedrze Kultury Bizantyjsko-Słowiańskiej. Jest sekretarzem i jedyną osobą funkcyjną kolegium redakcyjnego „Roczników Humanistycznych TN KUL” serii Słowianoznawstwo.

Autorka licznych studiów i artykułów na temat literatury serbskiej i chorwackiej; w centrum jej zainteresowań badawczych znajduje się przede wszystkim kultura literacka wielonarodowej Bośni i Hercegowiny.

W świecie zdominowanym przez strach Systemy wartości i taktyki obronne



Kiedy mówimy o świecie zdominowanym przez strach, mamy na myśli przede wszystkim obszary zniewolone przez wszelkie rodzaje współczesnego totalitaryzmu: komunizmu, faszyzmu, integralizmu, fundamentalizmu, ustroje tak czy inaczej ograniczające naturalne prawa ludzkie, narodowe i jednostkowe, odbierające człowiekowi jego podmiotowość. Są to kraje obozów koncentracyjnych, łagrów, psychuszek, masowych egzekucji, pokazowych procesów, wymuszające entuzjazm dla oficjalnych haseł i wiarę w ich zbawczą misję, wymuszające kolaborację z władzą, niosące uniformizację mentalności. Jest to świat lepiej czy gorzej znany między innymi mieszkańcom naszej strefy, genialnie przedstawiony przez Orwella w przerażającym *Roku 1984* i w groteskowo śmiesznym *Folwarku zwierzęcym*, ale posiadający już także bogatą literaturę dokumentacyjną, egzemplifikującą urzeczywistnienie Orwellowskiej wizji. Nie sposób wymienić choćby tylko najważniejszych jej pozycji.

Źródłem lęku jest tutaj ustrój, system władzy, a więc coś, co ostatecznie można obalić, zmiana bowiem, choć trudna, leży w granicach ludzkich możliwości. Jest to zatem świat strachu, ale zarazem i trudnej nadziei, czemu literatura wielokrotnie dawała wyraz. Zagrożenie człowieka jest tu bliskie, bezpośrednie, powszechne i ciągłe, zło staje się doświadczeniem wielu, ale przecież nie wszystkich w stopniu najwyższym, istnieją bowiem w tej misternie uplecionej sieci większe czy mniejsze oka, stwarzające jakąś szansę ocalenia.

Dominacja strachu rozciąga się jednak poza strefę zniewoloną przez terror totalitaryzmu. Świat wolny przeżywa także swoje lęki, które można by nazwać apokaliptycznymi, jak groźba wojny atomowej, katastrofa ekologiczna i demograficzna, dehumanizacja świata cywilizacji technicznej. Ta apokalipsa ma się dokonać w jakiejś bliższej nieokreślonej przyszłości, nie jest to więc zagrożenie realne i bezpośrednie, ani też znane, lecz potencjalne, odległe, wyobrażone, zrodzone przez prognozy futurologów. Podstawy tych prognoz są mocne, skoro – jak powiada Orwell w jednym ze swoich esejów – „historia cywilizacji jest w znacznej mierze historią broni”¹, a lokalne katastrofy techniczno-ekologiczne (Czarnobyl) nadają przyszłościowej wizji wiarygodności.

Jednakże całą, jakże liczną, różnorodną literaturę apokaliptyczno-futu-

¹ G. Orwell: *Eseje* (wyd. drugiego obiegu Odnova, przedruk z „Aneksu” nr 5 s. 29).

rystyczną – poczynając od *Nowego wspaniałego świata* Aldousa Huxleya – traktujemy niepoważnie, zupełnie inaczej niż dokumentalną prozę zniewolonej strefy Europy. Bo też jest to z istoty swej *science-fiction*, pełniąca dziś podobną funkcję jak w romantyzmie powieść gotycka, późniejsze dreszczowce czy tragigroteska. Usystematyzowaną historię takiej literatury lęku dał nam Runcini w swojej słynnej pracy *Illusione e paura nel mondo borghese da Dickens a Orwell*, choć – zgodnie z tytułem – nie sięgnął do świadectw naszej strefy, lecz ograniczył się do *mondo borghese*.

Apokalipsa przyszłości nie jest pewna; może da się jej uniknąć, jakkolwiek prawdopodobieństwo tego jest niewielkie. Nadzieja opiera się na tym, że przyszłość spoczywa w rękach ludzkich. Człowiek lęka się w tym przypadku działalności innych ludzi, a nie sił nadprzyrodzonych, wobec czego nie wyklucza też możliwości powstrzymania ich działań i uchronienia się od ich skutków.

Zarówno lęki polityczno-ustrojowe, jak i technicystyczno-futurologiczne, jakkolwiek wielkie, nie są pozbawione przeciwwagi nadziei, gdyż wynikają z faktu ludzkiego panowania nad materią i ludzkiej możliwości kształtowania społeczeństw. Człowiek, groźny i przerażający niszczyciel wartości, ale także odpowiedzialny ich twórca i obrońca, stwarza światu wielorakie, spolaryzowane perspektywy. Literatura ukazująca świat zdominowany przez strach szuka więc możliwości obrony przed grozą rzeczywistości teraźniejszej i przyszłej, a to jej szukanie jest uzasadnione i logiczne.

Ale nie możemy zapominać o filozoficznym aspekcie zagadnienia strachu. Literatura naszego wieku ujawnia też przecież strach, którego źródłem jest filozofia. Egzystencjalne lęki, oderwane od konkretów historyczno-socjalnych, wyrażające intelektualną sublimację *condition humaine*, mówią o przerażeniu samym istnieniem, które jest całkowicie niezależne od człowieka – już nie w swoim kształcie, ale w swej istocie, a zawsze prowadzi go do klęski, to znaczy do śmierci. Egzystencjalizm jako filozofia naszej epoki odcisnęła silne piętno na literaturze, która zaczęła mówić o człowieku jako o bezsilnym wobec swego losu skazańcu, w pełni jednak tego losu świadomym. Jesteśmy skazani na byt, skazani na wolność, skazani na wybór, na alienację, na klęskę, na śmierć i na absurd istnienia. W tych sformułowaniach kryje się przeświadczenie o nieuniknioności naszego losu. Tu już nie chodzi o zagrożenie prawdopodobne, lecz o nieuchronność, co uzasadnia grozę egzystencji, zwłaszcza zaś grozę jej bezsensu. Świadomy podmiot przerażony jest swoją wolnością, która stwarza odpowiedzialność, ale zawsze prowadzi go do klęski.

Nie miejsce tu, by mówić o wszystkich wariantach, rozgałęzieniach i niuansach bardzo przecież zróżnicowanego egzystencjalizmu. Łączy je jednak przekonanie o podstawowym rozdarciu rzeczywistości na strefę świadomości i strefę rzeczy, przy czym absurdalność egzystencji ludzkiej polega na tym, że człowiek realizuje się w świecie rzeczy i jako rzecz, będąc w istocie świadomością. Jego bycie w świecie jest tworzeniem sensu i tworzeniem wartości, a nie biernym trwaniem. W tym tworzeniu każdy jest samotny, gdyż więzi społeczne są niemożliwe. Aliencja następuje poprzez akty wyboru, w których jednostka stwarza własny system i hierarchię wartości, a wszelkie spotkania z innymi jednostkami są zderzeniami konfliktowymi („piekło to inni”). Ponieważ istnienie jest ukierunkowane ku śmierci, zatem wszelkie przeżycie tragizmu absurdalności skazania na wolność i wybór jest zawsze indywidualne.

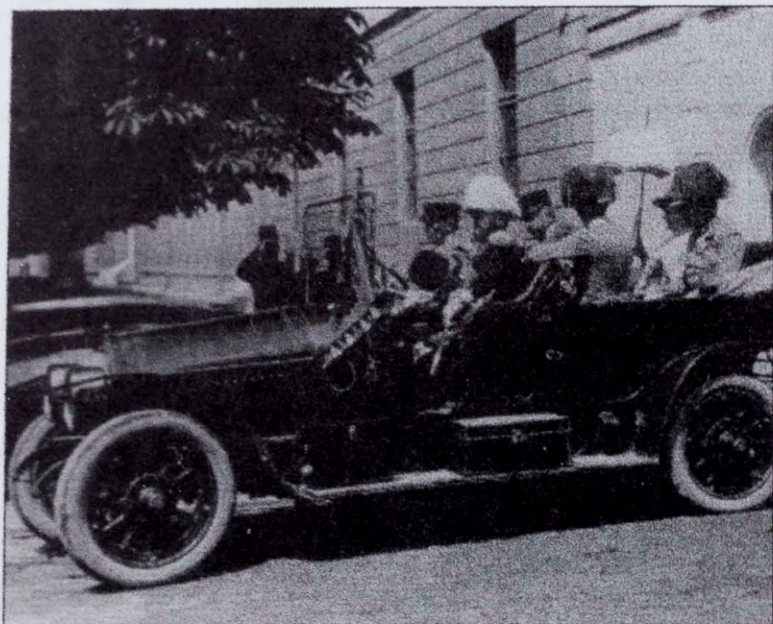
Wszystkie odmiany egzystencjalizmu łączy przekonanie o moralnym charakterze jednostkowego wyboru i o odpowiedzialnej wolności, ponieważ wolny wybór nie jest niczym uwarunkowany i nie może być usprawiedliwiony okolicznościami. Wulgarny materializm dziewiętnastowieczny



Maria Bobrownicka

FORUM

2 R. Runcini: *Illusione e paura nel mondo borghese da Dickens a Orwell*. Bari 1968.



Rudolf Bruner-Dvořák
Sarajewo, 28.06.1914

był w zasadzie amoralny, gdyż wartości były dla niego fikcją, a determinizm przekreślał wolność, egzystencjalizm natomiast eksponuje tragizm właśnie ze względu na moralny charakter wyboru, choć każdy wybór wiedzie ku klęsce i przez to staje się absurdalny. Poczucie moralizmu jest więc absurdalne, a jednak silne, podstawowe w egzystencji, co nadaje wolności wymiar heroiczny. Heroizmem staje się też obrona systemów etycznych, których - jak mówił Ivo Andrić w swym sztokholmskim przemówieniu przy odbiorze Nagrody Nobla, a w czym zgodny jest z Camusem i Heideggerem - bronić trzeba nie „dlatego, że...”, lecz „pomimo iż...”.

Zrozumiałe zatem przerażenie wolnością, groza egzystencjalna, stwarza jakże silną pokusę ucieczki

od wolności, w sensie filozoficznym oczywiście daremnej, niemożliwej, zaś w sensie społecznym powszechnie praktykowanej, wręcz charakterystycznej dla naszego stulecia, o czym mówią chociażby Erich Fromm³ czy Karl Mannheim⁴.

Literatura inspirowana przez egzystencjalizm z jednej strony, a przez tragiczne doświadczenia historii totalitaryzmów naszego wieku z drugiej, stanowi dokument ludzkich lęków, dokument życia, którego motorem jest strach, ale też i obrona przed nim, podejmowanie wszelkiego rodzaju prób wymknięcia się zarówno systemom zniewolenia, jak i pułapkom własnej etycznej świadomości. Spośród pisarzy egzystencjalistów warto zwrócić uwagę na dwóch autorów bośniackich: laureata Nobla Ivo Andrića i równie znanego u nas z przekładów Meszę Selimovića. Wybór ten nie jest przypadkowy, obaj bowiem zajmują się człowiekiem osaczonym przez strach, lecz nie poddającym się łatwo jego presji, człowiekiem broniącym swojego świata wartości na różne sposoby.

Przestrzeń geograficzna świata przedstawionego przez Andrića i Selimovića to Bośnia, wielonarodowy i wielowyznaniowy konglomerat kultury, zacofany zakątek bałkański, będący u Andrića, podobnie jak potem u Bulatovića, czasoprzestrzenną konkretyzacją piekła⁵. Andrić, Chorwat z pochodzenia, wykształcenia i całej formacji kulturowej (choć uznał się potem za Serba), człowiek Zachodu, wywodzący się z tradycji katolickiej, lecz emocjonalnie związany z Bośnią i rozumiejący jej orientalne pokłady, patrzy na ten kraj z dużego dystansu. Młodszy od niego o blisko dwadzieścia lat Selimović, Serb wychowany w religii i kulturze islamu, przyznający się do marksizmu, lecz w istocie typowy egzystencjalista, widzi Bośnię od wewnątrz, ale i bardziej wycinkowo, bo z pozycji tamtejszego Muzułmanina. Ale nie jest to tak ważne, gdyż realia środowiskowo-kulturowe świata przedstawionego nie są decydujące. U obydwu pisarzy mieszkańcy Bośni to ludzie, których dręczą sprawy i problemy istotne dla każdego człowieka, pod każdą szerokością geograficzną i w każdym czasie, jakkolwiek różny byłby ich kontekst. Nie mamy tu bowiem do czynienia z tradycyjnymi powieściami społeczno-obyczajowymi, lecz z prozą filozoficzno-refleksyjną, szukającą uogólnionej prawdy o człowieku.

³ E. Fromm: *Ucieczka od wolności*. Warszawa 1970.

⁴ K. Mannheim: *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*. Warszawa 1977. Cyt. za: S. Filipowicz: *Mit i spektakl władzy*. Warszawa 1988 s. 77.

⁵ J. Wierzbicki: *Ivo Andrić*. Warszawa 1965 s. 55 i 73.

Zarówno świat prozy Andrić, jak i Selimovicia zaludniony jest postaciami, które w najgłębszych pokładach swej osobowości odkrywają poczucie zagrożenia i strach jako źródło swych działań i swego myślenia. Systemy wartości przez nich wyznawane – i te odziedziczone, ofiarowane im przez tradycję, jak i świadomie przyjmowane, choć nie zawsze rygorystycznie przestrzegane, uwarunkowane są właściwym istocie ludzkiej strachem, bo życie ludzkie przepelnione jest lękiem „przed wszystkim: przed sobą, przed silniejszym, przed mniejszym, mądrzejszym, złośliwszym, zrażniejszym, przed tajemnicą, mrokiem, światłem, przed fałszywym krokiem, szczerym słowem”, człowiek „boi się losu, jutrzejszego dnia, obowiązujących praw, silniejszego człowieka” – powiada Selimović. Andrić zaś twierdzi, że nawet czynienie dobra zatrute jest złą, egoistyczną intencją kupienia za nie własnego bezpieczeństwa: „Ze strachu ludzie są źli i brutalni, i podli, ze strachu są szczodrzy, a nawet dobrzy”.

Współczesna rzeczywistość Bośni oraz jej historyczna przeszłość z czasów panowania tureckiego to świat terroru i bezprawia. Nie jest to totalitaryzm zrodzony z ideologicznego szaleństwa realizowania utopii, lecz zwyczajne państwo Wschodu, państwo despotycznej władzy Orientu, który nie zna takich kategorii pojęciowych jak prawo jednostki, prawo obywatelskie, praworządność, lojalność, kompromis, czy w ogóle jakakolwiek *fair play*. Zagrożenie płynie nie z hierarchiczności układu struktury państwowej, lecz z terroru jako zasady rządzenia, sprawowania władzy, i z nieufności, podejrzliwości wobec każdego jako podstawy stosunków międzyludzkich. W tych warunkach ów egzystencjalny strach staje się bardziej bliski, zagrożenie bardziej bezpośrednie, skonkretyzowane, namacalne jak gdyby. Filozoficzna refleksja nad egzystencją i doświadczenie historycznospołeczne ludzi tego obszaru są niejako paralelne, a porażenie strachem tym większe.

Ten historycznie i przestrzennie skonkretyzowany obraz posiada uniwersalny wymiar, oznacza wszelki fizyczny i psychiczny terror władzy, który musi wywoływać destrukcję i rozpad wartości etycznych i kulturowych. Procesy te nie zawsze są od razu dostrzegalne i uświadamiane, zawsze jednak degenerują podlegającego im człowieka. Czasem karleje on tylko wewnętrznie w swej izolacji, niekiedy jednak sam włącza się aktywnie w system zła. Proces ten odznacza się pewną prawidłowością: przebiega zawsze zgodnie z zasadą równi pochyłej, to znaczy nabiera przyspieszenia w miarę zbliżania się do punktu krytycznego, do finalnej katastrofy. Ilustracją tego, jakże subtelnie nakreślona, przynosi nam autoanalityczny pamiętnik derwisha ze znanej powieści Selimovicia *Derwisz i śmierć*. Na początku tej drogi upadku świątobliwego mnicha muzułmańskiego jest tylko małeńki kompromis między własnym sumieniem a własnym bezpieczeństwem, próba zrelatywizowania jednoznacznej zasady moralnej, wybór niezupełnie czysty w swych intencjach, zatrzymujący się w pół drogi między racją moralną a racją państwową i tym samym własnego bezpieczeństwa, wybór będący długo jeszcze dla świątobliwego derwisha źródłem niepokoju wewnętrznego. A u końca tej drogi jest już tylko bezwzględne stosowanie przez tego człowieka terroru w obronie własnej i brak jakichkolwiek skrupułów z tego powodu.

Jednostki głębsze, o bogatszym wnętrzu, zdolne do autorefleksji i analitycznej interpretacji otaczającej je rzeczywistości, odkrywają też czasem metafizyczną groźbę istnienia, niezależną od systemu politycznego, w jakim przyszło im żyć. Groźbę tę rodzi przede wszystkim bezsilność intelektu wobec problemu śmierci. Derwisz rozważa: „Boli mnie tajemnica, której sensu nie mogę pojąć. Jest sens – usiłowałem przekonać sam siebie, broniąc się przed groźbą, ale nie mogłem go wykryć. (...) Jakże teraz powiedzieć



Maria Bobrownicka

FORUM

MARIA BOBROWNICKA, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek-korespondent Polskiej Akademii Umiejętności, członek Komitetu Słowianoznawstwa PAN, Komisji Historycznoliterackiej i Komisji Słowianoznawczej PAN, Międzynarodowego Towarzystwa Literatury Porównawczej (AILC); sławista, komparatysta, zajmuje się historią literatur zachodniosłowiańskich i południowsłowiańskich. Jest autorką ponad 200 prac naukowych z tego zakresu, m.in. książek: *Studia nad twórczością Juliusza Zeyera* (Kraków 1959), *Dramat czeski i słowacki na scenach polskich* (Wrocław 1965), *Z problemów literatur słowiańskich* (Katowice 1976), *Narkotyk mitu. Szkice o świadomości narodowej i kulturowej Słowian zachodnich i południowych* (Kraków 1995). Jest redaktorem naukowym kilku tomów zbiorowych: *Związki i paralele literatur polskiej i słowackiej* (Wrocław 1972), *Modernizm w literaturach słowiańskich* (Wrocław 1973), *Dramat i teatr narodów słowiańskich w XX wieku* (Wrocław 1979), *Mity narodowe w literaturach słowiańskich* (Kraków 1992), *Symbioza kultur słowiańskich i niesłowiańskich w Europie Środkowej* (Kraków 1996).



Rudolf Bruner-Dvořák
Bośnia 1905-1907

konającemu: «idź posłusznie drogami Pana twego», skoro dreszcz mnie przenika na myśl o tych ścieżkach tajemnych, o których moja znikoma wiedza nic nie wie. Wierzę w dzień sądu i żywot wieczny, ale zacząłem także wierzyć w grozę śmierci, w strach przed nieprzeniknionym mrokiem». A potężny Szehaga Soczo pojmuje w chorobie daremność wszelkich ludzkich wysiłków i dzieł, gdyż „śmierć przekształca w bezsens zarówno życie, jak i wszystko, co w życiu udaje nam się stworzyć”. Nie chcąc zaś, czy nie mogąc się z tym bezsensiem pogodzić, bierze pod uwagę argumenty religii: „Może jest jakaś istota dla nas niepojęta, istniejąca poza naszym doświadczeniem bynajmniej o jej nieistnieniu. (...) Nawet kropla wody nie ginie, tylko zmienia swą postać, jakże więc może zginąć człowiek? Życie musi być uzasadnione jakąś wyższą racją, a nie bezsensiem, złem i szaleństwem!”

Również u Andrića spotykamy na każdym kroku postacie, które przeżywają niepokoje światopoglądowe związane z pytaniem o sens istnienia. Są to zresztą niepokoje samego Andrića, autobiograficzne zwierzenia, zakamuflowane intelektualnymi rozterkami postaci świata przedstawionego⁶.

Lęk aktywizuje postawy obronne, zarówno w sferze intelektu, jak i w materii codziennego życia. Filozoficzne pytania o sens kierują człowieka ku religii, ucisk polityczny – ku mirażom rewolucji, a częściej ku defensywnemu, milczącemu przeczekiwaniu w ukryciu i usuwaniu ze swojej świadomości spraw trudnych.

Zarówno Andrić, jak i Selimović nie wierzą w rewolucję, nie widzą w niej remedium na zło społeczne. Szczególnie Andrić. Nie szukał on nigdy recept na zło w jakichkolwiek poczynaniach prawno-ustrojowych czy kulturalnych, nie wierzył w możliwość likwidacji zła na drodze rewolucji czy przebudowy ustroju. Zło pozostawało dla niego zawsze kategorią metafizyczną, z którą tylko myśl ludzka może i musi się zmagać. Wewnętrzna groza z powodu potęgi zła i bezsily człowieka wobec niego, jaką zauważył u Andrića Miloš Crnjanski już u początku lat dwudziestych⁷, pozostała w nim na zawsze między religią a filozofią, ale nigdy nie zbliżył się on do naiwnej wiary zwolenników rewolucji społecznej.

Może nieco więcej sympatii ma do niej Selimović, choć i on nie łudzi się co do jej skutków. Ahmed Szabo, bohater jego *Twierdzy*, wie, że zastąpienie starej władzy przez nową niczego nie zmieni, chyba na gorsze: „Wszystko się powtarza: od zapału do przemocy, od szaleństwa do tyranii”

⁶ M. Bobrownicka: *Poszukiwania i niepokoje Andrića*. W: Ivo Andrić. Warszawa 1988 s. 19.

⁷ Cyt. za: F. Grčević: *Ivo Andrić u „književnom jugu”*. W: Ivo Andrić. Beograd 1962 s. 218.

– rozważa. A o szlachetnym młodym rewolucjonście mówi: „Będzie cudowny, jeśli swego celu nie osiągnie, i straszliwy, jeśli mu się to uda. Szczytliby się swoją czystą ideą nawet wtedy, gdy od dawna byłaby już splugawiona. W chwili obecnej nienawidzi przemocy, wprowadzi ją jednak w imię wolności. Teraz walczy o wolność, ale zdławi ją w imię władzy. Będzie brutalnie walczył o swoje przekonania wierząc, iż są szlachetne, i nie zdając sobie sprawy, że stały się nieludzkie”.

Revolucja jako idea aktywnego społecznego oporu wobec przemocy ani nie zapewnia jednostce ochrony przed ową przemocą, ani tym bardziej nie daje uspokajającej odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne, nie może zatem zabezpieczać wartości moralnych i kulturowych przed rozpadem.

Więcej zaufania budzi religia, która ukazując sens życia i śmierci legitymizuje tym samym systemy etyczne i kulturę. Skoro źródłem zła i przyczyną ludzkich udręk jest strach, to tylko jego całkowite pokonanie przynieść może człowiekowi wyzwolenie od zła i przełamanie alienacji, w czym religia wydaje się pomocna. Tworzenie sensu i tworzenie wartości cechujące byt świadomy, moralny charakter wyboru i odpowiedzialna wolność, o jakich mówi egzystencjalizm, w systemach religijnych niejako się racjonalizuje, co stanowi ich poważny atut.

Selimović widzi w religii sojusznika w dążeniu do bardziej humanitarne-go świata, rozumie też jej psychicznie uzdrawiającą rolę, ponieważ odpowiada ona ludzkiej potrzebie pewności i sensu. Ceni lekturę *Koranu*, który „utrzymuje nas w pionowej postawie i nadaje sens wszystkiemu”. A jednak derwisz Ahmed Nurudin przegrywa, stacza się na dno. Koran nie stał się ostoją jego norm moralnych. Odkąd lęk zapuścił w nim korzenie i zaczął się rozrastać jak rakowa tkanka, zniszczył cały jego system wartości – i religia okazała się bezsilna.

U Andrića wszystkie poszukiwania i wątpliwości są jak gdyby spokojniejsze. Postaci ze świata jego prozy, te pozytywne, broniące swoich etycznych postaw w każdej sytuacji, zazwyczaj niczego nie twierdzą, lecz tylko wyrażają przypuszczenia. Są sceptykami mówiącymi „być może”. Krażą wokół problemu teodycji z nadzieją, choć lęk przed bezsensem istnienia i mocą zła ustawicznie powraca. Można u niego spotkać nieliczne tylko jednostki wyzwolone z lęku. Zwykle są to ludzie starzy i doświadczeni, czasem prostaczkowie, a czasem inteligenci o skłonnościach filozoficznych, jedni mocno zakorzenieni w wierze, jak niektórzy bracia franciszkanie, a szczególnie cichy i pogodny brat Piotr, inni sceptycznie zdystansowani stoicy, z godnością i spokojem przyjmujący swój los.

Zasadniczo taktyki obronne obu bośniackich egzystencjalistów przed niszczyielską siłą strachu są mało skuteczne. Selimović nie widzi żadnych możliwości uchronienia świata wartości moralnych i kulturowych przed degradacją. Ani religia, ani rewolucja nie zapewni im trwałej pozycji w społecznej świadomości, pomagają one tylko w ucieczce od wszechwładnego strachu. Andrić, który z sympatią, ale i ze sceptycyzmem patrzy na chrześcijaństwo, nie będąc w stanie ani w pełni zaakceptować, ani zaniegować jego podstawowych twierdzeń, bardziej się waha. Jego wahania dotyczą jednak tylko treści światopoglądowych, twierdzeń eschatologicznych, a nie systemu wyznawanych i praktykowanych wartości.

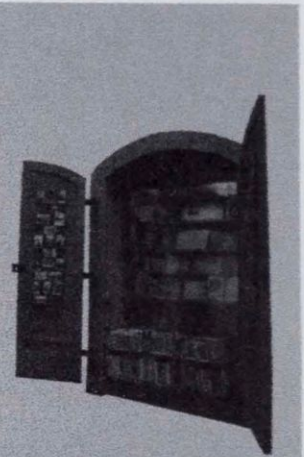
W swoich przemyśleniach problemu religii, w swoim pytaniu o sens czy absurd istnienia, Andrić stoi na stanowisku, że *ignoramus et ignorabimus*, przy czym to *ignorabimus* opatruje pytajnikiem, w czym się kryje jakaś egzystencjalna nadzieja. Ale to wszystko.

Religia stwarza wartościom moralnym, a tym samym i kulturowym, pewien azyl we wrogim im świecie, staje się ich skansenem, likwiduje jeden



Maria Bobrownicka

FORUM



Witryna

MARIA BOBROWNICKA: *Narkotyk mitu. Szkice o świadomości narodowej i kulturowej Słowian Zachodnich i Południowych. Kraków 1995.*



W dzisiejszej dyskusji nad tożsamością Słowian i ich miejscem we wspólnocie europejskiej istotny głos należy do wybitnej sławistki z Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Marii Bobrownickiej. W zna-

komicie napisanych, syntetycznych i pełnych erudycji szkicach powstałych w latach 1986-1994 autorka rozprawia się z „mitem słowiańskim” narodzonym w XIX wieku i pokutującym do dziś w krajach słowiańskich. Mit ten, zainicjowany przez Niemców a podtrzymywany później przez Rosję, przyczynił się w dużej mierze do zafalszowania i zniekształcenia samoświadomości kulturowej Słowian. Przede wszystkim dzięki niemu doszło do przeciwstawienia Słowiańszczyzny Europie, do próby ograniczenia słowiańskiego modelu kultury wyłącznie do ludowości, do dehistoryzacji narodu. Czytelnik przyzwyczajony do upatrywania w ruchu słowianofilskim czynnika aktywizującego odrodzenie narodowe zaskoczony będzie ukazaniem przez autorkę negatywnej strony tego zjawiska, której zwykle nie dostrzegaliśmy, albo nie chcieliśmy dostrzegać. A konsekwencje tego sięgają głęboko i ważne są dla trzeźwej oceny nas samych również dzisiaj. Bobrownicka wydobywa na światło dzienne i analizuje tradycje okcydentalistyczne obecne zawsze wśród Słowian, opowiada się za dziedzictwem myśli racjonalnej i wolnościowej, piętnując słabości kryjące się często za postawą słowianofilską – kult spontanicznego działania wyzbytego powinności, ucieczkę od wolności, syndrom antypaństwowości, ubezwłasnowalniający narkotyk mitu itd. Swoje rozważania autorka ogranicza do Słowian pozostających w kręgu oddziaływania kultury łacińskiej – Slavia romana, a więc Czechów, Słowaków, Bułgarów, Słowenów, Chorwatów, Serbów (rozdartych pomiędzy szkołę Obradovicia, dążącego do okcydentalizacji serbskiej kultury, i Karadžicia optującego za kręgiem Slavia orthodoxae) oraz Polaków, którzy – obok Słowenów – okazali się najbardziej odporni na działanie mitu słowiańskiego. (kris)

przynajmniej z lęków egzystencjalnych – grozę bezsensu istnienia, jakkolwiek w pełni rozumie i podkreśla grozę wolności i odpowiedzialności za wybór, a przez to i grozę śmierci. Religia ułatwia również pokonanie alienacji, czego nie jest w stanie – wbrew wszelkim pozorom – ułatwić żadna idea rewolucyjna. Lecz istnienie takich czy innych skansenów wartości to nie to samo, co ich stała obecność w społecznym obiegu pojęć. W skali społecznej wartości – a dopowiedzmy to wreszcie: tradycyjne wartości kultury europejskiej – muszą ulegać postępującej degradacji i rozpadowi. Nasz świat jest bowiem zdominowany przez strach z obu stron – od zewnątrz, poprzez nieludzką swoich realiów, i od środka, odkąd filozofia odkryła grozę egzystencjalną. Strachu tego nie jesteśmy w stanie zlikwidować, a nie stwarza on klimatu sprzyjającego wartościom, toteż konstatacje obu bośniackich egzystencjalistów są pesymistyczne.

Rudolf Bruner-Dvořák *Bośnia 1905-1908*



Mosty i nienawiść

Zburzenie słynnego mostu w Mostarze jest swoistym metaforycznym końcem wojny w Bośni. Nie oznaczało ono naturalnie rzeczywistego końca wojny; nawet podpisane w ostatnim czasie traktaty wcale tego nie oznaczają, bo przecież po tym, jak wapienne bloki mostu Hajrudina wzniesionego w 1566 roku runęły w nurty Neretvy jeszcze wielu ludzi po każdej z walczących stron zostało zabitych, rannych lub wygnanych z własnych domów. Bez wątplenia natomiast oznaczało ono przekroczenie jeszcze jednej granicy zbrodni. – Nikt by nie uwierzył, że coś takiego może się wydarzyć. Krótko mówiąc – zabito symbol.

Most, który dał imię miastu, w którym się znajdował, nie był w tej wojnie pierwszą ofiarą planowanej likwidacji dziedzictwa kultury. Wiele starożytnych obiektów uległo zagładzie na terenie całej Bośni i Hercegowiny – także w regionie samego Mostaru; jeszcze przed tragedią mostu wiele zabytków wszystkich trzech kultur – głównych komponentów bałkańskiej mieszanki narodowościowej – zostało zrównanych z ziemią.

Pytanie: jakiej narodowości była osoba wydająca rozkaz unicestwienia mostu? jest – moim zdaniem – mniej ważne od pytania: kim ona była z zawodu? A odpowiedź brzmi: reżyserem filmowym. Pokusiwszy się o ironię, pomimo całej powagi tego wydarzenia, możemy przypuszczać, że osoba ta została wychowana i wykształcona w środowisku zdominowanym przez epickie filmy partyzanckie (jeden ze słynnych filmów partyzanckich opowiadał o likwidacji, z przyczyn taktycznych, innego mostu na Neretwie, trochę dalej na północ od Mostaru) i natchnienie do swego uczynku znalazła w filmach o takiej właśnie tematyce.

Bez wątplenia fakt zniszczenia mostu symbolizuje pewne powszechne rozdarcie, symbolizuje gwałtowne załamanie porozumienia. I to właśnie wydarzyło się w Bośni i byłej Jugosławii jeszcze przed zburzeniem mostu w Mostarze.

Ale bardziej jeszcze niż zniszczenie mostu, wstrząsnęło mną coś innego, coś, co widziałam w telewizji – radość burzycieli mostu w momencie zwałenia się białego sklepienia w wody rzeki.

Naturalnie, most jest łatwą i powszechną metaforą. Większy niż inni artyści i pisarze hołd złożył mu Ivo Andrić. Słowo most można znaleźć w tytułach dwóch jego dzieł: opowiadaniu *Most na Zepie* oraz powie-



Rudolf Bruner-Dvořák
Sarajewo po zamachu, 28.06.1914

ści *Most na Drinie*. W utworach tych most jest głównym bohaterem. Choć może bardziej poprawnie należało by powiedzieć, że stanowi on pewien środek wyrazu umożliwiający ukazanie i przeznaczenia, i charakterów jego budowniczych, oraz ludzi żyjących w jego pobliżu. Możemy zadać sobie pytanie: jak naprawdę wyglądają ludzie, którzy przy pomocy najnowszych narzędzi dokonują zniszczenia mostu (tak samo jak moglibyśmy spytać: jak wyglądają ludzie oblegający miasta albo bombardujący cywilów...?) i w końcu: co to za ludzie, którzy z takich wydarzeń potrafią czerpać prawdziwą radość?

Pewną syntezę przemyśleń Andrića możemy znaleźć w jego opowiadaniu, w którym most nie pojawia się – jego tytuł brzmi *List z 1920*. Narracja rozpoczyna się na stacji kolejowej w Slavonskim Brodzie. Zakończyła się pierwsza wojna światowa, narrator spotyka tam swego nieco starszego od siebie przyjaciela z sarajewskiego liceum, Żyda, Maxa Levenfelda, który opuszcza Bośnię na zawsze. Spytany o przyczyny tej decyzji odpowiada: nienawiść. Wjazd pociągu na stację przerywa rozmowę – ale dzieje przyjaźni znajdują przedłużenie w liście, który po pewnym czasie przychodzi na adres narratora. List Maxa Levenfelda jest swego rodzaju esejem albo też traktatem o nienawiści i strachu. Strach, według Levenfelda, jest tylko pochodną nienawiści. Sądzę, że warto przypomnieć charakterystyczne fragmenty opowieści Ivo Andrića.



Mileta Prodanović

FORUM

Na początku drugiej części opowiadania Max Levenfeld stwierdza, że mieszkańcy Bośni nie akceptują istniejącej nienawiści: *I instynktownie się wzdygasz i protestujesz na dźwięk tego słowa... i jak każdy nie chcesz go słyszeć, ogarnąć ani zrozumieć. A jest ono dokładnie tym, co należy rozpoznać, stwierdzić i zanalizować. Prawdziwym nieszczęściem jest to, że nikt ani nie chce tego zrobić, ani nie wie jak. Nieszczęsną bowiem cechą tej nienawiści jest to, że Bośniak nie zdaje sobie sprawy z mieszkającej w nim nienawiści, broni się przed przyjrzeniem się jej – i nienawidzi każdego, kto próbuje to zrobić.*

Ostatecznie Max Levenfeld stwierdza, że gdyby został w Sarajewie, byłby zmuszony opowiedzieć się po jednej ze stron – „nienawidzących albo znienawidzonych”. A tego ani nie chciał, ani nie potrafił. Mógł przyjąć rolę ofiary nienawiści, ale nie był gotów do tego, by nienawidzić.

I to właśnie jest postawa, którą – mimo wszystkich przeciwności – przyjęło wielu ludzi nie tylko w Bośni, ale w całej bylej Jugosławii. Ludzie tacy jak Levenfeld rozsiani byli po całym kraju, ale należy niestety stwierdzić – nie byli liczni. A jeśli nawet stanowili pokaźną liczbę – nie mieli wpływów. Jeśli nawet posiadali prestiż – nie byli uzbrojeni.

Bohater Andricia stwierdzi, przy innej okazji, że wspólnota i wielokulturowość często okadzane są górnolotnymi frazesami. Kiedy Andrić pisał swoje opowiadanie, slogany były następujące: „Kochaj swego brata, mimo innego wyznania”, „Nie krzyż jest znakiem Słowian”, „Sznuj inne sposoby na życie, bądź dumny ze swego”. Oczywiście, nowe czasy oznaczają nowe slogany.

Bohater Andricia, Max Levenfeld mówi dalej: *Od niepamiętnych czasów w życiu miast Bośni obecna wszędzie była udawana dworskość, subtelne samooszukiwanie się i oszukiwanie innych dźwięcznymi słówkami i pustym ceremoniałem. Wszystkie one potrafiły ukryć nienawiść do pewnego stopnia, ale nie potrafiły się jej pozbyć lub powstrzymać jej rozwoju. Obawiam się, że w tych właśnie kregach, w cieniu ówczesnie popularnych frazesów, atawistyczne instynkty i kainowskie ciągoty mogły się tylko gdzieś czaić, i przetrwają one zawsze dopóty, dopóki fundament materialnego i duchowego życia w Bośni nie ulegnie radykalnej zmianie.*

Trudno powiedzieć czy „fundament materialnego i duchowego życia w Bośni uległ radykalnej zmianie”, a jeśli tak, to jak i kiedy. Pokolenie, do którego należę, pokolenie, które urodziło się wiele lat po drugiej wojnie światowej, wierzyło, że taka zmiana naprawdę miała miejsce. Koryta rzek, co spłynęły krwią, zostały napełnione nową koncepcją – Jugosławizmem – wprowadzoną przez partię komunistyczną. Są ludzie, którzy twierdzą, że pacyfikacja ta została narzucona z góry, wbrew woli ludzi – to przekonanie jest błędne. Wspólne życie i wspólna kultura, były także autentycznymi potrzebami mieszkańców Bośni i Jugosławii.

Dlatego właśnie możemy powiedzieć, że wielokulturowość w Bośni jest i jednocześnie nie jest pustym dźwiękiem.

Prawie wszystkie prace badawcze o przedtureckiej Bośni zostały napisane w mniej lub bardziej ukryty sposób z punktu widzenia krajów sąsiadujących – są one serbocentrycznie lub chorwatocentrycznie subiektywne. Brak oryginalnych źródeł sprawił, że historia średniowiecznej Bośni (jak, na przykład, problem słynnego heretyckiego „Kościoła Bośniackiego”) stała się obszarem niepowtarzalnych i często fantastycznych spekulacji. Pomimo braku archiwalnych źródeł nie pomyliły się jednak twierdząc, że we wczesnej historii Bośni można odnaleźć kilka wielokulturowych analogii, na przykład współistnienie kościołów: prawosławnego, rzymskokatolickiego oraz „bośniackiego”.

Podbój turecki oraz proces islamizacji zaowocował całkowicie odmienną

СРПСКО-ПРАВОСЛАВНА ОСНОВНА ШКОЛА У Д. ТУЗЛИ.

Број Главнио записника _____
 Раднио записника 10

СВИДОЧАНСТВО


Марија Васиљковић рођена Ђураковић 16 августа
1899 Српкиња православне вјере, учи са је течајем школске
 године 1909/10 II разред Српско-православне девојачке Школе у Д. Тузли,
 за то вријеме влада са се архидјакон полази са је школу државну
 а на годишњем закључном испиту овакав је успјех показа са :

На вјеронауку	-----	<u>Врло добар</u>
„ српског читања ћирилицом	-----	<u>Врло добар</u>
„ српског читања латиницом	-----	<u>Врло добар</u>
„ српске граматике и правописа	-----	<u>Врло добар</u>
„ црквено словенског језика	-----	<u>Врло добар</u>
„ њемачког језика (читања и писања)	-----	-----
„ рачуна (усменог и писменог)	-----	<u>Врло добар</u>
„ геометрије	-----	<u>Врло добар</u>
„ земљописа	-----	<u>Врло добар</u>
„ српске историје	-----	<u>Врло добар</u>
„ природописа (очигледне наставе)	<u>Јарислав Тајка</u>	<u>Врло добар</u>
„ физике	-----	<u>Врло добар</u>
„ краснописа	-----	<u>Врло добар</u>
„ цртања	-----	<u>Врло добар</u>
„ црквеног појња	-----	<u>Врло добар</u>
„ гимнастике	-----	-----
„ вјетарста	-----	-----
„ ручног рада	-----	<u>Врло добар</u>
„ кућарства	-----	-----

Спољашњи изглед писмених радова Врло добро
 Од школе изоста са 10 дана, извињених 10, неизвињених -----
 Полази са је цркву државну
 Успјех јој је у опште Врло добар

Од управе Српско-православних Основних Школа
 у Д. Тузли, 16 јуна 1910

В. Арноковић
 управник
 државне школе



Српска диоцезарска канцеларија у Сарајеву 251-908.

situaciju - lokalny chrześcijański e-
 venement, „Kościół Bośniacki”, zni-
 ka i pojawia się nowa religia. Okresu
 tego, pomimo tolerancji religijnej,
 która w krajach islamskich była for-
 malnie większa niż w chrześcijań-
 skich, nie cechuje harmonijne
 współistnienie. Wprost przeciwnie,
 dla większości mieszkańców nasta-
 ły ciężkie czasy, które trwały kilka
 wieków. A to właśnie z tamtego o-
 kresu panowania Turków pochodzi
 wiele nieporozumień, które zostały
 wskrzeszone w pewnych history-
 cznych uwarunkowaniach i instru-
 mentalnie przemianowane na histo-
 ryczne kompleksy.

Rozpad tureckiego imperium (boś-
 niaccy historycy długo mogliby mó-
 wić o powstaniach, a także o typo-
 wo bośniackim regionalizmie, który
 narodził się z buntu wobec rządu
 centralnego) toruje drogę na Balka-
 ny nowej potęgze – Cesarstwu
 Austro-Węgierskiemu.

Charakterystyczne jest to, że zaró-
 wno Cesarstwo Austro-Węgierskie
 wtedy, jak i później oba jugosłowiańskie państwa, są w pewnych
 kręgach, oczywiście nie tych sa-
 mych, zwane „więzieniem naro-
 dów”. Osiągnięcia wszystkich tych
 państw są często przedstawiane
 w czarnych barwach, ale rzetelna
 analiza doprowadzić nas może do
 wniosku, że zarówno materialne,
 jak i duchowe dziedzictwo tam-
 tych czasów, jest naprawdę ol-
 brzymie. Co więcej – czy zgodzimy
 się z tym, czy nie – wszystkie te
 państwa można także nazwać wie-
 lokulturowymi.

W tym miejscu moja opowieść,
 przez chwilę nabierze charakteru
 bardzo osobistego. Chcę mianowi-
 cie przedstawić pewne świadectwo

ukończenia czwartej klasy szkoły podstawowej. Otrzymała je moja babka,
 urodzona, jak łatwo sprawdzić na świadectwie, w 1899 roku w regionie
 Tuzli. Od 1919 roku mieszkała w Belgradzie i tam zmarła w pierwszym ro-
 ku nowej wojny w Bośni. Powinniśmy chyba zacząć naszą analizę od zna-
 czka skarbowego umieszczonego w lewym górnym rogu tego dokumentu.

W rogu znaczka można dostrzec historyczny bośniacki herb rodziny Kontro-
 manic, która wydała wielu władców średniowiecznej Bośni. Napis „Bosansko-
 -Hercegovacki biljeg”, czyli „Znaczek Bośni i Hercegowiny”, w alfabecie ła-
 cińskim i cyrylicy okala herb. Ten sam napis, ale w alfabecie arabskim, wi-

dnieje u dołu. Tego typu sytuację można znaleźć także na c.k. banknotach.

O Cesarstwie Austro-Węgierskim pisał wielu historyków. Większość z nich naturalnie prezentuje spojrzenie syntetyczne. Ale jak wyglądałoby spojrzenie z dołu, na przykład – subiektywne spojrzenie mojej babki. Obecnie panuje pogląd, że Serbowie, a bośniaccy Serbowie w szczególności, prezentowali jedynie negatywną postawę wobec narzuconej władzy monarchii habsburskiej. Z urywków opowieści mojej babki Cesarstwo Austriackie wyłania się jako państwo bardziej stabilne niż zaborcze. Być może, najwłaściwiej byłoby powiedzieć, że jej podejście było dwojakiego rodzaju. Z jednej strony było to państwo obce, pobierające podatki i zabierające matkom synów wysyłając ich na dalekie granice; państwo, które, z uwagi na aneksję Bośni, było w napiętych stosunkach z Serbią. Z drugiej strony jednak, było ono państwem budującym drogi, budynki użyteczności publicznej, które przetrwały bombardowania i stoją do dziś. I w końcu, że było to państwo, które pozwalało wszystkim żyjącym w nim narodom zaświadczać o swojej odrębnej tradycji poprzez szkoły, towarzystwa kulturalne i inne organizacje.

Po skończeniu przez moją babkę szkoły średniej w Tuzli, decyzją cesarskiej komisji przyznano jej stypendium w Akademii Sztuk Stosowanych w Wiedniu w roku akademickim 1914/1915. W tym momencie po raz ostatni powrócimy do wspomnianego już świadectwa. Babka nie jedzie do Wiednia z powodu zabójstwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie, i – paradoksalnie – jej własny nauczyciel odwodzi ją od tego wyjazdu. Jako członek „Młodej Bośni”, czyli osoba działająca w konspiracji, Veljko Cubrilović, którego podpis widnieje w prawym dolnym rogu świadectwa mojej babki, zginie powieszony przez Austriaków. Nie jest to jedyny paradoks – jeśli już Gavrilo Princip rozpoczął wojnę w imieniu Austrii, to została ona zakończona przez innego Serba – dowódcę ostatniej, kapitulującej nad rzeką Soča austriackiej armii, feldmarszałka Svetozara Borojevicia.

Po pierwszej wojnie światowej z wielkim entuzjazmem stworzono nowe państwo – Jugosławię. Idee mówiące o trójzjednoczonym narodzie czy też o integralnym jugoslawizmie próbowały – bez sukcesu – na siłę pozbyć się różnic narodowych. Za czyny niegdyś przez Austrię tolerowane nowa policja zamykała w więzieniach; za rozwijanie narodowych flag – także serbskich – wymierzano kary. Kiedy w przeddzień drugiej wojny światowej stało się już jasne, że koncepcja ujednoczonych narodów jest porażką, Królestwo Jugosławii zaczęło przekształcać się w federację. Ale wojna przerwała ten proces. Wojna stanowi odrębny rozdział – potworne zbrodnie na tle etnicznym, zbrodnie nawet większe niż te, które charakteryzują obecną wojnę, w pewnym stopniu także legły u podstaw dzisiejszych konfliktów.

Sądzę, że należy tu bezwzględnie podkreślić fakt, że stroną zwycięską w wojnie w Jugosławii był ruch oporu, który zdołał zaferować narodom jugosłowiańskim nową formułą integracji. Ale nowa koncepcja, oznaczająca pewną ideologię, skrywała potencjalne niebezpieczeństwo, bombę, która miała wybuchnąć o wiele później. I znów obserwujemy rozwiniętą wielokulturowość w cieniu nietolerancji innego rodzaju.

Czasy te są ciągle żywe w pamięci dzisiejszych mieszkańców Bośni i byłej Jugosławii. Ideologiczna presja stopniowo straciła swą siłę i stało się jasne, że subtelna równowaga byłej socjalistycznej Jugosławii, rzeczywiście w niej obecna, nie przetrwa całkowitego rozpadu państwa. W procesie nadaremnych zabiegów dążących do zachowania przynajmniej części struktury luźno związanych państw na tym obszarze, głosy z Bośni były być może najsłabsze i najbardziej liczne. Ale, jak zdążyliśmy się już przeko-



Mileta Prodanović

FORUM

RUDOLF BRUNER-DVOŘÁK
(1864-1921) – wybitna postać czeskiej fotografii, osobisty fotograf habsburskiego następcy tronu Arcyksięcia Ferdynanda.

Studiował fotografię w prestiżowym atelier Carla Teufela w Monachium. W 1887 r. zakłada pierwsze własne studio w swym rodzinnym mieście Pflouč we wschodnich Morawach. Po dwóch latach przenosi się do Pragi. Po sukcesie jaki odniósł prezentując swe fotografie na Wystawie Jubileuszowej otrzymanej w 1893 r. propozycję pracy na dworze Ferdynanda d'Este. W 1905 r. udaje się w pierwszą podróż zagraniczną do Bośni. Od tego czasu podróżuje bardzo często przywożąc znakomite fotografie z Bośni i Hercegowiny, Słowenii, Chorwacji, Serbii, Rumunii, Węgier i Słowacji. Większość tych fotografii publikuje do wybuchu I wojny światowej w najlepszym czeskim magazynie „Czeski Świat” redagowanym przez Karela Hipmana, z którym współpracuje w latach 1904-1910. Od 1894 r. asystował mu w pracy jego młodszy brat Jaroslav, który po śmierci Rudolfa kontynuował działalność studia fotograficznego w Pradze i również został wybitnym fotografem.

nać, nie zdołano ocalić pokoju oraz wspólnoty byłej Jugosławii.

Właśnie w tym miejscu nad jeziorem Wigry przed rokiem wspominałam o teorii *limes* Toynbeego. Oczywiście, wszystkie kraje byłej Jugosławii są wyraźnie umiejscowione w strefie, w której nie tylko religijne, ale także cywilizacyjne postawy uległy wymieszaniu. W chwilach cywilizacyjnych przełomów, cywilizacje te wchodziły w interakcje, które przyczyniały się do powstawania atmosfery kulturowej płodności. W momentach wielkich historycznych zawirowań – a z tym właśnie mamy teraz do czynienia – takie a nie inne usytuowanie tych *granic* wydaje się być niebezpiecznym mankamentem.

Po drugiej wojnie światowej w Jugosławii, symbolizowanej hasłem „Braterstwo-Jedność”, ze zdwojoną siłą podkreślanym w Bośni i Hercegowinie – Bośnia postrzegana była jako „Jugosławia w miniaturze”. Istnieje przysłowie, które mówi, że „dla niektórych wojna jest wojną, dla innych wojna jest siostrą”. Nie zdziwiłoby mnie, gdybym pewnego dnia przeczytał w poważnym historycznym czy naukowym opracowaniu, że najistotniejszą przyczyną tego rozlewu krwi były pieniądze. Ten gwałtowny proces redystrybucji kapitału został przeprowadzony za pomocą procesów, które pozostawiają za sobą blizny. Procesy, które podzieliły Jugosławię, nie potrafiły pozostać w swych granicach. Dlatego właśnie trudno jest nie paść ofiarą logicznego błędu, jeśli się popiera narodowe państwa byłej Jugosławii i jednocześnie chce integralności i jedności dla „Jugosławii w miniaturze”, dla Bośni i Hercegowiny. Wydaje się, że obecnie podpisywane pakti przekształcają zrujnowaną Bośnię w coś, co wygląda jak była jugosłowiańska federacja. Jest to oczywiście kolejna potencjalna bomba, szczere zaproszenie do nowego podziału w przyszłości. Dlatego właśnie, moim zdaniem, nawet jeśli zabrzmi to jak utopia, i pomimo tego wszystkiego, co wydarzyło się na obszarze byłej Jugosławii w ciągu ostatnich kilku lat, jedynym rozwiązaniem dla wszystkich, którzy tam żyją, jest nowy typ bardziej racjonalnej i bardziej elastycznej integracji.

Chcąc nie chcąc wszystkie pewne siebie bałkańskie narody znajdą się pod widocznym, lub co bardziej prawdopodobne – niewidocznym protektorem, którego jedynym zadaniem będzie ponowne nauczanie ich życia we wspólnocie.

Przełożył **Tomasz Wyszowski**



SARAJEVO



Mapa „Sarajevo 1992-1995” (fragment)
Wydawca: FAMA, Sarajevo
Autor: Suada Kapić
Grafika: Ozren Pavlović
Tekst: Nihad Kreševljaković

BOGDANOVIĆ
WARSZAWSKI
REHNICER
KOVAČ
PRSTOJEVIĆ
PULJIĆ
JAGODA



Fontanna (Sebilj) - na Baščaršiji pośród małych sklepików i świątyń najrozmaitszych religii znajduje się fontanna z wodą zdatną do picia. Swoją obecną wygląd zachowała od końca XIX wieku. Zawsze była jednym z symboli miasta. Podczas oblężenia istniała także jako symbol ponieważ w żadnej z miejskich fontann nie było wody.



Hala Targowa - wybudowana w latach 1894/95, przypomina raczej teatr niż miejsce, gdzie sprzedaje się mięso i warzywa. Podczas oblężenia sprzedawcy i ich klienci byli tutaj bardziej chronieni niż na targowiskach pod gołym niebem. Jednak to w sąsiedztwie tej właśnie hali zdarzyły się trzy najstraszniejsze masakry mieszkańców Sarajewa. Podczas ostatniej 28 sierpnia 1995 roku pocisk zabił 41 osób, a 85 zranił. Sprowokowało to natychmiastowe ataki lotnictwa NATO, a w konsekwencji podpisanie porozumienia w Dayton i stopniową likwidację oblężenia.



Muzeum Olimpijskie - pierwotnie była to willa rodziny Mandićów, potem mieścił się w niej konsulat amerykański. Po igrzyskach olimpijskich otwarto tutaj muzeum, które stało się miejscem wystaw artystycznych, festiwalu filmów dokumentalnych, a także miejscem spotkań, zwłaszcza w kawiarni przy stolikach pod gołym niebem. W roku 1992, tuż po ogłoszeniu, że w willi mieścić się będzie Ambasada Amerykańska, budynek został zburzony. Najpierw pociski zapalające wywołały pożar, a potem ostrzał snajperski nie pozwalał strażakom na ugасzenie płomieni. Podczas oblężenia w ruinach budynku odbyło się kilka wystaw artystycznych.



Ogrody - mieszkańcy doświadczeni głodem zaczęli odkrywać wiele roślin, które rosły wszędzie i które mają niczego sobie smak. Pokrzywy i mlecze odnalazły swą drogę na targ i to po wcale wysokich cenach. Fundacja Otwartej Społeczności za sumę 2 milionów dolarów wysłała miastu nasiona dyni, marchwii, pomidorów, sałaty i kukurydzy. Zielone skrawki miasta, parki, trawniki wokół domów, skrzynki na balkonach przemieniły się w ogrody, jakże różne od tych wielbionych przez zagranicznych podróżnych - nie było w nich róż, lilii i ostrokrzewów.



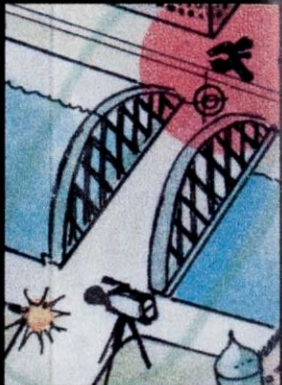
Targowiska - podczas oblężenia funkcjonowały wszystkie targowiska, na których można było się zaopatrzyć w różnego rodzaju jadalne i niejadalne rośliny, a także wyhodowane w domu herbaty. Handlowano również pomocą humanitarną, choćby „jajkami Trumana” (sposzkwane jajka przechowywane jeszcze od czasów II wojny światowej), papierosami itp. Targowiska były ulubionym celem agresora i wielu mieszkańców tutaj zamordowano lub okaleczono. Nie było takiego targowiska w Sarajewie, na którym nie doszłoby do masakry. Były to jedyne miejsca, gdzie można było zdobyć trochę pożywienia.



Muzeum Miejskie - z powodu częstego ostrzału ekspozycja muzealna została wyniesiona z budynku, co stworzyło możliwość powrotu dawnego właściciela, Fakultetu Teologicznego. Budynek w stylu pseudo-mauretańskim przy ulicy Sagrdžije wzniesiony został w latach 1887/9, tuż po wkroczeniu Austro-Węgier do Bośni.



Snajperzy - na początku oblężenia agresor umieścił swoich snajperów w wysokich blokach i barakach, aby strzelali do ludzi. Później, gdy zostali wyparci z miasta, dyktando stans pomiędzy ich stanowiskami na wzgórzach a ludźmi w mieście nie był na tyle długi, aby uniemożliwić im celne strzelanie. Według danych z 1995 roku od kul snajperów rannych zostało 1030 osób, a 225 zostało zabitych, w tym 60 dzieci. W niektórych europejskich gazetach można było przeczytać o „wojennej turystyce”, która oferowała m.in. strzelanie z pozycji snajperów do mieszkańców Sarajewa. Rosyjski pisarz awangardowy Limonow został przyłapany kamerą jak używał sobie tego „radosnego sportu”.



Mosty - przeznaczone do łączenia ludzi w rzeczywistości stanowiły raczej granice i niebezpieczne strefy ostrzału snajperów. Kamery zagranicznych korespondentów, ukrytych za rogiem, ustawione były w ich pobliżu w oczekiwaniu na „żywy” moment śmiertelnego strzału, za który otrzymywali pieniądze i nagrody. Pierwsza ofiara, którą osiągnął pocisk snajpera, padła na moście Vrbanja 6 kwietnia 1992 roku. Most Jedności i Braterstwa dzielił miasto na dwie części i był miejscem wymiany więźniów. Pod mostem w pobliżu ratusza ludzie prali swoje rzeczy z narażeniem życia, a z mostu łowili ryby bądź zaczerpywali wody.

Człowiek — Sarajewo*



1974

Jeszcze pod koniec ubiegłego wieku wygląd zewnętrzny miast orientalnych wielu podróżnikom europejskim wydawał się obrazem czystej cudowności. Wiele miast umyślnie i po uprzednim przygotowaniu starało się sprawić wrażenie fatamorgany. O tym, że nie są to przesadne opowieści europejskich wędrowców i autorów dzienników podróży, niech zaświadczą pewne toponimy: Sāmarrā, na przykład, etymologicznie znaczy: „radość dla tego, kto ją widzi”...

Gdy po raz pierwszy jako dziecko (z kolejki, która zjeżdżała w dół z okolicznych wzgórz) zobaczyłem Sarajewo, była to prawdziwa radość dla oczu. Naiwna etymologia jeszcze potęgowała wrażenie: Sarajewo, nagle, stało się Karawansarajewo, miało to (chyba) oznaczać: Chodź, mały podróżniku, i odpocznij sobie!

1981

Wielokrotnie dawałem wyraz swemu przekonaniu, że miasto jest „prawdziwym” miastem tylko wtedy, gdy ma osobowość, swój psychiczny profil, swój wystrój, swój sposób obchodzenia się z samym sobą i ze światem zewnętrznym, z cudzoziemcami, naturą i całym otoczeniem oraz innymi miastami. Z wielu, niezliczoną ilość razy powtarzanych przyczyn, miasta powinny być czytelne i mądre, jak mądre księgi...

W każdej wielkiej powieści żyje przynajmniej jedno wielkie miasto. Może być też odwrotnie: w każdym wielkim mieście żyje przynajmniej jedna wielka powieść. Ja powieść—Sarajewo odczytywałem w chwilach spokoju i w rzadkich momentach poczucia własnej mądrości. Są szczęśliwe księgi, do których zagłada się tylko w chwilach szczęścia i przy całkowicie zdrowych zmysłach.

1976

A teraz niech mnie nikt nie przekonuje, że przesadziłem, gdy kiedyś powiedziałem, że miasto, każde miasto, a zwłaszcza niektóre, jest wyjątkowym

* Tekst napisany dla sarajewskiego „Oslobodjenja” (styczeń 1933), opublikowany następnie w książce *Grad i smrt*.

punktem obserwacyjnym świata, albo zabawką wszech-wiedzy nie do zastąpienia! Zapisałem to, pamiętam dokładnie, po powrocie z Sarajewa. Być może coś, w jakiejś dalekiej dali, raz nareszcie dało się zobaczyć.

1974

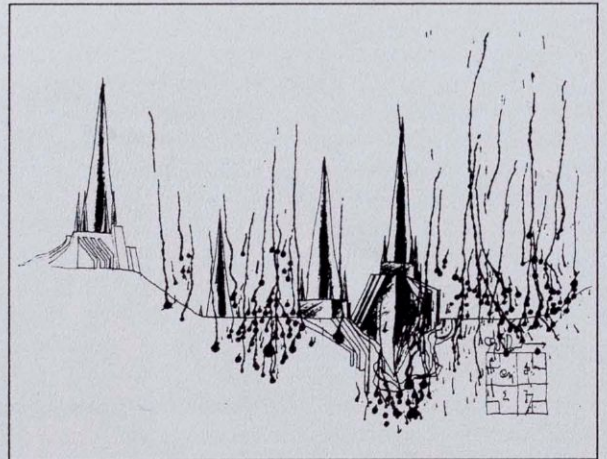
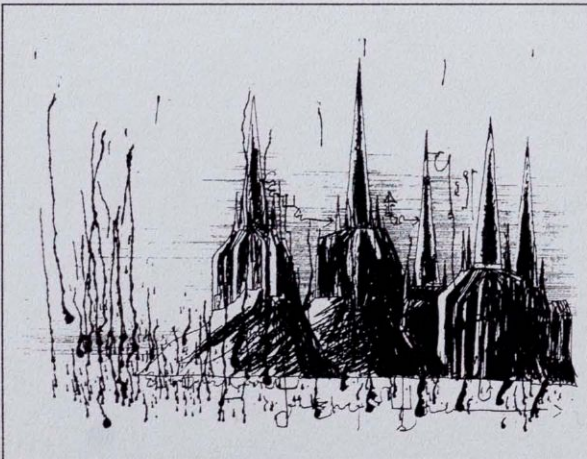
Gdzieś między warstwą widzenia i warstwą rozumienia, gdzieś między rzeczywistym obrazem świata i światem idei, znajdowało się miasto Hurqaliã, szyitski rywal manichejskiej *Terra lucidea*. Pewien stan początkowej transcendencji, zlokalizowany gdzieś w dziedzinach obrazów filozoficzno-poetyckich, wzięł na siebie ornat miasta, aby wyrazić się bez reszty. To platońskie wyobrażenie wskazuje na surową prawdę, że miasto, zwykajne miasto, ale i pewne szczególne miasto wybrane, mogło być jednocześnie szanownym zjawiskiem z tego świata, a także modelem poznania, pomocą naukową, poświęconym narzędziem, narzędziem dla zrozumienia świata.

Punkt obserwacyjny jest teraz zburzony, narzędzie złamane... poświęcone narzędzie Logosu.

1975

Przypuszczam, że wiele osób zna nasze trochę niezwykle przysłowie: Do miasta, gdy chcesz, z miasta — gdy puszczą. Myślę, że jego sens dobrze kojarzy się z innym figlarnym, orientalnym hasłem: Łatwo wejść do Szirazu, lecz nie puszczą cię od razu! W wielu starożytnych miastach na Bliskim, Średnim i Dalekim Wschodzie „znać drogę” stanowiło warunek, bez spełnienia którego nie można było poruszać się po mieście. Wagę znajomości drogi można było zatem, fizycznie, poprzez różnego rodzaju zbłądzenia, odczuć i zrozumieć. Jednak wyrażenie „znać drogę” trzeba też rozumieć jak przenośną wskazówkę. Mowa tu o metafizycznej propozycji, która nie tylko w Oriencie, lecz i na Zachodzie, przez wieki żywiła i czarowała w licznych fantazjach o nieznanym mieście — Labiryncie, jak też o cudownych skarbach wiedzy, które się ukrywają w jego centrum. Warto było widzieć jak dojść do centrum, a także jak wyjść... Idea nostalgicznej nadziei!

Teoria labiryntu zna tajemnice, które umożliwiają poruszanie się, prze-



chodzenie i wychodzenie z najbardziej skomplikowanych konstrukcji labiryntowych. Zamknięte labirynty, bez wyjścia, bez nadziei — nie istnieją. Telewizyjne wiadomości z Sarajewa, co wieczór, odkrywają coś wręcz przeciwnego: miasto-labirynt, z którego nawet teoretycznie nie można wyjść.

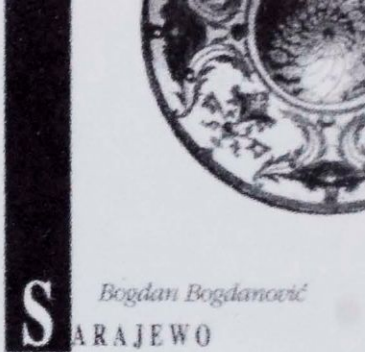
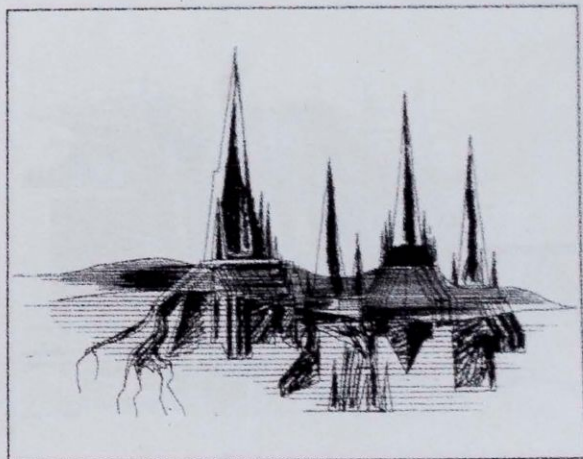
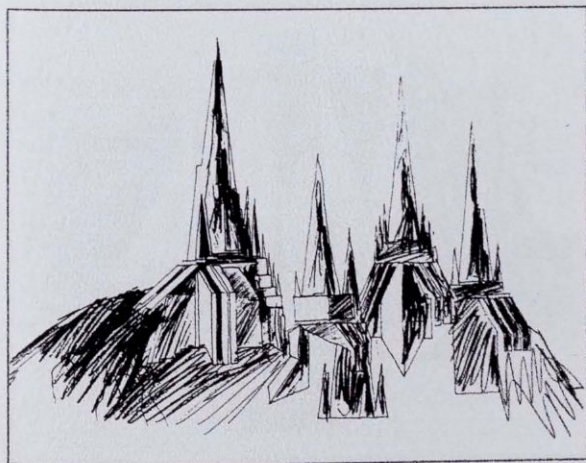
1974

W bliższej i dalszej przeszłości, miasta bardziej niż dziś, potrafiły pokazać się z jak najlepszej strony, a sprzyjały temu liczne i znane od wieków środki — od wybrania cudownego położenia aż do nadania cudownej nazwy. Gdy, na przykład, odczytamy nazwę miasta perskiego Yezdi-ghara, to z pewnością przypomnimy sobie *Ptaki* Arystofanesa. Pozostaje tylko zgadywać, czy mamy do czynienia z odnowioną wersją ducha antycznej utopii, czy z *a priori* fascynującym językowo obrazem, którego sens rozciąga się w jakimś, kto wie jakim, innym kierunku...

Dopisuję nową serię skojarzeń: miasto ptaków... zabita utopia, miasto martwych ptaków. Zauważyłem wczoraj na ekranie martwe ptaki pod płatanami.

1974

Podróżnicy z ubiegłego wieku, którzy z celem albo bez celu, dniem i nocą, wytrwale blakali się po Bliskim Wschodzie, mieli sposobność zauważyć pewne zjawisko, które dla nas obecnie jest nie do końca zrozumiałe. Mowa tu o pewnym dziwnym stanie złudnego nieistnienia, który towarzyszy miastom pogrążonym w głębokim śnie. Mówią: ciemności jak smoła; gesta cisza; ani szumu, ani szelestu; ni oddechu; ni świetlika, ni jednej nawet iskierki. Pies nie zaszczeka, kogut nie zapieje. I cóż wtedy podróżnicy przeżywali, jakie wnioski zapisywali? Między innymi i to, że miasta pogrążone w absolutnym śnie przypominają im martwe miasta, nekropole. Dziwne wrażenie mogło być wzmocnione faktem, który podróżnicy i autorzy dzienników z podróży musieli znać, tym mianowicie, że każde miasto islamskie tamtych czasów było jednocześnie miastem żywych i umarłych, ponieważ domy i groby bardzo często i bez przesądów znajdowały się na tych samych, luźno zamieszkałych obszarach.



S Bogdan Bogdanović
ARAJEWO

Gdy widzę chowanie zmarłych na działkach albo na wyschniętych, starodawnych skwerach przekształconych w miejskie cmentarze, albo na „wolnych przestrzeniach” w stylu Le Corbusiera, nie mogę tu nie wspomnieć raportu Pierr'a Lhotti o identycznej kohabitacji żywych i martwych. Starożytna zasada została przywrócona.

1974

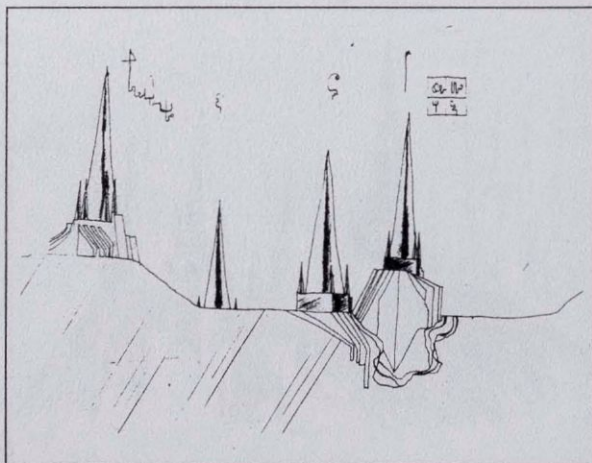
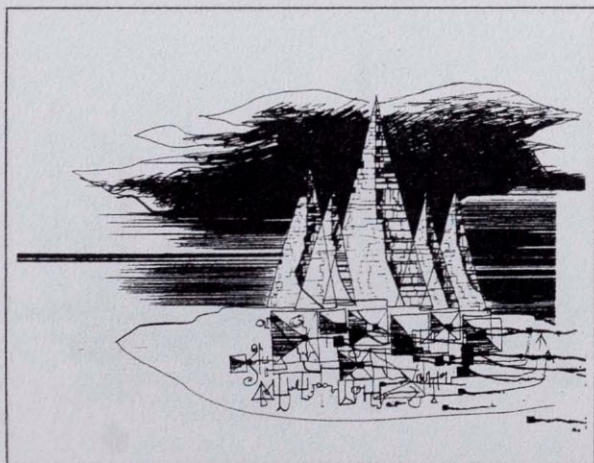
Nekropolia jako miasto, u bram miasta, jest motywem dobrze znanym archeologom. Jednocześnie jest to i propozycja: czyż nie wygląda to jak miasto – symbol przeniesione do architektury pogrzebowej i wykute w kamieniu, jak swego rodzaju przysięga, przysięga na wierność miastu aż do grobu i poza grób? Obraz miasta z tej strony stając się obrazem z tamtej strony rozszerza sens ukrytego przesłania. Warto umieć wejść do miasta, warto umieć wyjść z miasta, a przy wyjściu warto wspomnieć z wdzięcznością, choćby i przy Dolnej Bramie...

Ludzie, duże dzieci, niegdyś potrafili zbudować nekropolie podobne do małych miast. Budowali je zwykle od zewnętrznej strony monumentalnych bram miasta. Teraz na naszych oczach, jedno wielkie miasto staje się wielką nekropolią, a wyjść z miasta można jedynie przez sarajewskie „Dolne Bramy”, które prowadzą do uroczyście ciszy podziemi.

1980

Dopóki jakieś miasto obejmujemy i opanowujemy swoją wyobraźnią, dopóty jest ono miastem, naszym miastem i, powiedzmy, naszymi stronami rodzinnymi. Dlatego pojęcie „strony rodzinne”, tak samo jak i pojęcie „miasto”, jest dla mnie o wiele bardziej złożone niż określenie przynależności lokalnej. Każde miasto, rozumne i piękne, miasto, które jeszcze strzeże swojej godności, może być moim rodzinnym tylko wtedy, gdy moja myśl dotrze do niego. I odwrotnie, albo to samo oglądane z drugiej strony: moja myśl — jedyne moje strony rodzinne.

Moja myśl dawno dotarła do Sarajewa, do Mostaru, do Vukovaru, tam spotkała się sama ze sobą, zdomowiła się, a teraz, nagle, splonęły moje rodzinne strony, splonęła myśl.



1974

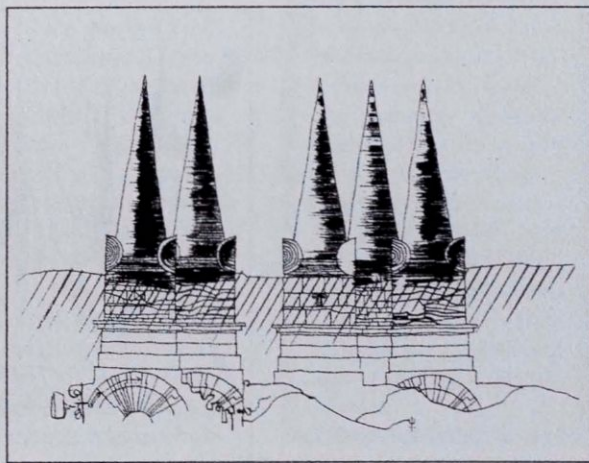
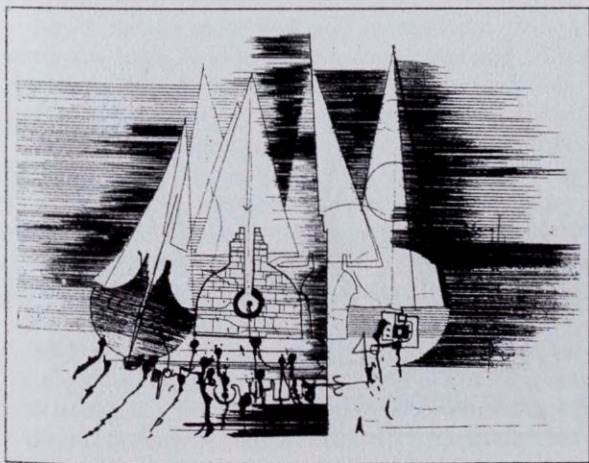
Gdybym ja, jak Robert Burton, zdecydował się napisać książkę *Anatomia melancholii*, z obowiązku opisałbym jak z licznych cząstek miast, które widziałem rozproszone, albo których w ogóle nie widziałem, lecz je bez widzenia kochałem, wytrwale, przez całe lata, przez dziesiątki lat, starałem się złożyć jedno „swoje” miasto. Tę grę rozpocząłem na przełomie lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, dzisiaj, na podstawie zachowanych szkiców, mogę jedynie wyciągnąć wniosek, że właśnie w tych czasach miasta gwałtownie się zmieniały. Częstka po częstce znikwały drogie obrazy, znikwały z mojego pola widzenia. A ja sam, chyba korzystając z jakiejś odwrotnej nastawionej techniki, staram się powstrzymać strach przed myślą, że wszystkie miasta, wszystkie kochane miasta — z łatwością można zburzyć...

Gdzież jest teraz to moje melancholijne, osobiście skomplikowane miasto? Zostało zburzone, bez wątpienia, gra została przerwana, metafizyczny eros zgasł.

1980

Problem bardzo łatwo i lekkomyślnie można sprowadzić do znanych spekulacji typu makrokosmos, albo Wielki Świat — Mały Świat. Tylko wtedy, gdy trochę bardziej wglębimy się w takie rozważania, dojdziemy do tego, już znacznie bardziej złożonego i tajemniczego, wiecznego przekonania człowieka, że całość, jak i sam człowiek jako jednostka, są przyczynowo związani łańcuchem magicznych analogii. W tym łańcuchowym powiązaniu miasto znalazłoby się gdzieś w samym środku pomiędzy człowiekiem i kosmosem, a zatem, można by je jednocześnie rozumieć jako mały kosmos i jako bardzo wielkiego człowieka. Idea niezwykle, starożytna, ale w istocie zupełnie rozumna, i ja, w swoim najgłębszym przekonaniu, wierzę w jej zasadność: ja jestem małym miastem, a miasto jest jednym wielkim JA. Bowiem, jeżeli tym nie jestem, i jeżeli tak nie jest... to — czymże jesteśmy?

Czym jesteśmy i gdzie jesteśmy rozbici na drobnutkie cząsteczki? Albo prościej: zabite miasto — moje popioły.



S Bogdan Bogdanović
ARAJEWO

1974

Przypominam sobie pewną obsesyjną metaforę z okresu, który lubię nazywać własną prahistorią. Przenośnia brzmiała: „Miasto odbija się w człowieku jak w wodzie”. Jej sens jest niewątpliwie trudny do zrozumienia i dziś sam nawet nie do końca wiem, co chciałem przez to powiedzieć. Jednak przypominając to powiedzenie mógłbym wywnioskować, że moja podróż do Miasta zaczęła się dawno i trwała nieco dłużej, a podróżowałem dniem i nocą. Na podstawie tej gry słów mogę stwierdzić też, że jeżeli miasto rzeczywiście odbija się w człowieku jak w wodzie, to i ja, jako istota ludzka, nawet jako jednostka biologiczna, w każdej swojej cząsteczce noszę odbłaski jego obrazu *forma urbis*. W każdej mojej komórce świeci jakieś małe, zupełnie małe miasto, drobnutkie jak niewidzialne ziarenko.

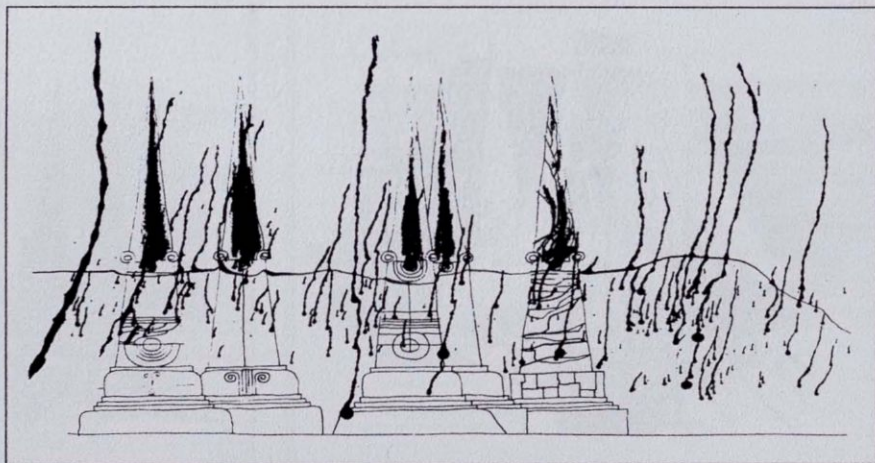
W dzisiejszej wersji notatka brzmiałaby: „W każdej mojej małej komórce przeświecają odrobiny zburzonego miasta”, albo — raz jeszcze — „zabite miasto — mój popiół”.

1980

W teorii stylów twierdzi się, że kolumna dorycka ma proporcje zgodne ze wzrostem młodego mężczyzny, natomiast kolumna jońska ma proporcje zgodne z idealnymi kształtami wyobrażonej młodej kobiety. Zwykła maksyma, że każda kamienna kolumna ukrywa w sobie zamkniętego człowieka, przypomina antropomorficzne obsesje antycznego budownictwa. Idąc dalej można by powiedzieć, że gdyby zbudowano gdzieś nieznane nam, lecz doskonale miasto, to z zewnątrz, architektonicznie będzie ono stanowić idealny diagram zmniejszonego kosmosu, natomiast wewnątrz będzie skrywać postać człowieka! Ileż wytrwałej, systematycznej wyobraźni trzeba było, aby miasto wymyślić jako budowlę podobną do człowieka, jako budowlę—parafrazę.

Czy mamy do czynienia z przypadkiem? Plan zburzonego Sarajewa, na tyle, na ile da się zestawić z cząstek oglądanych w telewizji, bez wątpienia, przypomina rzuconego na ziemię w kotlinie człowieka, który ciągle jeszcze w męce walczy, aby unieść głowę.

Przełożyła **Krystyna Bąk**



Obrona miasta

List do sarajewskich przyjaciół

Na początku osiemdziesiątego roku życia, prześladowany przez sny pełne krwi i płomieni, męczony przez cichą udrękę uczucia wstydu, zbyt wielkiego wstydu... powracam, prawie na pożegnanie, do pewnych moich dawnych rozmyślań. Mógłbym je wyrazić jedną, z mojej strony przesadnie często używaną, grą pojęć: Istota i Los Miasta.

Ponownie odmierzam to, co już dawno temu ważyłem, z czego już dawno wyciągnąłem wnioski i włączyłem do próżnych zasobów pokojowej urbanistyki. Teraz, nagle, jakby odwracał się sens słów. Nabierają one, oprócz podstawowego, także dopełniającego znaczenia i w nowy sposób notują nie tylko to, co kiedyś notowały, ale zaczęły oznaczać również nieoczekiwaną groźbę teraźniejszości.

Wiele rozmyślałem, mówiłem, pisałem, wykladałem, opowiadałem coś nie coś o tej tajemniczej „istocie i losie miasta” przekonany, że moi studenci i ja znajdujemy się gdzieś z bezpiecznej, werbalnej strony pojęć i kategorii. Nawet mi się nie śniło, że darie mi będzie widzieć jak los pewnych, tak bardzo mi drogich, miast został powierzony zbrodniom, których rozpyszczona myśl teoretyczna nawet nie usiłowała przewidzieć i opisać.

Przyznaję, że moje wykłady często były przesycone łatwą patetyką *ex cathedra*, jaką zwykle profesorowie wnoszą do swoich ulubionych tematów i tez. Nie mieliśmy zahamowań, studenci i ja, więc czasem zabawialiśmy się hipotezami o czarnym losie miasta i miast, europejskich, światowych, megalopolitycznych. Katastroficzne projekcje świata i miast były w modzie, a przepowiednie deklamowano prawie z estetyczną rozkoszą. Duch końca tysiąclecia i „zagłady Zachodu” przepowiedział zły los Miastu, wielkiemu miastu, europejskiemu i światowemu Wszechmiastu, zatem Panurbium. Patetyczne metafory... „obumieranie Miasta”... „Śmierć Miasta”... przestrzegały przed ostatecznymi konsekwencjami nadmiernego wzrostu, nadmiernego bogactwa, nieograniczonego poczucia mocy i potęgi.

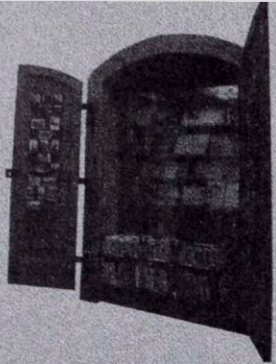
Muszę przypomnieć, że i ja sam oddawałem się takim duchowym zabawom. Przeciwstawiałem Urbs i Logos i na przykładzie Rzymu poszukiwałem analogii z mrocznymi perspektywami nowoczesnego URBS (czytaj: cywilizacji urbanistycznej w całości). Idea kataklizmu w moich tekstach nie-



Słowniczek Bośniacki



Łazienka Turecka (Hamam) - pierwszą publiczną łaźnię zbudowano w Sarajewie w 1462 roku. Hamam Gazi Husrevbega został zbudowany w sąsiedztwie katedry w końcu XVI wieku. Zgodnie z tradycją wywodzącą się jeszcze z Rzymu łaźnia służyła zarówno kąpielom jak i ludzkiemu obcowaniu i rozrywkom. Za władzy komunistycznej łaźnię przekształcono w atrakcyjną restaurację, a później w Kasyνο. Podczas oblężenia mieściło się tu okresowe targowisko, gdyż miejsce dobrze ukryte było przed ostrzałem.



Witryna

Bogdan Bogdanović:
Grad i smrt Belgrad 1994.



O tej książce wydanej w Bibliotece „Krug” głośno jest już dzięki wcześniejszym wydaniom niemieckim i francuskim. Jej autorem jest światowej sławy architekt belgradzki, znany jako twórca pomników pamięci ofiar faszyzmu, a także jako świetny pisarz i eseista. W ostatnich latach wslawił się także swoją nieprzejednaną, krytyczną postawą wobec polityki rządów Miloševića.

Najbardziej wstrząsającym symbolem tragedii na Bałkanach, tragedii całej cywilizacji europejskiej, jest zabijanie miast: Vucovar, Dubrownik, Osijek, Sarajewo, Mostar... O tym mówi Bogdanović w swoich krótkich, świetnie napisanych esejach, sięgających do najgłębszych tradycji kultury europejskiej: *Dla miasta i przeciwko miastu*, *Rytuał zabijania miasta*, *Nowa Aleksandria i Stary Babilon*, *Semiologia destrukcji i znaki nadziei*.

kiedy dosięgała nawet wymiarów kosmicznych. Eksplozja Kosmosu i eksplozja Miasta — dlaczego nie, brzmiało to jak nęcące porównanie: „Jest, niewątpliwie, pewna symultaniczność, kiedy w naszej świadomości Kosmos ucieka w niepojęte obrazy, poza zasięg naszych zmysłów, a miasta znikają na naszych oczach, rozpryskując się we wszystkich kierunkach jak kosmiczne majaki... Jeżeli człowiek starożytny potrafił przeprowadzać sofistyczne analogie między Obrazem świata i Obrazem miasta, mógł to uczynić przede wszystkim dlatego, że widział całość. Ja nie potrafię widzieć całości, a jedyne porównanie, które potrafię dostrzec, a które może nie jest całkiem dowolne, to oczywiste podobieństwo dwóch rozbitych obrazów” („Grad kao simbol besmrtnosti i smrt grada”, 1972 — „Miasto jako symbol nieśmiertelności i śmierci miasta”).

Oczywiście, myślałem zbyt ostrożnie, zbyt metaforycznie o eksplozji miast, o kłopotach wielkich aglomeracji, lecz nie myślałem, że będę oglądał „rozbite obrazy”, że nie będę mógł nie widzieć ich na ekranie telewizora. Nawet mi się nie śniło, że pewne miasta, niektóre wyjątkowo mi bliskie, w tajemniczy sposób połączone z moją osobowością... nie, za prawdę, nie śniłem, że będę musiał je oglądać wydane na pastwę niesłychanej technologii prawie rzeźnickiego mordowania z zimną krwią! Istnieje jeszcze coś, co w moich i w ogólnie znanych „kosmokatastroficznym opisach”, stawia pod znakiem zapytania całą wartość rozpieszczonej myśli teoretycznej urbanistów czasu pokoju; coś, co mnie naprawdę oburza i wzywa do zbadania samego siebie.

Czy to możliwe, że w głębi podświadomości, poza chiliastycznymi spekulacjami, mimo wszystko ukrywałem prawdziwe przeczucia — nie kosmiczne, nie ekumeniczne, nie ekologiczne, lecz nasze, rodzime, diabelskie i straszliwe? Czyżbym gdzieś w głębokim ukryciu wiedział, co nas naprawdę czeka, lecz nie chciałem, nie potrafiłem ani nie śmiałem wiedzieć?

Jakże byłem bliski prawdy w tym moim obsesyjnym żonglowaniu założeniami o wiecznej walce popędów budowania i burzenia miast, we wszystkich epokach, wśród wszystkich narodów, grup etnicznych, wśród hord, band i bractw, u każdego osobnika! Jakże bliski byłem prawdy — i jakże daleki! Dłaczego, na przykład, nigdy nie przypuszczałem, że wśród nas żyją też prawdziwi zbrodniacy i namiętni burzyciele miast?

A teraz, gdy patrzę na obraz pełen grozy, okazuje się, że burzyciele miast, ci, którzy ścierali z powierzchni ziemi i karali „miasta-wyrodki”: Jerycha, Sodomy, Gomory, Troje oraz oczyszczali je w imię zdrowia etnicznego i każdego innego, w imię szaleńczej przemocy materii nad duchem, nie są jedynie hipotezami urbanistów. Prerażające wzory zbrodni naprawdę istnieją w księgach opisujących carów i cesarzy starożytności, lecz wykonawcy są tutaj, przed naszymi oczami — brutalni, okrutni, rozbestwieni! Zresztą, wielu z nich ma imiona i przydomki oraz nazwiska, a poza tymi imionami i przydomkami, które się u nas od razu zapomina, pozostają szkielety Vukovaru, Mostaru, a teraz już i połowy Sarajewa. Na jakie miasta przyjdzie kolej? Prisztina, Novi Pazar, Skopje albo, może, Subotica lub Nowy Sad?

Interpretacje moich dawnych tekstów dzisiaj odbieram jak odgadywanie koszmarnych snów. Być może w tych snach kryły się przestrogi? Niestety, nigdy nie słuchałem podświadomych przestróg, teraz stwierdzam, że milczące zapowiedzi musiały być bardzo niepokojące. Jednakże nie trzeba już przywołać do pamięć własnych, mętnych antycypacji. Ludzie okrutni i nikczemni, zabójcy miast, ludzie bez podświadomości, z rozmachem zabrali się do czynu. Burzą, podpalają, zabijają ludność miejską, palą archiwa i biblioteki, burzą muzea i świątynie... co właściwie oznacza „zabić miasto”? To znaczy zniszczyć jego siłę fizyczną, zgasić jego metafizyczny

eros, wolę życia, zabić pamięć, samoświadomość. Rozpędzić pamięć na cztery wiatry, udowodnić miastu, że nie tylko nie istnieje, lecz także, że miasta nigdy nie było.

Jeżeli teraz wrócę do początkowego symbolu: Istota i Los Miasta i jeżeli zły los, na pewien czas, odłożę na bok, pozostanie coś bardzo potężnego i trudnego do zniszczenia, nawet przez najzłotyjszych barbarzyńców. A jest to właśnie, nazwijmy ją tak, święta „istota miasta”. I tu zaczyna się linia wstępująca, linia humanizmu i moralnego piękna. „Wszyscy, ciągle jeszcze, nosimy w sobie swoje nieśmiertelne miasta” — tak napisałem na końcu wspomnianego tu, dawnego, tekstu. Nosi, oczywiście, ten kto ma coś do niesienia, aby się pochwalić. Bowiern są miasta, których nie można zabić, dopóki żyje i strzeże ich choćby ostatni mieszkaniec...

I właśnie dlatego, moi drodzy i szanowni przyjaciele, udręczeni i głodni, ranni i chorzy, dlatego podziwiam was i na ile potrafię i na ile mogę, pomimo głębokiej starości, jestem z wami i dzielę z wami najcięższe, bezsenne noce. Obrona miasta, wbrew zbrodni burzycieli, jest jedynym moralnym paradygmatem dla przyszłości; latarnią, której miłująca człowieka ludzkość, pełna wyrozumiałości dla zakłóconej harmonii między przyrodą i człowiekiem, dla zagrożonych gatunków roślin i zwierząt, ciągle jeszcze nie potrafi dostrzec, a cóż dopiero zrozumieć.

Przełożyła **Krystyna Bąk**



Kemal Hadžić z cyklu *Urbicid*

S *Bogdan Bogdanović*
ARAJEWO



Sarajewo

Ghoć miejsce, w którym leży Sarajewo, zamieszkiwane było od średniowiecza, na znaczeniu zyskało dopiero pod koniec XV wieku po podboju tureckim. Mimo, że oddalone od głównych szlaków handlowych, Sarajewo przekształciło się wkrótce w swojego rodzaju centrum uzdrowiskowe i kulturalne. W tym czasie miasto zaczęło się rozwijać wzdłuż rzeki i w dolinach między wzgórzami.

Zainteresowanym Sarajewem potrzebna jest mapa, gdyż geografia stanowi w jego wypadku czynnik o pierwszorzędym znaczeniu. Chcąc pokazać Sarajewo w ogólnym zarysie, trzeba narysować miasto otoczone górami i poprzecinane w wielu miejscach płynącą przezeń rzeką Milajcką, która tak naprawdę jest tylko dużym strumieniem.

Sarajewo było u zarania miastem w zasadzie tureckim, a co za tym idzie – muzułmańskim, ale – co należy podkreślić – równocześnie i słowiańskim. Miastem tureckim, gdyż rozbudowały je władze tureckie, muzułmańskim z racji wyznania większości jego mieszkańców w wieku XV i XVI, a też słowiańskim, gdyż muzułmanie bośniaccy byli z pochodzenia Słowianami, którzy po podboju tureckim przeszli na islam.

Równie ważny dla zrozumienia postaci, jaką przybrał konflikt w ostatnich latach, jest przedstawienie struktury społecznej Sarajewa. Muzułmańska ludność Bośni była przede wszystkim ludnością miejską. Przejście na islam, czyli religię panującą, ułatwiało awans społeczny w społeczeństwie muzułmańskim. Bośniacy, którzy pozostawali przy wierze chrześcijańskiej (czy to katolickiej, czy prawosławnej) byli upośledzeni i dyskryminowani. W pewnym uproszczeniu można stwierdzić, że muzułmańskiemu miastu odpowiadała w zasadzie chrześcijańska wieś. To „w zasadzie” jest o tyle istotne, że system osmański był względnie tolerancyjny dla wspólnot niemuzułmańskich, które przystawały na absolutną przewagę władzy tureckiej i opłacały specjalne podatki, pozwalając im na organizowanie życia społecznego wokół milletów, czyli gmin wyznaniowych uznawanych przez państwo osmańskie, i na znaczny stopień samorządu. Bośnia stała się wkrótce jedną z głównych prowincji imperium osmańskiego, w której dobrze było rozpoczynać karierę. Za dobitny przykład posłużyć może kariera Sokolowicia, wielkiego wezyra osmańskiego z XVI wieku.

Przekształcenie Bośni w ważne centrum polityczne spowodowało znaczny wzrost znaczenia miast tej prowincji. Sarajewo zaczęło się rozrastać.

U boku Bašćaršiji, najstarszej dzielnicy, o przeważająco muzułmańskim charakterze, rozwinęły się trzy nowe dzielnice (po turecku mahalas, dzielnica, w której żyją ludzie jednego wyznania): katolicka, żydowska i prawosławna.

Struktura miasta odzwierciedla dość dokładnie strukturę imperium osmańskiego. Cztery mahale współistniały obok siebie, każda rozrastała się w kierunku wzgórz przez budowę nowych domów. Niemniej jednak istniała i przestrzeń wspólna dla wszystkich społeczności wyznaniowych zamieszkałych w mieście, zlokalizowana w głównej mierze wokół rynku. W mieście kupieckim, jakim było wówczas Sarajewo, rynek stanowił *par excellence* miejsce spotkań i powiązań mieszkańców czterech mahali. W sferze prywatnej Bośniacy żyli oddzieleni wyznaniem w osobnych dzielnicach, natomiast w sferze publicznej, w administracji i handlu, istniała tendencja do wchodzenia we wzajemne związki. Być może najbardziej charakterystyczną cechą dzielnicy Bašćaršija jest to, że była jednym z rzadkich miejsc w Europie – trudno byłoby znaleźć inny przykład, gdzie na terenie niespełna jednego kilometra kwadratowego mieścił się meczet, synagoga, kościół katolicki i cerkiew prawosławna. Chodzi tu o ważny i konkretny dowód zaufania i wzajemnej tolerancji tych wspólnot.

Widać to w sposób najbardziej uderzający na przykładzie Żydów. W chrześcijańskiej Europie żydowscy przybysze byli na ogół odseparowani od reszty mieszkańców, wyrzuceni poza granice miasta, czasem nawet odgrodzeni ze względu na własne bezpieczeństwo. Sarajewscy Żydzi nie bali się najwidoczniej postawić swej synagogi między głównym meczetem a głównym kościołem katolickim; wydawało im się to wręcz rzeczą naturalną. Jeśli uświadomić sobie, że te cztery świątynie zlokalizowane są przy głównym rynku, gdzie odbywał się targ, widać wyraźnie jak doszło do tego, że cztery wyznania (gdyż mówienie o narodowościach odnośnie tego czasu byłoby nie na miejscu) potrafiły zapewnić sobie harmonijne współzycie. Wygnani w 1492 roku z Hiszpanii Żydzi sefardyjscy napłynęli masowo do Sarajewa, gdzie zostali nie tyle wpuszczeni, co powitani przez Sultana, który uznał, że hiszpański król oszalał pozbawiając się tak znakomitych fachowców. Sarajewo wybrali nie tylko ze względu na handlowy charakter miasta, ale i na jego najwidoczniej już długą tradycję współistnienia różnych wspólnot wyznaniowych.

Taki rozwój Sarajewa trwał do połowy XIX wieku i, za wyjątkiem gwałtownego stłumienia buntów chłopskich, jego historię cechuje imponująca tolerancja.

W 1878 roku na mocy traktatu berlińskiego Sarajewo przeszło pod panowanie austriackie i to mimo, że Bośnia była oficjalnie częścią imperium osmańskiego. Zarządzając miastem Austriacy przyczynili się do rozbudowy miasta i do jego dalszego przekształcenia. Miasto podzielone na cztery mahale zaczynało już w tym czasie wspinać się na wzgórze i rozwijało się też wzdłuż rzeki Miljacki. Austriacy postawili wiele ważnych budynków publicznych na brzegach rzeki, w których pompatyczność, charakterystyczna dla architektury austriackiej tej epoki, łączyła się z tym, co architekci wiedeńscy uznawali za styl wschodnioeuropejski. Stworzyli również prawdziwe centrum miejskie wyposażone w imponujące budynki publiczne, wznoszące się wzdłuż przyszłej alei marszałka Tito i rozbudowali nową dzielnicę Marindvor.

Panowanie austriackie przyniosło poważne zmiany charakteru zabudowy miejskiej. Do ich przybycia mieszkańcy Sarajewa z czterech mahali zamieszkiwali domy w stylu osmańskim, oddzielone od ulicy wysokim murem a otwarte na wzgórze i przyrodę. Dynamikę ówczesnej zabudowy, łączącej z jednej strony otwarcie na zewnątrz z ogrodzeniem się od ulicy



S

Dawid Warszawski
SARAJEWO

Słowniczek Bośniacki

raja – (od tur. trzoda) poddani w imperium ottomańskim; ongiś w Bośni określano tak głównie chrześcijan, prawosławnych i katolików; dzisiaj np. określenie sarajewski raja odnosi się do kogoś, kto opowiada się za integralnością kosmopolitycznego Sarajewa, kto jest obrońcą wielokulturowego ducha tego miasta;

neobośniactwo – powrót do idei bośniackiej po 1989 roku; impuls ku temu dały głównie środowiska emigracyjne; wybitni głosiciele tej idei, którzy po 1989 roku przybyli do Bośni z zagranicy to dr Smil Balic z Wiednia, autor znanej książki „Kultura Bošnjaka. Muslimanska Komponenta” (Wiedeń 1973) oraz Adila Zurpikarpašić z Zurychu, który stanął na czele politycznego ruchu bośniactwa – przewodniczy Muslimańskiej Bošnjackiej Organizacji;

Bosanec (Bosanac, bosanski) – oznacza przynależność terytorialną wyłącznie (człowiek zamieszkujący Bośnię czy pochodzący z Bośni);

Bośniak (Bošnjak, bošniactvo) – określenie zawierające konotację narodową, dotyczące przynależności do narodu bośniackiego; osiągnęło poziom faktu politycznego za rządów Benjamina Kalaja w Bośni (1882-1903); w końcu lat 60-tych zamiast określenia Bośniak zaczęto używać terminu Muslimanin;



Vječnica – budynek, którego budowę ukończono w 1896 roku, (powyżej znaczek wydany w Bośni z okazji setnej rocznicy) zaprojektowany w stylu pseudo-mauretańskim przez czeskiego architekta Viteka, który popełnił samobójstwo zanim jeszcze budowa została ukończona. Do wybuchu drugiej wojny światowej służył jako siedziba władz miejskich. Po wojnie władze komunistyczne umieściły w nim Bibliotekę Narodową.

25 sierpnia 1992 roku, dokładnie w stulecie rozpoczęcia budowy, z Trebevića i innych pobliskich gór rozpoczęto ostrzał budynku. Płonący przez trzy dni ogień strawił ponad milion książek, w tym 155 tysięcy rzadkich starodruków i manuskryptów. W tym samym czasie snajperzy mierzyli do gazszczyby pożar, a od ich kul zginął jeden z bibliotekarzy ratujących kolekcje. Sarajewianie zapamiętali ten dzień po popiele ze spalonych książek, który unosił się nad całym miastem. Zburzony ratusz, symbol oblężonego miasta i barbarzyństwa agresora, stał się miejscem koncertów i wystaw z udziałem najwybitniejszych artystów. Jest to również miejsce, gdzie zagraniczni operatorzy filmowi walczyli ze sobą o miejsce pod szklaną kopułą dachu, by móc filmować kolejny ostrzał miasta.

z drugiej, najtrafniej opisał Dževad Karahasan, intelektualista z Sarajewa, w książce *Sarajewska sevdalinka*¹. Otwarcie domu od tyłu nie wymagało stawiania od tej strony muru, bowiem w budownictwie tej epoki mur chronił jedynie prywatność rodziny a nie jej bezpieczeństwo. Ten typ zabudowy nie był typowy dla miast osmańskich, ale raczej dla małych miast XVIII i XIX wieku i trwał do przybycia Austriaków, którzy wprowadzili architekturę typu środkowoeuropejskiego – wielkie piętrowe budynki, które wykluczały możliwość utrzymania tego typu odgródzenia od ulicy.

Marindvor było prawdopodobnie pierwszą dzielnicą mieszkalną Sarajewa zasiedlaną jako dzielnica wieloetniczna. Jednak wieloetniczność na wzór austriacki była nie do pogodzenia z dotychczas obowiązującymi zasadami oddzielenia i utrzymywania różnic między społecznościami wyznaniowymi. Dla Austriaków wieloetniczność miała się mieścić w ramach cesarstwa austro-węgierskiego; jej wyrazem miało być powszechne użycie języka niemieckiego i przyjęcie europejskiego sposobu życia. W takim rozumieniu wieloetniczności przynależność religijna miała się ograniczać do sfery prywatności i znajdować swój wyraz w czterech ścianach domu. Zakładano, że wraz z przekroczeniem jego progu, każdy, niezależnie od wyznania, zachowa się jak człowiek normalny, czyli dziewiętnastowieczny wiedeńczyk. Nie było to łatwe dla mieszkańców Sarajewa nawykłych odnosić się do siebie nawzajem przez pryzmat określonej społeczności wyznaniowej. Niemniej jednak tygiel etniczny i towarzysząca mu szansa awansu społecznego i politycznego okazały się atrakcyjne dla młodych, za wyjątkiem muzułmanów, którzy w pierwszych dwudziestu latach panowania austriackiego byli dyskryminowani i traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Austriacki model asymilacji okazał się atrakcyjny również dla Żydów. Pod administracją austro-węgierską Sarajewo otworzyło się na nowoczesność i mimo, że dawne mahale nadal istniały i pełniły swoją rolę, powstał alternatywny model życia w mieście. Był to model austriacki, czyli środkowoeuropejski, prywatnej tożsamości wyznaniowej i rodzinnej oraz publicznej asymilacji. Austriacy popierali katolików i częściowo Żydów kosztem Muzułmanów. Oficjalna wersja tej polityki głosiła, że wejście do Europy wymaga edukacji ludności muzułmańskiej, edukacji, która uczyni z niej ludzi kulturalnych w dziewiętnastowiecznym pojęciu tego słowa. Muzułmanie zareagowali na to wycofaniem się, a następnie w wielu wypadkach emigracją. Była to pierwsza fala emigracji bośniackiej do Turcji; wyjechało wówczas 250 tysięcy osób, których potomkowie żyją dziś w Turcji. Warto zanotować, że w czasie wojny w Bośni Turcy bośniackiego pochodzenia zorganizowali się, by domagać się bardziej aktywnej interwencji swego kraju w swojej dawnej ojczyźnie.

Na przełomie wieków Muzułmanie bośniaccy, dostosowawszy się do nowych praw i obyczajów, zaczęli się organizować, najpierw z myślą o wywalczeniu gwarancji autonomii religijnej, a następnie możliwości religijnego kształcenia dzieci. Te koncesje wywalczyli, choć nie bez oporów. W 1914 roku zamordowanie arcyksięcia Ferdynanda przez Gavrilo Principa w Sarajewie dało początek pierwszej wojnie światowej. Morderstwo, wynik dotychczas nie rozszyfrowanego a rozległego spisku zawiązanego w Serbii, przyniosło jako bezpośredni skutek pogrom Serbów podżegany przez urzędników austriackich, a dokonany rękoma części mieszkańców. Był to pierwszy poważny przykład konfliktu międzyetnicznego w samym Sarajewie, następne miały mieć miejsce dopiero w czasie drugiej wojny światowej.

W 1919 roku Sarajewo wraz z resztą Bośni weszło w skład nowego królestwa Słowenów, Chorwatów i Serbów, zwanego Królestwem

¹ Dževad Karahasan: *Sarajewska sevdalinka*. Przeł. Danuta Cirlić-Straszyńska i Joanna Pomorska. Sejny 1995.

Jugosławii. Mimo, że oficjalna historiografia jugosłowiańska opisuje przyłączenie Bośni, podobnie jak Chorwacji, jako wyzwolenie tych ziem, to było ono odebrane, zwłaszcza w Bośni, jako obca okupacja. Był to początek bitwy o panowanie nad Bośnią. Serbowie twierdzili że Bośniacy Muzułmanie są nawróconymi Słowianami pochodzenia serbskiego, drudzy, że chorwackiego. Zarówno Serbom, jak i Chorwatom wydawało się rzeczą normalną, by Bośniacy wrócili do katolickiej bądź prawosławnej wiary swych przodków. Innymi słowy, by stali się na nowo Serbami lub Chorwatami. Przywiązanie muzułmanów bośniackich do islamu wydawało się dowodzić istnienia spisku tureckiego wymierzonego przeciwko nowemu państwu jugosłowiańskiemu. Ówczesny serbski przywódca Zoltan Pavlic oświadczył w 1917 roku, że w dniu, w którym armia przejdzie Drinę, czyli rzekę dzielącą Bośnię od Jugosławii, zwolennicy Turków dostaną 24 godziny na to, by nawrócić się na wiarę przodków, uciec lub zostać zabitym. Tak się rzeczywiście w wielu regionach Bośni stało. Początek Nowej Jugosławii w Bośni stanął więc raczej pod złym znakiem. Samo Sarajewo zostało oszczędzone, większość konfliktów miała miejsce na wsi, ale zgodnie ze świadectwem brytyjskiej pisarki Rebeci West, która odwiedziła Sarajewo w latach trzydziestych, sprawiało ono wrażenie miasta pokonanego, w którym większość muzułmańska usiłowała żyć ze spuszczoną głową pod nowym reżimem, który, co było widoczne, zaledwie tolerował jej istnienie. Niemniej jednak okres międzywojenny był czasem rozwoju miasta, które rozrosło się poza Marindvor i rozbudowywało na wzgórzach. Wraz z industrializacją, wkraczającą do Sarajewa podobnie jak do całej Jugosławii, napływała do miasta ludność ze wsi. Okres ten nie pozostawił po sobie żadnego większego projektu architektonicznego, a Sarajewo mało się zmieniło w stosunku do swego wyglądu sprzed 1918 roku. Integracja nowo przybyłych dokonywała się nie w systemie dawnych mahali, które już w tym okresie nie spełniały swej roli, a w nowych miejskich strukturach kulturalnych. Nie sprawdzał się już model asymilacji austro-węgierskiej, skoro przyjmowanie tamtejszych mód i obyczajów stało się w przedwojennej Jugosławii, budowanej w opozycji do Austro-Węgier, synonimem austropatriotyzmu. Nie sprawdzał się już więc żaden z wcześniejszych modeli asymilacji. Napływająca do miasta młodzież wiejska, czyli głównie serbska, poszukująca w nim pracy i wykształcenia nie znajdowała dla siebie miejsca ani w Sarajewie tureckim, ani austro-węgierskim i żyła w opozycji do Sarajewa i na jego marginesie, wiedząc, że miasto jej nie zaakceptuje i nie wiedząc jak sobie z tym poradzić. Uruchomiło to bombę z opóźnionym zapłonem, która prawdopodobnie i tak prędzej czy później by wybuchła, gdyby nie druga wojna światowa.

Podczas drugiej wojny światowej Sarajewo stało się sceną niezwykle krwawych walk między żołnierzami co najmniej pięciu armii: dwóch okupacyjnych – niemieckiej i włoskiej, które różniły się co do swych celów politycznych i wspierały różne strony wojny jugosłowiańskiej oraz armii serbskich czetników zmierzających do ustanowienia etnicznie czystej Wielkiej Serbii i chorwackich Ustaszów, którzy dążyli od Serbów do oczyszczonej etnicznie Wielkiej Chorwacji i mieli znacznie szersze pole manewru, gdyż reprezentowali władze okupacyjne, podczas gdy Serbowie reprezentowali podziemie, wreszcie partyzancką armię Tito. Dla Sarajewa najdonioślejszym skutkiem wojny stała się deportacja i eksterminacja dużej części jego żydowskiej ludności. Dla wielu Sarajewian los Żydów pozostaje po dziś dzień tajemnicą, gdyż społeczność żydowska nie była stroną konfliktów jakie dzieliły sarajewskie wspólnoty etniczno-wyznaniowe. Od początku napięć etnicznych w mieście uznawano ich za grupę neutralną

**S**

Dawid Warszawski

SARAJEWO

„Kiedy przez trzy dni w sierpniu płonęła Biblioteka Narodowa miasto przykryte było śniegiem. W tych dniach nie potrafiłem znaleźć nawet zwykłego ołówka, a jak już znalazłem to był bez grafitu. Nawet gumki pozostały czarny ślad. W ten smutny czas moja ojczyzna spłonęła. Uwolnieni ze swoich ciał bohaterowie powieści wędrowali po mieście przemieszani z przechodniami i duszami zmarłych wojowników. Widziałem Wertęra siedzącego na zwałonym murze cmentarza i Quasimodo na minaretach; całymi dniami Ras-kolników i Meursault szeptał w piwnicy, Gavroche spacerował przyodziany w kamuszał, a Jos-sarian dokonał już transakcji z wrogiem. Nie wspominając młodego Savoyera, który rzucił się do rzeki z Książeczego Mostu po Kieszonkowe.

Przez trzy dni żyłem w widmowym mieście ze strasznym przeczcuciem, że coraz mniej i mniej ludzi pozostaje przy życiu i że spadające pociski obciążają tylko mnie odpowiedzialnością. Zamknąłem się w domu i zabrałem się za wertowanie przewodników turystycznych. Wyszedłem tego właśnie dnia, w którym radio podało, że ludzie wynieśli dziesięć ton węgla z piwnicy biblioteki. I mój ołówek odzyskał grafit.”

Goran Stimić



Słowniczek Bośniacki

Baščaršija – stary bazar miejski, na którym wytwarzano i sprzedawano rozmaite wyroby rzemieślnicze i inne towary.

Jego największy rozkwit przypada na okres życia Gazi Husrev Beja, przez którego zostały wybudowane w Sarajewie m.in.: największy meczet miasta (1531), medresa (wyższa szkoła teologiczna) Kurmušumlija (1537), biblioteka (1537), hamam (łaźnie publiczne), musafirhana (gościniec), imaret (otwarta publiczna kuchnia), wielki bezistan (targ przykryty dachem; nazwa pochodzi od drogiego jedwabiu sprowadzanego ze Wschodu), kłians (karczmny) i blisko 300 sklepów.

Zatrzymywały się tu karawany kupców wędrujących z Istanbuhu przez Dubrownik i Europę Środkową.

i mieszkańcom trudno było zrozumieć, że wojsko chce deportować i mordować grupę sarajewian, która nikomu nie wchodzi w paradę. Jedną z konsekwencji było ukrywanie Żydów przez wielu sarajewian. Jest to jedna z niewielu dobrych rzeczy jakie można powiedzieć o tamtej wojnie. Nikt o tym w swoim czasie nie mówił, gdyż do niedawna Sarajewianie, którzy ratowali Żydów, nie wiedzieli, że można się chlubić tym, że pomaga się sąsiadom w potrzebie. Z drugiej zaś strony większość Sarajewa, a przede wszystkim muzułmanie, chcąc sobie zapewnić obronę przeciwko czetnikom i partyzantom, przyłączyła się do ustaszów. Przyciągała ich również ideologia chorwacka, głosząca, że Muzułmanie bośniaccy są elitą Chorwacji, najczystsza częścią rasy chorwackiej. Nie mogło to pozostać bez wpływu na ludność od tak dawna już dyskryminowaną i uciskaną.

Od roku 1945, wraz z nastaniem Jugosławii radzieckiej, Sarajewowi zaproponowany został nowy model współżycia międzyetnicznego. W odróżnieniu od czasów osmańskich, które charakteryzowało

podtrzymywanie różnic między wspólnotami, nie było już akceptacji dla idei zróżnicowania, traktowanego jako czynnik wzbogacający miasto. Nie chodziło też, w odróżnieniu od czasów austriackich, o przyjęcie narzuconego z zewnątrz modelu rozwoju. Zarazem jednak nie pozwolono by sami mieszkańcy dopracowali się właściwego rozwiązania. Idea Jugosławii, która odgrywała kluczową rolę w ideologii titoizmu, kładła nacisk na to co wspólne dla wszystkich Jugosłowian. Wydawała się o tyle pociągająca dla Jugosławii, a szczególnie dla Bośni, że nie wymagała poświęcenia jej własnej tożsamości. Wystarczyło przyjąć, że istnieje ideologia, która wykracza poza nią i zgłosić do niej akces. Ideologia jugosłowiańska wnosząca idee braterstwa i jedności jugosłowiańskiej zapewniała praktyczne rozwiązanie problemu przesiedleń ludności z okresu drugiej wojny światowej. Wychodzono z założenia, że zbrodniarze wojenni, powinni zostać osądzeni, że ludzie zostali oszukani przez swych przywódców, a od tej pory mogli już puścić przeszłość w zapomnienie, gdyż nie musieli już być Serbami, Chorwatami czy Muzułmanami a mogli być Jugosłowianami. Zatem nic już nie miało ich podzielić. W kraju tak dotkniętym przez wojnę jak Bośnia, model ten okazał się niezwykle atrakcyjny i należy stwierdzić, że funkcjonował on względnie dobrze przez następnych 45 lat. Dotyczy to zwłaszcza Sarajewa, gdzie dzięki niemu różnorodne grupy etniczne zamieszkujące miasto uzyskały wspólną tożsamość, czyli alternatywę wobec groźby potencjalnych konfliktów.


Według spisu ludności z 1991 roku Sarajewo liczyło już około 22 proc. Jugosłowian, czyli osób, które wołały się określić jako Jugosłowianie a nie Muzułmanie, Chorwaci czy Serbowie. Muzułmanie zostali uznani jako osobna narodowość w ostatniej konstytucji jugosłowiańskiej z 1974 roku. W młodszych pokoleniach udział małżeństw mieszanych sięgnął 45 proc. Sarajewo jest jednym z miejsc byłej Jugosławii w której jugosłowiański

model integracji odniósł największy sukces. I mimo, że po gorzkich doświadczeniach ostatnich lat i utożsamienia Jugosławii tylko z dwiema z jej sześciu republik – Serbią i Czarnogórą – słowo Jugosławia nie cieszy się już oficjalnie wzięciem, to prywatnie wiele osób przyznaje się do tego, co Chorwaci nazywają z pogardą „jugonostalgia”. Model ten nie był zatem jedynie oficjalną fasadą, nie był tylko pozorem na użytek władz. Był akceptowany, a nawet bliski wielu ludziom. Do tej pory nie znam przynależności etnicznej wielu ze swych sarajewskich przyjaciół. Nie podali mi jej, a ja nie widziałem powodu, by się o nią dopytywać. Wraz z wybuchem wojny w Bośni model integracji jugosłowiańskiej był skazany na porażkę, mimo a może właśnie z powodu jego sukcesu. Pierwszym obiektem ataku był właśnie wyjściowy model jugosłowiański, według którego „możemy żyć razem”. Hasłem przywódców Serbów bośniackich, neoczetników Karadzicia i Mladicia, stało się: „nie możemy żyć razem”. Odmowa współistnienia stanowiła wyjściowy aksjomat i pierwszy czynnik konfliktu. Założeniem neoczetników było, jak to wielokrotnie wykladał Karadžić, że walka nie toczy się o zyski terytorialne, a o podział Bośni. Gdyż według Karadzicia, historia już udowodniła, że „nie możemy żyć razem”.

A ponieważ było dokładnie na odwrót i Bośniacy potrafili razem żyć, z tym większą zaciekleścią niszczone dowody możliwości wspólnego istnienia. W 1991 roku, gdy wybuchła wojna w Chorwacji, Bośniacy, chcąc uniknąć przeniesienia tamtejszego konfliktu do siebie, dbali o zachowanie jak najdalej idącej ostrożności wobec swych serbskich sąsiadów.

Rząd bośniacki zgodził się na wycofanie jednostek wojska jugosłowiańskiego z Chorwacji na terytorium bośniackie; chcąc uspokoić Serbów prezydent bośniacki rozbroił samoobronę terytorialną by widzieli, że nic im ze strony Bośniaków nie grozi. Izetbegovic powtarzał, że „nie będzie wojny w Bośni, gdyż aby walczyć muszą być dwie strony” a „my walczyć nie będziemy”. Sarajewscy przyjaciele opowiadali mi, że kiedy zobaczyli w telewizji wybuch walk w wieloetnicznej dzielnicy Gorbavica uznali, że tamtejsi mieszkańcy zwariowali. Tak, jakby Gorbavica leżała na księżycu a nie o cztery kilometry od ich własnej dzielnicy Cigłana. Czy trzeba dodawać, że w niecały miesiąc potem ich dom został zbombardowany? Pierwsza nieudana próba przejścia władzy w Sarajewie przez serbskich nacjonalistów miała miejsce 4 kwietnia 1992 roku w trakcie wiecu pod hasłem „chcemy żyć razem”, kiedy zbrojna gwardia przywódcy Serbskiej Partii Demokratycznej Karadzica zaatakowała uczestników i została pokonana przez tłum. W tym okresie, czyli w marcu-kwietniu 1992 roku Sarajewo pozostawało ostatnią legendą, ostatnim bastionem wieloetnicznej Bośni. Władze bośniackie kontrolowały nadal większą część miasta, choć od kwietnia 1992 roku linia frontu ustabilizowała się mniej więcej wokół Sarajewa. Rząd bośniacki utrzymywał stałą kontrolę nad Bastasią. Z najważniejszych dzielnic Sarajewa jedynie Garbavica została przejęta przez Serbów. Niemniej jednak Sarajewo zostało odcięte od reszty kraju i pozostało enklawą. Od momentu przejścia kontroli nad lotniskiem przez Serbów miasto zostało objęte całkowitą blokadą. Z resztą świata połączone już było jedynie tunelem pod lotniskiem. Do niedawna nie było innego dostępu do Sarajewa. Tak więc Sarajewo stało się miastem frontowym.

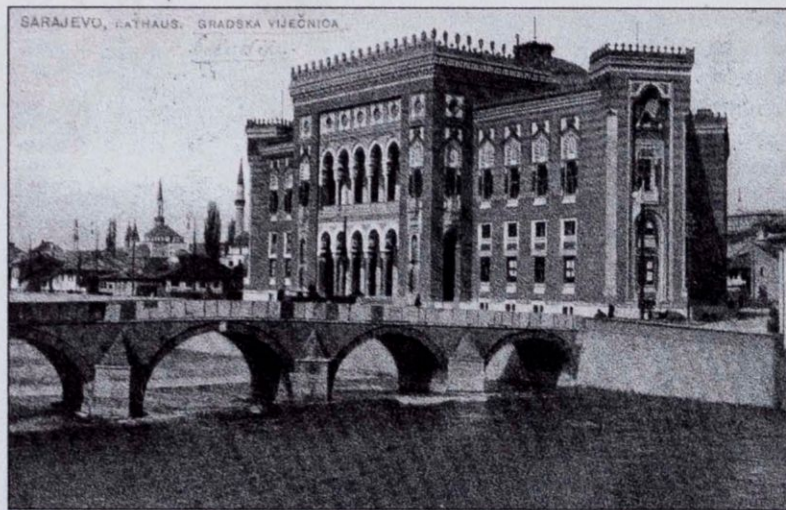
Była to jedna z najdziwniejszych linii frontu w dziejach współczesnych wojen, skoro armia, która przez trzy i pół roku bombardowała Sarajewo, zabijając, według szacunków rządu bośniackiego, 10.500 osób twierdziła, że robi to w imieniu Serbów bośniackich, podczas gdy 40 tysięcy z 218.000 mieszkańców miasta było Serbami. Ci ostatni ukrywali się w Sarajewie i nie czuli się w żadnej mierze by ich reprezentantem był wojowniczy i nacjonalistyczny Karadžić z gronem swych popleczników.



S *David Warszauski*
ARAJEWO

O tym jak bogata była Bašar-sija mówi dramatyczna notatka w Kronikach z 1842 roku: „9 lipca tego roku w wielkim pożarze spłonęło 957 sklepów i 569 magazynów...”

PolSKI podróżnik ksiądz J.A.Łukaszkiwicz zanotował: „Blacharze, szewcy, krawcy, tkacze, kusnierze, bednarze, wykonują tu swoje rzemiosła w ciasnej przestrzeni swego sklepu. Nie natężają się nad siły. Kto się zmęczony siada w kuczki, pali fajkę, popija kawę i duma. Jedną dobrą zaletę mają tureccy rzemieślnicy, że nie zapraszają cię do zakupu towaru z natręctwem galicyjskiego Żyda. Możesz stać i przypatrywać się jego towarom, jego robocie, słowem nie odezwie się do ciebie. Czasem popatrzysz spokojnie, pytając, czy nie kupiesz czego. Kłimki, hafty, wyroby snycerskie, filigranowe i cyzelowane, są ręcznej roboty - czasem ciekawe i oryginalne, te więc najczęściej kupuje podróżny na pamiątkę. Trzeba być ostrożnym jednak, gdyż wiele jest tu tandety wiedeńskiej, wiele cynku sprzedają za srebro, a miedź za złoto. Targować się trzeba po Krakowsku.” (Nad wodami Adriatyku. Poznań 1904).



Vijećnica — ratusz miejski z okresu monarchii austro-węgierskiej. Pocztówka wydana w 1909 roku nakładem wydawnictwa Simon Kattan w Sarajewie. Wysłana przez Miloša Tubinovicia z Sarajewa w dniu 3 marca 1909 roku do Vladimira Revenška z Zagrzebia.

Zastępcą naczelnego dowódcy sił bośniackich był Serb. Niemalą też było Serbów w bośniackiej administracji. Co ważniejsze, sarajewska cerkiew prawosławna pozostała otwarta przez całe oblężenie. Nie trzeba wyjaśniać, że mało który z Serbów do niej uczęszczał. Ci ostatni, nie czując się pewnie, nie chcieli, by widziano ich w cerkwi, która niemniej jednak pozostawała otwarta. Co bardziej zaskakujące, mimo że w Sarajewie doszło do szeregu zabójstw Serbów, również z przesłanek nacjonalistycznych, nie doszło jednak do żadnego pogromu lub czystki, gdy tymczasem oddziały Karadzicia zdobywając

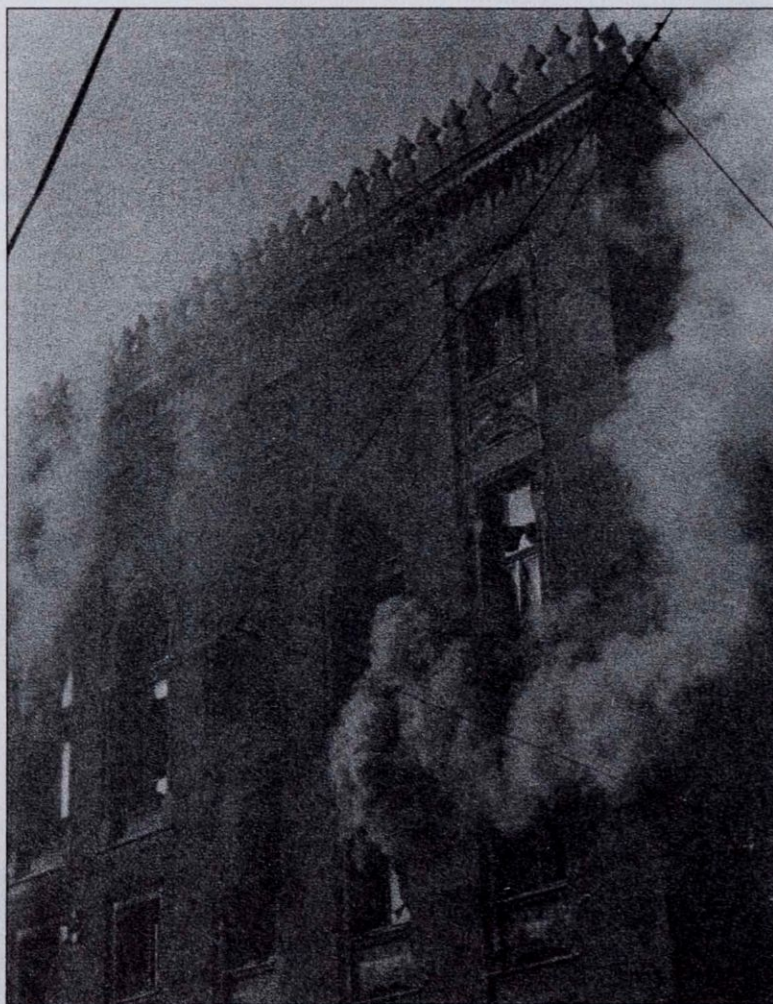
Garbavicę urządziły tam pierwszą czystkę etniczną. Serbowie zmusili Muzułmanów do opuszczenia dzielnicy, a Chorwatom dali do wyboru odejście z Muzułmanami lub wstąpienie w szeregi serbskich sił bośniackich, by udowodnić, że i oni potrafią być porządnymi obywatelami. Jeden z moich przyjaciół z Garbavicy wykorzystał tę sposobność by przekroczyć linię frontu i uciec. Znajomy Chorwat zamieszkały w Sarajewie mówił mi, że Serbowie z prowincji nie mogli zrozumieć, jak mając możliwość zostania Serbem można wybierać degradujący status Muzułmanina. Mieszkańcy serbskiej dzielnicy Sarajewa mieli, jak się wydaje, dziwne uczucie, że znajdują się w najbezpieczniejszej części miasta. Choć i ona była sporadycznie bombardowana przez siły rządowe, trudno było to porównywać z trzy i pół letnią masakrą, jakiej doznała reszta Sarajewa. Paradoxem sytuacji, w jakiej żyli było to, że występująca rzekomo w ich obronie armia zabijała ich sąsiadów i znajomych. Sama armia serbska składała się nie z serbskich mieszkańców Sarajewa, ale z Serbów z prowincji, a też w dużym stopniu spoza Bośni (np. Czarnogóry). Brutalność ataków, ostrzał typowo cywilnych celów, takich jak Biblioteka Narodowa, poczta, Instytut Studiów Orientalnych, uniwersytet tłumaczy się, zdaniem Bogdana Bogdanovicia, wyjątkowo przenikliwego komentatora kulturowej strony konfliktu bośniackiego, jako próba przekreślenia Sarajewa, będącego ucieleśnieniem pewnej idei. Dlatego też opisując atak na Sarajewo, Bogdanović użył terminu miastobójstwo. Uważam za bardzo trafną uwagę Bogdanovicia, że dla serbskich chłopów Sarajewo było odrażającym miejscem, w którym dochodzi do pomieszania narodowości, do zbękartenia i niedopuszczalnego melanżu, którego owocem jest coś niejasnego, o zmiennej tożsamości, nie będące ani chorwackie, ani muzułmańskie, ani serbskie, coś, na czym nie można polegać, że zachowa się normalnie, czyli że stanie po stronie „naszych” przeciwko „tamnym”. Instytucje, w których rodzi się ideologia stojąca za tym zbękarteniem, czyli uniwersytety, biblioteki, muzea budzą agresję chłopca, mieszkańca czystej etnicznie wsi. Uczelnie i muzea musiały zostać zburzone, bo tu złożone były dowody na to, że można żyć razem. Nic tak nie uderza jak systematyczne ataki na te instytucje. Niedługo przed rozpoczęciem wojny, w marcu 1992 roku na murze gmachu poczty sarajewskiej ktoś napisał wytłuszczonymi literami cyrylicą: „Tu jest Serbia”, a następnego dnia ktoś inny odpisał alfabetem łacińskim: „Mylisz się kretynie, tu jest poczta”. I w pewnym sensie o to w tej wojnie chodzi.

O to, czy istotna jest flaga, jaka powiewa nad gmachem, narodowość urzędnika, który w nim siedzi, a zatem paszport, jaki trzeba mieć, żeby wejść na pocztę, czy też przeciwnie – możliwość wysłania z niej, na przykład, miłosnego listu do Australii. W tej wojnie przegrywa poczta jako poczta a wraz z nią pewna wizja Sarajewa. Jak bowiem powiedział bośniacki prezydent Izetbegovic – Sarajewo było właśnie tym wszystkim, czym Europa chce zostać, czyli miastem wieloetnicznym i tolerancyjnym, w którym można było zachować własną tożsamość etniczną a zarazem uczestniczyć w życiu publicznym, intelektualnym, religijnym, gospodarczym. W początku wojny sarajewianie wierzyli święcie, że Europa, mniejsza o zawartość tego słowa, przyjdzie im z pomocą, skoro broniąc Sarajewa bronili wartości, na jakich się ona opiera, i skoro walczyli z programem „Nie możemy żyć razem”, który jest nie do pogodzenia z wartościami europejskimi. Pamiętam wrażenie schizofrenii, jakie odniosłem w czasie mojej pierwszej wizyty w Sarajewie w sierpniu 1992 roku. Podobnie jak każdy obserwator z zewnątrz widziałem, że wojna jest przegrana. Sarajewo było okrążone, bombardowane, oczywiste było, że żaden kraj w Europie nie szykuje się do jego obrony. Tymczasem mieszkańcy Sarajewa mimo ostrzału nie tracili uśmiechu i pogody ducha pewni, że nie minie kilka tygodni a doczekają się interwencji. Te ich ówczesne nastawienie bardzo mi wówczas w mojej pracy zawodowej pomogło. Pokazywano mi wszystko, co było do pokazania: zniszczoną bibliotekę, kostnicę, opustoszałe domy, gdyż mieszkańcy sądzili, że świat nie interweniuje, ponieważ nie wie lub wie zbyt mało o tym, co się tu dzieje, czyli że potrzebni są dziennikarze bynieść posłanie, co miało załatwić sprawę.

W czasie późniejszych wizyt przyjaciele pytali mnie czy lubię wyprawy na safari. I muszę przyznać, że był to komentarz trafny ze względu na naszą niezdolność zatrzymania wojny. Było zatem coś z pornografii i podglądactwa w tym obserwowaniu oblężenia przez dziennikarzy zabiegających o lepszy reportaż czy lepsze zdjęcia. Sarajewo, pokonane przez oblegających, zostało też pokonane przez samych oblężonych. Od początku konfliktu miasto opuściło co najmniej sto tysięcy mieszkańców. Wyjechali przede wszystkim inteligenci, przedstawiciele wolnych zawodów, młodzież, ludzie wykształceni. Typ ludzi, który sprawia, że miasto żyje, najbardziej dynamiczni i aktywni, mający największe szanse na integrację w nowym miejscu pobytu. Ich miejsce zajęli uchodźcy z cen-

S Dawid Warszawski
SARAJEWO

Płonąca Biblioteka Narodowa w Sarajewie, dawny ratusz miejski.



Witryna

DAWID WARSZAWSKI:
Obrona poczty sarajewskiej.
Warszawa 1995.



Dawid Warszawski uczył się wojny w byłej Jugosławii od 1991 roku, podczas ponad dwudziestu podróży nie tylko do krajów bezpośrednio w wojnę zaangażowanych jak Serbia, Chorwacja oraz Bośnia i Hercegowina, ale także do innych krajów bałkańskich zagrożonych konfliktem jak Macedonia czy Albania.

Dzięki temu, że asystował w misjach specjalnego wysłannika ONZ Tadeusza Mazowieckiego, poznawał tę wojnę od strony instytucji międzynarodowych, rządów i przywódców walczących stron. Ale nie jest to najważniejsza perspektywa jego książki. Ważniejsze są głosy grona osób żyjących na co dzień z tą wojną, z którymi nawiązywał rozmowy. To byli wszyscy ci „pocztowcy”, którzy cierpliwie, czasem „tłumiąc irytację, tłumaczyli mi,



Katolickie zakonnice na cmentarzu muzułmańskim założonym na stadionie piłki nożnej w Sarajewie

tralnej Bośni, nie przyzwyczajeni do życia w mieście i patrzący na nie z tą samą podejrzliwością, co zwolennicy Karadzicia. Pod ich wpływem doszło do głębokiej transformacji charakteru miasta. Widok muzułmańskich furmanek, niegdyś tu nie widzianych, stał się codzienny. To nie mieszkańcy Sarajewa przeszli na islam, ale do miasta przybyli tradycyjni muzułmańscy chłopci. Ponadto islamska dobroczynność dla Sarajewian przeznaczona była dla Muzułmanów. Żeby dostać mąkę w punkcie rozdawnictwa, kobieta musiała najpierw zasłonić twarz. Miasto zmieniło się z zewnątrz i od wewnątrz. W tożsamości bośniackiej pojawił się nurt fundamentalizmu i integryzmu, którego nie było przed wojną. Trudno się temu dziwić. Jeśli przez trzy i pół roku strzela się do ludzi nazywając ich Muzułmanami, muszą się nimi stać. Przed wojną, jak tłumaczył mi przyjaciel z Sarajewa, Serbowie nie chodzili do cerkwi a Muzułmanie do meczetu. Dziś jedni i drudzy chodzą do swych świątyń, gdyż wytłumaczono im, że to właśnie się liczy. Nie idą tam z radości by świętować wspólnego Boga, ale aby pokazać innym do czego należą, a od czego się odcinają.

W ubiegłym roku bliski współpracownik przywódcy bośniackich Muzułmanów Ibrahim Spahić powiedział w wywiadzie, że w jego pojęciu małżeństwo mieszane gorsze jest od śmierci. Został bardzo jasno zrozumiany, a ludzie z małżeństw mieszanych zaczęli myśleć o opuszczeniu miast, które już nie było takim, jakiego bronili.

Chciałbym zakończyć myślą o Sarajewie mieście-granic, które przegrało wojnę skoro, tak jak tego chciała za wszelką cenę międzynarodowa społeczność, Bośnia została podzielona na trzy państwa wreszcie czyste etnicznie. Sarajewo, zjednoczone lub nie, nie będzie już tym miastem, w obronie którego stanęli jego mieszkańcy w 1992 roku. Karadzić, który chce podziału Sarajewa, rozmawiał z byłym ambasadorem amerykańskim Warrenem Zimmermanem o wybudowaniu muru na podobieństwo berlińskiego, który by podzielił miasto. Taki mur tworzy już linia frontu i tam gdzie do marca 1996 roku linie frontu łączyły się na rzece Miljacce, na moście, który nosił naturalnie nazwę Mostu Braterstwa i Jedności znajdował się z jednej strony posterunek Serbów bośniackich, z drugiej

posterunek rządowej armii bośniackiej. Sam most pilnowany był przez siły ONZ. Mimo, że zamiast muru jest rzeka, pełni on tę samą rolę, co dawny Checkpoint Charlie i budzi podobne odczucia. Ale zakładając, że Karadzić nie zdoła spełnić swych zamiarów i że niepodzielone Sarajewo stanie się stolicą „muzułmańskiego państwa bośniackiego”, jaka przyszłość czeka zamieszkujących je 20 tysięcy Serbów? Nie walczyli o miasto, w którym będą obywatelami drugiej kategorii, a przecież miasto ma być muzułmańskie, nie chcą też przejść na drugą stronę, bo nie bili się o wizję państwa serbskiego prezentowaną przez Karadzicia.

Nie przyjmie ich też wspólnota europejska, która stosuje twardą politykę nieudzielania Bośniakom wiz by uniknąć napływu uchodźców. Gdzie podzięją się ci przyjaciele, którzy nie podawali mi wtedy swej tożsamości etnicznej? Czy będą zmuszeni zadeklarować, że po rozpatrzeniu własnej genealogii zdecydowali, że ta lub owa część ich dziedzictwa wieloetnicznego jest ważniejsza od innej i że wobec tego po zastanowieniu się zdecydowali, że zostaną Muzułmanami, Serbami czy Chorwatami? Jakiś zasadniczy czynnik naszej tożsamości europejskiej został pokonany w Sarajewie. Nie wykluczone, że Sarajewo stanie się miastem, które określa dekadę, tak jak był nim w latach 30. – Madryt, 40. – Berlin, symbol horroru Reichu a następnie podziału miasta, w 50. Budapeszt, w 60. Praga, w 80. (70. lata nie mają swego miasta-symbolu) Warszawa i Nikozja. Mówiłem o entuzjazmie dla Europy, który sprawiał, że moi przyjaciele sarajewscy mówili latem 1992 roku o zwycięstwie, które nie miało nigdy nastąpić. Jeśli ktoś ośmieli się dziś z nimi mówić o Europie, odpowiedzą mu zapewne to, co i mnie: „Nie wymieniaj przy mnie tego słowa: Europa jest tam na wzgórzach i strzela do mnie”.

Tak wyglądała sytuacja w sierpniu 1995 roku, kiedy tekst ten powstawał. Dziś mogę tylko potwierdzić pesymistyczne prognozy sprzed roku. Sarajewo zostało wprawdzie, na mocy porozumień z Dayton, zjednoczone pod suwerennością rządu bośniackiego, ale osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców serbskiej jego części wołało uciec, niż dostać się pod władzę dotychczasowych przeciwników. Ich domy zajęli Muzułmanie, wygnani przez Serbów z innych części Bośni. Etniczny podział kraju dopełnia się. A poczta naprawdę przegrała wojnę.



David Warszawski z Aną Uzelac w Kiselejaku, Hercegowina, październik 1995. Fot. K. Czyżewski

SARAJEWO

David Warszawski

o co naprawdę toczy się ta wojna". Dar zawierania przyjaźni, głęboko ludzkiego współodczuwania; zaowocował znakomicie napisaną książką, żarliwą i dociekliwą, daleką od stereotypowych ujęć i dyplomatycznych uogólnień. Dzięki niej czytelnik ma szansę znaleźć się całkiem blisko tragedii, która dla Polaków na przykład, była dotychczas odległą, bo niezrozumiałą, ukryta w trudnym do rozszyfrowania gąszczu informacyjnych newsów, ścierających się interesów wielkich mocarstw i dyplomatycznych uśmiechach co rusz to innych polityków złatwiających przy tej okazji jakieś swoje sprawy. David Warszawski przebija tę iluzoryczną przesłonę i stawia nas blisko losów poszczególnych ludzi, którzy – często w poczuciu zupełnego osamotnienia – muszą dźwigać ciężar tej tragedii i sami stawiać mu czoła każdego kolejnego dnia. Ta wojna szybko stała się wojną samego autora, dlatego nie ma w książce sileńia się na dziennikarski obiektywizm i chłodny dystans wobec opisywanych zdarzeń. Wręcz przeciwnie, autor przyjmuje postawę zaangażowaną; ale... no właśnie, po której stronie? Nie ma wątpliwości, że autor opowiada się po stronie ofiar tej wojny prześladowanych przez gwałcicieli podstawowych ludzkich praw i wartości, a po tej stronie znajdują się tak samo Serbowie, jak Muzułmanie i Chorwaci, a także potencjalnie zagrożeni wzbuchem nowego konfliktu mieszańcy Kosowa, Macedonii czy Albanii. (Kris)

Moje wspomnienia z Sarajewa*

Antropolodzy mają zwyczaj mówić, że szczęśliwi nie mają historii. Biorąc pod uwagę moje własne doświadczenia uważam, że bardziej stosownym byłoby mówić, że żyjący w historycznych czasach nie mają zbyt wiele szans na szczęście. Ja, choć urodziłem się podczas drugiej wojny światowej i w różnych warunkach przyszło mi żyć, nie mogę uważać swego życia za całkowicie nieszczęśliwe. Krótkie chwile spokoju i szczęścia zbyt często jednak bywały zakłócane wydarzeniami, które znalazły swoje stałe miejsce w historii najnowszej. Największą część swego życia spędziłem w Sarajewie, będącym w tej chwili miejscem bardzo szczególnym, w którym dzieje się właśnie historia naszych czasów.

W dniach mego dzieciństwa, gdy kształtowało się moje własne wyobrażenie świata, w którym żyłem, Sarajewo było miastem dobrze znanym z powodu podwójnie śmiertelnego zamachu, który dał początek pierwszej masowej rzezi tego stulecia. Przez wiele lat obraz jednej zbrodni, która rodzi zbrodnię następną tkwił w ludzkich umysłach całego świata. Spotykając się często z obcokrajowcami musiałem tłumaczyć, że Sarajewo jest istniejącym realnie miejscem, miastem, gdzie żyją ludzie, a nie jedynie pojęciem ze słownika historii krwiożerczej Europy naszego wieku.

Dużo, dużo później Sarajewo zyskało – na krótko – sławę jako miasto zimowej olimpiady 1984 roku. Sam trochę przysporzyłem tej sławy, uczestnicząc w pracach projektowych i przygotowawczych tego wielkiego międzynarodowego pokazu przyjacielskiej rywalizacji. Satysfakcja płynąca z uczestniczenia w zespole, który zrobił coś dobrego dla innych i wniósł swój skromny wkład we wzajemne międzyludzkie zrozumienie, była dla mnie źródłem prawdziwego szczęścia. Mimo że jest to wydarzenie już historyczne, sprawy związane z Zi-

Stadion olimpijski w Sarajewie
1993 roku.



nową Olimpiadą na długo pozostaną w mojej pamięci. Czekala nas potężna praca; zadania, których wykonanie zajmuje zwykle półtora roku czy dwa lata, musiały być zakończone w przeciągu zaledwie kilku miesięcy. Byliśmy ponad setką ludzi skupionych na tym wielkim przedsięwzięciu projektowym, ale każdy z nas pracował w duchu, który uważaliśmy za nasz własny, i który w naszym odczuciu był duchem Sarajewa. W przeciwieństwie do niego, sprawy, które miały swój początek pod koniec lat osiemdziesiątych i swój efekt znalazły w nie mającej końca potwornej masakrze, postrzegaliśmy jako zupełnie obce duchowi naszego miasta. Mimo, że nikt nigdy nie próbował określić czym właściwie jest prawdziwy duch Sarajewa, my wszyscy, razem żyjąc i przeżywając, mieliśmy wspólne poczucie tego ducha.

Gdy teraz próbuję, z dystansu w czasie i przestrzeni, opisać nasze przedwojenne życie w Sarajewie jako obiektywny widz, jestem zdolny przedstawić jedynie niewyraźny i bezbarwny obraz. Jest czymś niesłychanie trudnym zachowanie obiektywizmu w tej chwili, bo mówię o życiu, w którym uczestniczyłem w pełni i o mieście, które uważałem za moje własne.

Chciałbym tu podkreślić, że Sarajewo nie było miastem naprawdę wielkim, ale za to dużym na tyle, żeby nie wszyscy jego mieszkańcy żyli w ten sam sposób. Jak w większości innych miast, w jednej miejskiej przestrzeni i w jednym czasie istniały obok siebie różne style życia, był to – można rzec – układ kilku struktur społecznych. Ludzie należący do różnych grup społecznych żyli we względnie odrębnych światach. Nasze kontakty z przedstawicielami innych grup ograniczały się do przypadkowych spotkań przy okazji spraw zawodowych, w środkach transportu publicznego czy też w poczekalni u lekarza. Nie jestem ani antropologiem ani socjologiem, nie jestem więc w stanie o grupach społecznych mówić z naukowego punktu widzenia. Będąc za to planistą w zakresie zagospodarowania przestrzennego, jestem dość dobrze zaznajomiony z socjologiczną metodą, i wyrobiłem sobie dość precyzyjny pogląd o przedwojennej strukturze społecznej Sarajewa, jak i o różnych, obecnych w naszym mieście sposobach życia.

Stosunkowo niewielką część ogólnej liczby mieszkańców miasta stanowili rdzenni jego mieszkańcy, potomkowie starych sarajewskich rodzin. Tylko ich uważano za prawdziwych Sarajewian, i to bez względu na to, czy byli to potomkowie zamożnych, czy niezamożnych rodzin muzułmańskich, zamożnych serbskich czy niezamożnych żydowskich rodzin kupieckich, czy katolickich lub czeskich rodzin urzędników państwowych z czasów odległego austro-węgierskiego imperium. Bez względu na pierwotne bogactwo tych rodzin, władza komunistyczna, która nastąpiła po drugiej wojnie światowej spowodowała względne zubożenie wszystkich z nich. Można śmiało stwierdzić, że ludzie ci byli genetycznie predysponowani do pielęgnowania ducha obywatelskiej tolerancji i wzajemnego zrozumienia. Tylko w bardzo rzadkich przypadkach niektórzy z nich odnajdowali w sobie postawę radykalną, czy to religijną, czy nacjonalistyczną, komunistyczną czy nawet antykomunistyczną. Bardzo dobrze o takim ich nastawieniu świadczy fakt, że wśród przywódców i zwolenników współczesnych skrajnie nacjonalistycznych ruchów trudno praktycznie znaleźć choćby jednego przedstawiciela rdzennych rodzin sarajewskich.

Odrobinę większą grupę stanowili dawni przybysze lub ich dzieci, w większości społeczność miejska – zdolna i chętna do zaakceptowania za stanego tu ducha tolerancji i wzajemnego zrozumienia. Ludzie ci, lub też ich rodzice, przybyli do Sarajewa tuż po drugiej wojnie światowej lub w okresie powojennej odbudowy. W tamtych czasach, u schyłku lat pięć-

**S**Raymond Rebnicer
SARAJEWO

dziesiątych, również mój ojciec wyruszył do Sarajewa. A były to czasy, kiedy licznych intelektualistów z terenu całej Jugosławii kierowano, na mocy decyzji administracyjnej, do pomocy w ekonomicznym i kulturalnym rozwoju Bośni i Hercegowiny. Po upływie pewnego czasu, gdy administracyjny system decyzyjny stał się bardziej elastyczny, niektórzy powrócili do swej rodzinnej Słowenii, Chorwacji czy Wojwodiny, jednak wielu z nich w Sarajewie pozostało. Ówczesny wizerunek miasta, taki, jaki tkwi w mej pamięci, był w głównej mierze rezultatem zjednoczonych wysiłków twórczych tych właśnie imigracyjnych oraz rdzennych intelektualistów. Najstarsze wydziały Uniwersytetu, liczne instytuty badawcze, najpoważniejsze projekty, wszystko to, co czyniło z Sarajewa centrum wiedzy i idei, zostało uczynione wspólnym wysiłkiem rdzennych mieszkańców i tamtych dawnych przybyszów. Wśród przywódców i zwolenników współczesnych skrajnie nacjonalistycznych ruchów tylko kilka osób wywodzi się z tej grupy. Znany mi jest zaledwie jeden przypadek – potwierdzający regułę – pewnego wysokiego przywódcy serbskich ekstremistów, będącego potomkiem obywatelskiej rodziny pochodzącej z prowincjonalnego miasteczka Bośni i Hercegowiny.

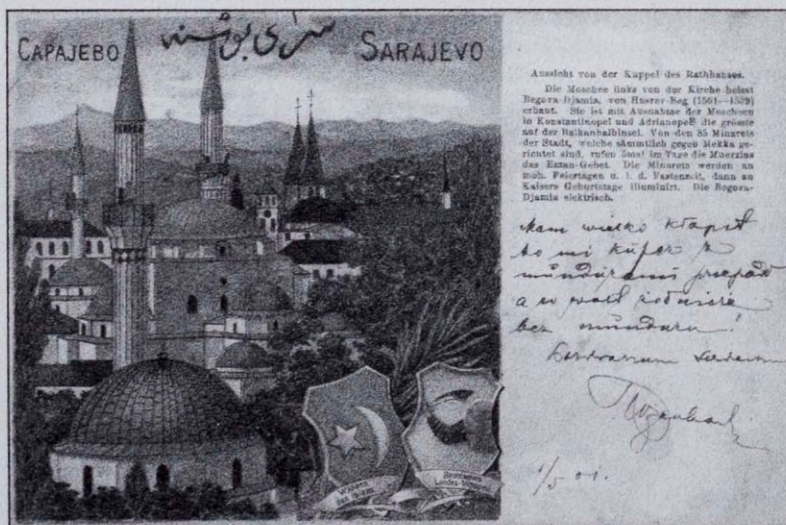
Największą grupę uformowały najświeższe fale przyjezdnych i ich rodziny, pochodzące ze wsi i terenów pozamiejskich zarówno Bośni i Hercegowiny, jak i z regionów przygranicznych: Lika, Gór Dalmatyńskich, Czarnogóry i Serbskiego Sandżaku. Były to osoby pochodzenia chłopskiego oraz ich dzieci, które pośrednio lub bezpośrednio zostały przez komunistyczne władze zmuszone do zamiany dotychczasowych miejsc zamieszkania na ośrodki miejskie. W okresie powojennej odnowy i przemysłowego rozwoju liczne rodziny chłopskie przyciągnięte zostały do miast szerokimi możliwościami zatrudnienia. W rozwijających się ośrodkach przemysłowych istniało realne zapotrzebowanie na niewykwalifikowaną siłę roboczą, choć komunistom zależało również na stworzeniu licznej klasy robotniczej w celu zapewnienia sobie silniejszego politycznego poparcia. Z tego względu przyjezdni cieszyli się wieloma przywilejami, których odmawiano rdzennym mieszkańcom oraz innym przedstawicielom inteligencji. Przez długi okres komunistyczne władze popierały jedynie „uczciwych” intelektualistów, tkwiąc w słusznym przeświadczeniu, że większość z nich jest nastawiona wrogo do istniejącego nakazowo-rozdzielczego systemu administracyjnego.

W miarę upływu czasu tego typu ludność napływowa razem z urodzonymi już tu dziećmi stała się najliczniejszą grupą w Sarajewie, co doprowadziło do cokolwiek absurdalnych sytuacji. Mając poczucie siły, która wyrastała z ich liczby, przybysze nie czuli się zobowiązani do przyjęcia subtelnej i tolerancyjnej postawy społeczności miejskiej. Uwolnieni od cokolwiek twardych praw wiejskiej etyki, zbuntowani przeciwko regułom etycznym miasta, ludzie ci mieli wrażenie, że miasto jest miejscem, gdzie (prawie) wszystko wolno. Błyskawiczny sukces nowo przybyłych tłumaczyliśmy w typowo miejski sposób, okraszając go dużą dozą autoironii.

Pocztówka wysłana 1 maja 1901 roku z Sarajewa przez Polaka dbywającego służbę w armii c.k. do radcy Karola Rybotyckiego z Chodorowa w Galicji (dotarła 3 maja).

Tekst napisany odręcznie:

„Mam wielki kłopot bo mi kufer z mundurami przepadł, a co wart żołnierz bez munduru!
Pozdrawiam serdecznie”
(podpis nieczytelny).



Nasze wyjaśnienie polegało na tym, że ludziom tym dobrze się wiedzie ze względu na ich rodziców, którzy uczyli swe dzieci, żeby wychodząc w pole czy do lasu uważali na wilki i niedźwiedzie. W mieście, gdzie ani niedźwiedzi, ani wilków nie było, mogli spotkać jedynie nas, obywateli przywykłych do przestrzegania skomplikowanych reguł miejskiego życia. Nie było więc nic, co mogłoby ich odstraszyć i powstrzymać przed sięgnięciem po gwarantowany sukces.

Przez długi czas w różny sposób zachęcano potomków chłopskich przybyszów do studiów na naszych uniwersytetach, co pozwoliło stworzyć znaczącą grupę wykształconych ludzi ani intelektualistami będących, ani do życia w mieście przystosowanych. Należąc do komunistycznej klasy rządzącej zajmowali oni najpoważniejsze polityczne i publiczne stanowiska decyzyjne i w znaczny sposób wpływali na całokształt przedwojennego życia w Sarajewie. W momencie, gdy system komunistyczny przestał funkcjonować, ludzie ci bez trudu zmienili własne zdanie i stali się gorącymi zwolennikami najbardziej nieustępliwego nacjonalizmu. Wszyscy współcześni skrajnie nacjonalistyczni przywódcy, praktycznie bez wyjątku, to ci najświeżsi przybysze i ich dzieci – nieprzystosowani do życia w mieście.

Pomimo wielkiej ich liczby, większość współobywateli twierdziła, że ludzie ci mają jedynie marginalne znaczenie, i absolutnie żadnego wpływu na nasz sposób życia w Sarajewie. A życie to było wyjątkowo bogate i różnorodne, pomimo tego, że długotrwały system komunistycznej władzy ograniczył w wielu dziedzinach zakres indywidualnej wolności. Nie ulega wątpliwości, że dawna Jugosławia była państwem totalitarnym, charakteryzującym się licznymi ograniczeniami krępującymi zarówno jednostkę, jak i zbiorowość, którym władza nie przyznawała prawa do legalnego istnienia. Jednocześnie reżim jugosłowiański był o wiele bardziej elastyczny w porównaniu z systemami innych krajów komunistycznych, a życie okazywało się być wolne od tych wszystkich administracyjnych ograniczeń, które zwykle w tych innych krajach istniały.

Moja biografia może służyć za dobry przykład zorganizowania życia w czasach byłej Jugosławii. Pochodzę z miejskiej rodziny inteligentkiej i moje wykształcenie można określić mianem liberalnego, rzec można by nawet – agnostycznego. W mojej ojczyźnie moje nazwisko uchodzi za typowo żydowskie, choć z żydowskiego punktu widzenia Żydem nie jestem. Moja babka ze strony ojca była polską katoliczką z północnej Bośni, a mój dziadek przeszedł na katolicyzm by ją poślubić. Dziadek ze strony matki był Węgrem. Jego nazwisko wskazuje z kolei na wcześniejszą emigrację z tureckiego imperium. Tak jak moi rodzice, nigdy nie uważałem się za członka którejkolwiek z narodowych społeczności byłej Jugosławii i obecnie nie przyjąłaby mnie w poczet swoich członków żadna z nacjonalistycznych partii Bośni i Hercegowiny. Moi rodzice nigdy nie sympatyzowali z partią komunistyczną, choć brali aktywny udział w ruchu oporu, znajdującym się pod silnym wpływem partii komunistycznej. W młodości byłem najzagorzalszym zwolennikiem idei równości i wolności, które władze komunistyczne propagowały jako podstawowe wartości własnego systemu politycznego. Na dwa lata przed ukończeniem szkoły średniej zostałem członkiem partii komunistycznej i początywałem to sobie za zaszczyt. Jednak na pierwszym roku studiów uniwersyteckich poznałem tę prawdę, gorszą stronę politycznej manipulacji komunistów. Uznałem taki stan rzeczy za nie do pogodzenia z własnymi zasadami etycznymi i złożyłem rezygnację z członkostwa w partii.

Dla rządzącego systemu politycznego moje opuszczenie szeregów partii było o wiele większym grzechem, niż ewentualny brak jakiegokolwiek usankcjonowanej styczności z partią w przeszłości. Mimo tego „grzechu”, swoją

**S**

Raymond Rebnicer

SARAJEWO

Słowniczek Bośniacki

mihrab - (arab.) nisza w ścianie modlitw meczetu, wskazująca kierunek Mekki (tzw. kibla) z napisem z Koranu; z tego miejsca hodża albo mufti odczytują wiernym Koran;

mimbar - (arab.) rodzaj kazalnicy, często bogato zdobionej, przylegającej do ściany z mihrabem w meczecie, gdzie w piątek i święto w czasie modlitwy południowej wchodzi po schodach imam wygłaszać kazanie;

miharet - (arab.) budowla w kształcie wąskiej wieży wznieszona przy meczecie, posiadająca u szczytu galerijkę, na którą pięciokrotnie w ciągu dnia wspina się muezzin, aby przywoływać na modlitwę słowami „La ilaha illa 'llah” (Nie ma boga oprócz Boga) - jest to pierwsza połowa szahady, islamskiego wyznania wiary;

kariere zawodową uważam za pomyślną i można nawet powiedzieć, że dużo w swojej pracy zawodowej osiągnąłem. Zawsze próbowałem przedkładać swoje własne kryteria etyczne nad chwilowe polityczne wartości. Bywało, że uważany byłem za dziwaka, ale nigdy nie uniemożliwiono mi pracy zawodowej, udało mi się nawet wykorzystać możliwość pójścia drogą kariery profesora uniwersytetu. W innym komunistycznym kraju moją postawę nazwano by dysydencką, mógłbym nawet jakiś czas spędzić w więzieniu, ale w byłej Jugosławii możliwe było wyrażanie swoich własnych poglądów i jednocześnie kształcenie przyszłych fachowców. Trzeba się zgodzić, że państwo to było bardziej podobne do normalnego, względnie wolnego kraju, niż do potężnego obozu koncentracyjnego – co próbują nam wmówić skrajni nacjonaści, szukający jakiegoś usprawiedliwienia dla własnych działań zmierzających do zniszczenia byłej Jugosławii. Powyższe stwierdzenie może stać się przedmiotem nadużyć ze strony takich właśnie zagorzałych nacjonalistów, chcących być może oskarżyć mnie o tęsknotę za totalitarnym reżimem – zgodnie z ich manierą przypinania ludziom nazbyt uproszczonych etykietek – ale ja po prostu staram się być obiektywny.

W takich to znośnych warunkach życie w Sarajewie należało do raczej przyjemnych i pełnych różnorodności wynikającej bez wątpienia z żywiołowego tolerancją przenikania się odmiennych kultur. Życie to z pewnością nie było idyllą – oprócz całej masy nacisków wywieranych przez partię komunistyczną, istniały także liczne grupy nieformalne, swego rodzaju klany czy też gangi, które komplikowały nam codzienne życie i działalność zawodową. Ludzie, którzy postanowili nie przyłączać się do żadnej z tego typu grup stwierdzali, że ich sprawy nie układają się najlepiej. Ja sam dość często tego doświadczałem. Po zatrudnieniu się na Wydziale Architektury U-

niwersytetu Sarajewskiego, nie mając wyboru, objąłem stanowisko docenta najniższej rangi, pomimo tego, że moje referencje były warte więcej niż referencje większości zatrudnionej tam kadry, ale moja osoba nie cieszyła się poparciem ani partii, ani żadnej z nieformalnych grup. Niektóre z takich grup istniały w oparciu o narodowe lub religijne kryteria, ale przede wszystkim skupiały one ludzi zainteresowanych jedynie własnym ekonomicznym interesem, o który dbali nie przebiegając w środkach. Dobre stanowisko, posada specjalisty za granicą czy też dotacja na wydanie publikacji i wiele innych rzeczy łatwiej było otrzymać będąc członkiem partii komunistycznej lub nieformalnym członkiem jednej z takich grup. Mimo wszystko i wolny strzelec (jak wielu moich przyjaciół i ja sam) miał szansę na własne miejsce w społeczeństwie.

Na przekór temu wszystkiemu, w Sarajewie powstawała doskonała muzyka rockowa, na scenach wy-

Wnętrze meczetu Gazi Husrev Bega (1531)



stawiano dobre przedstawienia, pisano doceniane książki, kręcono całkiem dobre filmy. Dyplomanci naszego Uniwersytetu oraz obu Akademii Sztuk Pięknych postrzegani byli jako wykwalifikowani specjaliści przez pracodawców, nie tylko w Bośni i Hercegowinie czy Jugosławii, ale również za granicą. Wielu spośród moich studentów znalazło dobrą pracę za granicą, niektórzy cieszą się opinią twórczych architektów i planistów. A wszystko to było możliwe dzięki tolerancyjnej i stymulującej atmosferze naszego miasta. Partia komunistyczna baczyła, by nikt nie przekroczył dozwolonych granic, ale granice te były obszerniejsze niż w innych krajach komunistycznych i pewna osobista twórcza wolność była w nich osiągalna.

Z bagażem odmiennych tradycji rodzinnych, otoczeni różnorodnością kulturowych wpływów, mieszkańcy Sarajewa mieli poczucie, że obywatelami Europy i całego świata rzeczywiście są. Dzięki naszym rodzinnym tradycjom znaleźliśmy języki, wielonarodowościowe otoczenie nauczyło nas tolerancji wobec innych kultur i zwyczajów, a względna zamożność byłej Jugosławii oraz istniejąca w jej obrębie względna wolność ułatwiały nam zagraniczne podróże i utrzymywanie kontaktów z naszymi kolegami i przyjaciółmi na całym świecie. Mieliśmy dostęp do dzienników, periodyków i książek z całego świata, byliśmy zatem dobrze poinformowani w zakresie najnowszych trendów kultury, nauki i polityki.

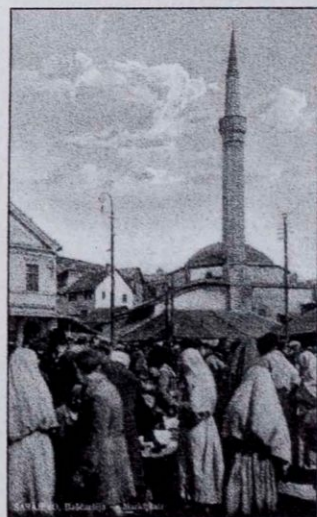
Dzisiaj nie mogę oprzeć się wrażeniu, że żyliśmy w swego rodzaju iluzji – w tym samym Sarajewie, które uważaliśmy za swoje miasto, mieszkali ludzie prezentujący radykalnie różną postawę. Dopiero teraz uświadomiam sobie, że ci chłopski imigranci uważali nasz kosmopolityczny, tolerancyjny tryb życia za zaprzeczenie ich tradycyjnych wartości szowinistycznego nacjonalizmu, swoje dzieci wychowywali więc w duchu wartości dobrze sobie znanych. Reżim komunistyczny zdecydowanie odrzucił wszelkie formy etnicznego nacjonalizmu, ale okazuje się, że tradycja rodzinna miejskich imigrantów wydała z siebie ducha wiejskiej nacjonalistycznej odrębności i nietolerancji. Wiedzieliśmy, że taka postawa, wsparta o ograniczone i egoistyczne rozumienie historii, istniała w regionach wiejskich, ale jednocześnie wierzyliśmy, że współmieszkańcy naszego miasta szczerze ją odrzucili.

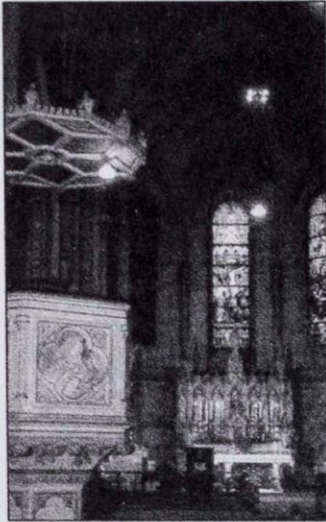
Teraz jest już oczywiste, że duch nietolerancji i nacjonalistycznej odrębności był szeroko obecny nie tylko w regionach wiejskich, ale także we wszystkich miastach Bośni i Hercegowiny, włącznie z Sarajewem – a my zdyskwalifikowaliśmy go jako nieistotną historyczną skamieniałość. Gdy porządek komunistyczny zaczął chylić się ku upadkowi, w wielu jugosłowiańskich gazetach zaczęto tę nietolerancję coraz częściej uzewnętrzniać. Serbskie dzienniki, w których skrycie opowiadano się po stronie idei *Wszyscy Serbowie w jednym państwie*, podjęły inicjatywę zmierzającą wyraźnie ku rozczłonkowaniu Jugosławii i stworzeniu wielkiej Serbii. Później działania te nabrały wyraźnie otwartego charakteru. Pamiętam, jak w połowie lat osiemdziesiątych zaprzestałem kupowania dziennika „Politika” wychodzącego w Belgradzie, który czytałem każdego dnia przez ostatnich dwadzieścia lat, nawet podczas swych długotrwałych pobytów za granicą. Dawniej gazeta ta dawała wyraz profesjonalizmowi dziennikarskiemu wysokich lotów, nawet w czasach władzy komunistycznej, później uległa skrajnemu, ortodoksyjnie serbskiemu nacjonalizmowi. Pod koniec lat osiemdziesiątych idea ta lansowana była zgodnie przez Serbską Akademię Nauk, licznych pisarzy oraz „wielkiego przywódcę ojczyzny”. Działania te spowodowały podobne zachowanie innych republik, i tak u schyłku lat osiemdziesiątych w całej Jugosławii dominowała nacjonalistyczna i ekstremistyczna prasa. Sarajewski dziennik „Oslobodjenje” przedtem był mało znaczącą prowincjonalną gazetą, ale potem zdołał rozbudzić prawdziwego ducha tolerancji i współobywatelskiego zrozumienia. Najwybit-

S
ARA J E W O

Raymond Rebnicer

Bašćaršija z meczetem. Pocztówka z początku wieku, wydana nakładem Jakova Kapona w Sarajewie





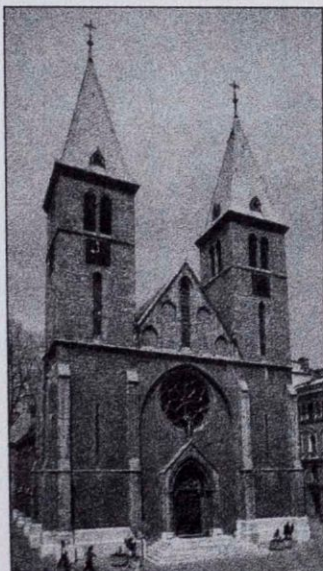
Katedra rzymskokatolicka

niejsi dziennikarze z terenu całej Jugosławii, nie drukowani już przez zradykalizowane gazety, do których niegdyś pisali, otrzymali w dzienniku „Oslobodjenje” jedyną możliwość publikowania. Nic więc dziwnego, że ta właśnie gazeta była w stanie, nawet w dramatycznych czasach okrutnego rozlewu krwi, utrzymać względnie wysoki poziom dziennikarstwa.

Pomimo agresywnej serbskiej propagandy, nie przedstawialiśmy postrzeżeń naszych prawosławnych współobywateli za Bośniaków, i wierzyliśmy, że oni wszyscy, niezależnie od swego pochodzenia, szczerze odrzucają nacjonalistyczną histerię płynącą z Belgradu. Wydarzenia, które nastąpiły podczas rozpadu reżimu komunistycznego wydawały się nie dość dramatyczne, by przekonać nas o czymś wręcz przeciwnym – co dowodzi, że byliśmy bardziej tolerancyjni niż rozsądni. W tym czasie wielu ludzi cieszących się licznymi przywilejami z uwagi na członkostwo w partii komunistycznej, gwałtownie zmieniło się w założycieli i zagorzałych zwolenników nowych partii nacjonalistycznych. Pamiętam dobrze, że nawet późniejszy największy przywódca prawosławnej bośniackiej społeczności próbował dokonać politycznej transformacji w Ekologicznym Ruchu Zielonych, wśród założycieli którego byłem i ja. Nagle zrozumiał on, że tolerancyjni obrońcy środowiska nie pozwolą mu nigdy kontynuować jego malwersacji i złodziejstw, którymi zwykł był się zajmować za czasów władzy komunistycznej – tak beztrzesko zresztą, że spędził nawet jakiś czas w więzieniu za swoje kryminalne poczynania. Pobyt w więzieniu wykorzystywał on później w celu udowodnienia represyjności terroru komunistycznego wobec swojej osoby, pomimo tego, że władze komunistyczne zezwalały mu na wyjątkowo dostatnie życie. Skrajnie nacjonalistycznym przywódcom zdarzały się i komiczne sytuacje – gdy odkryto, że niektórzy z nich mieli matkę, żonę, zięcia czy synową „niewłaściwej” narodowości. Tego typu „hambie koligacje” otwierały różnym innym kandydatom drogę na najwyższe stanowiska w nowych partiach nacjonalistycznych – bo oczywistością jest, że osoba etnicznie tolerancyjna nie może być dobrym przywódcą nacjonalistycznym – więc tego typu mieszane małżeństwa powodowały często utratę nowo zdobytej politycznej pozycji.

W swojej naiwności traktowaliśmy te wydarzenia jako przejaw swoistego chłopskiego folkloru i nie przypuszczaliśmy, że mogłyby one zagrozić powszechnej atmosferze tolerancji i demokracji. W owym czasie tworzyły się nie tylko partie nacjonalistyczne, powstawały także liczne obywatelskie, demokratyczne stronnictwa. Niestety stronnictwa te nie odniosły znaczącego sukcesu w czasie pierwszych – po złamaniu monopolu komunistów – wyborów. Dopiero później okazało się, że partie nacjonalistyczne Bośni i Hercegowiny uzyskały znaczne finansowe wsparcie z innych republik oraz majątnych skrajnie nacjonalistycznych emigrantów z zagranicy. Partie demokratyczne dysponowały jedynie werbalnym wsparciem przedstawicieli partii zachodnioeuropejskich, którzy brali czasami udział w kongresach założycielskich lub zjazdach partyjnych, ale tego typu wsparcie okazało się wysoce niewystarczające w rozgrywce z partiami nacjonalistycznymi. Dysponowały one bowiem ogromnymi sumami pieniędzy, jak na warunki lokalne były to kwoty praktycznie niewyczerpane, partie demokratyczne natomiast pozostawione były samym sobie.

Następnym problemem było to, że nasi wyborcy nie przyzwyczaili się jeszcze do sposobu demokratycznej walki politycznej, więc akceptowali bez żadnych podejrzeń dokonywane na nich próby bezpośredniego demokratycznego przekupstwa w wykonaniu przywódców i reprezentantów partii nacjonalistycznych. Nie istniały jasne prawa rządzące grą polityczną, a uzyskania przez partie nacjonalistyczne znacznego wsparcia ze strony prawosławnych, katolickich czy muzułmańskich wyznawców religijnych –

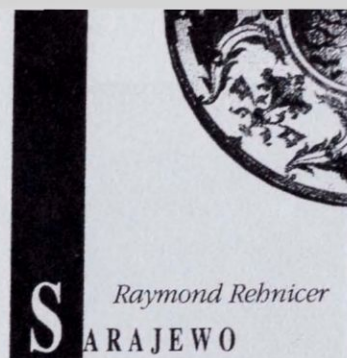


nikt nie poczytał za wykroczenie przeciwko demokratycznym zasadom. Oczywiście jest, że tego typu propaganda odniosła największy skutek w regionach wiejskich oraz wśród wiejskich przybyszów naszych miast, a najliczniejsi byli właśnie oni. Nawet ci nieliczni ekumenicznie nastawieni wyznawcy religijni nie mieli odwagi jawnie wspierać partii demokratycznych, a ci spośród nich, którzy byli przeciwni partiom nacjonalistycznym, doznali najostrzejszego ostracyzmu.

Przed wyborami znajdowaliśmy pewne pocieszenie w fakcie, że w Hiszpanii po śmierci Franco powstała wielka liczba partii politycznych i wiele spośród nich było partiami nacjonalistycznymi. Nie przedstawialiśmy wierzyć, że wszyscy nasi współmieszkańcy Sarajewa oraz mieszkańcy innych wielkich miast Bośni i Hercegowiny odrzucą partie nacjonalistyczne i ich nietolerancyjne programy. Wierzyliśmy, że ludzie, którzy spędzili większość życia w miejskim otoczeniu nigdy nie poddadzą się nacjonalistycznej hysterii, która nieodwołalnie musi zakończyć się bratobójczą wojną. Niestety, po wyborach partie nacjonalistyczne zyskały najwięcej politycznej siły i w Bośni i Hercegowinie, i w naszym mieście. Wierzyliśmy, że konstruktywny dialog z partiami nacjonalistycznymi jest możliwy, jako że partie chorwacka i muzułmańska dialog postulowały, przynajmniej werbalnie. Z drugiej jednak strony serbscy ekstremiści zamknęli wszystkie drogi mogące doprowadzić do porozumienia, odrzucając wszelką możliwość życia poza wielką Serbią.

Mając pełne poparcie najbardziej nietolerancyjnej narodowo-socjalistycznej władzy w Serbii oraz cichą zgodę potężnej armii, miejscowi nacjonaliści serbscy nieustannie wysuwali nowe żądania – mając w perspektywie podział Bośni i Hercegowiny według kryteriów etnicznych. Wszyscy inni, nawet tolerancyjnie nastawieni prawosławni Bośniacy, rozumieli, że podział według kryteriów narodowościowych musi za sobą pociągnąć wielkie wstrząsy. Z wyjątkiem kilku izolowanych obszarów wiejskich, nie istniały prawdziwie jednorodne etnicznie regiony. Jeden z moich kolegów, demograf, z którym z powodzeniem pracowaliśmy przez wiele lat, wyrysował w owym czasie, korzystając z danych najnowszego spisu ludności, etniczną mapę Bośni i Hercegowiny wykazując niezbicie iluzoryczność projektów etnicznego podziału naszego kraju. Mapa ta została wydrukowana i rozpowszechniona w wielkim nakładzie, a my uważaliśmy ją za niepodlegający dyskusji powód do utrzymania dialogu – mimo, że żądania serbskich ekstremistów były nadzwyczaj śmiałe. Ciągłe wierzyliśmy, że ostatecznie zaakceptują rozsądne argumenty.

Po wojskowej agresji na Słowenię i Chorwację zażądali oni stworzenia państwa, w którym wszystkim nie-serbskim społecznościom (włączając także „nielojalnych” Serbów) odebrano by wszelkie prawa obywatelskie. Traktowanie, jakiego wtedy ze strony serbskiej władzy doznawały albańska, muzułmańska i inne nie-serbskie społeczności, jasno pokazywało jak najprawdopodobniej wyglądałoby życie Bośniaków w tego typu państwie. W tej sytuacji nie pozostawało nam nic innego jak poprzec niepodległą Bośnię i Hercegowinę, co było jedynym sposobem zapobieżenia utworzeniu rasistowskiej władzy opartej na najbrutalniejszym z apartheidów. Demokratyczni intelektualiści – wśród nich ja również aktywnie działałem – pracowali na rzecz porozumienia pomiędzy partiami nacjonalistycznymi uważając, że nie istnieje inna droga do zachowania trwającej od wieków wielonarodowej społeczności Bośni i Hercegowiny. Przekonywano nas, że nasze nawoływania do pokoju, tolerancji i współpracy, w których nagłaśnianiu za pomocą gazet, radia i telewizji nie ustawialiśmy, muszą ostatecznie odnieść pożądaną skuteczną. Nawet wtedy, gdy serbscy ekstremiści zaczęli strzelać do ludzi demonstrujących w Sarajewie za pokojem, ciągle

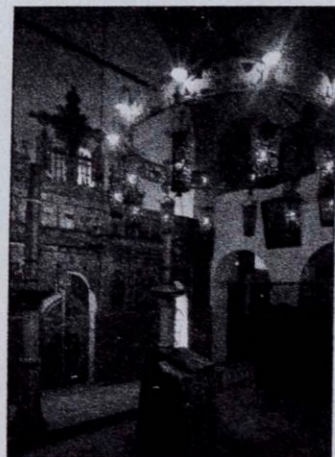


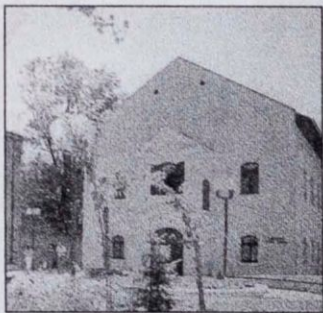
S

Raymond Rebnicer
SARAJEWO



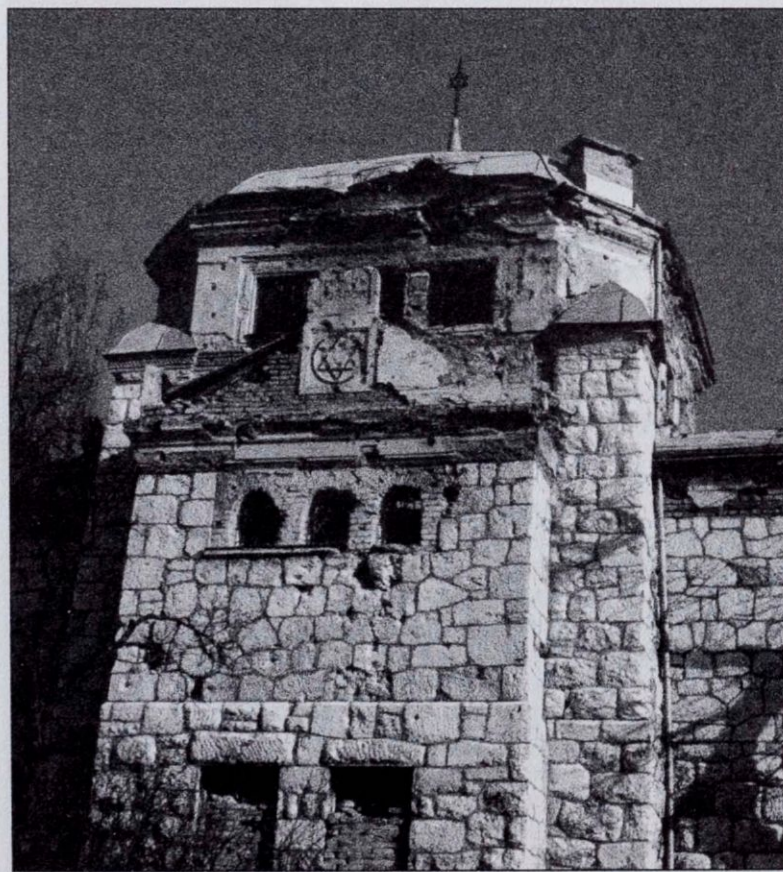
Cerkiew prawosławna (1539);
we wnętrzu ikonostas z XVIII w.





Synagoga (XVI w). Fot. Archiwum.

Synagoga sefardyjska
na zboczach Grbavicy. Stan z 1997 r.
Fot. K. Czyżewski



prosiłiśmy naszych kolegów demokratów z Europy Zachodniej o wsparcie dla nas – i oni nas wspierali z całego serca i duszy.

Wielce w naszych wysiłkach wsparła nas miejscowa prywatna stacja telewizyjna, a dziennik „Oslobodjenje” każdego dnia publikował liczne przesłania intelektualistów zachodnioeuropejskich a także niektórych polityków wzywających do opamiętania i pokoju. Wycofanie się armii byłej Jugosławii ze Slovenii i Chorwacji na teren Bośni i Hercegowiny zostało radośnie powitane przez tych, którzy wierzyli, że teoretycznie ponadnarodowa armia uśmierzy zbyt ostre żądania nacjonalistycznych ekstremistów serbskich. To również okazało się fałszywym założeniem, gdyż jak się okazało – armia praktycznie obleżyła miasto. Wszystkie pozycje na otaczających miasto górach, skąd nasze miasto miało być przez długie miesiące bombardowane i z których zabito większość bezbronnych cywilów, zostały przez tę właśnie armię zajęte i ufortyfikowane.

Jakże byliśmy naiwni wierząc jeszcze – po tragedii Vukovaru i Dubrownika – w mit armii jugosłowiańskiej broniącej przed groźącymi niebezpieczeństwami braterstwa i jedności wszystkich obywateli kraju. Armia ta – lub przynajmniej jej kadra dowódcza – chętniej zaakceptowałaby jakikolwiek rodzaj państwa totalitarnego niż jugosłowiańską konfederację demokratyczną. Po upadku reżimu totalitarnego, wielki serbski przywódca przekonał armię, że jedynie dzięki narodowo-socjalistycznemu reżimowi będzie ona w stanie zachować poprzednie przywileje i z tego względu armia w pełni poparła jego i jego zwolenników. Dopóki warunki życia w byłej Jugosławii były względnie znośne, dopóty akceptowaliśmy armijne przywileje

jako cenę za nasz spokój. Cenę uważano za wygórowaną, ale wierzyliśmy, że armia chroni nas przed wydarzeniami, które stały się udziałem Węgrów w 1956 oraz Czechów i Słowaków w 1968 roku. Pamiętam dobrze swojego byłego studenta, który po obronie dyplomu w połowie lat osiemdziesiątych nie mógł znaleźć pracy, zdecydował się więc zarabiać na życie jako oficer wojska. Mając wyższe wykształcenie architektoniczne został przydzielony do jednostki budowlano-inżynierskiej i jako podporucznik zarabiał pięć razy więcej niż ja – w tym czasie profesor Uniwersytetu Sarajewskiego. Zrozumieliśmy zbyt późno, że armia ochraniała Jugosławię tak długo, jak długo totalitarny reżim gwarantował jej te ogromne przywileje. Gdy totalitarny reżim przestał istnieć, oddała swe usługi tym, którzy byli skłonni obdarzyć ją podobnymi przywilejami. Szczerze wątpię w teorię, że armia wzięła stronę wielkiego serbskiego przywódcy z ideologicznych czy nacjonalistycznych przyczyn, w armii tej jeszcze długo po rozpadzie byłej Jugosławii znajdowali się nie-serbscy

oficerowie. Gdyby w momencie rozpadu federacji totalitarny reżim zyskał poparcie Rosjan, Amerykanów czy jeszcze kogoś innego, jest bardzo prawdopodobne, że armia odpłaciłaby takim samym poparciem. A że tylko wielki serbski przywódca przedstawił propozycję takiego reżimu – z wielkim oddaniem poparłi wielką Serbię.

Dziś, mając za sobą wszystkie te doświadczenia i wszystkie niewypowiedziane cierpienia ludności Bośni i Hercegowiny, nie jestem w stanie zaakceptować obojętności tak zwanego wolnego i demokratycznego świata na bestialskie czyny skrajnych nacjonalistów wspieranych gigantycznym arsenałem armii byłej Jugosławii. Nie jestem pewien, ale możliwe, że krańcowe okrucieństwo szalejące w Bośni i Hercegowinie – milcząco akceptowane przez tak zwaną społeczność międzynarodową – jest wypadkową nowego światowego systemu wartości, który może przywrócić pradawne panowanie najsilniejszych. Społeczność międzynarodowa obłudnie na cierpiących agresję nakłada embargo na dostawy broni, a jest gotowa negocjować z agresorem. Wyrażając zgodę na akceptację celów politycznych osiągniętych na drodze mordu, gwałtu, grabieży i czystek etnicznych, społeczność międzynarodowa odrzuca wartości demokracji i wzajemnego poszanowania ludzi i państw, czyli odrzuca – ciągle chcemy wierzyć – uniwersalne wartości naszej cywilizacji. Mam wrażenie, że potęgi tego świata, ustępując złu i przemocy, powtarzają błąd swoich poprzedników z lat trzydziestych. W owym czasie tego typu przyzwolenie znalazło swój finał w najkrwawszej masakrze jaką widziała i tak krwawa historia naszego świata, ja więc nie wierzę, że teoretyczny pokój zawarty z nacjonalistycznymi ekstremistami jest w stanie przynieść długotrwały pokój mojemu dawnemu krajowi.

Moim najszczerzym pragnieniem jest, by moje wspomnienia z Sarajewa stały się dla ludzi ostrzeżeniem, że muszą powstrzymać eskalację zła i przemocy zanim cały świat spłynie krwią. A energia nuklearna, która zwiędziła tragedię ostatniej wojny światowej, może tego typu nowy konflikt przekształcić w zagładę wszelkiego życia na Ziemi. Dlatego właśnie mam nadzieję, że czytelnicy niniejszego tekstu nie pozostaną tak obojętni na cierpienia mieszkańców Bośni i Hercegowiny, jak ich dziadkowie – obojętni na cierpienia Żydów, Cyganów, Czechów i Słowaków. Poprzednia wojna światowa była rezultatem wyłącznie: przemocy i obojętności – dzięki gazetom i radiu ludzie zdawali sobie sprawę z aktualnych wypadków, na długo przedtem, zanim było już za późno. I zgodzili się na podjęcie jakichś kroków, gdy rzeczywiście za późno już było, i nie dało się powstrzymać straszliwej zagłady. Dziś wszyscy są o wiele lepiej poinformowani o potwornościach dziejących się w Bośni i Hercegowinie, ale my chętnie wierzymy naszym politykom, którzy twierdzą, że nic nie można uczynić by powstrzymać przemoc.

Coś z pewnością uczynić można. Sarajewo już nigdy nie będzie takie, jakie istnieje w mojej pamięci, ale wielu ludziom można oszczędzić doświadczeń, które przeżyliśmy my: ja i moja żona. Wystarczy nie pozwolić sobie na obojętność.

Praga, 11.12.1993 roku

Przełożył **Tomasz Wyszowski**



S

Raymond Rebnicer
SARAJEWO

* Esej został napisany jako wstęp do książki zawierającej wspomnienia mieszkającej w Republice Czeskiej uciekiniarki z Bośni. Wydawca tej książki, czeski dziennikarz pracujący dla BBC w Wielkiej Brytanii, który przez długi okres pozostawał na emigracji po wydostaniu się z komunistycznej Czechosłowacji – w trakcie prac nad tą książką popełnił samobójstwo. Powyższy tekst nie ukazał się w żadnej innej formie.

Przewodnik przetrwania

Sarajewo 1992-1993

Przewodnik Przetrvania został napisany w Sarajewie pomiędzy kwietniem 1992 a kwietniem 1993 roku. Wydawcą książki była FAMA, niezależna firma producencka, która jeszcze przed wybuchem wojny wykupywała czas antenowy od telewizji państwowej i nadawała polityczne programy ostrzegające przed groźącym niebezpieczeństwem. Podczas wojny, w oblężonym Sarajewie, FAMA realizowała wiele projektów wspólnie z artystami i intelektualistami.

Przewodnik po Sarajewie zrobiony został przewrotnie na wzór słynnych przewodników z serii Michelin.

Przewodnik — jak pisali wydawcy — „ukazuje miasto Sarajewo nie jako ofiarę, ale jako miejsce eksperymentu, gdzie rozsądek ciągle zaświadcza zwycięstwu nad terrorem.(...) To jest obraz cywilizacji, która wyłoniła się z kataklizmu, która tworzy coś z niczego, przekazuje wieści dla przyszłości. Nie dlatego, że przyszłość musi być przyszłością wojen i zniszczenia, ale dlatego, że ludzie starzeją się i rodzą w świecie, który wcale nie jest bezpieczny,” (Red).

Strzelnica

Piątego kwietnia 1992 roku, wokół Sarajewa, stolicy Bośni i Hercegowiny, liczącej około 500.000 mieszkańców, wokół miasta położonego w otoczonej górami dolinie rzeki Miljacka, które sprawiły, że w roku 1984 stało się ono gospodarzem zimowej olimpiady, w samym centrum tego, co było Jugosławią, pojawiło się: dwieście sześćdziesiąt czołgów, sto dwadzieścia moździerzy, a także niezliczona ilość dział przeciwlotniczych, snajperskie sztucery i inna pomniejsza broń. Wszystko to okopało się wokół miasta i zwróciło na nie swe lufy. W dowolnej chwili, z dowolnego z tych punktów, dowolna — z tam zgromadzonych — broń może osiągnąć dowolnego celu w mieście. I dosięgała, a jakże: obiekty cywilne, muzea, kościoły, meczety, szpitale, cmentarze, przechodniów na ulicach. Celem było wszystko. Wszystkie możliwości wydostania się z miasta, także wszystkie dostania się do niego — zostały zablokowane.





Klimat

Klimat Sarajewa: bardzo kontynentalny z krótkim gorącym latem; noc: niezmiernie zimne z powodu nieustannego wiatru znad otaczających miasto gór. Zimy: pełne śniegu od listopada do kwietnia. Śnieg: zaobserwowano go nawet w sierpniu i czerwcu – to fakty odnotowane w starych sarajewskich kronikach. Wojna, jak dotąd, nie zmieniła klimatu. Księżyc – świeci, słońce – wschodzi, deszcze – padają, śnieg – także pada.

Współczesny mieszkaniec Sarajewa

Posiadać musi, i to na widocznym miejscu, co najmniej jeden identyfikator, z wyglądu kawałek papieru ze swoim zdjęciem. Ale – uwaga – w obleżonym mieście identyfikatory narzuca prawo, są dowodem przynależenia do kogoś, co czyni właścicieli kimś ważnym. Ale posiadanie miejscowego dowodu tożsamości wcale nie stawia posiadacza wyżej od przeciętnego obywatela. Tak więc, współczesny mieszkaniec Sarajewa posiada identyfikator, jakąś broń, dobry samochód, i pełne umundurowanie. Z szacunkiem traktuje się posiadacza kuloodpornej kamizelki. Nieumundurowany mieszkaniec Sarajewa w prawej ręce nosi siekiere do ścinania drzew, a wiązkę baniaków na lewym ramieniu. By dopełnić obrazu, należy wspomnieć o masce przeciwgazowej.

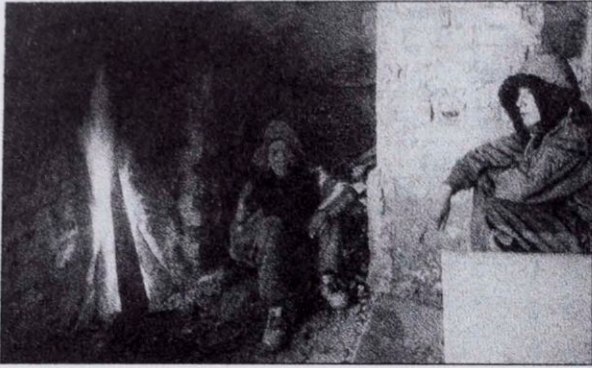
Współczesna sarajewska kobieta ścina drzewa, dzwiga pomoc humanitarną i pomniejszych baniaki z wodą, nie odwiedza fryzjerki ani kosmetyczki. Jest szczupła i szybko biega. Dziewczęta regularnie

odwiedzają miejsca, gdzie rozdziela się pomoc humanitarną. Po numerach potrafią rozpoznać, które paczki z pomocą są najlepsze. Wstają wcześniej by zdobyć wodę, odwiedzić cmentarze w poszukiwaniu drewna, i by pozdrowić najnowszych młodych uciekinierów. Wiele z nich jako kolczyków, broszek, naszyjników używa złotych i srebrnych lilii.

Sarajewo to miasto ludzi szczupłych. Jego mieszkańcy mogliby być autorami nowoczesnych diet odchudzających. Otyłych tam już nie ma. Mieszkać w obleżonym mieście – oto sekret wspaniałej sylwetki. Wszyscy noszą swoje młodzieńcze ubrania o nastoletnich rozmiarach. Sarajewianie stracili wspólnie około cztery tysiące ton (każdy z 400.000 mieszkańców stracił około 10 kilogramów). Ich pozdrowienie to: UWAŻAJ NA SIEBIE!

S Przewodnik przetrwał
SARAJEWO





Wnętrze

Przystosowano je do mogących zaistnieć niebezpieczeństw. Korytarze oraz pokoje dzienne zmieniły się w drewniane chaty. Tak gospodarze, jak i goście siadają wokół piecyka, rozpalają w nim ogień i wpatrują się weń. Wszystko jest w zasięgu ręki: książki, filiżanki, ubrania, woda, jedzenie.

Wszyscy są gotowi do ucieczki na klatkę schodową na najmniejszy odgłos granatu lub do piwnicy, jeśli się taką posiada. W piwnicy każdy ma swoje odrębne miejsce, które wcześniej trzeba było albo wywalczyć, albo zaakceptować. W pomieszczeniu, takim jak to, rządzą prawa grupy. Piwnice i klatki schodowe to terytoria o statusie specjalnym.

W początkach wojny pojawiła się nowa grupa społeczna: posiadacze klatek schodowych. Ustalono godziny pracy. Bezcynni przedstawiciele tej grupy notują nazwisko każdego przychodzącego z wizytą, jego numer identyfikacyjny, godzinę przybycia i godzinę odejścia – wszystko bardzo dokładnie, w małym kajeciku. Prawdziwie szpiegowski akt; jak dowód potrzebny zazdrośnym – mężowi lub żonie.



Światło

Ludzie zamieszkujący Sarajewo światło dzienne wykorzystują do maksimum. Spać kładą się wcześniej, by nie marnować ogrzewania lub prądu. Spać kładą się wcześniej, bo nie potrafią widzieć w ciemnościach. Spać kładą się wcześniej, bo godzina policyjna zaczyna się o 22.00, a kończy o 5.00. W nocy wstają o każdej porze na najdrobniejszy znak pojawienia się wody lub prądu. Takie chwile nigdy nie trwają za długo.

Sarajewo nocą

SARAJEWO BY NIGHT oznacza, że życie zasypia tam, dokąd zachodzące słońce nie może już dotrzeć. Bez cywilizacji opartej na wynalazkach dwóch Amerykanów – Tesli, który urodził się całkiem niedaleko stąd, i z którego jesteśmy dumni, oraz Edisona, z którego dumni są oni, trzeba nauczyć się wcześniej chodzić spać i wcześniej wstawać. Ileż wieczorów spędzają na nieróbstwie ci, którzy dysponują prądem.

Ale za to mieszkańcy Sarajewa do perfekcji doprowadzili sztukę wytwarzania kandilo, oznaczające źródło światła, wiszące zwykle przed ikoną. Grecy dali temu nazwę – kandilos. Sposób wykonania: napełnić słoik lub szklanekę w połowie wodą, w ćwierci – olejem. Następnie uciąć od pięciu do siedmiu centymetrów korka i przeciągnąć przezeń bawełniany sznurek, albo kawałek frędzla z dywanu, lub też jakiegokolwiek inny palny materiał. Aby knot wystawał ponad olej i płonął, można zastosować mniej więcej dwucentymetrowy pasek blaszki wycięty z jakiejś puszki – należy go zaczepić na brzegu słoika. Przez taki blaszany pasek przechodzi knot nasączony olejem. Świece wypaliły się już dawno temu, nawet te dekoracyjne. Osoby, które zachowały lampy naftowe spotyka się rzadko; za litr nafty płacą one 30 marek niemieckich. Baterie wyczerpały się już na początku wojny.

Mimo to, udaje się je wykorzystać gotując w posolonej wodzie przez pięć-dziesięć minut. Ładuje się je podłączając do akumulatora samochodowego, jeśli najpierw uda się gdzieś naładować akumulator. Wszystkie te sposoby pozwalają bateriom na pięć-sześciokrotne życie.

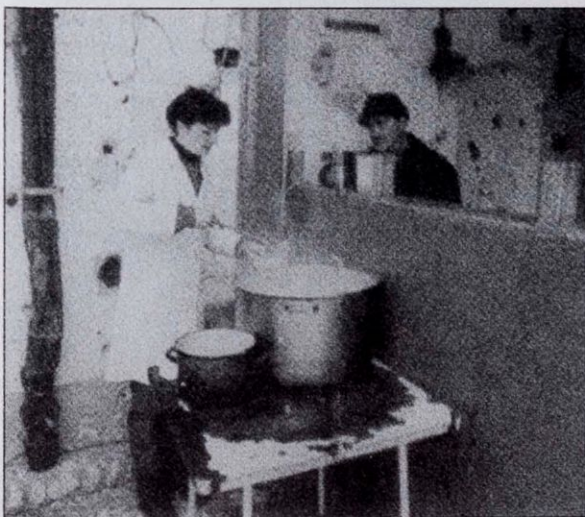
Z 1800 stacji transformatorowych w Sarajewie ponad połowa nie nadaje się do użytku. Na porządku dziennym są kradzieże bezpieczników. Za trzy takie bezpieczniki trzeba na czarnym rynku zapłacić około 700 marek. Ich rzeczywista wartość nie przekracza 15. Obca waluta potrzebna jest tak-

że wtedy, gdy się chce doprowadzić prąd ze stacji do swego domu. Podłączenie się do instalacji – stosuje się bardzo wiele dziwnych sposobów – to rzecz bardzo popularna. Inne wyjście to przeprowadzić kable. Można podkraść prąd z domów, które go mają – z prawej strony ulicy, i doprowadzić go do domów, którym go brakuje – na lewą stronę. To również ma swoją cenę, czasem nawet śmiertelnie wysoką. Kradnie się też olej z transformatorów jako substytut paliwa do silników samochodowych.

Ale mieć akumulator w swoim domu, to już do prawdy prawdziwa rozkosz. Można do niego podłączyć radio – i włączać co godzinę na wiadomości. Taki akumulator to także przeciwieństwo źródła światła. Mniej obeznani podłączają do niego silne żarówki i szybko przekonują się, że można akumulator wyczerpać bardzo szybko. W miarę upływu czasu wszyscy stajemy się dobrze obeznani, i oto wyjście – należy użyć najmniejszej żaróweczki, takiej jak z wyposażenia samochodu. Ale poza tym, trzeba pilnować swojej zapalniczki. Na pewno się przyda; jeśli już nie do zapalania papierosa, to do przyświecania sobie przy wchodzeniu po schodach.

Spanie

Nieoczekiwane pojawianie się wody czy prądu całkowicie rządzi snem. Jeśli pojawią się one jednocześnie, szok jest kompletny. Zaczyna się wyśnić z czasem – po to, aby w najlepszy z możliwych sposobów wykorzystać obie z tych rzeczy. Nie-ważne czy jest druga czy piąta rano. Pierzemy, myjemy, czyszcimy, kąpiemy się. Czasami nawet udaje się upiec bochenek chleba – cudowna rzecz.



Kuchnia wojenna

Przystawki. Ser á la Olga Finci

4 łyżeczki mleka w proszku (dostępne na czarnym rynku)

1 łyżeczka oleju (otrzymuje się z pomocy humanitarnej)

1 łyżeczka wody (przegotowanej!)

0,5 łyżeczki octu lub jedna cytryna

1 mała łyżka sproszkowanego czosnku (otrzymuje się w prezencie od przyjaciół)

Zmieszać wszystkie składniki plastikową łyżką z amerykańskich kompletów obiadowych. Mieszanka natychmiast stężeje, jak pudding. W przypadku gdyby poszczęściło się załatwić wiązkę drogiej pietruszki – drobno ją posiekać, dodać pieprz i razem wsypać do mieszaniny. Tak przygotowaną mieszaninę wynieść na balkon, gdzie temperatura wynosi -10 stopni; równie dobrze jest zostawić ją w kuchni, gdzie jest zaledwie -8. Pozostawić do stwardnienia. Nawet gdyby do głowy przyszły inne pomysły, przystawkę i tak podaje się na zimno. Smacznego!

Dania główne. Brodetto – przygotowuje się z pomocowej makreli w puszcze w humanitarnym sosie własnym.

Pokroić i usmażyć dwie cebule. Dodać przecier pomidorowy z puszki, sól, pieprz, ocet (lub białe wino), odrobinę rozmarynu oraz liść laurowy. Gdy się zagotuje, dodać kawałek makreli z puszki i gotować jeszcze przez pięć minut. Podawać z gotowaną kaszą owsianą, kaszą kukurydzianą lub, w przypadku nieposiadania żadnego z tych produktów, z ryżem lub makaronem.



S

Przewodnik przetwarzania
ARAJEWO

Ślimaki ogrodowe. Ślimaków szukać po deszczu w parkach i ogrodach, umyć i gotować tak długo, aż opuszczą swoje domy. Przełożyć je do zimnej wody, oddzielić mięso i drobno pokroić. Na odrobinie oleju usmażyć dwie cebule, dodać sól, pieprz, trochę przecieru pomidorowego z puszki, łyżkę octu, łyżkę mąki i dwie łyżki wody. Podgotować, dodać mięso ślimaków i gotować dalej. Spróbować. Dodać wszystkie inne potrzebne składniki. Podawać z ryżem.

Ślodycze. Ciastko chlebowe á la Rajka

1 kg czerstwego, białego chleba
5 łyżek mleka w proszku
3 łyżki kakao
1,5 łyżki cukru
orzechy włoskie, orzechy laskowe, rodzynki,
trochę rumu, cukier waniliowy
1 litr zimnej wody

Pokroić chleb na małe części; zmieszać pozostałe składniki, zalać wodą i gotować. Następnie dodać mieszaninę do chleba i wymieszać wszystko widelcem, a jeśli jest prąd, można zmiksować. Przełać do blaszki i posmarować galaretką jabłkową z góry i po bokach. Można też użyć puddingu lub czekolady. (Galaretkę znajduje się czasami w paczkach z pomocą.)

Chałwa

1 filiżanka mąki
1 filiżanka oleju lub masła
1 filiżanka cukru
2 filiżanki wody
trochę cukru pudru lub wanilii

Podgrzać olej w głębokim rondlu aż do zagotowania, dodać mąkę i, ciągle mieszając, nie dopuścić do przypalenia. Mąka powinna nabrać karmelowego koloru. W tym samym czasie zagotować wodę z cukrem i dodać tę mieszaninę, zwaną sorbet, do podsmażonej mąki. Mieszać, aż chałwa stężeje, następnie łyżką formować małe ciastka. Posypać cukrem pudrem z dodatkiem wanilii. Chałwa, to znany już w średniowieczu, bardzo popularny przysmak.

Napoje bezalkoholowe. Napój brzozy. Naciąć głęboko korę młodej brzoźki. W tak przygotowany otwór głębokości paru centymetów, włożyć rurkę. Zostawić na czterdzieści osiem godzin, pod rurkę podstawić pustą puszkę. W kwietniu i maju przez 48 godzin można uzyskać 8 litrów soku. Uzyskany sok można mieszać z winem, cukrem, drożdżami lub cytryną i odstawić do fermentacji. Taki proces wymaga kilku dni.

Boza. Niegdyś bardzo dobrze znany i popularny napój chłodzący; obecnie wyszedł z mody, ale

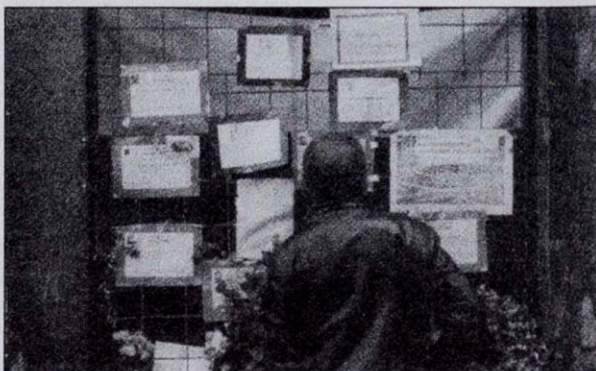
można go jeszcze dostać w dwóch lub trzech cukierniach na Bašćarčiji.

0,5 kg mąki kukurydzianej
1 paczka drożdży
8 litrów wody
cukier i kwasek cytrynowy, jeśli się posiada i lubi

Wodę z mąką zostawić na 24 godziny. Następnie gotować na małym ogniu przez około dwie godziny, od czasu do czasu mieszając i dolewając wody. Po wystygnięciu, dodać drożdże i odstawić na 24 godziny. Następnie dodać cukier i kwasek cytrynowy, odstawić na trzy lub cztery godziny i dodać –10 litrów wody. Bożę podawać zimną.

Wiadomości

Jedynymi podczas oblężenia dostępnymi czasopismami są OSLOBODJENJE oraz VEČERNJE NOVI NE. Kiedyś OSLOBODJENJE wychodziło w formacie podobnym do formatu „The Times” albo „Frankfurter Allgemeine”. Gazeta składała się z trzydziestu dwóch, dwudziestu czterech lub szesnastu stron. Od czerwca 1991 roku jej objętość zaczęła się zmniejszać. Obecnie ukazuje się w minimalnej objętości licząc osiem lub – nawet częściej – cztery strony. Gazetę sprzedają sami dziennikarze - pomiędzy 7.30 a 9.00 rano. Z powodu braku papieru, nakład zmniejszył się do 10.000 egzemplarzy. Od listopada 1992 uległ on dalszemu zmniejszeniu do 5.000, co pozwoliło na sprzedaż jednego nakładu w czasie nie dłuższym niż dwadzieścia minut. Czytelnicy sprawniejsi fizycznie zdają się być górą. Radio Bośnia i Hercegowina, Studio Sarajewo, nadaje przez 24 godziny na dobę. Gdy jest prąd, słucha się nie tylko wiadomości. Podawane są one co godzina i wszyscy na nie czekają. Telewizja dzisiaj to nie więcej niż kilka programów informacyjnych, programy na żywo i konferencje prasowe zwoływane codziennie w Międzynarodowym Centrum Prasowym.





Sklepy optyczne

oferują około dziesięć rodzajów opravek do okularów, trzymany w bezpiecznym miejscu pod ladą. Cena nie jest wygórowana. Niestety ludzie nie robią sobie obecnie okularów – wszystko widać i tak zbyt wyraźnie.

Księgarnie

Z czynnych istnieją jedynie dwie, poza tym działa „Klub Książki” – Veselin Masleša – w którym ilość i wybór tytułów gwałtownie się zmniejsza. Wystawy sklepów księgarskich nie istnieją, ale nie z powodu kradzieży. Składnica największego sarajewskiego wydawnictwa znajduje się obecnie na terenach okupowanych. Los tych wszystkich książek nie jest znany. Zaobserwować można wzrastające zainteresowanie książkami obcojęzycznymi oraz słownikami. Językami wydają się interesować dosłownie wszyscy. Cena nie gra roli.

Upominki

Najbardziej poszukiwanymi są odłamki granatów, które można znaleźć wszędzie: na chodnikach, na jezdniach, balkonach, w mieszkaniach. Kule karabinowe – przyznać należy – są popularne, choć dostać je można jednak po niższej cenie. Pewną popularnością cieszą się także kartki żywnościowe. Innego typu „zdobyc” stanowią: wojenne numery czasopisma OSLOBODJENJE, rasowe psy, buty zrobione ze skóry węża – doskonale sprawdzają się w biegach po skrzyżowaniach.

Prezenty

dla przyjaciół, których odwiedzisz, muszą być użyteczne. Butelka czystej wody, świeca, kostka mydła, szampon, trochę czosnku albo cebula. Na-

miętą miłość najlepiej wyraża wiązka drzewa, wiadro węgla, wszystkie tomy jakichś dzieł pozbawionych humoru i poezji. Oszczędzilibyście Włodzimierza Ilicza Lenina? Ostatniej zimy naprawdę udowodnił, że na opał jego dzieła nadają się doskonale.



Parki

Swój pierwszy park Sarajewo otrzymało pod koniec ubiegłego stulecia. Był to Park Duży, zaprojektowany przez jakiegoś rządowego prominenta w czasie austro-węgierskiego panowania. Potem, całe już tuziny nowych parków porosły różnymi gatunkami drzew, kwiatów i krzewów. Pierwsze szkody wyrządziły im bombardowania, następne – ludzie, którzy je kochali, ale chcąc przetrwać zimę podcięli je i powalili na ziemię w czasie zimnych nocy i dni. Oni po prostu nie wierzyli nikomu, kto by zapewniał, że prąd będzie włączony i centralne ogrzewanie będzie działać. Mieli rację.

Zoo

które usytuowano w Dolinie Pionierów (Pionirska dolina) jest zamknięte. Jedyni jego mieszkańcy, którzy utrzymali się przy życiu, to dwa kucyki i kilka paw. Niektóre ze zwierząt z Zoo służyły za próbne cele odważnym snajperom z pobliskiej linii frontu. Inne stopniowo pozdychały z głodu i pragnienia – ich opiekunowie zbyt bali się je wyłapać. Wyginęły wszystkie – małpy, lamy, wielbłądy, tygrysy, wilki, lwy. Ostatni zwierzak

S Przewodnik przetrwał
SARAJEWO

zdechł trzeciego listopada. Był to niedźwiedź, którego niewinną śmierć zobaczył cały świat.

Listy poręczające

To bardzo specjalny i w dużym stopniu wojenny wynalazek. Bez nich ani nie opuści się Bośni i Hercegowiny, ani nie zostanie wpuszczonym do Chorwacji. Nie pomoże żadne świadectwo lekarskie, żadne zaświadczenie o potrzebie natychmiastowej hospitalizacji. Nie pomoże nawet fakt posiadania domu w Chorwacji. To, co stanowi rozwiązanie tego typu sytuacji, to list obywatela Chorwacji zaręczający, że poniesie za ciebie odpowiedzialność w momencie twojego wyjazdu do innego kraju. Bez takiego listu można skończyć w jednym z obozów dla uchodźców. Potrzebujesz takiego listu podróżując w każdym z możliwych konwojów, za to sposób, w jaki pokonuje on drogę do ciebie, jest dosłownie magiczny: pocztą do Splitu, potem autobusem do Zenicy lub Kiseljaku, potem faksem do Sarajewa. Jego podróż trwa całe dni, ale to właśnie te listy dowodzą najdobitniej, że mieszkańcy Sarajewa potrafią dokonać rzeczy niemożliwych.

Organizacje dobroczynne

Działają następujące organizacje dobroczynne: Merhamet, Caritas, Dobrotvor, Adra. Ich członkowie i sympatycy uzyskują wsparcie również od chorwackiej organizacji dobroczynnej o nazwie Napredak. Mimo tego, że niektóre z organizacji niosą pomoc w pierwszym rzędzie swoim człon-

kom, i pomimo, że niektóre zdradzają wyraźną przynależność religijną, organizacja Merhamet jest muzułmańska, Caritas - katolicka, Dobrotvos - serbska prawosławna, to jednak otwarte są dla członków innych grup. Wielu w swojej biedzie figuruje na wszystkich listach. Caritas i Adra nawet doręczają listy na adresy domowe. Społeczność żydowska, Jevrejska opstina, założyła Wojenną Kuchnię - otwartą dla wszystkich.

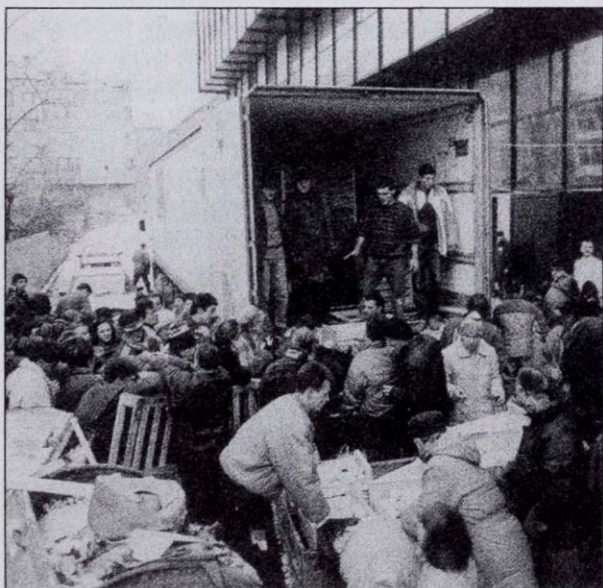
Służba zdrowia

Służba zdrowia: cecha, która ją wyróżnia, to bardzo życzliwy personel, rzecz przed wojną nie-spotykana. Pracuje on bardzo wydajnie. Oprócz szpitala i punktów pogotowia, szybko można dowiedzieć się o wszystkich zaimprovizowanych ambulansach. Szpital położniczy został zbombardowany i nie nadaje się do użytku, więc dzieci rodzą się w szpitalu ogólnym. Idąc do dentysty najlepiej zabierz ze sobą butelkę z wodą oraz jednorazowe rękawiczki, przydadzą się przy leczeniu twoich zębów.



Cmentarze

Piękno starych cmentarzy Sarajewa uległo zniszczeniu w konfrontacji z rosnącymi potrzebami. Udostępniono je ponownie po tym, jak dwa używane dotąd cmentarze - Bare i Vlakovo - stały się niedostępne. Małe, stare cmentarze służące społecznościom z sąsiedztwa, czasami nawet pojedynczym ulicom (mahalska) zostały zamknięte w roku 1878 wraz z nadejściem panowania Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Ponad wiek później, pono-



wnie rozpoczęły swoją służbę. Ludzie znajdują swój pochówek przy meczetach, na podwórkach przed swoimi domami. Stare cmentarze wojskowe: austriacki – z okresu pierwszej Jugosławii, niemiecki i partyzantów, są już zapełnione. Od września, nawet mały stadion w obrębie kompleksu sportowego Koševo, także zamieniono na cmentarz. Pogrzeby odbywają się wczesnym rankiem lub o zmierzchu – by uniknąć bombardowań. Regułą jest niechodzenie na pogrzeby i nieużywanie kwiatów i wieńców. Nie ma gdzie ich kupić, nawet gdyby ktoś bardzo tego chciał.

Pas startowy

Przekraczanie pasa startowego... Należy przekroczyć barykadę blokującą okolice Dobrinji. Potrzeba do tego ciemnej nocy. Ranni, lub wyglądający na takich, jadą samochodem. Procedury kontrolne Niebieskich Hełmów są bardzo przyjemnie. Po sfinansowaniu zgody można przejechać już przy pierwszym podejściu. Pas startowy lotniska to jedyny w mieście deptak. Prawdą jest, że przez jedną noc Niebieskie Hełmy potrafią zawrócić ponad 260 osób, ale przejście i tak jest możliwe. Opłata za bieganie wynosi od 100 do 200 marek. Mimo to nie należy zapominać o możliwości wnoszenia dodatkowych napiwków. Pas startowy wyposażony jest w fotokomórki, które wykryłyby każdego, kto znalazłby się w ich pobliżu. Ta pułapka, zamontowana przez UNPROFOR, potrafi zaszkodzić każdego alarmem albo światłem reflektora, które włączają się natychmiast po trafnym wykryciu. Poszczególne oddziały sił ONZ – Niebieskie Hełmy – reagują zgodnie z właściwym ich narodowości poczuciem humoru. Francuzów bawi nasz spryt. Ukraińców denerwuje nasz upór, ale w drodze negocjacji dają się nakłonić do ugody. Najlepsze chłopaki to Egipcjanie. Urządzają pogon za staruszką szmuglującą karton bananów z Hrasnicy do Dobrinji. Potrafią „choremu” biec z kulami pod pachą puścić płazem. Jednego takiego człowieka zawrócono ni mniej ni więcej tylko osiem razy; za dziewiątym razem sam sobie napisał po francusku nekrolog. Jako że Francuzi dla zmarłych mają wielki szacunek, udało mu się opuścić miasto transportem powietrznym. Wszystkie strony wylapują i przemytników, i tych, którym uda się dotrzeć do połowy pasa startowego. W dwóch słowach: taka wycieczka jest nielatwa, ale po spełnieniu podstawowych wymagań, i pod warunkiem występowania po właściwej stronie, wszystko staje się kwestią sił wyższych – sprytu, właściwych papierów, pieniędzy. Nie jest żadną tajemnicą, że za 1000-2000 marek można skorzystać z samolotu po-

mocy humanitarnej. Jedyną wadą tego typu transportu jest brak jakiegokolwiek gwarancji co do portu przeznaczenia.

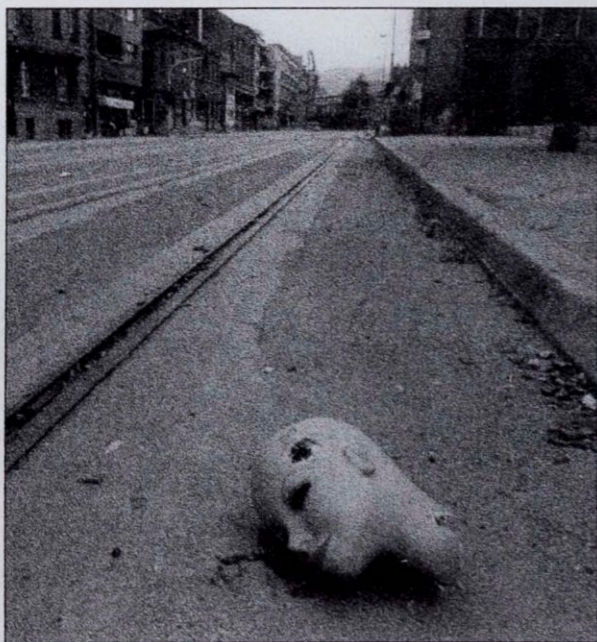
Wystawy

– raz w tygodniu, w częściowo zniszczonej siedzibie Czerwonego Krzyża w „Alei Snajperów”. Wystawiają miejscowi rzeźbiarze, malarze i „konceptualiści”. Podaje się także gorącą herbatę. Galerię prowadzi „Scena obala”.

Teatry

„Kamerni teatar 55” ma swoją siedzibę w zbombardowanym budynku przy głównej ulicy, Marszałka Tito 55. Jego widownia to jedno z najbezpieczniejszych miejsc w mieście. Każdego dnia o 13.00 (tę godzinę ustalono z uwagi na niemożliwość poruszania się w nocy po mieście tonącym w całkowitych ciemnościach) zaczyna się przedstawienie, prezentacja nowego banku, gazety, albo też uroczystość upamiętniająca jakieś ważne wydarzenie...

Czasem odbywa się tam cocktail-party, podczas którego serwuje się pomoc humanitarną. Największym przebojem są włosy.



S Przewodnik przetrwał
ARAJEWO

Kultura przetrwa

Oblężone miasto broni się kulturą i dzięki temu żyje. Grupy i jednostki zajmują się twórczo tym, czym zajmowały się przed oblężeniem. W niemożliwych warunkach kręci się filmy, pisze książki, wydaje gazety, opracowuje audycje radiowe, projektuje karty pocztowe, organizuje wystawy, wystawia sztuki; opracowuje wstępne plany odbudowy miasta, zakłada nowe banki, organizuje pokazy mody, robi zdjęcia, obchodzi święta, dba o makijaż.

Sarajewo to miasto przyszłości, miasto postkataklizmu. To w nim, na ruinach starej cywilizacji rozrasta się nowa, odmienna kultura, złożona ze szczątków elementów urbanistycznych. Sarajewo wie dzie życie jak z futurystycznego komiksu, jak z filmu science-fiction.



Napiwki

Gdy wybierasz się do Sarajewa, przygotuj się na wszystko i niech cię nic nie dziwi. Ta decyzja może okazać się najważniejszą w twoim życiu. Zabierz ze sobą: dobre buty, które pozwolą długo iść i szybko biec, spodnie – z wieloma kieszeniami, tabletki do wody, marki niemieckie (małe nominały), baterie, zapalki, witaminy, jedzenie w puszkach, napoje i papierosy. Wszystko, co możesz ze sobą wziąć, zostanie zużyte lub wymienione na ważne informacje. Musisz też wiedzieć, kiedy odmówić sobie posiłku, jak kłopoty obrócić w żart i jak osiągać odprężenie w krytycznych momentach. Naucz się skrywać emocje i nie złość się niczym. Przygotuj się na spanie w piwnicy, na poruszanie się i pracę w ciągłym niebezpieczeństwie. Zapomnij o wszystkich swoich dawnych przyzwyczajeniach. Korzystaj z telefonu, gdy działa, gdy nie działa – śmieję się. Zobaczysz, uśmiejesz się. Możesz pogardzać, ale nie możesz sobie pozwolić na nienawiść.

Historia

Jeśli spróbujesz na mapie Europy rysować linie proste, na pewno napotkasz Sarajewo. Ukaże ci się ono, gdy linie przetną się nad Bałkanami. Najpierw narysuj linię od Paryża przez Wenecję aż po Stambuł, najbliższy Wschód jaki Europa zna od wieków. Druga linia prowadzi od północnej Europy, poprzez Berlin i Warszawę, dalej poprzez Morze Śródziemne i aż do Afryki. Tak narysowane linie przecinają się nad Bośnią i Hercegowiną, tak naprawdę – przecinają się w Sarajewie.

Tu zaczynały się wojny, tu trwały, podczas gdy ludzie kochali i tęsknili za miłością. Tu kupcy sprzedawali swoje towary zwiezione z całego świata a życie było jednocześnie bliskie Wschodowi i Zachodowi. I bardzo im dalekie. Było zachodnie dla Wschodu, wschodnie dla Zachodu. Takie właśnie życie toczyło się w Sarajewie.

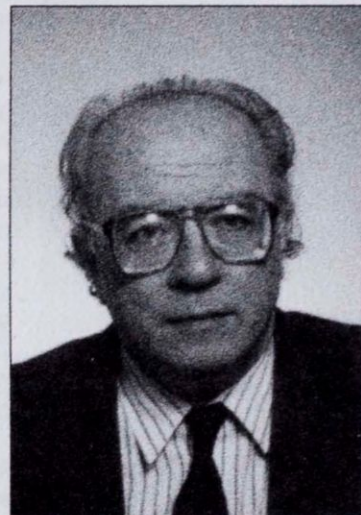
Należący do niego poeta, Muhamed Nerkesi (1592-1634), oddalony od ukochanego miasta, pisał: „Nic nie dorówna memu miastu. Perła ziemi, Seraj, pełen strumieni i ogrodów, jedyne na świecie... Wokół wysokie góry, stare i dostojne, ośnieżone szczyty składają niebu we mgle pocałunki... Nie sposób – któż zaprzeczy – wyrazić całej tej piękności...”

Przełożył **Tomasz Wyszowski**



NIKOLA KOVAČ

Kultura przeciw barbarzyństwu



A miasto zranione, miasto umęczone nie postradało swej duszy. Artyści, intelektualiści, młodzież akademicka, zrzeszenia twórcze przeciwstawiają się horrorowi na swój sposób. Dusza miasta nie ulega zniszczeniu nawet wtedy, kiedy wszystkie budowle walą się na głowę: dusza i wiara nie giną wraz ze zniszczeniem świątyń. Jeśli kultura jest rzeczywiście tym co pozostaje, kiedy wszystko co materialne podlega unicestwieniu, to Sarajewo stało się obecnie ośrodkiem kultury, w którym artyści ryzykują swe życie, by ocalić moralną godność i by wydobyć formy piękna z przeżywanego na co dzień horroru.

Mimo zalewu pocisków, łomotu karabinów maszynowych i sterczących kikutów dzwonic, w Sarajewie literatura, sztuki plastyczne, teatr i muzyka nadal są obecne. Mieszkańcy zamienili się w rodzaj chińskich cieni – są prawie niewidoczni, a jednak poeci, aktorzy, malarze i muzycy znajdują sposoby i miejsca, w których sztuka zwycięża nad grozą codzienności. Dzięki ofiarności artystów, Sarajewo stało się symbolem oporu i nadziei, chociaż napastnik starał się właśnie duchowe wartości zniszczyć całkowicie. Ibrahim Ljubović, Alija Kućukalić, Afan Ramić, Salim Obralić, Mustafa Skopljak, Mladen Kolobrarić, Seid Hasanefendić, Dževad Hozo, Esad Muftić, Radoslav Tadić, Peter Waldegg, Mehmed Zaimović, Nusret Pasić, Sead Cizmić, Ljubo Lah, Avdo Ziga, Nedžad Begović, Milomir Kovacević, Nermin Tulić, Miso Mrvalljević, Ines Francović, Nada Djurerska, Zoran Bečić, Uros Kravljajača, Jasna Diklić, Haris Pašović, Ademir Kenović, Nenad Dizdarević, Abdulah Sidran, Marko Vešović, Hadžem Hajdarević, Dževad Karahasan, Tvrтко Kunlenović, Hanifa Kapidžić-Osmanagić, Gertruda Munitić, Aleksandar Romanić, Jasmina Musabegović i wielu innych pisarzy, muzyków, aktorów i tancerzy, każdy w swej dziedzinie, wyrażają ideę człowieczeństwa w zmaganiach z ideologiczną barbarią. Dla artystów idea wspólnoty kulturalnej opiera się na ciągłości tradycji, na wartościach duchowych i ich oddziaływaniu przez wieki, ponad partykularyzmami i przekonaniami politycznymi.

Usiłują oni dotrzeć do istoty rzeczy zdeformowanych przez morderczą ideologię. Poeci, malarze i filmowcy, pozostawiając na stronie abstrakcyjne i teoretyczne rozważania, starają się uchwycić nagą rzeczywistość, która stała się chaotyczna i absurdalna; ponieważ w żaden sposób nie da się jej absurdalności uzasadnić, artyści przedstawiają jej ohydę, dzięki czemu

Plakat Edina Malovicia



wartości zagrożone i niszczone ujawniają się w całej ich urodzie.

Artysta zanurzony w rzeczywistości zdegradowanej, w świecie pozbawionym swej naturalnej harmonii, odkrywa sekretną substancję i wewnętrzne bogactwo ukryte wśród pozorów lub zniekształconych przez widmo zagłady. Twórczość artystyczna odbudowuje porządek zakłócony przez historyczne wstrząsy i przywraca nadzieję: nadaje zewnętrznemu nieludzkiemu światu sens. Artysta pragnie ocalić piękno i bogactwo świata, które demoniczne siły postanowiły zniszczyć. Wojna i zniszczenie stanowią negację i profanację podstawowych zasad twórczości. Taktycę terroru stosowanej przez apologetów wojny, artyści przeciwstawiają strategię ujawniania piękna. Twórczość jest wyzwaniem dla przeznaczenia. Ich działania stanowią zatem ruch przeciw zagładzie i przeciw rozpadowi; by mógł powstać nadrzędny ład: estetyczny, moralny i duchowy, dzięki któremu duch zwycięża nad materią, a rozum nad siłą demonów.

Ten sprzeciw artystów z Sarajewa wykracza daleko poza kanony estetyki. Świadczy o woli wszystkich mieszkańców miasta, o ich pragnieniu ocalenia wartości duchowych i tradycji, przeszłości i przyszłości miasta. Ponadto „chwile wytchnienia” związane z obcowaniem z dziełami sztuki stanowią remedium na truciznę rozpętanej barbarii. Artyści zdają sobie sprawę, że ich twórczość pozwala współmieszkańcom pokonywać najcięższe przeszkody życia codziennego i jednocześnie dodawać blasku godzinom życia, a nawet godzinie śmierci. Artyści pozostają w ten sposób wierni swemu powołaniu i gotowi są do poświęceń w obronie twórczości artystycznej, łączącej w sobie ducha buntu z poczuciem wolności.

Wola obrony przed barbarzyństwem i jednocześnie pragnienie ocalenia podstawowych wartości oraz europejskiej tolerancji przyświecały inicjatywie ogłoszenia Sarajewa „kulturalną stolicą Europy” na trzy miesiące (od grudnia 1993 roku do marca 1994 roku, wspólnie z miastami Anvers i Lizboną). Ten symboliczny gest wyrażał pragnienie obrony miasta wielonarodowego i wielokulturowego, którego dorobek artystyczny i tradycje historyczne zostały poddane brutalnemu niszczeniu, a samo miasto zostało wydane, aż do całkowitego zburzenia, na pastwę armat. Merowie Anver i Lizbony aktywnie poparli tę propozycję, podobnie jak liczni artyści z Europy, Afryki, Azji i Ameryki.

Jednak ten projekt rozpowszechniany w środowiskach kulturalnych, naukowych i artystycznych spotkał się z licznymi wahaniem i wątpliwościami: „Jaki sens miałyby organizacja festiwalu w kraju znajdującym się w stanie wojny, którym Europa nie przejawia żadnego zainteresowania od osiemnastu miesięcy?” Bośniacy mieli prawo się zastanawiać czy odrzucenie tej inicjatywy nie przywróciło dobrego samopoczucia wszelkim zwolennikom bezruchu i politycznego dystansu.

Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: polityka kulturalna Unii Europejskiej dokładnie odpowiada oficjalnej polityce jej poszczególnych krajów członkowskich. Z pragmatycznego oportunizmu czyni cnotę. Oczekiwano jednak, że ministrowie kultury przekroczą założenia koniunkturalnej dyplomacji poszczególnych rządów. Powinni oni zdać sobie sprawę, że twórczość i wszelkie zjawiska artystyczne nie znoszą fragmentaryzacji, prób zepchnięcia ich do „gett kulturalnych”, i że zwycięstwo protagonistów tego rodzaju myślenia jest nietrwałe. Duch demokracji nie może tolerować prohibicji w dziedzinie kultury: literatura i sztuka wszystkich krajów, wielkich lub małych, silnych lub słabych, współtworząc wartości uniwersalne, wzbogaca dorobek kulturalny całego świata. Dlatego literaturę trzeba wszelkimi sposobami chronić i rozpowszechniać.

Sprawa nie dotyczy tylko i wyłącznie „Realpolitik” popieranej przez ministrów poszczególnych rządów, lecz odpowiedzialności państw wobec

kultury narodów. Juan Goytisolo słusznie pytał, jaką kulturę reprezentują ministrowie kultury odmawiający poparcia inicjatywy ogłoszenia Sarajewa kulturalną stolicą Europy, skoro petycję w tej sprawie podpisali najwybitniejsi przedstawiciele środowiska pisarzy, filmowców, uczonych, aktorów, dziennikarzy i artystów.

Sarajewo, stolica Bośni i Hercegowiny, centrum kultury bośniackiej żąda, by pomoc kulturalna nie była oddzielona od innych form pomocy humanitarnej. Działalność kulturalna utrzymuje w ożywieniu świadomość każdego narodu i świadczy o stopniu ewolucji uniwersalnych wartości duchowych. Zwycięstwo powinno oczywiście nastąpić w planie wojskowym i politycznym, ale zwycięstwo musi też zostać odniesione w dziedzinie twórczości artystycznej; republika literatury i wszelakich sztuk powinna istnieć w demokratycznej republice posiadającej prawo do samoobrony. Odmowa oficjalnego poparcia dla idei festiwalu i pomocy kulturalnej dla Sarajewa oznaczała opuszczenie, a być może wydanie kultury i sztuki na pastwę barbarzyńców. Podejmując tak nieprzemyślaną decyzję, politycy europejscy stanęli po stronie agresorów i ich wspólników.

Dlatego postanowienie dwunastu ministrów nie tylko Bośniaków zawiadło, lecz także wywołało ich oburzenie. Narusza ono europejską tradycję i obraża Bośnię-Hercegowinę.

Przełożył **Krzysztof Rutkowski**



S Nikola Kovač
ARAJEWO



Pocztówka przedstawiająca cmentarz
muzułmański wysłana z Sarajewa
w 1908 roku do Josefa Wodáka
w Wiedniu



FLORY JAGODA

Pieśni sefardyjskie i bośniackie sevdalinki*

Przełożyli Krzysztof i Weronika Czyżewscy

UNA NOCHE AL LUNAR

Sarajewska sevdalinka związana – to częste w Sarajewie – z tęsknotą za morzem. Młoda dziewczyna idzie brzegiem morza darmo wypatrując statku, na którym powracaliby jej młody mąż walczący na wojnie. Marzy, że wojna się skończyła i tak musi się stać. Ulubiona pieśń sarajewskiej rodziny śpiewaków Altarac, której sięłą jest naturalna harmonia.

Moderato

U - na no - che a lu - nar yo sa - li a
ka mi - nar ka - mi - nan - do i bush - kan - do
on - do se - to - pa - la mar on - do se - to - pa - la mar.

Una noche a lunar
Yo sali a kaminar
Kaminando i bushkando
Ondo se to pa la mar

Los ojos mi si abufarun
Di tanto mirar a la mar
Vapores ya van i vyenen
Letras para mi no ay

Letras alegres resiviremos
I las karas mos veremos
En un nido durmiremos
Presto mos adjuntaremos

Madre miya la mi madre
Un suenyo mi sonyava
Un suenyo mi sonyava
Ke la gera se skapava

*W pewną księżycową noc
Poszłam na przechadzkę
Przechadzałam się
I wypatrywałam morza*

*Moje oczy wezbrały
Od zapatrzenia w morze
A statki, przyplływające i odpływające
Nie miały żadnych listów dla mnie*

*Otrzymamy jeszcze szczęśliwe listy
Jeszcze ujrzymy swoje twarze
I w jednym gnieździe będziemy spać
Jeszcze będziemy połączeni*

*Matko ma, moja matko
Jedno marzenie tylko śnię
Jedno marzenie tylko śnię
Że wojna skończyła się*

* Pieśni pochodzą z książki
The Flory Jagoda Song Book.
Memories of Sarajevo, wydanej przez
Tara Publications (Nowy Jork 1993).

Ad lib

Ken es es- to en la ven- ta - na Ke mi a -
 mo - stra tan - ta a - mor o - so - no las stre -
 yas de la ma - nya - na O son los o jos
 de mi a - mor o so - no las stre - mor

„s” indicates a vocal slide

Ken es esto en la ventana
 Ke mi amostra tanta amor
 O sono las streyas de la manyana
 O son los ojos de mi amor

*Co to jest w okienku
 Okazujące mi tyle miłości?
 Mogą to być gwiazdy poranne
 Albo oczy mego ukochanego*

Se mi korason ventana tenia
 De poder adientro mirar
 Kampos i vinyas se despertavan
 De veder tanta dolor

*Jeśli me serce ma okienko
 I potrafi zabłysnąć w środku
 Przebudzą się pola i winnice
 Od widoku takiego cierpienia*

Tango mood

Tu mad-re kuan-do te par - io I te ki - to al mun -
 do Ko - ra - son e - ya no te dio Pa - ra a - mar se - gun -
 do mar se - gun - do A - di - yo
 a - di - yo ke - ri - da no ke - ro la - vi - da
 Me l'am - ar - ga - tes tu a - tu

Tu madre kuando te pario
 I te kito al mundo
 Korason eya no te dio
 Para amar segundo

*Kiedy twoja matka rodziła
 Przynosząc cię na ten świat
 Nie dała ci serca
 By kochać innego*



S Flory Jagoda
 ARAJEWO

KEN ES ESTO ?

Kobiety szczególnie lubiły śpiewać romantyczne pieśni wyrażające ich tęsknotę za miłością i pięknem. Ta pieśń była szczególnie ukochana przez moją Nonę, która zwykła mówić „Si nu kantas kun alma, nu kantis!” (Jeśli nie możesz śpiewać z duszą, nie śpiewaj!)

ADIYO KERIDA

Współczesne interpretacje tej pieśni zmieniły ją od czasu kiedy ją zapamiętałam, czyli od lat czterdziestych, kiedy to była najbardziej lubianą pieśnią w krajach bałkańskich i najgorętszym taniem w mieście. Miała również swe klasyczne odniesienie od czasu kiedy Giuseppe Verdi włączył ją do opery „La Traviata”. My, Sefardyjczycy, uważamy, że zapożyczył ją od nas, zmieniając jednocześnie jej rytm.

Adiyo, adiyo kerida
No kero la vida
Me l'amargates tu

Żegnajcie, żegnajcie ukochani
Nie chcę już dłużej żyć
Uczyniłeś życie gorzkim dla mnie

Va bushkate otra amor
Aharva otras puertas
Aspera otra ardur
Ke para mi sos muerta

Idź i szukaj innej miłości
Pukaj do innych drzwi
Wyczekuj innego zaru
Gdyż umarłeś dla mnie

NOCHES, NOCHES, BUENAS NOCHES

Śpiewana przez moją Nonę popularna sevdalin-ka o trzech siostrach w wieku zamążpójścia, z których każda inaczej odczuwa swoje wyjście za mąż: najstarsza jest pełna niepokoju, ponieważ, zgodnie z tradycją, musi wyjść za mąż pierwsza; druga w dalszym ciągu jest beztroska, a trzeciej wydaje się, że dzieciństwo jeszcze ciągle się nie skończyło.

Molto cantabile, ad lib

The musical score is written on three staves in a 3/4 time signature with a key signature of two flats (B-flat and E-flat). The melody is in a cantabile style. The lyrics are written below the notes. The first staff contains the lyrics: "No - ches no - ches bue - nas no - ches noch - es". The second staff contains: "son - d'en a - mo - rar ah, no - ches son". The third staff contains: "d'en a - mo - rar ah, no - ches son d'en a - mo - rar". There are various musical ornaments and phrasing slurs throughout the piece.

Noches, noches, buenas noches
Noches son d'enamorar
Ah, noches son d'enamorar

Noce, noce, dobre noce
Noce są by oddawać się miłości

Dando bueltas por la kama
Komo l'peshe en la mar
Ah l'peshe en la mar

Nie mogę zasnąć w moim łóżku
Miotam się i rzucam jak ryba w morzu.

Tres ermanikas eyas eran
Todas tres en un andar
Ah, todas tres en un andar

Żyły sobie trzy siostry
Wszystkie wyjątkowo pojętne

Salto la primera i disho
Gozemos la mosedad
Ah, gozemos la mosedad

Pierwsza zawołała
„Pozwólcie cieszyć się nam naszą młodością”
Druga zawołała
„Pozwólcie cieszyć się nam dniem zaślubin”
Najmłodsza zawołała
„Jakże będę mogła opuścić moją matkę?”

Salto la segunda i disho
Gozemos la novyedad
Ah, gozemos la novyedad

Ad lib, slowly

Yo par - ti pa - ra la ge - ra Dos be - zos al ai - re yo ech - i
U - no es pa - ra mi mad - ri Il ot - ru - es pa - ra ti Nin - ya di mi ko - ra -
son Il ot - ru es pa - ra ti Ken pen - sa de se e -
na - u - rar ke fui - ga de lu - nar
Ke lu - nar es men ti ro - so
sa - ve - en - ga - nyar sa - ve - en - ga - jnar

Yo parti para la gera
Dos bezos al aire yo echí
Uno es para mi madre
Il otru es para ti
Ninya de mi korason
Il otru es para ti

Ken pensa de se enamurar
Ke fuiga de lunar
Ke lunar es mentiroso
Save enganyar

Nu yoris ijika linda
Ke mi fiju mus va turnar
Il beziko ke echo a mi
Lo desho para ti
Ija yena de dular
Lo desho para ti

Ken pensa de se enamurar

*Odjeżdżając na wojnę
Przesyłam dwa pocałunki
Jeden jest dla mej matki
Drugi jest dla ciebie
Dziewczyno mego serca
Drugi jest dla ciebie*

*Ktokolwiek myśli o zakochaniu się
Niech unika blasku księżycy
Blask księżycy jest kłamcą
I może uczynić z ciebie głupca*

*Nie płacz piękna dziewczyno
Mój syn powróci do nas
Pocałunek otrzymany od niego
Przekazuję tobie
Dziewczyno pełna bólu
Przekazuję go tobie.*

Ktokolwiek myśli o zakochaniu się...

S Flory Jagoda
ARA JEWO

YO PARTI PARA LA GERA

Muzyka jest jednym z najskuteczniejszych sposobów pielęgnowania tradycji i kultury, szczególnie wówczas, gdy – jak w przypadku pieśni sefardyjskich – istnieje niewiele źródeł pisanych, a i te zagrożone są obumarciem. Ta stara sevdalinka, w rodzaju tych, które zwykła śpiewać moja Nona, znalazła się w grupie pieśni nadesłanych mi przez zbieracza starych pieśni sefardyjskich ze Skopije, który przesłał jej „pani w Ameryce, pomagającej młodemu pokoleniu docenić starą muzykę”.



LA TORE

Wielu Sefardyjczyków przywędrowało do Splitu i Dubrownika z Republiki Weneckiej, przynosząc ze sobą legendy, które często opowiadały o morzu. „La Tore“ (Wieża) opowiada o księżniczce, jedynym dziecku króla, który dowiedziawszy się, że jego córka umrze w wieku dziesiętnastu lat od ukąszenia grzechotnika wybudował pośrodku morza wieżę dla jej ochrony. Samotna, wyglądała przez okno każdej nocy, przywołując żeglarzy, z których jeden zakochał się w niej.

Ad lib, *espresivo*

En la - mar - ay u - na to - re
 en la - to - re ay u - na ven - ta - na en la ven - ta - na ay u
 i - ja ke a los ma - ri - ne - ros ya - ma en la ven -
 ta - na ay u - na i - ja ke a - los ma - ri - ne - ros ya - ma

En la mar ay una tore
 En la tore ay una ventana
 En la ventana ay una ija
 Ke a los marineros yama

Dame la mano tu Paloma
 Kero suvir onde ti
 Maldicha ke durme sola
 Durmire yo kon ti

Se la mar si faze leche
 Jo me fago peshkador
 Peshkare por mis dolores
 Kon palavrikas di amor

*W morzu jest wieża
 W wieży jest okno
 W tym oknie jest niewiasta
 Która kocha żeglarzy*

*Podaj mi swą rękę, Gołębico
 Pragnę wspiąć się do ciebie
 Przeklęta jest ta, która sypia samotnie
 Będę więc sypiał z tobą*

*Jeśli morze stanie się mlekiem
 Chciałbym zostać rybakiem
 I wyławiać swoje smutki
 Czującymi słowami miłości*





S Flory Jagoda
SARAJEWO

Molto cantabile, ad lib

An - der - le - to _____ mi An - der - le
 to. Mi ke - ri - do i na - mo - ra
 do ay, mi³ ke - ri - do i na - mo - ra _____ do

„s” indikates a vocal slide

Anderleto, mi Anderleto
Mi kerido i namorado
Ay mi kerido i namorado

Mas te kero, i mas te amo
Ke el Re kon su renado
Ay ke el Re kon su renado

Dos ijikos de ti tengo
I dos del Re ke son kuarto
Ay, i dos Re ke son kuarto

Los del Re tienen kavayos
I los tuyos son in mis brasos
Ay, i los tuyos son in mis brasos

*Anderleto, mój Anderleto
Mój jedyny, mój ukochany*

*Pragnę ciebie bardziej, kocham ciebie bardziej
Anizeli króla i całe jego królestwo*

*Dwóch synów mam z tobą
A z dwojgiem królewskich mam czterech*

*Królewscy synowie mają konie
A tvoi są w mych ramionach*

ANDERLETO

Ukochana pieśń starych kobiet w Bośni, również moja, opowiadająca raczej dzisiaj niespotykaną historię o królowej zakochanej w swym niewolniku Anderleto, mająca niezliczoną liczbę zwrotek, których było zbyt wiele dla większości dzieci, nawet dla mnie; dlatego, podczas gdy Nona śpiewała tę sevdalinę, dzieci – jedno po drugim – wymykały się z pokoju.

O PIEŚNIACH FLORY JAGODY



FLORY JAGODA pochodzi z rodziny sefardyjskich Żydów, która po wygnaniu z Hiszpanii przywędrowała przez Konstantynopol i Saloniki do Sarajewa. W XIX w. jej pradziadek Awram Altarak przeniósł się do górskiej wioski Vlasenica. Jej babka, słynąca z pięknego głosu przewodziła zespołowi znanemu jako Rodzina Altaraków. Flory pozostaje na wychowaniu u dziadków, dzięki czemu zostaje wtajemniczona w bogatą rodzinną tradycją muzyczną. Nona (babka) uczy ją sefardyjskich pieśni, romansów, epickich pieśni średniowiecznej Hiszpanii i sevdałinek. Wtedy też zaczyna grać na akordeonie, prezencie od ojczyma.

W czasie wojny rodzina Kabilio wyjeżdża do Splitu, a następnie zostaje internowana na wyspę dalmatyjską – Korčule. Po wojnie zamieszkują we Włoszech. Flory wykorzystuje nabytą na wyspie znajomość włoskiego i angielskiego zarabiając na życie jako tłumacz armii amerykańskiej, stacjonującej w Bari. Tam poznaje przyszłego męża, aszkenazyjskiego Żyda, Harry'ego Jagodę. W 1946 r. młode małżeństwo emigruje do Ameryki. Flory rozpoczynając nowe życie w nowej aszkenazyjskiej rodzinie, zrywa z przeszłością. Po czterdziestu latach wraca z mężem do Vlasenicy, by dowiedzieć się prawdy o losie swojej rodziny. Okazuje się że w 1942 r. faszyci zarówno z kręgów ustaszowskich, jak i muzułmańskich zebrali wszystkich miejscowych Żydów w wielkiej stodole i wymordowali. „Właśnie wtedy zrozumiałam z całą jasnością, że rodzina Altaraków będzie już na zawsze żyła we mnie samej, a teraz także w moich własnych dzieciach. Każda przeto piosenka (...) jest przedłużeniem pamięci o mojej rodzinie”.

Flory Jagoda to prawdziwe ucieleśnienie muzycznego folkloru. Ożywia starą judeo-hiszpańską muzykę i jednocześnie, jako autorka kompozycji i tekstów, tworzy współczesną jej kontynuację. Dziełem jej życia jest zachowanie i ożywienie muzycznych tradycji sefardyjskiej społeczności w jej ojczyźnie – byłej już – Jugosławii.

Prezentowane pieśni pochodzą z trzech kaset nagranych przez Jagodę w latach 1989-1992, zatytułowanych: *Kantikas di mi Nona (Pieśni Mojej Babci)*, *Memories of Sarajevo (Wspomnienia z Sarajewa)* oraz *La Nona Kanta (Moja Babcia Śpiewa)*.

Wszystkie te pieśni zostały zebrane w książce *The Flory Jagoda Song Book. Memoires of Sarajevo*, wydanej przez Tara Publications (Nowy Jork, 1993).

W pieśniach śpiewanych przez Jagodę linia melodyczna, snując się jak wpleciona w tkaninę nitka, często uchodzi nakazom metrum. Melodia śpiewana jest swobodnie, bez niepotrzebnych wysiłków, by zachować należyte wartości rytmiczne. Śpiewając kontroluje się melodię, która często nabiera dynamiki dochodząc do szczytu fazy melodycznej, by potem nieco zwolnić zbliżając się do końca. Bywa czasami również odwrotnie: z początku wolna fraza nabiera tempa aż do samego końca. Melodie oznaczone są często uwagami: swobodnie, ad lib, z wyczuciem. To tak, jakby akcenty były czasami spóźniane, odwlekane czy „łamane“ (tak jest w *Anderleto*, w *Noches, Noches, Buena Noches* oraz w *Porke Yoras Ermoza Mujer*).

Smaku dodają pieśniom przydane bogate ozdobniki, które czynią je bardziej stylowymi, wlewają w nie uczucie. Najczęściej spotykanymi ozdobnikami są mordent, który polega na szybkim przejściu z dźwięku na jego górną sekundę i tak samo szybki powrót do dźwięku głównego, oraz tryl, w którym tak szybko jak jest to możliwe są na przemian powtarzane sąsiadnie dźwięki. Ozdobnik ten często zakończony jest przewrotem, czasami też przednutką albo wprowadzeniem sąsiedniego dźwięku przed dotarciem do tonu końcowego.

Melodia często stanowi tu obszerniejszy aniżeli sama harmonia komponent danej kompozycji. Bywa, że pojedynczy akord ciągnie się przez wiele odległości rytmicznych, podczas gdy melodia nie daje słuchaczowi wytchnienia.

Jagoda śpiewa także pieśni rytmiczne zwane przyśpiewkami do tańca. Ich kompozycje opierają się na popularnych rytmach tanecznych, takich jak: taniec grecki, hiszpańska habanera, taniec bałkański czy włoska tarantela.

Nie jest tajemnicą, że sztuka żydowska zawsze czerpała z kultury gospodarzy danego kraju. W tych pieśniach można odnaleźć zarówno znane skale typu zachodniego, jak również bardziej orientalne i egzotyczne. Bardzo ciekawe są trzy skale arabskie:

1. Hadjaz – przypomina aszkenazyjską pieśń synagogałną; pierwsza tercja zawiera na drugim stopniu skali sekundę wielką, natomiast druga tercja jest melodyczną strukturą mollową (np. *Noches, Noches, Buenas Noches*)

2. Makam Bayat – bardzo popularna w krajach arabskich (np. *La Tore*)

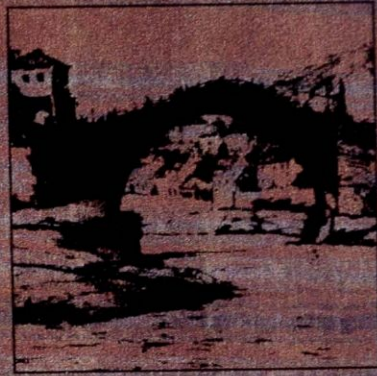
3. Basta Nakar – pierwsza tercja pochodzi ze skali durowej, druga natomiast z harmonicznego skali molowej (np. *Una Noche Al Lunar*).

Te egzotyczne skale dodają zarówno samej melodii, jak i harmonii niezwykłego charakteru. Pozorne zachwianie melodyczne w tym szeregu następujących po sobie nut, jest wynikiem obcości na przykład sekundy wielkiej właśnie.

Spytałam Florę: „jak ty to potrafisz – śpiewać te wszystkie nuty tak zupełnie bez wysiłku?” Odpowiedziała mi: „Ależ to nie ja śpiewam. To moja Nona.”

Elayne Robinson Grossman

MOSTAR



SCHNEIDER
KOSCHNICK
MAZOWIECKI
MERRILL
CZYŻEWSKI
SUCIĆ
GOJER

Rzymski Most w Mostarze, 1902





Wczesna wiosna w Mostarze, 1903





Most

Gdy zapada zmrok pośród ruin miasta, zaczyna się seans filmowy. Przed wielkim, białym ekranem obok małego parku przy głównej ulicy wschodniego Mostaru, dawniej ulicy marszałka Tito, zbiera się ponad tysiąc Mostarian. Jest koniec lipca 1994 roku. W tych dniach Niemiec, Hans Koschnick, ma objąć swój urząd administratora tego bośniackiego miasta. W zniszczonej wschodniej części miasta, gdzie nie pozostał cały żaden dom, mieszkają prawie wyłącznie Muzułmanie – bez prądu i czystej wody, w wilgotnych piwnicach i ciasnych, skleconych naprędce barakach. To wieczorne kino jest ich jedyną atrakcją. O 21.00, gdy już zajdzie słońce, włącza się projektor i pokazuje prawie codziennie ten sam film. Pochodzi on z roku 1993 i został nakręcony przez zagraniczną ekipę.

Ten dokument pokazuje ostrzelanie historycznego Starego Mostu przez artylerię chorwacką. Z każdym trafieniem star most coraz bardziej się chwieje aż wreszcie załamuje się. Niektórzy spośród widzów widzieli ten film już kilkakrotnie, trzy-, cztero-, nawet pięciokrotnie. Gdy na ekranie ostatnie fragmenty mostu spadają do Neretvy, niektórzy szlochają, inni patrzą tępo przed siebie; z otwartymi ustami, nieporuszeni spoglądają na przesuwane się obrazy. Jakby to symbol ich miasta ginął właśnie w tym momencie. Było to 9 listopada 1993 roku. W tym dniu los miasta został przesądzony, twierdzi wielu Mostarian.

Z pewnością nigdy Mostarianie nie będą zgodni co do tego jak rozpoczęła się ta wojna. Wielu mówi: Zaczęli inni. Tylko niewielu wrzusza bezradnie ramionami i przyznaje, że nie wie jak to się wszystko zaczęło i kto oddał pierwszy strzał. „Może byli to nawet nasi ludzie?” – pytają. Niektórzy mieszkańcy miasta twierdzą, że wojna pomiędzy Serbami, Chorwatami i Muzułmanami zaczęła się właściwie już bardzo dawno temu, przed wiekami, gdy przyszli Turcy, czy też podczas drugiej wojny światowej, gdy popierani przez Niemców i Włochów chorwaccy ustasze bili tu serbskich czetników i partyzantów Tito. Wtedy ustasze wymordowali w Jugosławii tysiące Serbów, Cyganów i Żydów. Dokładna liczba ofiar nie jest znana, tak jak nieznaną jest liczba ofiar krwawej zemsty, która po niej nastąpiła – i ten, kto dziś usłyszy Chorwatów, Muzułmanów i Serbów kłócących się gorzko o te cyfry, ten musi pomyśleć, że ta historia nigdy nie powinna była stać się prawdą historyczną.



JENS SCHNEIDER urodził się w 1963 roku w Hamburgu. Politolog i dziennikarz. Od 1991 roku redaktor działu polityki zagranicznej „Süddeutschen Zeitung”. Mieszka w Monachium.

Wielu mówi o cierpieniu swoich przodków, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj, a to, co dzieje się dzisiaj było tylko nieodwracalnym skutkiem przeszłości. Każda rodzina tutaj ma swą własną prawdę, czasem nawet dwie – zwykle mówiące o cierpieniu, którego doznali bliscy. Dlatego też myślę, że nigdy nie będą zgodni co do tego, jak się to wszystko zaczęło. Ale gdy zapytamy o dzień, w którym umarło miasto, wielu daje tę samą odpowiedź. „Dzień, w którym został zburzony most, był dniem śmierci naszego miasta” – mówi chorwacki franciszkanin, ojciec Daniel. „Gdy lekarz obserwuje pacjenta na oddziale intensywnej terapii, szuka oznak potwierdzających, że pacjent jeszcze żyje. Bada czy bije serce. Takie same oznaki ma też miasto. Jedną z nich był Stary Most. Gdy runął, serce Mostaru przestało bić”.

Wielu Chorwatów staje się podejrzliwymi, gdy pyta się ich o zburzenie mostu przez żołnierzy chorwackich. Dla usprawiedliwienia jedni wskazują na czyny drugiej strony, inni mówią o ostrzelaniu jako o militarnej konieczności. „Muzułmanie zaopatrywali swe wojska frontowe po stronie zachodniej dzięki temu mostowi. Dlatego musiał on zostać zburzony” – mówi Chorwat, który całą wojnę przeżył niedaleko linii frontu, po zachodniej stronie rzeki, i od dłuższego czasu działał w nacjonalistycznej partii chorwackiej „Chorwacka Wspólnota Demokratyczna” (HDZ). Nad kanapą w pokoju gościnnym wiszą olejne obrazy przedstawiające Stary Most. „Ale to nic nie znaczy” – mówi – „one pochodzą z innych czasów”. Jednak nie zdjął ich.

W roku 1566 Stary Most został zbudowany przez mistrza Hajruddina na zlecenie tureckiego sułtana Sulejmana nad wąską, rwącą Neretwą, lodowato zimną, zieloną inną zielenią niż inne szumiące górskie rzeki, rzeką, która rzadko wzbiera „łzami bośniackich dziewcząt”, jak mówi stara legenda.

Lata budowy mostu owiane są legendą. Legenda ta mówi, że gdy na zakończenie budowy trzeba było zdjąć rusztowania, i miało się okazać, czy budowla utrzyma się, zniknął nagle mistrz Hajruddin. Sułtan zagroził swojemu architektowi ścięciem, jeśli most się zawalił. Sam mistrz nie dowierzał swojemu śmiałemu dziełu wspartemu na półkolistych lukach, pamiętał, bowiem, że jego pierwsza konstrukcja zawaliła się. Schował się więc na cmentarzu, i tam płacząc wykopał swój grób. Dopiero po długich poszukiwaniach odnalazł go służący sułtana.

Most wytrzymał i mistrz Hajruddin został sownie wynagrodzony przez sułtana. Szybko jego konstrukcja zyskała sobie przydomek „kamiennego półksiężyca” i stała się jedną z najsłynniejszych budowli na Bałkanach. „Zewsząd przybywali weyrzy, ludzie szlachetnie urodzeni i pełniący wysokie godności, aby nacieszyć się widokiem mostu” – pisze turecki pisarz i podróżnik Evlija Čelebi pod koniec wieku. Pisze o tym, jak mostariańskie dzieci skakały do Neretwy z brzegu mostu dwadzieścia pięć metrów w dół: jedne głową w dół, inne w siadzie tureckim, inne znowu trzymając się po dwoje lub troje za ręce. Wchodząc z powrotem na górę, odbierały gratulacje weyrów lub innych wysoko urodzonych.

Wokół mostu rosła metropolia Hercegowiny – Mostar, która jemu zawdzięcza swą nazwę. Bezpośrednio nad Neretwą powstała dzielnica rzemieślników Kujundžinluk, przy niej dzielnica handlowa Čarsija, na wschodnim brzegu wspaniałe meczety, orientalne zajazdy i łaźnie; główny meczet Karadžoz-Beg powstały w roku 1570. Dziś wszystkie meczety w mieście są zniszczone, ich minarety zburzone. „Serbowie i Chorwaci postawili sobie za cel zniszczenie wszelkich śladów naszej tradycji” – mówią Muzułmanie. „Dlatego nie ma już żadnego meczetu. Dlatego unicestwiono orientalny Stary Mostar”.

Bośnia i Hercegowina została w roku 1878, podczas Kongresu Berliń-

skiego, oddana pod panowanie habsburskie, a piątego sierpnia do Mostaru przybyli Austriacy. Świadectwem ich panowania, które trwało do końca pierwszej wojny światowej, są typowe budowle habsburskie, takie jak hotel „Neretva”, położony nad samą rzeką, czy też stare gimnazjum w zachodnim Mostarze. Dziś pozostały po nich jedynie fasady. Ze ścian wyzierają ogromne dziury. Pod panowaniem Habsburgów Mostar rozwinął się jako miasto przemysłowe; dzięki budowie linii kolejowej od Adriatyku do Mostaru i dalej do Sarajewa wzrosło znaczenie miasta.

Mostar stał się w międzyczasie centrum trzech grup religijnych: stałym punktem spotkań hercegowińskich Muzułmanów i jednocześnie siedzibą biskupów dla katolików i prawosławnych Serbów. Katedra i położona wysoko stara cerkiew serbska tworzą obraz miasta, podobnie jak minarety meczetów. Po obu wojnach światowych socjaliści założyli tu liczne zakłady przemysłowe, zbudowali nawet małe lotnisko i zakłady lotnicze, które wyposażają siły powietrzne armii jugosłowiańskiej. Później powstał kombinat aluminium i inne duże zakłady przemysłowe, które stanowiły szeroką strefę na obrzeżach miasta. Jednocześnie Mostar stanowi centrum rolnictwa, stąd pochodzi wytrawne białe wino Zilavka i ciemne czerwone Blatina. W tym okręgu przemysłowym leżą też zabudowania agrokombinatu Hepok, gdzie do czasu wojny przerabiano plony żniwne z całej okolicy. Po zachodniej stronie Neretvy, naprzeciw historycznego starego miasta, powstały ponure bloki dla nowej siły roboczej w szybko rozwijającym się mieście.

Podczas ostatniego spisu ludności przed wojną zarejestrowano 126 tysięcy mieszkańców, którzy według własnego zeznania są w 34,8 procentach Muzułmanami, 33,8 procentach Chorwatami, 19 procentach Serbami. 12,4 procent jest wpisanych w rubrykę „Inni” (większość z nich uważa się za Jugosłowian). Wśród nich najwięcej jest kobiet i mężczyzn z rodzin mieszanych i ich dzieci; nie czują się związani z żadną z wymienionych trzech grup. Liczba małżeństw mieszanych była przed wojną znacznie wyższa; w niewielu innych miastach Bośni bardzo zatarły się różnice pomiędzy Muzułmanami, Chorwatami i Serbami, w niewielu innych te grupy były tak blisko ze sobą powiązane. Prawie dwie trzecie zawieranych małżeństw pochodziło z par mieszanych, wspominają Mostarianie dziś po wojnie. Pytanie o przynależność narodową nie odgrywało żadnej roli. „Nie byłeś ani Chorwatem, ani Muzułmaninem, ani Serbem. Byłeś Mostarianem, dumnym, że pochodzisz z tego miasta.”

„Ludzie chętnie wymieniają Sarajewo jako przykład wielonarodowego współżycia. Ale naprawdę dobrym tego przykładem był Mostar – tam przynależność narodowa odgrywała naprawdę znikomą rolę”, opowiada znany serbski dziennikarz. Przed wybuchem wojny trudno było przypisać poszczególne dzielnice grupom narodowym. Wiadomo było, że na wschodzie jest więcej Muzułmanów, a na zachodzie – Chorwatów. A mimo to istniały ukryte napięcia, nacjonaliści agitowali ze wszystkich stron, niewyrównane rachunki z przeszłości były ujawniane i oskarżały, że to właśnie ich naród był uciskany. Tak jak ów Chorwat, który pewnego wieczoru dokładnie nam wyliczył, jak nadzwyczaj dużo ulic nosi imiona muzułmańskie, a jak zbyt mała ilość ulic przypomina o bohaterach chorwackich. Przestudował cały plan miasta, zbadał każdą nazwę ulicy ze względu na jej pochodzenie, a potem policzył udziały grup narodowych. „Widzą państwo, ja mogę to wszystko udowodnić” – powiedział na zakończenie swego referatu. „My, Chorwaci, zawsze byliśmy uciskani.”

Stary Most stanowił przez ponad czterysta lat centrum miasta, był miejscem spotkań, szczególnie młodzieży. Nazywano go po prostu „Stary”: Młodzież umawiała się przy „Starym”, kąpała się pod nim w Neretwie, tu



MOSTAR

Jens Schneider



Stary Most w Mostarze

chłopcy przechodzili próby odwagi: Kto odważy się skoczyć w dół? Rozpisywano konkursy, najbardziej ryzykowni skoczkowie swej generacji byli dobrze znani w mieście. Skakanie stało się dla nich całkiem niezłym interesem: kazali sobie płacić za swą odwagę. Dopiero gdy turyści z Europy wyłożyli dość dinarów, młodzi mężczyźni skakali w dół.

Most stanowił pomnik kultury światowej i corocznie przyciągał wielu turystów. „Wielu obcych przybywało tu, by nas odwiedzić”, mówi Safa, muzułmański handlarz, który od ponad dziesięciu lat utrzymuje mały stragan w uliczce na tyłach starego mostu. Gdy tylko umilkły działa, powrócił jako jeden z pierwszych, otworzył w ciągu jednego dnia swój sklepik i wystawił na sprzedaż swe młynki do kawy, misy i bransolety z miedzi. „Przyjeżdżali z Norymbergi i Heilbronn, Wisconsin i Paryża”, wspomina czasy sprzed wojny. „Wypijali tu ze mną kawę, i rozmawiali godzinami. Wielu z nich pisało do mnie potem. Kiedyś wywieszę wszystkie te listy tu na ścianie, zrobię małą wystawę – i zapytam, gdzie oni wszyscy się podzieli, gdy wybuchła wojna! Wtedy nikt już do mnie nie pisał. Nikt nie zapytał: Jak ci się wiedzie, Safa?”

Stare, małe domy wokół Starego Mostu zostały prawie wszystkie zburzone pod koniec lipca 1994 roku, poza Safą wróciło niewiele tylko handlarzy. Po zachodniej stronie, tam gdzie Muzułmanie zatrzymują niektóre tramwaje, jest on jedyny. „Tak, dobrze tu nam się wszystkim razem żyło”, mówi Safa. Wskakuje ze swego sklepiku i wskazuje na małe sklepiki dookoła, które zostały trafione przez granaty. „Tam swój sklep miało dwóch z Kosova, tuż obok mnie był Mili, chorwacki złotnik. Nam było obojętne kim kto jest – wiedzieliśmy to, ale nie myśleliśmy o tym. Tam, na tej uliczce, swą restaurację miał Serb. Świetny facet. Jest teraz tam. Safa wskazuje na wschód, daleko ponad góry. „Jest ze swoimi nie dlatego, że chciał odejść, lecz dlatego, że czuł się tam bezpieczniejszy”.

Serbski sąsiad, tak jak wielu innych Serbów, opuścił miasto w roku 1992, gdy wybuchła pierwsza wojna w Mostarze. Pierwsza wojna – tak Mostarianie nazywają walki pomiędzy jednostkami serbskimi po jednej stronie, a żołnierzami muzułmańskimi i chorwackimi po drugiej. Do napięcia doszło w stolicy Hercegowiny właśnie pod koniec roku 1991, gdy w sąsiedniej Chorwacji toczyły się już ostre walki, a w Bośni i Hercegowinie panował jeszcze względny spokój. Uzbrojone grupy terroryzowały miasto, coraz częściej słychać też było strzały i wybuchy. Armia jugosłowiańska wysłała swe oddziały do Mostaru, sytuacja stała się napięta. Niepokoje

w Mostarze wzbudziły w ludziach obawy, że należy spodziewać się wojny.

W kwietniu 1992 roku, prawie równocześnie z ogłoszeniem niepodległości Bośni-Hercegowiny, w całym kraju wybuchła wojna. W ciągu kilku miesięcy serbscy partyzanci, wspomagani przez armię jugosłowiańską zajęli około 70 procent terytorium Bośni. W Mostarze, zdominowana przez Serbów, armia dokonuje ze swych koszar silnego ataku w celu przywrócenia spokoju i wkrótce przejmuje kontrolę nad lewym brzegiem Neretwy, wraz z historycznym starym miastem, stamtąd przedziera się na stronę zachodnią.

W czerwcu następuje kontrofensywa Chorwatów i Muzułmanów. 16 czerwca dochodzi do jednego z najostrzejszych starć, w którym zniszczonych zostaje wiele historycznych budowli wschodniej części Mostaru. „Urbicid” (mord miasta), tak nazywają Mostarianie ofensywę Serbów: „Była to zaplanowana kampania wyniszczająca kulturę miejską”. Chorwaccy i mużulmańscy architekci wyliczą później w specjalnym dossier, jak serbscy żołnierze miejsce po miejscu bombardowali historyczne budowle miasta. „W Mostarze mosty były świętością”, piszą architekci. Jednak dziewięć z dziesięciu mostów na Neretwie zostało zniszczonych od końca maja do połowy czerwca. Stary most także został trafiony granatami, ale nie zawalił się.

18 czerwca Serbowie wycofali się z miasta w góry. Pierwsza wojna skończyła się, jednak spokój nie zapanował. Ze swych pozycji w górach nadal obrzucali miasto granatami. „Na szczęście pozostały jeszcze plany miasta i jego obrońcy”, piszą mużulmańscy i chorwaccy architekci w swej książce. Obiecują oni: „Mostar będzie znowu miastem, w którym spotykają się kultury, współbrzmiające już w fundamentach miasta”.

Jednak jest to już chwila, kiedy dochodzi do napięć, które spowodują „drugą wojnę”: walkę pomiędzy Muzułmanami a Chorwatami. Chorwaci chętną się bowiem, że oni sami byliby w stanie przepędzić Serbów z miasta. „Muzułmanie nie walczyli. Oni pozwalali się tylko przez nas utrzymywać”, opowiada później chorwacki ksiądz. „Słyszałem, jak pewien mużulmański profesor mówił do swego przyjaciela: «nasza wojna dopiero nadejdzie»”.

Muzułmanie są obserwowani z niedowierzaniem, chorwaccy nacjonaliści szerzą postrach i grają na skrywanych obawach: Muzułmanie chcieli opanować miasto, coraz więcej mużulmańskich uciekinierów przybywa do miasta, spowoduje to zachwianie równowagi między narodami.

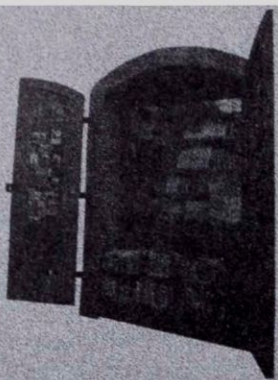
Z perspektywy Muzułmanów chodzi tu o ostre rozprawy chorwackich ekstremistów, którzy dążą do osiągnięcia władzy w stolicy Hercegowiny. Obawiają się, że Chorwaci dogadali się z Serbami co do podziału miasta. „Serbowie opuścili miasto jakby w porozumieniu”, mówi mużulmański żołnierz i wspomina doniesienia o porozumieniach między Serbami i Chorwatami. Ich przywódcy, Serb Radovan Karadžić i Chorwat Mate Boban, mieli się podobno właśnie spotkać, aby dokonać podziału Bośni i Hercegowiny. Tajne spotkanie obu przywódców 6 maja 1992 roku w austriackim Grazu jest faktem (choć najprawdopodobniej właśnie w sprawie podziału Mostaru nie osiągnęli oni porozumienia).

Ale nie – nie chodzi tu tak naprawdę o fakty. Pogłoski i legendy, podejrzenia i niedowierzanie mówią znacznie więcej. Prawie każdy w mieście słyszał coś niepokojącego. Szerzą się pogłoski o ekscesach dokonywanych przez umundurowane bandy. Faktem jest jednak, że: Chorwaci z Hercegowiny, uważani za szczególnych nacjonalistów, powołują 3 lipca 1992 roku chorwacką republikę Herzeg-Bośnia i ogłaszają Mostar jej stolicą, że w Hercegowinie coraz bardziej otwarcie handluje się mapami kraju, na których prawie cała Bośnia i Hercegowina przypisana jest Chorwatom,



MOSTAR

Jens Schneider



Witryna

Hans Koschnick, Jens Schneider:
Brücke über die Neretva.
Der Wiederaufbau von Mostar.
München 1995.



Przyjechali do Mostaru w lipcu 1994 roku. Koschnick jako administrator miasta z ramienia UE, Schneider jako jego doradca i dziennikarz. Przyjechali z kraju, w którym niedawno zburzono mur berliński dzielący ludzi. Pełni nadziei przystąpili do budowania pojednania pomiędzy Chorwatami i Muzułmanami żyjącymi w jednym mieście. Czekali ich wiele rozczarowań, piętrzących się trudności i śmiertelnych niebezpieczeństw. W swej książce opisują sytuację polityczną i spotkania z postaciami piastującymi najwyższe urzędy. Opisują także spotkania z mieszkańcami Mostaru, ich codzienne dramaty i próby pokonania słabości swej natury. Mimo okropności czasu wojny i nienawiści Mostar nie traci w tej książce swego ludzkiego oblicza.

Muzułmanom zaś nie pozostawia się nic.

W maju 1993 roku wybucha otwarcie druga wojna w Mostarze, i od początku wiadomo, że będzie ona gorsza niż pierwsza. „Jeszcze 8 maja Mili i ja piliśmy jak zwykle w restauracji w Edo i śmialiśmy się głośno”, wspomina Safa. „Siedzieliśmy tak do dwunastej w nocy. Następnego dnia przyszły granaty i Mili zniknął”. Safa podejrzewa, że Chorwat został ostrzeżony i uciekł do zachodniej części miasta. 9 maja 1993 roku Chorwaci zamknęli pierścień oblężenia wokół wschodniej części Mostaru; tysiące Muzułmanów zostało zamkniętych po lewej stronie Neretwy – z Serbami w górach za plecami. Większość okupowanych stanowili uciekinierzy z innych części Bośni.

Chorwaccy ekstremiści w zachodniej części miasta wyciągali tysiące Muzułmanów z ich domów i spędzali do obozu. Wielu z nich zostało później wysłanych pod ogniem frontowym na drugą stronę. Muzułmanie, którzy mogli pozostać we wschodnim Mostarze żyli w wielkim strachu. Unikali rozmów z zagranicznymi reporterami. „Podczas pierwszej wojny przykleiliśmy na drzwiach naszego mieszkania kartkę z nazwiskiem męża, ponieważ on jest Muzułmaninem, a ja Serbką”, opisuje absurd tak zwanej czystki etnicznej pewna tłumaczka. „Wtedy Serbowie byli wrogami, Muzułmanom zaś nie czyniono krzywdy. Teraz jednak na drzwiach widnieje moje nazwisko. Ponieważ nagle okazało się, że to Serbowie są bezpieczni w zachodnim Mostarze. Prześadowani są Muzułmanie”.

Mostar już od dawna leży na uboczu światowego życia politycznego. Oblężenie Muzułmanów we wschodniej części miasta było uważane przez obserwatorów za nieprawdziwe, ponieważ Serbowie nie biorą w tym udziału: konflikt pomiędzy Muzułmanami i Chorwatami nie pasuje do stereotypu konfliktu, jaki wyrobili sobie ludzie. „A my jesteśmy z dala od Sarajewa. Większość dziennikarzy siedzi w Holiday Inn, i nie wie, co tu się dzieje”, mówi Jerrie Hulme. Ten Brytyjczyk koordynuje podczas oblężenia pomoc dla Mostaru z ramienia Światowego Związku Uciekinierów UNHCR. Uważa się go dziś za weterana mostarskiego, ponieważ podczas całej drugiej wojny wytrwał pod Mostarem i próbował stale dostarczać pomoc do oblężonej wschodniej części. „Mostar jest gorszy od Sarajewa”, powiedział Hulme jesienią 1993 roku. W Sarajewie można było dostarczyć zaopatrzenie z powietrza i drogami lądowymi, i są tam takie zakątki, w których można się ukryć przed granatami. We wschodnim Mostarze tego nie ma.

Z wielkim trudem udawało się Hulme'owi i jego ludziom w tym czasie docierać z konwojami z pomocą do wschodniego Mostaru. Przez niektórych Chorwatów on i jego ludzie byli ostro krytykowani: „Przedłużacie tylko wojnę!” Dostawy nie wystarczały, aby zaopatrzyć ludzi we wschodniej części, którzy codziennie wystawieni byli na burze granatów i ostrzały snajperskie. Na początku zimy 1993 roku nadeszły pierwsze meldunki o zmarłych z powodu głodu Muzułmanach ze wschodniego Mostaru. Jerrie Hulme każe sobie przedstawić świadectwa zgonu w okupowanym wschodnim Mostarze. „Proszę spojrzeć tutaj: chłopiec, zmarły wskutek niedożywienia, tu stary mężczyzna, tu znowu małe dziecko. To wydaje mi się bardzo wiarygodne. Sytuacja jest naprawdę bardzo dramatyczna. Szczególnie na peryferiach miast nie można ludzi zaopatrzyć w żywność”.

Linia frontu między Chorwatami a Muzułmanami przebiega niewiele ponad kilkaset metrów na zachód od Neretwy. To nie rzeka dzieli tu miasto, to Muzułmanie utrzymują na zachodzie mały przyczółek mostowy. Tu mają miejsce ostre pojedynki z Chorwatami; oni także celują – choć niewątpliwie gorzej uzbrojeni – w kierunku dzielnic mieszkalnych zachodniej części miasta. Jednak tam zagrożenie jest o wiele mniejsze; na głównej ulicy, zale-

dwie parę kroków od linii frontu, młodzi żołnierze siedzą w kawiarniach, w niektórych butikach za zachodnioniemieckie marki można kupić modne rzeczy pochodzące z Włoch, elegancko ubrane młode kobiety przechadzają się po ulicach. Fryzury perfekcyjne, makijaż światowy – jakby kobiety starały się swoim wyglądem przyspieszyć powrót do normalności.

We wschodniej części ludzie żyją w piwnicach; kto odważy się wyjść na zewnątrz biegnie, aby nie zostać trafionym przez snajperów. Stary Most jest w obecnej chwili ostatnim stałym połączeniem między brzegami rzeki. Jest wprawdzie uszkodzony wybuchami granatów i został wsparty balami, metalowymi prętami i deskami, a stare opony mają chronić go przed granatami. Chorwaci odcięli Muzułmanom prąd i wodę, jedyna droga do studni prowadzi od wschodniego brzegu przez Stary Most wąską ścieżką, utrzymywaną przez Muzułmanów, na stronę zachodnią. W krzyżowym ogniu chorwackich snajperów Muzułmanie muszą prawie codziennie przedostawać się na drugą stronę; i stale giną ludzie udający się po wodę.

Safa także często musi przechodzić przez most; gdy dziś – w czasie zawieszania broni – idzie prowizorycznym wiszącym mostem, który został zbudowany po zniszczeniu, przyspiesza bezwiednie kroku, pod koniec biegnie już, choć nie ma już niebezpieczeństwa. Inni Mostarianie w ogóle nie mają odwagi przejść na drugą stronę. Można zobaczyć stare kobiety, które minutami patrzą bezgłośnie i bez ruchu na drugi brzeg, a potem nagle odwracają się. To nie ten chwiejący się wiszący most odstrasza je od przejścia na drugą stronę, lecz wspomnienia.

9 listopada 1993 roku pada wreszcie Stary Most jako ofiara chorwackich strzałów. „Bardzo dobrze pamiętam ten dzień”, mówi Safa. „Obserwowałem, gdy nagle konstrukcja zachwiała się”. Nie tylko Muzułmanie są oburzeni, lecz także wielu Chorwatów. „To nie mógł być Mostarianiec. Ten strzelec musiał być obcy”, słychać było w zachodnim Mostarze po tym wydarzeniu. W Zagrzebiu, w dzienniku zbliżony do kół rządzących „Vjesnik” napisano: „Sprawcy są wśród nas.” W Chorwacji rozwija się dyskusja o własnej roli w konflikcie bośniackim, międzynarodowa krytyka staje się głośnie: Czy Chorwaci, którzy jeszcze w czasie wojny uważani byli za ofiary we własnej republice, stracili w Bośni swą niewinność?

W Zagrzebiu wzrasta w tym czasie gotowość do porozumienia z Muzułmanami. Po części dlatego, że wojna przybrała inny wymiar. W innych częściach Bośni i Hercegowiny, szczególnie w środkowej Bośni, coraz więcej chorwackich cywili pada ofiarą muzułmańskiego przepędzenia. Międzynarodowi pośrednicy starają się łagodzić nieporozumienia i grożą, jak się później okaże, Chorwatom sankcjami. Po wielu podejściach 18 marca 1994 roku zostaje wreszcie podpisany Układ Waszyngtoński pomiędzy Chorwatami i Muzułmanami. Przewiduje on utworzenie federacji obu stron, która miałaby się następnie przekształcić w konfederację (luźny związek państw) wraz z Chorwacją. Obu stronom zapewniono silną pomoc w odbudowie.

Dla Mostaru rozważa się ponownie propozycję, która pojawiła się w pierwszym planie pokojowym mediatorów Cyrusa Vance'a i Dawida Owena, i która w obecnej chwili bardzo mocno jest popierana przez stronę niemiecką: Miasto ma zostać na dwa lata oddane pod zarząd Unii Europejskiej, i w trakcie tego czasu powinno dojść do jego zespolenia. Jeszcze jesienią, jak ujawniono to obecnie, walczące partie zwróciły się do Unii Europejskiej z odpowiednim wnioskiem. Na prośbę obu walczących partii prowadzi się poszukiwania niemieckiego administratora: Rząd federalny proponuje w polowie marca byłego burmistrza Bremy Hansa Koschnicka. Ten socjaldemokratyczny poseł do Bundestagu cieszy się opinią człowieka, który posiada zdolności organizacyjne i mediacyjne do prowadzenia duże-



MOSTAR

Jens Schneider



go miasta, również i w sytuacji, gdy różne grupy zawzięcie się zwalczają. Koschnick cieszy się także światowym uznaniem jako wiceprzewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Bundestagu i zna sytuację w byłej Jugosławii, a także – jak się mówi w Bonn – jest osobą, która nie przysparza sobie wrogów.

28 marca w greckim Ioannina ministrowie spraw zagranicznych Unii Europejskiej doszli do porozumienia co do Koschnicka. W połowie maja nowy administrator miał objąć swój urząd, jednakże data jego przyjazdu stale się przesuwiała, przede wszystkim z tego powodu, że partie konfliktu nie wierzą w trwały pokój, i nie mogą porozumieć się w sprawie demilitaryzacji miasta. Dopiero 10 czerwca zostaje podpisane porozumienie o administracji – memorandum *of understanding*, jak dzisiaj nazywa się je wszędzie. Dokument ten nadaje administratorowi szerokie uprawnienia, zawarte w dwudziestu dwóch paragrafach, przy czym zaznacza się, że przede wszystkim powinien on brać pod uwagę życzenia miejscowych partii oraz ludności. Memorandum zobowiązuje administrację do stworzenia właściwej atmosfery, ażeby miasto w krótkim czasie mogło być rządzone przez jednolitą, samodzielną, wielonarodową władzę. Ma ona przygotować wolne wybory, które powinny się odbyć jeszcze przed zakończeniem jej kadencji, pomagać uciekinierom w powrocie do domów, i ustanowić porządek publiczny. Pod tym pojęciem rozumie się stworzenie wspólnej, jednolitej policji dla obu części miasta, której skład miałaby odzwierciedlać skład ludności.

Po kilkakrotnym pobycie w Mostarze, w celu odbycia rozmów wstępnych, Koschnick obejmuje swój urząd 23 czerwca. W mieście, od czasu zawieszenia broni wiosną, panuje spokój. Jest to jednak spokój, któremu obie strony nie dowierzają. Nadal żołnierze ze wschodu i zachodu szpiegują się wzajemnie, nieraz odbezpieczają broń i strzelają do cywili. W dalszym ciągu Muzułmanie są przepędzani z części zachodniej przez umundurowane bandy. Ale Chorwaci dopuszczają transporty pomocy do części wschodniej i zezwalają na mały ruch graniczny. Początkowo w pasie zawieszenia broni zostaje rozbity jeden namiot, w którym mogą się choć na krótką chwilę spotykać rodziny i przyjaciele rozdzieleni przez wojnę. Wkrótce potem władze chorwackie zezwalają na codzienne wizyty w części zachodniej niewielkiej ilości kobiet, starych mężczyzn i dzieci.

Dwa dni przed przyjazdem Koschnicka we wschodniej części miasta, przy Starym Moście, wśród ruin, zostały otwarte dwie kawiarnie, najpierw „Lokomotywa”, a następnie „Rock-Cafe”. Właściciele znaleźli w piwnicach niebieską i żółtą farbę i pomalowali budynki. W ten sposób wśród szarzynny domów, z których po strzelaninie odpadł tynk, pojawiły się dwie rzucające się w oczy kolorowe plamy. W „Rock-Cafe”, skąd dochodzi grzmiąca muzyka rockowa, pracuje Roko. „Przed wojną skakałem z mostu”, opowiada młody mężczyzna. Ponieważ przynosi to dochód w markach niemieckich, a bez nich nie da się żyć we wschodnim Mostarze, Roko w ostatnim czasie znowu parokrotnie skakał. Wszedł na chwiejny wiszący most i skoczył do Neretwy na znak dany przez kamerzystę. Zagraniczni korespondenci wojenni płacili mu za to nawet do stu marek. „Ale to nie było tak jak dawniej”, mówi. „Nie mam już ochoty. Nie ma już Starego Mostu, nie ma więc już tych samych skoczaków”.

Poza kawiarniami utworzyło kramiki paru handlarzy i niektóre sklepiki z pamiątkami; jakiś mężczyzna powiesił na ścianie swego sklepu pocztówki sprzed wojny, naprzeciwko handlarz próbuje przechodzącym dziennikarzom sprzedawać stare miedziane młynki do kawy. Większym popytem cieszą się pociski, które znalazł wśród ruin i oczyścił, nazywa je „Pamiątki od Miloševica i Tudjmana”, prezydentów Serbii i Chorwacji. Do swego sklepu wrócił także artysta Ramiz Pandur. Wybite okna zastąpił folią, dwaj zaprzyjaźnieni rzemieślnicy zreperowali skośny dach. Ramiz Pandur zabrał do domu swe drogocenne malowane serwisy do kawy i delikatną biżuterię, gdy wojna nad Neretwą zaczęła przybierać na sile. Teraz wszystko znowu leży w witrynach, obok kasy piętrzą się prospekty z czasów przedwojennych, które mówią o tym, że Pandur jest laureatem wielu nagród, a jego prace wystawiane były w wielu miastach Europy.

Po drugiej stronie mostu tylko Safa otworzył swój kramik. Jego dawni sąsiedzi zginęli albo umarli. Po tej stronie spośród ludzi mieszkających tu lub handlujących trzynastu zmarło. Safa siedzi boso wśród swoich antyków, ubrany w niebieskie pluszowe spodnie i czerwony fez. Sobota, dzień przyjazdu Koschnicka do Mostaru, jest jednym z najgorętszych dni tego lata. Niewiele osób przygląda się wkroczeniu ministra do Hotelu Ero, przyszłej siedziby Urzędu, który jest dostępny początkowo tylko od strony chorwackiej. Po tej stronie panuje duża nieufność. „Czy moglibyśmy zachować przynajmniej nasze proce?”, pyta chorwacki tygodnik w artykule pod tytułem „Big brother is watching you”, zamieszczonym z okazji przyjazdu Koschnicka.

Większość chorwackich widzów zgromadzonych przy hotelu Ero sprawia wrażenie jakby przybyła tutaj, by zobaczyć chorwackiego prezydenta Franjo Tudjmana i wyrazić swój aplauz. Przybywają Prezydent Bośni Alija Izetbegovic, Minister Spraw Zagranicznych RFN – Klaus Kinkel, i wreszcie Hans Koschnick. Po krótkim przemówieniu w foyer hotelu politycy udają się na krótką przejażdżkę po mieście. Najpierw zwiedzają zniszczoną katedrę. Potem droga wiedzie do Starego Mostu.

Gdy prezydent chorwacki Tudjman jako jeden z ostatnich wchodzi na chybotzący się wiszący most, rozlegają się głosy protestu i gwizdy wśród osób kąpiących się w Neretwie. Niektórzy krzyczą: „Morderca, morderca”, na tego, którego uważają za odpowiedzialnego za wielomiesięczne oblężenie swojej części miasta. Tudjman wzdraga się. Koschnick odwraca się do niego, czeka, a potem idą dalej razem do wschodniego Mostaru.



MOSTAR

Jens Schneider

Przełożyła **Hanna Tomala**



HANS KOSCHNICK

Most nad Neretwą

HANS KOSCHNICK urodził się w 1929 roku w Bremie. Był burmistrzem Bremy, zasiadał w Bundesradzie. Od lipca 1994 roku Administrator Mostaru z ramienia Unii Europejskiej.

Zamach na administratora

Październik 1994

Z zamachem na administratora zawsze musieliśmy się liczyć; mógłby to być nawet zamach pancerny. Wiedzieliśmy, że mój pobyt tutaj niejednemu popsuje szyki. Przy tym nie chodziło tu w pierwszym rzędzie o politykę. Jeśli gdzieś tak długo, jak tutaj, panuje wojna, która niszczy przy okazji porządek państwowy, i nie ma nikogo, kto troszczyłby się o utrzymanie prawa, stopniowo rozwijają się stosunki, w których większości wiedzie się bardzo źle, mniejszości zaś, szczególnie posiadającej energię kryminalną powodzi się bardzo dobrze.

Ci wojenni profitierzy zarabiają bardzo dobrze na wojnie, czy przynajmniej na niepewnych stosunkach panujących w tym okresie. Dlatego też nie są specjalnie zainteresowani zmianą czegokolwiek. W Mostarze mówi się o nich po prostu: Mafia. Słowo mafia brzmi przy tym dość spektakularnie, być może zbyt spektakularnie. W każdym razie jasne jest, że powoduje kłopoty. Sami Chorwaci przyznają, że mają kłopoty. Niekoniecznie mówią nam o nich podczas naszych codziennych narad, ale można to wyczytać między wierszami, gdy ze specjalnych okazji spotykamy się na dłużej przy kieliszku wina. Wówczas chorwaccy politycy zaczynają mówić także o swych kłopotach, opowiadają, jakie trudności mają z własnymi ludźmi. Również burmistrzowi nie jest łatwo utrzymać w porządku wszystkie te siły, które w wyniku wojny zyskały tu znaczenie i wpływy.

Dla takich ludzi ja stanowię zagrożenie – tak samo jak cała administracja europejska. I my wiemy, że nie ma stuprocentowej ochrony. Moim zadaniem tutaj jest doprowadzenie do stanu, w którym ludzie będą znów ze sobą rozmawiać, zostaną nawiązane kontakty – nie osiągnę tego siedząc w swoim biurze, lub jeżdżąc po mieście samochodem z opancerzonymi szybami. Nie wystarczy też jeśli ućmnię rękę kilku wybranym osobom. Ja chcę i potrzebuję bezpośredniego kontaktu z ludźmi w tym mieście. A to sprawia, że nawet przy najlepszych ochroniarzach nie da się wykluczyć ryzyka.

Jednakże wielka to różnica, czy ktoś – tak jak stało się to latem – werbuje tylko ludzi do zamachu, czy też w końcu zamach ten zostaje dokonany.

Wiemy o tym, że niektórzy spośród zwerbowanych latem oddali się w ręce władz niemieckich. Woleli iść do więzienia, niż wcielać w życie plany. Tutejsi aktorzy opuścili miasto, gdy my je objęliśmy, jednakże później wrócili, wcale w niemałej liczbie. We wrześniu podejrzewaliśmy, że coś zbiera.

Weekend z 10. na 11. września był właściwie kamieniem milowym dla naszej administracji: ukończenie finansowanego i zbudowanego przez Anglię pionierskiego mostu bezpośrednio w centrum miasta, tam gdzie znajdował się dawny most Tito, było dla wszystkich tutaj niesamowitym ułatwieniem, ponieważ dzięki niemu mieliśmy wreszcie znowu bezpośrednie połączenie ze wschodu na zachód – mimo, że Chorwaci nie byli specjalnie szczęśliwi z tego powodu. W ich oczach most ten miał pomagać jedynie drugiej stronie, ponieważ łączył obszar muzułmański: wschodni brzeg z małym muzułmańskim przyczółkiem na zachodnim brzegu. Te chorwackie zastrzeżenia wskazują dobitnie, jak trudno było tu udzielać pomocy: Z jednej strony wszyscy wiedzą, że wschodnia strona jest znacznie bardziej zniszczona niż zachodnia, i w związku z tym potrzebuje ona odpowiednio więcej pomocy. Z drugiej jednak, Chorwaci życzą sobie, abyśmy rozdzielali pomoc według parytetów – co nie jest możliwe, jednakże nie może nawet w najmniejszym stopniu powstać wrażenie jednostronności. I w ten sposób udało mi się uspokoić stronę chorwacką, mówiąc, że będziemy finansować także odbudowę mostu Potoci. Ten most, to tylko zwykły most saperski, którego oba brzegi są kontrolowane przez Chorwatów. Oba mosty to tylko prowizorki. Pierwszym mostem, który zostanie w Mostarze odbudowany z kamienia będzie most Zarenski, stary most celny; w chwili obecnej pozostały po nim jedynie resztki przęsła. To on będzie łączyć znowu obie grupy narodowe. Burmistrzowie Orucevic i Brajkovic przyrzekli, że otworzą ten most wspólnie.

W wieczór poprzedzający otwarcie mostu Tito siedzieliśmy razem w hotelu Ero, gdy nagle otrzymałem nieoczekiwany telefon z Mostaru. Wynikało z niego, że prezydent Bośni-Hercegowiny, Alija Izetbegovic, chciałby się spotkać ze mną następnego dnia w porze obiadowej w Sarajewie. Chciałby on porozmawiać ze mną o sprawach, które będą odgrywać ważną rolę podczas wspólnego spotkania z prezydentem Chorwacji, Franjo Tudjmanem w Zagrzebiu, w nadchodzącym tygodniu. Głównie chodzić miało o dalszą pracę Unii Europejskiej na rzecz Federacji w Bośni-Hercegowinie, i w związku z tym o przyszłość Mostaru.

Naturalnie chciałem pojechać, jednakże bardzo trudno było umieścić tę podróż w moim rozkładzie zajęć na jutro. Pierwszy zamiar udania się do Sarajewa helikoptrem Unproforu musiał niestety upaść – w następnym dniu nie mieliśmy do dyspozycji helikopterów. Samochód także trzeba było wykluczyć, ponieważ musielibyśmy przejechać przez linie serbskie, a Serbowie wymagają zgłoszenia przejazdu przynajmniej na 24 godziny wcześniej. Otwarta droga z Mostaru prowadzi przez góry Igman, i może być w niektórych miejscach ostrzelana przez jednostki serbskie. Mimo to zdecydowałem się, że pojadę tą otwartą drogą przez góry – nawet jeśli nie jest to całkowicie bezpieczne.

Jednakże w kręgu administracji wybuchła dyskusja. Mój kolega ze Szwecji, Bo Kålfors, ostrzegał, że jazda przez góry jest zbyt ryzykowna. „Tam się strzela!” A następnie wybuchła kłótnia o to, czy rzeczywiście jest to tak pilne, czy muszę jechać następnego dnia: pojedziesz, nie pojedziesz, pojedziesz. Dyskusja biegła w tę i z powrotem, i tak mijał czas, aż wreszcie zdecydowaliśmy kolejny raz próbować otrzymać helikopter. Wtedy nagle rozległ się straszny hałas, było to krótko po północy. Jak się później okazało, strzelano z broni pancernej do mojej kwatery. Pod-



MOSTAR

Hans Koschnick

MOSTAR

26. 9 maja wybuchły walki między Armią Bośni i Hercegowiny oraz chorwackimi siłami HVO w Mostarze i w jego okolicy. Podczas pisania tego raportu uzgadniane wielokrotnie przez obie strony porozumienia w sprawie zawieszenia ognia nie doprowadziły do zakończenia walk.

27. W nocy 9 maja wielu cywilów Muzułmanów wraz z niewielką liczbą Serbów zostało otoczonych w swoich domach i są oni obecnie więzieni przez siły chorwackie w nie używanej fabryce samolotów na południe od miasta. 12 maja pracownikom międzynarodowych służb pomocy zezwolono na bardzo krótką wizytę w tym obozie, gdzie obecnie jest przetrzymywanych 1.500-2.000 osób. Kobiety i dzieci są trzymane oddzielnie od mężczyzn. Wielu więźniów jest zatroskanych losami członków swych rodzin, jako że komunikowanie się między grupami więźniów nie jest dozwolone.

28. Warunki panujące w byłej fabryce i przyległych budynkach, w których przebywają więźniowie, szczególnie mężczyźni, są – jak się donosi – niezwykle trudne. W jednym pokoju przetrzymuje się do 60 osób, często bez żadnych materaców czy koców, na których mogłyby one spać. W niektórych pokojach zajmowanych przez mężczyzn nie ma dość miejsca, by mogli oni spać całkowicie wyprostowani. Dienne racje żywnościowe składają się z dwóch herbatników i szklanki mleka. Nie ma podstawowych artykułów higieny osobistej, takich jak mydło czy papier toaletowy. Więźniowie przeżywają dotkliwie upokorzenia.

29. Stawiane są zarzuty, że niektórzy z więźniów są przetrzymywani w piwnicach i torturowani. Przeprowadzenie dochodzenia w tej sprawie nie było dotychczas możliwe.

czas tego ataku moja sypialnia pozostała nieuszkodzona, ale pokój mieszkalny i inny jeszcze zostały zniszczone. Mogę więc podziękować mojemu ambasadorowi ze Szwecji, który rozpoczął tę debatę, oraz prezydentowi Izetbegovicowi od którego telefon sprawił że, nie było mnie w moim pokoju. Może właśnie im obu zawdzięczaam życie. Nigdy nie wiadomo.

W zamieszaniu, które nastąpiło potem ważne było, by nie powstały niepotrzebne plotki, aby w mieście nie szerzyła się panika i niepokój. Ważnym było także, aby nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków, a szczególnie nie podejrzewać przedwcześnie jednej ze stron. Dlatego też w swym pierwszym oświadczeniu powiedziałem, że nie wiemy kto strzelał, i że jest prowadzone dochodzenie. Z mojego punktu widzenia nie mogło zdarzyć się to, żeby ten zamach został przypisany bezzwłocznie którejś grupie narodowościowej.

Szybko jednak wydało się, że ten pocisk pancerny został wystrzelony z działki leżącej po chorwackiej stronie, niedaleko hotelu Ero. Dochodzenie wykazało, że z dużym prawdopodobieństwem byli to Chorwaci, którzy strzelali na zlecenie innych, stojących za nimi, których nazwiska nie są nam znane. Aresztowano czterech ludzi. Po długim śledztwie są oni znowu wolni. Ja w tych przypadkach nie nalegałem na dalsze postępowanie karne, w końcu w postępowaniu nie chodziło o inspiratorów, lecz o ludzi, którzy moim zdaniem zostali wynajęci, tak zwane małe ryby. Mnie interesują ci stojący za nimi.

Zagrzebscy Chorwaci natychmiast wyrazili ubolewanie z powodu działań chorwackich terrorystów, szczególnie chorwacki prezydent Franjo Tuđman podniósł wielki hałas i wskazał swoim ludziom w Hercegowinie na ich poprzedników. Niektórzy spośród mieszkańców strony chorwackiej byli naprawdę oburzeni tym atakiem – nawet krytycy naszej administracji mówili: Tego było za wiele, to nie powinno być się zdarzyć. Co prawda ze strony chorwackiej spotkał mnie sceptycyzm i krytyka, ale nagle można było wyczuć wśród sceptycyzmu także irytację i współczucie. Nie można więc w żaden sposób zarzucić Chorwatom, że przeszli do porządku dziennego nad tym zamachem.

Zamach ten miał w końcu swoje pozytywne strony: przynajmniej przez jakiś czas Chorwaci okazali się być chętni do współpracy, co z pewnością było wynikiem nacisków z Zagrzebia. Hardlinerzy, którzy zwykle hamowali wszelkie poczynania, wycofali się. W ciągu dwóch i pół miesiąca począwszy od końca lipca musieliśmy bowiem obserwować blokadę wszystkiego, co miało prowadzić do zespolenia miasta: stworzenia wspólnej policji i połączonego zarządu. Przy tym mój bezpośredni partner do rozmów, Mijo Brajkovic, burmistrz strony chorwackiej, z reguły bardzo chętny do współpracy, ostrzegł mnie przynajmniej raz: „nie tak szybko, panie Koschnick!” Za kulisami stali ludzie, którzy organizowali blokady, i którzy hamowali także Brajkovica. Te zastrzeżenia można było wyczuć najwcześniej w massmediach, które mówiły o naszych działaniach w tym kierunku tonem negatywnym.

Jednakże po ataku, również i tu zdecydowanie się poprawiło; nie wszystko, co robiła administracja, było wreszcie przyjmowane tak sceptycznie i wrogo jak poprzednio. Trzeba bowiem wiedzieć, że dziennikarze tutaj są wyraźnie pod wpływem polityki, wystarczająco często próbowałem pobudzić ich do tego, by zaufali bardziej swemu osobistemu zdaniu, by działali w zgodzie ze swym zawodowym prawem do krytycznego sprawdzania informacji. Ale oni mają związane ręce – łatwo to wyczuć.

W dodatku duże znaczenie dla ludzi po obu stronach miasta miał fakt, że po tym zamachu zostaliśmy nadal, że kontynuowaliśmy pracę. Mogliśmy to wyczuć w czasie rozmów tu, w administracji, nawet jeśli nie zostało

to bezpośrednio powiedziane. Dawniej u wielu można było wyczuć pewien sceptycyzm. Mieli oni z pewnością wrażenie, że uciekniemy stąd, gdy tylko padną pierwsze strzały.

Dla mnie osobiście było natychmiast po zamachu sprawą jasną, że zostanie. Inaczej oznaczałoby to, że zamachowcy osiągnęli swój cel – usunięcia stąd mnie i administracji. Minister spraw zagranicznych, Klaus Kinkel, zadzwonił do mojej żony w Bremie. Zapytał ją, czy ma mnie odwołać, pozostawiając swą decyzję w jej rękach. Jej stanowisko była zdecydowanie jednoznaczne: już wcześniej rano w rozmowie telefonicznej powiedziała mi, że nie wolno mi stamtąd uciec, skoro raz już zdecydowałem się tam pojechać.

Ale byłbym w stanie zrozumieć każdego z moich współpracowników, który po tym ataku wołałby się pożegnać z nami. Dlatego też rano zwołałem wszystkich pracowników administracji i dałem każdemu wolną rękę wycofania się. Powiedziałem jasno i wyraźnie: „Ten, kto odejdzie, nie jest tchórzem! Pozostanie lub odejście musicie omówić dokładnie z waszymi rodzinami. Naszym zadaniem tu jest praca w celu odbudowy, nie jesteście tu po to, aby nas odstrzelić.“ I tak też myślałem; to nie była tylko retoryczna propozycja. Naprawdę rozumiałbym każdego, kto by się zgłosił.

Ale wszyscy współpracownicy stwierdzili, że chcą zostać. Trzeba przy tym zdać sobie sprawę, że nie wszyscy, tak jak ja, osiągnęli wiek emerytalny. Nasz sztab składa się z młodych ludzi, którzy mają życie przed sobą – jednak nawet 26 – letnia sekretarka zdecydowała się zostać tu. Wszyscy oni powiedzieli: „Mamy tu zadanie do wykonania.“

Wydaje mi się, że ta decyzja miała coś wspólnego także ze szczególną atmosferą w Mostarze i wewnątrz naszej administracji. Bardzo mała ekipa ludzi, pochodzących z różnych krajów Europy szybko się ze sobą związała. Chodzi tu o ludzi, którzy przybyli na te tereny ochotniczo – chcieli i chcą coś ruszyć, a nie zastygnąć w codziennej rutynie. Wśród nich jest wiele indywidualności: ludzie, którzy zawsze fascynują. Żyjemy i pracujemy razem na bardzo małym terenie. Spotykamy się już na śniadaniu, potem na odprawie porannej, i potem jeszcze wielokrotnie w ciągu dnia. Wieczorami siedzimy razem, dyskutujemy o rozwoju pracy w Mostarze – i przy tym powstaje atmosfera, która dobrze nam robi. Mamy świadomość współprzynależności i chęci zdziałania czegoś.

I oczywiście ludzie w administracji są zafascynowani miastem, które na wielu już rzuciło urok. Jest tu specyficzna atmosfera: wskutek swej sytuacji w Mostarze wielu współpracowników jest bardzo otwartych, szukają okazji do rozmów, są wdzięczni za dobre kontakty. Z pewnością każdy tutaj nawiązał stosunki zawodowe, i odkrył niejedną tajemnicę tego terenu. Choćby dlatego warto tu być. Uważam, że w stosunku do tych ludzi trzeba także być zobowiązanym.

Mały, ale ważny przełom

Kwiecień 1995

W międzyczasie nauczyłem się być nieco nieufnym podczas podpisywania dokumentów i składania obietnic. Gdy jedna ze stron podpisuje układ, nie znaczy to jeszcze wcale, że będzie go realizować. Takich doświadczeń miałem tu dosyć, poczynając od lipca 1994 roku. Ale teraz uczyniliśmy wielki krok naprzód – jestem całkiem spokojny, i wierzę w możliwość połączenia miasta.

Znowu jednak wraca sprawa wspólnej policji, w której już na początku



MOSTAR
Hans Koschnick

30. Siły chorwackie prowadzące obóz twierdzą, że kobiety i dzieci w nim przebywające mogą go bez przeszkód opuścić i że zostały one umieszczone w obozie dla ochrony przed ciężkimi walkami prowadzonymi w mieście. Utrzymują oni również, że osoby, których domy nie zostały zniszczone w czasie walk, będą mogły do nich powrócić, gdy tylko walki ustaną. Pozostałe osoby będą nadal przetrzymywane w tym samym miejscu.

31. Należy stwierdzić, że w mieście rzeczywiście trwają bardzo ostre walki. Więźniowie to w większości Muzulmanie i garstka Serbów. Doniesiono, że rodziny chorwackie, które mieszkały w tych samych blokach co więźniowie, nie zostały uwięzione. Przy wyborze więźniów bezsprzecznie stosowano kryterium pochodzenia etnicznego. Więźniowie twierdzą, że zostali siłą zabrani ze swoich domów, niektórzy z nich byli zabierani tylko w bieliznie. Donosi się także, że nie pozwolono im na zabranie ich rzeczy osobistych. Obóz jest strzeżony przez bardzo dobrze uzbrojonych strażników a niektórzy więźniowie boją się o swoje życie. Niektórzy z więźniów zostali zabrani z obozu i los ich nie jest znany.

32. Doniesiono, że w połowie kwietnia chorwackie władze wojskowe i cywilne sprawujące faktyczną kontrolę w Mostarze wydały zarządzenie poważnie ograniczające prawa, z których uprzednio korzystali w mieście wysiedleńcy. Zarządzenie zmienia kryteria ubiegania się o dokumenty osobiste uchodźcy, które są potrzebne do uzyskania pomocy humanitarnej. Wydaje się, że nowe dokumenty będą wydawane tylko nieletnim (od roku do 17

lat), kobietom w wieku ponad 55 lat i mężczyznom w wieku ponad 60 lat, którzy nie mieszkają w opuszczonych mieszkaniach i którzy pochodzą z „okupowanych” terytoriów Bośni i Hercegowiny lub Chorwacji. Nowe dokumenty będą wydawane prawdopodobnie tylko wtedy, gdy UHCHR będzie mógł zapewnić odpowiednie warunki zamieszkania w bezpiecznych krajach nie dotkniętych wojną.

33. Ocenia się, że w Mostarze przebywa około 16.000 wysiedleńców. Bardzo trudno stwierdzić, ilu z nich zostanie pozbawionych pomocy humanitarnej, ale niektóre źródła podają, że może być to aż 10.000 osób. Ocenia się, że przeważająca większość wysiedleńców znajdujących się w Mostarze to Muzułmanie i że wielu z nich mieszka w porzuconych mieszkaniach.

34. Istnieją poważne powody do obaw, że skutkiem wspomnianego zarządzenia będzie wyrzucenie wysiedleńców, zwykle nie – Chorwatów, na ulicę i odmówienie im pomocy humanitarnej w celu wymuszenia na nich opuszczenia Mostaru. Innym efektem, jaki spowoduje to zarządzenie, będzie opróżnienie mieszkań dla Chorwatów, którzy – jak oczekują przywódcy chorwaccy – przyjadą z Zenicy.

35. Jeszcze przed wydaniem nowego zarządzenia donoszono o przymusowych eksmisjach Serbów z ich domów, często przy groźeniu bronią palną. Domy te zostały przeznaczone na mieszkania dla chorwackich żołnierzy HVO i ich rodzin.

36. Na podstawie takich działań można stwierdzić, że są podejmowane przemyślane próby podzielenia Mostaru, stolicy obszaru Hercegowiny, na części chorwacką i muzułmańską i wymienienia ludności między prowincjami przyznanymi odpowiednim stronom przez plan zaproponowany na Międzynarodowej Konferencji w sprawie Byłej Jugostawii.

kwietnia osiągnęliśmy pewne porozumienie: przywódcy chorwaccy, tu w Mostarze wypowiedzieli się za udziałem w pierwszym etapie wprowadzania tego przedsięwzięcia – strona muzułmańska była już od dawna na to gotowa. Jeśli w następnych tygodniach wszystko rzeczywiście zostanie odpowiednio zrealizowane, to możemy budować wspólną centralę pod przewodnictwem policji Unii Europejskiej. W ten sposób przekroczyliśmy przepaść, która zdawała się być nie do pokonania. Dla mnie osobiście jest to powód do tego, by powiedzieć, że warto tu zostać i zobaczyć, jak strona chorwacka zrobi następny krok.

Przewiduje się, że policjanci obu stron będą się w przyszłości spotykać w tej kooperacyjnej centrali. Miałoby to na celu uzyskanie na bieżąco informacji o tym, co robi druga strona, oraz koordynowanie zadań ponadgranicznych. Jest to ważne chociażby z tego powodu, że świat przestępczy dawno już zjednoczył się ze sobą – spekulanci, szmuglerzy i inni współpracują ze sobą między wschodem a zachodem, mogą to potwierdzić nasi policjanci Unii. Chorwaci i Muzułmanie natomiast mogą liczyć jedynie na współpracę swej policji. Kryminaliści nie żądają narodowej i kulturalnej samodzielnosci, oni od dawna już pracują bez granic. Wydaje mi się, że politycy stopniowo zauważają, że muszą coś zrobić przeciwko handlowi bronią, paserstwu samochodów i innym działaniom przestępczym.

W pierwszej fazie formowania Chorwaci i Muzułmanie nie powinni iść wspólnym frontem. Znacznie ważniejszym byłoby, aby przedstawiciele grupy narodowościowej zjednoczyli się po swojej stronie linii demarkacyjnej z policją Unii Europejskiej i utworzyli wspólnie z nią jeden front. W ten sposób tworzy się wyraźny podział i strona chorwacka nie będzie miała wrażenia odciągania jej od wytyczonej linii.

Zasadniczo postępujemy tak, jak w Nowym Jorku: tam również w Bronxie zatrudnia się policjantów, którzy pochodzą z tej dzielnicy, są akceptowani przez mieszkańców i nie czują się obco, podczas gdy w Queens angażuje się policjantów z tamtejszej dzielnicy.

W ten sposób i tu, w Mostarze, dzielnice byłyby w dalszym ciągu jasno oddzielone. To z pewnością było inaczej zaplanowane w momencie, w którym tu przyszliśmy. Ale teraz wydaje mi się, że jest to w tym pierwszym okresie rozwiązanie możliwe do wykonania, ponieważ pozwala na wspólne akcje w zwalczaniu zorganizowanej przestępczości – tak właśnie jak w Nowym Jorku.



T. Mazowiecki i H. Koschnick podczas konferencji zorganizowanej przez Helsinki Citizens Ansambly, Tuzla, październik 1995 roku. Fot. K. Czyżewski

Tworząc tę centralę nie mamy jeszcze wprowadzić wspólnej policji, ale jest to znaczny krok naprzód, ponieważ strona chorwacka zasygnalizowała w ten sposób, że jest gotowa do współpracy w tej ważnej dziedzinie. Wiadomość przekazana przez burmistrza Brajkovica i jego kolegów brzmi: chcemy, ale potrzebujemy więcej czasu.

Oczywiście nie mogę wykluczyć, że jutro ktoś wystąpi przeciw i będzie próbował zignorować podpisy swoich przywódców. Ale właściwie w tym przypadku bardzo się tego nie obawiam. Ma to związek z wydarzeniami sprzed podpisania układu. Przed paroma dniami wróciłem z obydwojoma burmistrzami Mostaru

z Waszyngtonu. Spotkaliśmy się tam, aby z okazji pierwszego jubileuszu Układu Waszyngtońskiego podyskutować o Federacji Bośni i Hercegowiny, oraz o perspektywach tego związku.

Już przed podróżą zwróciłem politykom chorwackim uwagę na to, że w Europie i Waszyngtonie obserwuje się bacznie ich zachowanie. Powiedziałem: Tu nie chodzi tylko o Mostar, lecz o całą Federację, której powodzeniem zainteresowani są nie tylko Amerykanie, lecz także cała Unia Europejska. Szczególnie podczas trudnych spotkań, dotyczących otwarcia granic w mieście, starałem się wyjaśnić Chorwatom: Będziecie zdumieni, będąc w Ameryce, jak bardzo oczy jej mieszkańców zwrócone są w waszą stronę. Wasi przywódcy, w osobach burmistrzów, będą zdziwieni zainteresowaniem, jakie wzbudzają u prezydenta Clintona. Ich odpowiedź na moją opinię brzmiała – bzdury. „Nie jesteśmy przecież tak ważni, jesteśmy tylko małą plamką na mapie Europy, załatwiamy swe sprawy sami.”

Po swym powrocie burmistrzowie zdali sprawę ludziom tu, na miejscu, z tego, jak zainteresowana jest Ameryka tym, by Projekt Mostarski zafunkcjonował, oraz że prezydent Clinton powiedział prezydentowi i wiceprezydentowi Federacji: Jeśli się to wam nie uda, wstrzymamy swe poparcie dla was, jeśli jednak projekt się powiedzie, podwoimy swe zaangażowanie. Było to – w swej jednoznaczności – zaskoczeniem również dla mnie. Amerykanie bardzo zaangażowali się, nawiasem mówiąc, również w sprawę policji w Mostarze. I nie było to działanie jednorazowe: do tej pory otrzymuję telefony z Waszyngtonu, czy wszystko przebiega zgodnie z planem i obietnicami złożonymi przez Chorwatów.

W Waszyngtonie zadałem sobie wiele trudu, aby nie postawić żadnej ze stron pod pręgierzem światowej opinii publicznej. Muzułmanie zarzucali mi nawet dlatego po cichu, że byłem zbyt tchórzliwy, że powinienem był jasno naświetlić blokującą postawę strony chorwackiej. Ale ja próbowałem odwołać się do tego, że Chorwaci obiecali mi po powrocie do domu rozwiązanie problemu policji. Od tego teraz zaczynamy.

Następne trudności dopiero nadejdą, wkrótce znowu możemy znaleźć się w punkcie, z którego wydawać by się mogło, że nie ma wyjścia. Wówczas należy jednak pokazać swą wytrwałość, tak jak było to w tym przypadku.

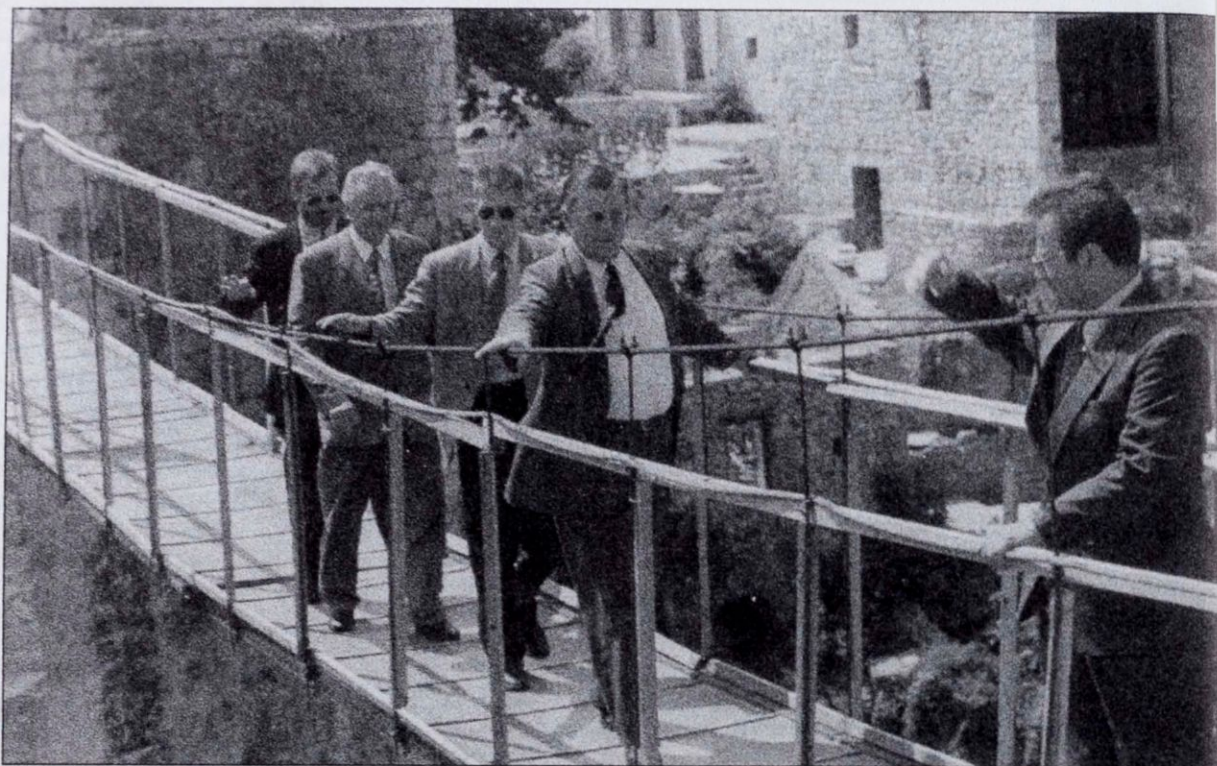
Ważne jest przy tym, że republika chorwacka mogła spostrzec jak istotne jest powodzenie projektu dla jej szacunku i poważania. Zagrzeb jest strategicznie zainteresowany tym, żeby Federacja funkcjonowała, ponieważ nie chce być izolowany w Europie – pomoże nam więc w trudnych przypadkach. I wzajemnie, my także w imieniu naszych mocodawców – Unii Europejskiej, zadbamy o to, by rząd chorwacki pamiętał o złożonych przyrzeczeniach. Ale również tutaj nie można sobie wyobrazić prostego schematu nakazów: wprawdzie Zagrzeb ma niewątpliwie silny wpływ na chorwackich przywódców Hercegowiny. Jednakże nie można próbować rozwiązywać wszystkich problemów, na które tu napotykamy, poprzez Zagrzeb. Moim zadaniem jest bowiem współpraca z ludźmi, i oni właśnie mają wcielać w życie konkretne reformy. Z doświadczenia wiemy, że mają oni tu dosyć pola do manewru, aby zablokować niektóre sprawy w swej codziennej pracy, nawet jeśli pod naciskiem Zagrzebia zgodzili się na współpracę. Jeśli nie da się inaczej przeciwstawić się innym podjętym decyzjom, a do tego nie chcę i nie mogę dopuścić. Dlatego tak ważne jest, żeby dowództwo chorwackie było świadome tego, że ja nadal traktuję je serio.

Lecz ja oczekuję teraz od nich pewnej zmiany sposobu myślenia: ważnym doświadczeniem dla nich było stwierdzenie, że Mostar nie jest tylko małym, lokalnym projektem, lecz że chodzi w nim o coś więcej. Założę



M

Hans Koschnick
OSTAR



Hans Koschnick na kładce zawieszanej w miejscu Starego Mostu Klausa Kinkela i Franjo Tudjmana. Fot. Uli Reinhardt.

się, że oni tego szybko nie zapomną. Na dodatek obie strony miały w Ameryce możliwość dokonania wymiany doświadczeń, i z pewnością spostrzegli, że mają ze sobą wiele wspólnego, o wiele więcej niż chcieli to przyznać podczas rozmów w mieście. Dlatego też oczekuję, że trzecie półrocze będzie dla naszej administracji bardziej efektywne.

Pozwalam sobie na takie stwierdzenie również i z tego powodu, że w Mostarze coraz bardziej widoczne są owoce naszej pracy. Czy to otwarcie przez nas pierwszych szkół i przedszkoli; czy to, że Mostaryjczycy czują się bardziej bezpieczni. Stwierdzają oni, że w ciągu okresu kiedy tu jesteśmy klimat w mieście uległ zdecydowanemu złagodzeniu. Również policja Unii Europejskiej przyczynia się do tego, czego dowodem jest zmniejszenie się liczby przestępstw. Sama jej obecność daje ludności pewność i poczucie bezpieczeństwa, że przynajmniej nie zdarzy się to, co najgorsze. Wszystkiego tego dowiaduję się z rozmów, które prowadzę w mieście. Wielu Mostaryjczyków mówi mi: „Zostańcie, prosimy, nie odchodźcie! Dopóki wy tu jesteście nie ma strzałów w mieście.” Ludzie wiedzą więc, że to myśmy przynieśli tu spokój. Wielu wie wprawdzie także, że nie możemy nic zrobić przeciwko serbskim atakom. Ale to nie one stanowią ich główny problem. Największy strach wśród ludzi w mieście wzbudza fakt, że między Wschodem a Zachodem, to znaczy między Muzułmanami a Chorwatami mogłaby znowu rozpocząć się walka. I w tym temacie uznają nas za pośredników, za siłę, która może rozwiązać i załagodzić konflikty.

Otrzymuję coraz więcej zaproszeń od Mostaryjczyków, którzy pytają, czy mógłbym przybyć do nich na weekend na obiad – i nie są to jedynie zaproszenia pochodzące od stowarzyszeń, czy organizacji, lecz także od rodzin i osób prywatnych. Zapraszani są także moi koledzy z administracji. Znacznie więcej zaproszeń wystosowuje strona muzułmańska niż chorwacka, ale nadchodzą one z obu stron. Zanika stopniowo tendencja traktowa-

nia nas jak intruzów.

Również podczas różnych oficjalnych uroczystości, na przykład otwarcia szkół, ludzie traktują nas jak partnerów do rozmów, którzy próbują stać po ich stronie. Wówczas często pada pytanie, czy można mnie odwiedzić - nierzadko pytania te kierują ludzie, którzy kiedyś żyli w Niemczech. Teraz chcieliby wspomóc mnie, nie mając samemu żadnych konkretnych interesów. Mówią często: „Znam swoje miasto, i chętnie panu o nim opowiem”. Takie osobiste rozmowy, w których nie chodzi o prywatne prośby lub żądania, mają miejsce coraz częściej.

Podczas tych uroczystości otwarcia nie przeszkadza mi też, że strona chorwacka szczególnie stara się o to, by widoczne były ich narodowe symbole. Hymn chorwacki ma piękną melodię i jego odegranie potwierdza respekt dla kultury drugiego narodu. Ludzie w tym momencie są nastawieni bardzo patriotycznie, i nie jest to dla nikogo zaskoczeniem. Znoszę to wszystko z pełnym opanowaniem, mimo, że moje prywatne zapotrzebowanie na wystawianie symboli narodowych na światło publiczne, jest od 1945 roku całkowicie wyczerpane. W młodości musiałem maszerować za zbyt wieloma flagami, śpiewając jednocześnie „Flaga narodowa znaczy więcej niż śmierć” – i dopiero znacznie później dowiedziałem się, co to znaczyło w konsekwencji. Bardzo to we mnie utkwiło, i uczyniło bardzo wrażliwym.

Próbuję więc uświadomić Mostaryjczykom, że jestem pełen respektu dla ich narodu i jego symboli; jednak pięćdziesiąt flag narodowych jest bliższych mej kulturowej tożsamości, niż jedna. Mogą więc spokojnie przekonać się, że takie uroczystości można też obchodzić inaczej, i że szkoły można otwierać bez patosu, i z większą swobodą. Po prostu nie mogę znieść, gdy dzieci muszą publicznie składać przyrzeczenie, że nigdy nie będą rysować po ścianach, i że będą przestrzegać innych tego typu zasad. To takie sztywne, i tak sprzeczne z naturą dziecka. Jeśli dzieci coś zbroją mogą przecież podjąć działania pedagogiczne. Ale przy takich okazjach nie powinno się żądać od nich tego typu zobowiązań, czas totalitarnych reżimów, które tego wymagały, minął, miejmy nadzieję...

Podczas prywatnych spotkań ludzie opowiadają mi wiele prywatnych historii, i dzięki temu dowiaduję się też wiele o historii miasta. Naprawdę nie można zapomnieć, jak bardzo odczuwanie pojedynczych zjawisk jest zależne od doświadczeń osobistych i rodzinnych. Dotyczy to też sytuacji, w których wszyscy odnieśli odmienne wrażenia: jeśli żona straciła męża, ma jego obraz przed oczami niezależnie od kwestii w jakim celu i na czyj rozkaz walczył. A jej prawo do żałoby nie powinno być dla nikogo powodem do nieporozumień.

Podczas takich rozmów słyszę także głosy krytyki w stosunku do władz miasta. Powiedzieć coś takiego nie wazą się tu ludzie nigdzie, poza swymi czterema ścianami. W rozmowach publicznych, na przykład na ulicy, nie słycać głosów krytycznych przeciw swoim ludziom. Jedynie w kręgu prywatnym słyszę jak zarząd miasta utrudnia życie swym ludziom. Dowiaduję się na przykład w ten sposób, gdzie musimy szybko pomóc z materiałami budowlanymi, ponieważ zarząd miasta pozostaje głuchy na ich prośby. Jest to jedna z form lepszego poznania konkretnych warunków życia ludzi.

Niewielu spośród nich ma odwagę głośno się wypowiedzieć. Przyczyną tego są między innymi gorzkie doświadczenia w tej mierze; przede wszystkim dotyczą one niektórych Serbów, którzy pozostali w mieście. W naszych spotkaniach biorą udział oficjalni rzecznicy Serbów. Zmuszeni oni są jednak do tolerowania dwóch jedynie istniejących partii, chorwackiej HDZ i muzułmańskiej SDA; właściwie zostali oni nominowani przez te dwie partie. Wśród Serbów są tacy, którzy mówią, że ci ludzie nie reprezentują



MOSTAR

Hans Koschnick

ich wszystkich, szczególnie wątpliwości mają w związku z jednym z nich. Jeśli jednak zadaje im pytanie, kto w takim razie jest ich reprezentantem, nie mogą nikogo wymienić. Oficjalni reprezentanci są oczywiście w trudnej sytuacji: z pewnością czują oni nacisk tutejszych przedstawicieli władzy, równocześnie jednak są świadomi tego, że nazywani są przez niektórych członków swego narodu kolaborantami.

Z otwartą krytyką administracji spotygam się rzadko – co jednak nie znaczy, że nie brak rozczarowań. Niestety, nie znajduje to wyrazu w bezpośrednich rozmowach. Przy tym ja sam zmuszony byłem w ostatnim tygodniu skrytykować pracę kilku moich współpracowników. Jest kilka zagadnień dotyczących odbudowy, w których nie zaszliśmy tak daleko, jak bym sobie tego życzył. Niektórzy zbyt długo wahają się w fazie planowania i podejmowania decyzji. Moim zadaniem jest wówczas wkroczyć z pytaniem o konkretne efekty pracy, na które czeka się w mieście. Ale to, jak zaznaczyłem dotyka jedynie niektórych dziedzin. W innych postęp jest widoczny dla wszystkich.

Gorzej jest, z mojej perspektywy, jeśli współpracownicy uważają, że muszą odejść od podstawowych założeń naszej operacji. Stale muszę o tym przypominać, że naczelnym zadaniem jest to, by zaprowadzić w mieście pokój i doprowadzić do zjednania obu części miasta. Wszystko inne jest tylko środkiem do celu. Jest kilku takich, którzy uważają, że lepiej byłoby odbudować obie części oddzielnie, skoro chcą tego tutejsi politycy. W takiej sytuacji zajmuję jasne stanowisko: Kto chce zaakceptować Mostar podzielony może odejść. Taka postawa zamyka sposobność pracy tutaj. Muszę także często występować przeciwko tym, którzy twierdzą, że nic się tu nie dzieje, i z tego powodu chcą odejść. W tej sytuacji demonstruję celowy optymizm, i staram się pokazać jako człowiek będący dobrej myśli, nawet jeśli perspektywy danej sprawy wcale nie wyglądają najlepiej.

W tej chwili Mostaryjczycy niepokoją się bardzo o zakończenie stanu zawieszenia broni. Ja także jestem nieco zaniepokojony, ponieważ nie da się przewidzieć, co nastąpi dalej, i jakie wynikną z tego niebezpieczeństwa dla miasta. Z drugiej strony odrzucam też wszystkie najgorsze rozwiązania. Kto rozsiewa teraz panikę, ten idzie złą drogą. Nawet jeśli na miasto posypią się znowu pociski, musimy iść dalej, tak daleko, jak zezwala na to położenie.

Próbuję oczywiście wysondować, co mogłoby nas tu jeszcze czekać, i dowiaduję się wielu rzeczy. Często z góry wiem o planowanej przez Muzułmanów ofensywie, i mogę wkalkulować to, że Serbowie mogliby wprowadzić w życie swoje ostrzeżenie ostrzelania Mostaru w takiej sytuacji. O takich sprawach dowiaduję się z reguły nie od tych, którzy biorą w tym udział: oni nie informują mnie o swoich działaniach, i tak jest nawet lepiej, ponieważ w przeciwnym razie byłbym w oczach drugiej partii za bardzo przegnięty w jedną stronę. Błazenadą byłoby, gdyby siły militarne omawiały ze mną swe koncepcje.

Zwykle dowiaduję się o takich planach od drugiej strony. Na marginesie rozmów zaznacza się: popatrz, ci mają coś w zamyśle. – Zarówno Chorwaci, jak też Muzułmanie mają dobre kontakty z Serbami, wiedzą często bardzo dokładnie, co się zdarzy. Również między sobą orientujących się na bieżąco co jest planowane. Dobrze jest wiedzieć, co nastąpi, nie chcę jednak czuć się w żadnym stopniu skrępowany. Serbska strona musi być także pewna, że jesteśmy neutralni, a ja pojmuję demilitaryzację miasta bardzo serio. Muszę bardzo się starać, by strona serbska nie miała żadnego powodu do wciągnięcia Mostaru w swe koncepcje polityczne.

Przełożyła **Hanna Tomala**

Stary Most



Wyruszyłem do Mostaru we wrześniu 1994 roku; w tym samym tygodniu papież Jan Paweł II zamierzał odwiedzić Sarajewo i Zagrzeb. Pojechałem do Mostaru i nie ukrywam, że to właśnie wizyta papieża odwidła mnie od wyjazdu do Sarajewa. Dziennikarze z całego chyba świata zamierzali relacjonować tę podróż, a mnie nie chciało się czekać razem z nimi w Ankonie we Włoszech z nadzieją na miejsce w samolocie Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców. Pewnego późnego popołudnia w Zagrzebiu jechałem autobusem do Mostaru, zajęty myślami o zupełnie nieudanej akcji charytatywnej, o której powiedział mi Kent Morris. Zajmowały mnie również myśli o zniszczeniu Starego Mostu w listopadzie ubiegłego roku, co tak bezwzględnie oznaczało właśnie to – w tej wojnie nie istnieją świętości. Chorwacka pisarka Slavenka Drakulić pyta: A więc, kto to w końcu zrobił? Muzułmanie oskarżają Chorwatów, Chorwaci oskarżają Muzułmanów. Ale czy to ma jakieś znaczenie? Przez cztery wieki ten most był ludziom potrzebny, był przez nich podziwiany. Pytaniem nie jest: kto go zbombardował i zniszczył. Nie jest nim nawet: dlaczego to zrobił, zniszczenie leży w naturze ludzkiej. Pytaniem jest: jakim ludziom ten most nie jest potrzebny? Jedyna odpowiedź, jakiej mogę udzielić jest taka: ludziom niewierzącym w przyszłość – ich własną lub w przyszłość swoich dzieci – oni nie potrzebują tego mostu.

Pomimo wrogości pomiędzy Bośnią i Chorwacją, barbarzyńskich czynów popełnionych przez obie armie i – jeszcze bardziej – bezsensownych zniszczeń dokonanych na własności prywatnej, miejscach kultu religijnego i zabytkach kultury, w marcu 1994 roku prezydenci Bośni i Chorwacji, Alija Izetbegović i Franjo Tuđman, udali się do Waszyngtonu, aby podpisać przygotowane przez Stany Zjednoczone bośniacko-chorwackie porozumienie federacyjne, składające obietnice przerwania polityki determinowanej etnicznie. Przez trzy lata rzecznicy praw obywatelskich – jeden Bośniak, jeden Chorwat i jeszcze jeden inny – wyznaczony przez CSCE*, wyposażeni w szerokie prerogatywy, będą służyć ochronie praw człowieka w obszarze nowej federacji. „Zobaczyliśmy już światło w tym tunelu”, powiedział bośniacki ambasador przy ONZ Mohamed Sacirbey. „Jeszcze nie wiemy do jak nas ono zaprowadzi, ale to jest światło, więc podążamy za nim”.

Miałem nadzieję ujrzeć to światło w Mostarze, ale jednak słowa Nicholasa Morrisa wydały się bliższe prawdy: „Dla Chorwatów federacja to mała-

żeństwo z przymusu. To nie po bałkańsku”, powiedział mi Specjalny Wyśłannik ONZ ds. Praw Człowieka. „Dla Bośniaków to małżeństwo kontraktowe z matką lub teściową będącą w Waszyngtonie – bardzo bałkańskie, ale niekoniecznie trwałe.”

Autobus z powodu awarii miał nieplanowany przystanek nocą w górach za Zadarem w Chorwacji. Kierowca zjechał na skraj szosy, przez godzinę próbował naprawić prądnice, po czym poradził nam iść spać. „Nie najlepsze miejsce na parking”, powiedział brytyjski dziennikarz siedzący po drugiej stronie, który od przez ponad piętnaście lat pracuje na Bałkanach. Byliśmy łatwym celem dla Serbów, którzy mogli kryć się za skarpy ponad nami. Żałowałem, że siedzę przy oknie.

Ale żadne strzały nie padły i o piątej rano mogliśmy na nowo podjąć naszą podróż. Przez zalegające jeszcze ciemności przebijaliśmy się bez świateł. O świcie już pędziliśmy wybrzeżem dalmatyńskim, w oddali widząc skrzące się morze. Na granicy celnicy wnikliwie przepytывali starszą kobietę, o której wiedzieliśmy, że przemycza koszule; trzy wielkie płócienne torby przykryte siatką, w których mogła być ukryta broń i granaty, nie zostały przeszukane. Humory poprawiły się nam, gdy znaleźliśmy się w Hercegowinie. „Jadą do domu”, brytyjski dziennikarz rzekł o współpasażerach, z których niektórzy byli powracającymi uciekinierami. Później, gdy zjeżdżaliśmy w dół krętą górską drogą do Mostaru, wskazał średniowieczne miasto rozłożone w dolinie rzeki Neretvy. „Wygląda tak spokojnie”, rzekł miękko. „Nigdy byś nie zgadł, że mordują się tu nawzajem już trzy lata”.

Pewna Chorwatka, pracująca w Mostarze jako dziennikarka, podczas najcięższych walk pomiędzy Chorwatami i Bośniakami sugerowała, abym zatrzymał się we franciszkańskim klasztorze. Gdy wysiedliśmy z autobusu w zachodniej części miasta (transparent wiszący nad ulicą głosił „Dobro Došli u Hrvatski Mostar” („Witamy w Chorwackim Mostarze”), poszedłem do klasztoru, położonego na linii frontu. Kościół był zniszczony: długie, cienkie żerdzie wsparte o tylną ścianę znaczyły linię frontu. Ujrzałem trzech policjantów bez marynarek; siedzieli przy stole, pili piwo, gdy nagle rozległ się wybuch granatu. Pocisk wybuchł na śmietniku przyległym do kościoła. Jeden z policjantów poprowadził mnie w dół po schodach zabezpieczonych osmalonymi żerdziami do piwnic klasztoru, gdzie dwóch zakonników w ubraniach roboczych kończyło obiad.

Mojej przyjaciółce nie udało się skontaktować ze znajomymi zakonnikami, wyjechali do Zagrzebia. Spotkanie papieża w Sarajewie oznaczałoby znacznie krótszą podróż, i mimo że taka wyprawa była pełna niebezpieczeństw, jej symboliczna wartość byłaby niezrównana. Ale franciszkanie woleli pozostać w Chorwacji – antymuzułmańskie nastroje były silne po tej stronie miasta. Zakonnicy z piwnicy strzegli tego, co pozostało z ich klasztoru.

Niewiele ocalało. Zniszczeniu uległa większość cel zakonników, dach z czerwonej dachówki – podziurawiony, biblioteka – zniszczona, ściany podparte workami z piaskiem, na dziedzińcu, gdzie wybuchło 40 granatów, wypalony krzyż z plastikową datą 1992 spowity w palmy i róże. Zakonnicy pokazali mi pomieszczenie wielkości jedynie średniej garderoby, w którym obecnie odbywają się msze. Smutno kręcili głowami. Nie mieli dla mnie tam miejsca. Gdy odjeżdżałem, jeden z zakonników wręczył mi fotografię klasztoru robione przed i po walkach. „Szaleństwo”, rzekł.

Udałem się do Hotelu „Ero”, gdzie Unia Europejska (UE) otworzyła biura, organizując tymczasowy rząd pod wodzą Hansa Koschnika, byłego burmistrza Kolonii. Młoda Chorwatka pracująca dla UE wynajęła mi opuszczone mieszkanie za 35 dolarów za dobę. Właściciele – mówiła – na ra-

zie nie wracają. Mogę zostać tak długo, jak zechcę. Trójka Włochów, dwóch młodych mężczyzn i starsza kobieta, odłączyli się od grupy katolików zdążających do Sarajewa, znaleźli się w hotelu, nie wiedzą jak się dostać do stolicy. Muszą zobaczyć papieża, powtarzają Chorwatce. Ich idealizm jest wzruszający, zatrważająca – ich naiwność.

Po zakwaterowaniu się w mieszkaniu, większość dnia spędziłem na obserwacji zniszczeń w Zachodnim Mostarze. Widziałem domy, mieszkania, budynki komunalne zniszczone ogniem artylerii lub dynamitem, zbombardowany stadion i podziurawione odłamkami ściany; ulice zorane granatami i raketami. Sygnalizacja świetlna nie działała, a samochody brały na skrzyżowaniach ostre zakręty, trąbiąc na białe pojazdy ONZ lub UE. Siły serbskie znajdowały się za jednym z łańcuchów górskich, chorwackie – za innym. „Serbowie mogą zacząć strzelać w każdej chwili”, mówi chorwacki barman, podając mi piwo późnym popołudniem. Wieczorem wybrałem się do piekarni nad brzeg rzeki. Spotkałem tam dwóch funkcjonariuszy specjalnych sił policyjnych. Dowiedziałem się, że zaledwie przed dwoma miesiącami jako żołnierze walczyli w chorwackiej armii. „To wojna disneyowska”, jeden z nich rzekł tajemniczo. „Tam możesz wynająć czołg. Nie sądzę, że to dobry pomysł dawać Muzułmanom broń, ale dajemy im wszystko – broń, żywność, ubrania.” Następnie pokazał swoje własne wyposażenie, którego większość – nowy mundur, nóż, radio z dwudziestoma zakresami fal, na którym słuchaliśmy klótni i gróźb płynących z serbskich i muzułmańskich myśliwców – pochodziła z Ameryki. Jedyne jego pistolet został wyprodukowany w Chorwacji, jak wskazywał na to napis w języku angielskim umieszczony na kolbie: MADE IN CROATIA.

Drugi z policjantów wskazał na byłe baraki JNA* po drugiej stronie rzeki, oddalone o niecałe sto metrów, w których skoszarowane były obecnie siły muzułmańskie. „Widzisz tamten budynek? Tamte domy? Są pełne złota. Wielu ludzi dorobiło się na tej wojnie. My nigdy tacy nie będziemy”, wyznał. „Jesteśmy zupełnie inni, może z powodu naszej religii”.

„Co powiecie o wizycie papieża w Sarajewie?”

Pokręcili głowami. „Mam złe przeczucia”, powiedział pierwszy. „Słuchamy Serbów i Muzułmanów w radio. I jedni i drudzy nienawidzą papieża. Jest wielu ludzi, z których każdy chciałby przejść do historii jako ten, co zabił papieża. Tylko takich przestępców się pamięta, jak Oswald czy O. J. Simpson. A ci faceci mają Strelasy** Rakiety ziemia-powietrze.

Po obu stronach rzeki kilkunastoletni chłopcy w kostiumach kąpielowych łowili ryby, wrzucali kamienie do wody, beztrzesko nawołując się po imieniu: Chorwaci to ustasze, Muzułmanie – titoiści.

„Muzułmanie nie zbroją się sami”, rzekł pierwszy policjant. „Myślą, że Zachód powinien ich uzbroić. Widzisz, co oni nam mogą zrobić? Nic w porównaniu z tym, co my możemy im. My zrównaliśmy z ziemią ich domy, a oni odpowiadają jakimś śmieciem. To Serbowie dokonali tych zniszczeń”, dodał nie bez podziwu.

„A kto wysadził Stary Most?” – spytałem.

„Muzułmanom zależy bardziej na mostach niż na ludziach”, zadrwił pierwszy policjant. „Ten most był tak stary, jak stary człowiek. Nadszedł czas na śmierć”, powiedział drugi. „Kto go wysadził? Trochę my, trochę oni, ale myśmy to dokończyli?” – powiedział z dumą.

Wcześniej rano następnego dnia poszedłem do UE po pozwolenie na przejście do Wschodniego Mostaru. Długo trwały formalności, mimo że dziennikarskie papiery miałem w porządku. Porozmawiałem z hiszpańskim żołnierzem sił pokojowych czekającym na zakończenie papierkowej roboty. „Znam każde miasto i każdą wieś w Bośni”, powiedział opisując swoje obowiązki, które spełnia już od dwudziestu jeden miesięcy. „Mie-



M

Christopher Merrill
OSTAR



szkałem tu w 1982 roku. Do głowy mi nie przyszło, że tak będą walczyć. To wariaci. Trzy strony i wszystkie nawzajem się nienawidzą”.

Po zakończeniu papierkowej roboty, szybko przedostałem się na drugą stronę przez prowizoryczny most w miejscu jednego z pięciu zniszczonych w tym mieście. Co za zmiana w porównaniu z Zachodnim Mostarem, gdzie poprzedniego wieczoru kawiarnie i bary pełne były ludzi, sklepy i sklepiki pełne towarów, działała nawet myjnia samochodowa. We Wschodnim Mostarze rzędy szafek wypełnionych ceglami i zwalę gruzów znaczyły ulice, mężczyźni i kobiety czekający przy hydrantach albo cysternach z wodą na napełnienie swoich plastikowych baniaków; szesnaście tysięcy domów i mieszkań zostało zniszczonych lub zrujnowanych. Nie oszczędzono niczego i nie spotkałem ani śladu złota w domach, w których byłem. Pomimo tego, że plakat nakazujący powolną jazdę częściowo już zakrywał znak ostrzegający przed snajperami, graffiti w mieście opowiadały swoją historię. Podziurawione pociskami ściany domów pokryte były imionami zabitych w tej wojnie dzieci: Saša, Ana, Hara.

Zielone flagi islamskie wisiały na balkonach i nad ulicami. Na nowym cmentarzu pokrytym nowymi grobami były też dziury w ziemi dla następnych ofiar; wszystkie drewniane oznaczenia nosiły te same znaki: gwiazda wewnątrz półksiężyca; zniszczone meczety pełne były chłopców i mężczyzn. Europejskie obawy, że fundamentalizm islamski ogarnie Bośnię, które do tej pory wydawały się nierzeczywiste, stawały się – dzień po dniu – coraz bardziej realne we Wschodnim Mostarze, będącym jeszcze jednym policzkiem dla umiarkowanych i zsekularyzowanych muzułmanów na całym świecie, którym już teraz jest trudno wytłumaczyć islamskim ekstremistom i ich zwolennikom bezczynność Zachodu w sprawie Bośni.

W Koski, meczecie Mehmedpaszy wybudowanym nad brzegiem rzeki w 1648 roku, który jakimś cudem ocalał ubiegłego roku, spotkałem Jadrana Jelina, odpowiedzialnego za odbudowę Mostaru. Był profesor inżynierii lądowej na Uniwersytecie w Mostarze, spędził dziesięć miesięcy w chorwackim obozie koncentracyjnym, gdzie strażnikami byli jego dawni studenci. Pamiętał jeszcze jednego z nich, chorwackiego studenta, który podał mu wynieść jego dobytek z mieszkania w zachodnim Mostarze przed wysadzeniem go w powietrze przez HVO.*

„Ciągle jeszcze można znaleźć w Mostarze porządnymi ludźmi”, twierdzi Jelin. „I oni odbudują to miasto, Stary Most będzie odbudowany przez ludzi z Mostaru, tak jak to było w XVI wieku”. „Wszystko jest okrutnie zniszczone. Wszystkie zabytki kultury, meczety i kościoły zostały zburzone, a cała infrastruktura – woda i prąd – została uszkodzona. Oczekujemy pomocy od Europy i Ameryki. Proponujemy wspólną odbudowę razem z UE. Pierwszym ich zadaniem jest połączenie obu części miasta”.

Zapytałem go o przyszłość federacji bośniacko-chorwackiej. Historie, które słyszałem w Zachodnim Mostarze, uważanym teraz za stolicę odrębnego państwa Herceg-Bośni, oraz podziały, które pomiędzy dwoma częściami miasta dawało się wyczuć, wzajemne oskarżenia i wzajemny żal, kazały mi wątpić w trwałość tego porozumienia. Dwie starsze kobiety we Wschodnim Mostarze, które zaprosiły mnie na szklankę soku, wyraziły powszechny wśród muzułmanów pogląd: prawdopodobnie mogłyby żyć z Serbami, rzekły, ale nie z Chorwatami. Nie po tym, co HVO uczyniło tej części miasta. Co więcej, na Bałkanach nie było żadnego Abrahama Lincoln, który wygłosiłby Mowę Gettysburską za Sarajewo lub Mostar – żadnej postaci politycznej, to znaczy takiej, która byłaby w stanie wyleczyć rany i połączyć walczące strony; większość elity intelektualnej z miejsc takich jak Mostar już dawno uciekła do innych krajów.

„Wysłuchał pan niedobrych ludzi”, rzekł Jelin. „My jesteśmy dobrzy. Pokój będzie trwać”.

Chodziłem po ulicach Wschodniego Mostaru, wśród setek wypalonych domów, przekroczyłem prowizoryczny most, wykonany z desek i lin, który zastąpił Stary Most. Papież zdecydował, że nie jedzie do Sarajewa. Lider bośniackich Serbów Radovan Karadžić ostrzegł, że nie mógłby papieżowi zapewnić bezpieczeństwa. Kościół Prawosławny w Belgradzie już wcześniej nie wyraził zgody na wizytę Jana Pawła II w Serbii. Ta religijna postać, którą historycy w przyszłości zawsze łączyć będą z upadkiem komunizmu, musiała uznać siłę nacjonalistów. Smutna godzina dla świata, myślałem sobie właśnie, kiedy trafiłem na wypalone mieszkanie, w którym malował jakiś muzułmański artysta, za temat za każdym razem biorąc Stary Most. Osmalone ściany pokrywał wizjami przeszłości. Czasami młody człowiek spoglądał znad płótna, gdy chodziłem po przyciemnionym pokoju, przyglądając się jego prymitywnym wizerunkom mostu, który – jak głosi legenda – zbudowano z moździerzy zmieszanych z białkami jajek. Na jego prace nie było ceny. Nie chciało mu się ze mną rozmawiać.

Wyszedłem na słońce. Było ciepło, wspaniałe babie lato, a mimo to drżałem. „Ten most”, mówi Slavenka Drakulić, „pełen piękna i gracji, zbudowano by nas przeżył. Był próbą wyrażenia wieczności. Ponieważ był owocem indywidualnego tworzenia i powszechnego doświadczenia, przekroczył nasze indywidualne przeznaczenie. Martwy człowiek jest jednym z nas, ale most to na zawsze my wszyscy”. Ten artysta z ciemnego mieszkania był zdecydowany zatrzymać dla siebie pewną wizję tej wieczności.

Podszedłem do trzech policjantów, którzy zatrzymali się przy stercie gruzu. Linia frontu przebiegała o pięćdziesiąt metrów od tamtego miejsca”, powiedzieli mi, kierując mnie w stronę rzędu budynków, za którymi można już było chodzić bezpiecznie. Tam spotkałem tego brytyjskiego dziennikarza, którego poznałem w autobusie. Przebywał w Mostarze w imieniu jakiejś niemieckiej organizacji, chcącej wybudować tu ośrodek kultury. Gdzie miałby on być umiejscowiony, we wschodniej czy zachodniej części miasta? – musiał właśnie zdecydować. Ta zrównana z ziemią muzułmańska część Zachodniego Mostaru wydawała się być najlepszym miejscem.

Poprzedniej zimy niektórzy z obserwatorów otwarcia Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie dostrzegli ironię zawartą w tym wydarzeniu, bowiem



MOSTAR

Christopher Merrill



Jedyny ocalały w Mostarze most, tzw. Mały Most, prototyp Starego Mostu. Fot. K. Czyżewski

jego przesłanie „Nigdy więcej” brzmiało właśnie wtedy gdy ludobójstwo znów miało miejsce, tym razem w Bośni. Pojawił się nieodparty dowód na nasze bezowocne wysiłki mające zlikwidować agresję. „A właśnie tutaj, w Bośni, międzynarodowa społeczność mogła coś zrobić – powiedział brytyjski dziennikarz patrząc na zrujnowane domy – „Wasz prezydent”, powinien był powiedzieć Chorwatom: «Słuchajcie, nie będziecie należeli do Europy przez następne dwadzieścia lat, jeśli natychmiast nie przestaniecie strzelać». Nie podziałałoby to na Serbów, bo ich Europa nie interesuje. Ale Chorwaci mieli coś do stracenia. Oni chcą należeć do Zachodu. Przez Clintona upiekło im się. Powinno wystarczyć, żeby zapłacił za to następną kadencją, nie sądzisz?” Szliśmy dalej. Tam, gdzie Most Marszałka Tito łączył kiedyś brzegi rzeki, brytyjskie siły pokojowe właśnie kończyły budowę prowizorycznego połączenia. Ogrodzenie z drutu kolczastego okalało miejsce budowy, dźwigi unosiły stalowe elementy po obu stronach Neretwy. W ciągu trzech dni te oddziały potrafiły zbudować most wystarczająco wytrzymały, by udźwignąć TIR-y wyładowane żywnością i innymi humanitarnymi artykułami. Obserwowaliśmy jak kładą długi zielony stalowy element w poprzek rzeki.

„To tylko ćwiczenia przed następnymi Falklandami” – gorzko skomentował dziennikarz – Armia brytyjska zbudowała tysiące takich mostów”. Ale za chwilę się uśmiechnął. „A gdybyśmy tak musieli zbudować nasz ośrodek kultury w trzy dni? Możliwe to, czyż nie?”

Tej nocy leżałem w ciemności mojego mieszkania myśląc o chwiejnej linowej konstrukcji, która zajęła miejsce Starego Mostu. Idąc po niej, nie mogłem utrzymać równowagi, szczególnie wtedy, gdy jakiś bośniacki chłopak skoczył z niej do wody dwadzieścia metrów niżej – co było na Starym Moście wielowiekową tradycją kultywowaną przez przodków. Złapałem się liny, zawstydzony swą niezdarnością, bojąc się upadku. Stałem tam przez chwilę, podczas gdy starsi ludzie przechodzili obok mnie bez jednego fałszywego kroku. Pomyślałem sobie, że właśnie tak odbudowywane są więzy pomiędzy niegdyś walczącymi stronami; najpierw most prowizoryczny, który później zastąpiony zostanie trwałą budowlą. W końcu przecież Europejczycy zamkną swoje biura w Hotelu „Ero” i wyjadą. Ludzie ze Wschodniego i Zachodniego Mostaru będą musieli znaleźć sposób na wspólne życie.

Przypomniała mi się rozmowa sprzed roku. Jechałem do Dubrownika,

znajdującego się przez trzy miesiące w oblężeniu JNA, która bezwzględnie zbombardowała jego piękne mury i ulice. Spotkałem tam wojskowego obserwatora UE, który zrobił na mnie wrażenie swoją mądrością i humanitaryzmem. Przewidywał, że następna Jugosławia będzie tu za pięćdziesiąt lat.

„Oni po prostu muszą żyć razem, czyż nie?”

Powiedziałem mu o znajomej nauczycielce z Vukovaru, młodej Chorwatce, klóścącej się ze swymi ciotkami o to, że handlowały kartkami bożonarodzeniowymi z serbskimi kobietami znajdującymi się w obozach dla uchodźców w Belgradzie. Ta nauczycielka nie mogła zrozumieć, dlaczego starsze kobiety nawiązują kontakty z wrogiem.

„Te bożonarodzeniowe kartki to najlepsza droga w przyszłość”, powiedział obserwator. „Trwały pokój rodzi się tylko z drobnych gestów”.

Z takich drobnych gestów powstają mosty. Wyobraźmy sobie odwagę tych, którzy jako pierwsi przekraczają jakikolwiek most; z czasem całe pokolenia będą go deptały, pozbawione żywej wiedzy o grozie poprzedzającej jego budowę. A fach humanistów, by użyć metafory, to budowanie mostów (w ten sam sposób ta metafora łączy odrębne obszary doświadczenia). Postawiłem jeden krok na tym moście. I jeszcze jeden. Słyszałem okrzyki radości dzieciaków pływających i opalających się pod mostem, a za chwilę już tylko wiatr.

Przełożył **Tomasz Wyszowski**

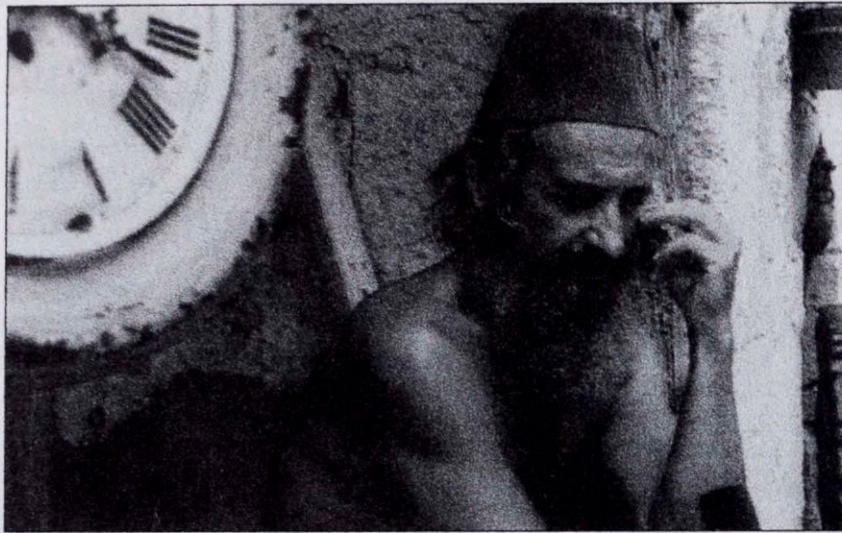


M

Christopher Merrill
OSTAR



Stary Most



Safa, odwiecznie handlujący przy
Starym Moście. Fot. J. Schneider

dla Jasminka

KRZYSZTOF CZYŻEWSKI

Mostar

Pełna dobroci bogini tej ziemi, Eniada Bossona
błądziła wśród ludzi nie pomnych jej Imienia.
Na przeciwległych wzgórzach Ormuz i Aryman
ładowali granatniki, od których ginęli wierzący
w Jedyne. Szukałem drogi w Mieście
kamiennie białym, o pustych oczodołach.

Na skraj przepaści doprowadzili mnie zbrojni.
Ramiona mostu złamane sączyły krew z rzeki
w której stał mnich bogomilski i unosił dłoń
przeszytą słońcem. W czerwień załamywało się światło.

Gdy wstępowałem na kładkę zawieszoną wysoko
na stalowych linach Ty, jak przed wiekami
siedziałś na mym ramieniu powtarzając:
CO PRAWDZIWIE MA BYĆ JEDNE JEST TROISTE.

Lecz pod nami brzegi oddalały się od siebie
i nie było już ramion zdolnych je objąć.

Nienawiść dzieliła nasze Miasto. Widziałem
jak zgwałcona Rzeka wlewa się w szczeliny pękającej Ziemi
dosięgając coraz dalszych okolic, dosięgając ludzi
we śnie, ich siedliska w dobrobycie, ich armie
i państwa w niemocy. Ginąc nie rozumieli.

Po drugiej stronie czekał stary Zaratustra.

Sprzedawał pocztówki Starego Mostu za grosz ironii.

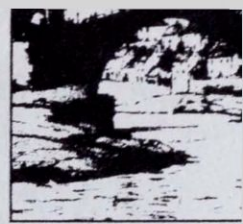
Wyciągnął ku mnie zaciśnięte dłonie, ciemną i jasną:

„Mam tutaj Serba, Muzułmanina, Chorwata, Żyda, Cygana...
Jeśli zgadniesz w której dłoni, wejdiesz do królestwa.”

Odwracając się dostrzegłem Bossonę z garstką ludzi
uchodzącą w góry. Brama mroku zamknęła się za nimi.

Następnego dnia szukałem ich śladów – na próżno,
pytałem ludzi – na próżno. „Uszli i nieprędko
rozpalą ogień w bezpiecznym miejscu” – na siwym kamieniu
zburzonej Świątyni siedział Patrzący. „A Ty?” – spytałem.

„Dopóki choć jedno serce wyczekiwać ich będzie
jest nadzieja, że powrócą”

**M**Krzysztof Czyżewski
OSTAR

Mostar

za Jasminka

*Tamnoputa Bossona, puna dobrote boginja te zemlje
lutala je sred ljudi koji ne znaše foj Imena
Na suport položenim brdima Ormuz i Ariman
punili su bacače, od kojih su ginuli vjernici
u Jedinoga. Tražio sam puteve u Gradu
kamenobijelom, sa prazmin očnim dupljama.*

*Do ivice provalije vodili su me naoružani.
Iz skršenih ramena Mosta kapla je krv rijeke,
u kojoj je stajao bogumilski monah i podizao šaku
obasjanu suncem. U crvenilo prelamala sujetlost.*

*Kad stupih na dasku uzdignutu visoko
na čeličnim konopcima Ti, kao nekad davno
sjedjaše na mom ramenu ponavljajući:
ONO ŠTO ISTINSKI TREBA BITI JEDNO JEST TROJNO.*

*Ali pod nama obale su se udaljavale
i nije bilo ramena što b i ih zagrlit.
Mržnja je dilijela naš Grad. Vidio sam
kako se silovana rijeka ulijeva u razvaline Zemlje
dosežući sve dalije okolje, dosežući ljude
u snu, njihove nastambe u blagostanju, njihove vojske
i države u nemoći. Ginući nisu shvatili.*

*Nadrugoj strani čekao je strai Zaratustra.
Prodavao je razglednice Staroga Mosta za groš ironije.
Ispužio je prema mni stisnute šake; tamnu i svijetlu:
„Imam tu Sribina, Muslimana, Hrvata, Jevreja, Ciganina...
AKO pogodiš u pojoj ruci, uči češ u kraljevstvo.”
Okrenuvši se spazih Bossonu sa šačicom ljudi
kako bježi u brda. Kaplja tame zatvorila se za njima.
Idućeg dana tražio sam njihove trgove – uzalud
pitao sam ljude – uzalud. „Umakli su i ne tako brzo
zapalit će vatru na sigurnom mjestu” – na sijedom kamenu
srušenog Hrama sjedio je Posmatrač. „A to si Ti?” – upitato sam.
„Sve dok ih makar jedno srce bude očekivalo
postoji nada da će se vratiti.”*

Przełożył **Čedo Kisić**



DARIA SITO SUCIĆ

Poróżnione kolory Mostaru

ISMET MUJEZINOVIĆ *Uchodźcy*

L

iczący sobie 500 lat Mostar może przestać istnieć, zastąpiony przez dwie mniejsze gminy miejskie usytuowane po obu stronach rzeki Neretwy – jedną gminę chorwacką, drugą – muzułmańską. Niektórzy uważają to miasto za kamień węgielny całej Federacji Bośniackiej; przyszłość Mostaru odcisnąć się może piętnem na przyszłości całej Bośni.

Miasto Mostar swoją nazwę zawdzięcza tym, którzy niegdyś pilnowali mostu, zwanym – mostari. Stary Most, który przez cztery wieki łączył brzegi Neretwy, stanowił najwyrazistszy symbol miasta. Początkowo łączył on kulturowe i handlowe szlaki pomiędzy Imperium Ottomańskim a chrześcijańską Dalmacją, później stanowił kluczowy punkt etapowy podróży z Północy na Południe lub na odwrót. Legenda głosi, że kobiety Mostaru słyną z urody, mężczyźni – z odwagi i poczucia humoru. Przez długie wieki skoki ze Starego Mostu były rytuałem inicjacyjnym dla mężczyzn zamieszkujących to miasto. Most przez wiele ostatnich dziesięcioleci stanowił nie lada atrakcję turystyczną. Dzisiaj Starego Mostu już nie ma, zniknął zniszczony przez wojnę, tak jak i inne mosty spinające niegdyś w Mostarze brzegi Neretwy.

Obecnie w Mostarze inna warta stoi na straży mostów. Na przeciwległych brzegach rzeki widać oddziały ubrane w mundury o odmiennych kolorach i bacznie obserwujące wszystkich, którzy z jednej strony rzeki przechodzą na drugą. Mostar jest dziś miastem podzielonym, Muzułmanie mieszkają na wschodnim, Chorwaci – na zachodnim brzegu rzeki. Wszystkie z siedmiu mostów Mostaru uległy zagładzie w wojnie pomiędzy muzułmanami i Chorwatami, i mimo że Siły Rozjemcze ONZ, Unia Europejska oraz Siły Pokojowe NATO (IFOR) nie szczędziły wysiłków by zbudować nowe mosty, nie zezwoliła im na to sama Neretwa.

Spółeczność międzynarodowa oczekuje, że Mostar odegra rolę kamienia węgielnego federacji bośniackiej. Burmistrz chorwackiej części Mostaru, Mijo Brajković, nie ukrywa swej niechęci wobec takich oczekiwań, uważając, że Mostar nie różni się niczym od innych miast federacji. Za to Safet Orucević, burmistrz muzułmańskiej części Mostaru, twierdzi, że niepowodzenie na drodze do porozumienia w Mostarze może na zawsze podzielić trzy bośniackie narody.

Chorwaci i Muzułmanie, razem z pozbawionymi nacjonalistycznych tę-

knot Serbami Mostaru, na początku wojny w Bośni walczyli ramię w ramię przeciwko byłej Jugosłowiańskiej Armii Narodowej, której celem było zajęcie miasta. Razem z powodzeniem obronili miasto, zorganizowawszy się pod dowództwem Chorwackiej Rady Obrony (HVO) lub tworząc chorwackie oddziały paramilitarne. Muzułmanie nie wzdragali się przed walką prowadzoną pod chorwackim dowództwem, gdyż przyświecał im ten sam cel – obrona miasta. W dodatku władze Bośni i Hercegowiny nie zorganizowały w Hercegowinie ruchu oporu, więc z radością powitali oni HVO, której Chorwacja dostarczyła uzbrojenia oraz wsparła logistycznie w walce przeciwko wspólnemu wrogowi. Oddziały paramilitarne, popierane przez Chorwacką Partię (Historycznych) Praw, czyniły specjalne wysiłki w celu zachęcenia Muzułmanów do wstępowania w ich szeregi.

Ze względu na niekorzystną sytuację w jakiej znalazł się rząd w oblężonym Sarajewie, nie mógł on wpływać na rozwój wypadków w innych częściach Bośni i Hercegowiny. HVO tymczasem stała się militarnym gwarantem utworzenia politycznego bytu o nazwie Herceg-Bośnia. W miarę upływu czasu okazywało się coraz bardziej, że utworzono państwo w państwie: przywódcy tego niby-państwa proklamowali utworzenie własnego rządu, ogłosili powstanie Chorwackiego Uniwersytetu w Mostarze i rozpoczęli wysiedlanie Muzułmanów z ich własnych domów na lewy brzeg rzeki. Wiosna 1993 roku była świadkiem utworzenia chorwackich obozów internowania dla Muzułmanów niedaleko Mostaru – wtedy to rozpoczął się otwarty konflikt pomiędzy obiema społecznościami.

Gdy w głębi Bośni toczyły się ciężkie walki, Mostar stał się miastem podzielonym. Chorwaci i Muzułmanie ostrzeliwali się nawzajem poprzez rzekę, a miasto rozpadło się na dwie „etnicznie czyste” części. Po roku społeczności międzynarodowej udało się zakończyć tę gorzką wojnę w momencie, gdy armia bośniacka powoli zabierała się do zadania HVO ostatecznej klęski.

W lutym 1994 roku Muzułmanie i Chorwaci podpisali zawieszenie broni, a porozumienie waszyngtońskie, zredagowane pod auspicjami ONZ, ustaliło fundament muzułmańsko-chorwackiej federacji, którą miał tworzyć wspólny rząd centralny oraz osiem dystryktów. Sam Mostar, położony w jednym z dwóch planowanych mieszanych dystryktów, stał się protektorem UE, na którego czele stanął Hans Koschnick, były burmistrz Bremy. Koschnick obejmował swój urząd jako optymista. Stale powtarzał, iż mimo trudności piętrzących się przed zadaniem powtórnego scalenia podzielonego miasta, on jest gotów zadanie to wypełnić. „My, Niemcy, nie możemy pozwolić na istnienie jakiegokolwiek podzielonego miasta po... Berlinie,” mawiał. W rok później, gdy wyszedł cało z zamachu na swoje życie przygotowanego przez chorwackich ekstremistów, Koschnick ciągle powtarzał, że nic nie zmusi go do rezygnacji. Jednakże po upływie dwóch lat, zdecydował się odejść. W tym samym czasie, rozczarowani ostatnio podpisanym porozumieniem rzymskim – które odchodziło od pierwotnej propozycji Koschnicka dotyczącej granic miasta i pozostawiało zaledwie niewielką mieszaną dzielnicę – muzułmański burmistrz Orucević i inni znaczni działacze muzułmańscy również zrezygnowali z zajmowanych stanowisk.

Niewiele się zmieniło po tym, jak następca Koschnicka, Zarządca Administracyjny Mostaru z ramienia ONZ Ricardo Perez Casado, objął swój urząd. Mostar w dalszym ciągu pozostaje miastem podzielonym.

Partie bośniackich Muzułmanów w Mostarze utrzymywały, że zbojkotują wybory do samorządów, które porozumieniem waszyngtońskim ustalone zostały na 31 maja, jeśli nie zmienią się zasady głosowania. Uprawnieni do głosowania byli jedynie obecni mieszkańcy Mostaru, co – jak twierdzą partie bojkotujące – krzywdziło olbrzymią liczbę przesiedlonych mieszkańców



M *Daria Sito Sucić*
OSTAR



ISMET MUJEZINOVIĆ Studium do obrazu *Przejście przez Neretwę*

i to zarówno Serbów, jak i Muzułmanów. Zachowanie ministrów spraw zagranicznych UE dobrze oddaje charakter obecnej polityki Unii Europejskiej: dali Casado wolną rękę w zakresie decydowania o ewentualnym odłożeniu w czasie rzeźonych wyborów, ale ich zdaniem wybory powinny odbyć się w zaplanowanym terminie. Gdy prezydent Bośni Alija Izetbegović zwrócił się do Casado z prośbą o zmianę zasady wyborczej, ten odrzekł, że nie przełoży wyborów na późniejszy termin z następującego prostego powodu: „Muzułmanie i tak nie chcą wziąć w nich udziału. Jeśli partie odmawiają współpracy, nie możemy ich zmuszać do zachowań innego typu.” Jednak później wybory zostały przełożone. Z chorwackiego punktu widzenia Większość Chorwatów, odmiennie niż Serbowie, w 1992 roku głosowała za jednym suwerennym państwem. Mimo to utworzyli oni Herceg-Bośnię – secesjonistyczne minipaństwo, podobne do niby - państwa bośniackich Serbów. Pierwotnym argumentem przemawiającym za jego utworzeniem była obrona obszaru zajętego przed serbską agresją. Później stało się jasne, że prawdziwym celem było utworzenie jednorodnie chorwackiego terytorium, zorganizowanego w jednostkę polityczną, całkowicie niezależną od sarajewskiego rządu. Porozumienie waszyngtońskie zmu-

siło przywódców Herceg - Bośni do formalnego zaakceptowania federacji bośniackiej, ale faktycznie nie zmieniło się nic.

Przykładem jest Mostar. W ciągu dwóch lat istnienia federacji nie zlikwidowano posterunków granicznych po żadnej ze stron rzeki i tylko kobietom oraz osobom starszym wolno przechodzić z jednej części miasta do drugiej. Żadnemu z Muzułmanów, którzy zostali wypędzeni, nie udało się powrócić do domu. Chorwacka część Mostaru była zarządzana przez ultranacjonalistyczną elitę polityczną, wspieraną przez ekstremistyczne milicje i nieprzyjazną policję, mającą często kontakty z mafią. Przywódcy Herceg - Bośni czuli się pewni siebie, byli też popierani przez chorwackiego prezydenta Franjo Tudjmana podczas trwającej cztery lata wojny w Bośni. Bliskie kontakty z wysoko postawionymi politykami z Zagrzebia, szczególnie z ministrem obrony Gojko Susakiem, dawały im poczucie wyższości nad muzułmańskimi sąsiadami, pozbawionymi domów, biednymi i otrzymującymi jedyną pomoc humanistyczną od międzynarodowej społeczności. Jadranko Prlić, ówczesny minister obrony federacji, stwier-

dził: „Na terytorium muzułmańskim nie istnieje nic, nawet normalne płace. Próby połączenia nas z nimi są jak próby połączenia Zachodnich Niemiec ze Wschodnimi.”

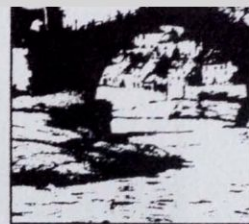
Nacjonalistyczny prezydent Chorwacji dysponuje całą gamą wykrętów mających tłumaczyć zachowanie tak zwanych „niegrzecznych hercegowińskich chłopców”, gdy społeczność międzynarodowa oskarża ich o blokowanie procesu wejścia w życie układu federacyjnego. Jednym z tego typu, często powtarzanych, argumentów jest ten, że Chorwaci z Bośni i Hercegowiny musieli bronić się przed Muzułmanami planującymi utworzenie państwa islamskiego. Jednak bliższe prawdy wydaje się być twierdzenie, że Chorwaci bośniacy zdecydowali się uczynić z Mostaru stolicę swego niby - państwa i nie dzielić jej z nikim. Chorwacki burmistrz Brajković stwierdził, że Muzułmanie mają Sarajewo, Serbowie mają Banja Lukę, więc Chorwaci z Bośni i Hercegowiny (szczególnie Hercegowiny) także potrzebują mieć swoją stolicę. Czyniąc z Mostaru miasto chorwackie, będą mogli z łatwością umieścić w nim swoje trzy główne atrybuty: Kościół Katolicki, język chorwacki oraz chorwacki Uniwersytet.

Jednakże nakreślony w czasie pokojowych negocjacji w Dayton kształt powojennego Mostaru, nie ma racji bytu w sytuacji, gdy po dwóch stronach Neretwy istnieją dwie odmienne społeczności. Unia Europejska, a także sam Koschnick, włożyli wiele wysiłku w dzieło odbudowy więzi łączących społeczności chorwacką i muzułmańską, lecz i tak Brajković stwierdził, że Chorwaci chcieliby granic pokrywających się z liniami wojennego podziału. Chorwaci, po ogłoszeniu przez Koschnicka propozycji nowych granic miasta z mieszaną dzielnicą centralną, bez skrupułów spłądrowali biura UE w Mostarze. Gdy stało się już jasne, że każda ze stron „federację” rozumie na swój sposób, stało się jednocześnie oczywiste, że sama idea federacji musi zawierać jakiś błąd.

Już po rezygnacji z zajmowanego stanowiska Orusević stwierdził: „Nigdy nie zdecydowałbym się na objęcie funkcji burmistrza jednej tylko połowy Mostaru.” Zdanie to odzwierciedla odmienne stanowiska, jakie mają w sprawie Mostaru jego chorwaccy i muzułmańscy mieszkańcy. Muzułmanie chcą zjednoczonego Mostaru wszystkich narodowości – w postaci sprzed dramatycznych wydarzeń. Ale Chorwaci wcale tego nie chcą. Zgodnie z powszechnym spisem ludności z 1991 roku, Mostar zamieszkiwało 35 procent ludności muzułmańskiej, 34 procent chorwackiej, 19 procent serbskiej oraz 12,5 procent ludności innego pochodzenia. Serbowie mieszkający w Mostarze opuścili go wielką falą podczas pierwszego roku wojny, wielu Muzułmanów opuściło miasto w latach 1993 - 1994, w okresie muzułmańsko - chorwackiej wojny.

Dziś Mostar liczy około 100.000 mieszkańców, tak jak przed wojną, z tym że nie ma w nim już większości przedwojennych mieszkańców. Zarówno zachodnia jak i wschodnia część Mostaru zamieszkiwana jest przez przesiedlonych z innych części Bośni i Hercegowiny Chorwatów i Muzułmanów. Według doniesień, 55.000 Muzułmanów zamieszkuje lewy brzeg Neretwy około 45.000 Chorwatów jej prawy brzeg. Muzułmanie Mostaru żyją stłoczeni na dwóch ulicach wschodniej części miasta, wśród ruin. Nie mają bieżącej wody, elektryczności ani gazu. Koschnick: „Bośniacy żyją jak w getcie. Nie mają dostępu nawet do budynków administracji, gdzie mieści się siedziba ich rzecznika praw obywatelskich. Jak można żyć w federacji, której jedna część zablokowana jest jak getto?”

W ciągu dwóch lat międzynarodowych wysiłków mających na celu wzmocnienie federacji w Mostarze, osiągnięto naprawdę niewiele. Obie partie – reprezentujące narodowe interesy Chorwatów oraz Muzułmanów,



MOSTAR

Daria Sito Sucić

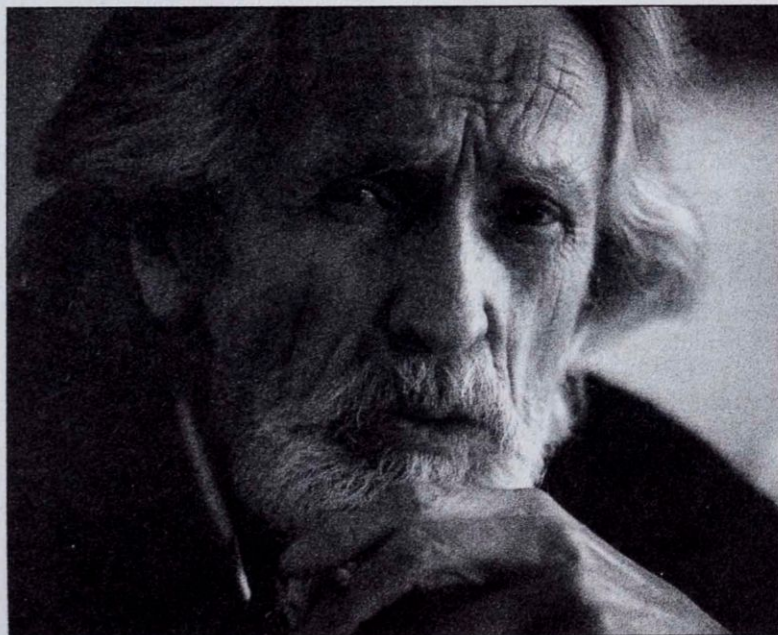
odpowiednio: Chorwacka Wspólnota Demokratyczna (HDZ) oraz muzułmańska Partia Akcji Demokratycznej (SDA), nie są w stanie osiągnąć porozumienia w najdrobniejszej nawet kwestii bez nacisków ze strony światowych potęg – a i wtedy odnosi to niewielki skutek. W obecnej chwili SDA wydaje się mieć dwie różne koncepcje dotyczące Mostaru. Toczący się spór dotyczący podziału dzielnicowego Sarajewa, dokonanego pomimo sprzeciwu radnych z HDZ, wskazuje, że niektórzy członkowie SDA próbują zrekompensować sobie Mostar Sarajewem. Muzułmański zarząd Sarajewa wydaje się rezygnować z Mostaru i stopniowo przekazywać go Chorwatom, aby móc z kolei z Sarajewa uczynić miasto muzułmańskie.

Większość mieszkańców Mostaru nie pragnie, aby ich miasto stało się jedynie chorwackie lub etnicznie podzielone; większość mieszkańców Sarajewa nie chce, aby stało się ono muzułmańskie. Partie nacjonalistyczne, popierane naturalnie przez społeczność międzynarodową (w tym przypadku UE), podejmują decyzje „z myślą o wszystkich”. Komentując pierwotną decyzję UE dotyczącą przeprowadzenia wyborów samorządowych – pomimo wyraźnych protestów ze strony zarówno miejscowych, jak i zagranicznych ekspertów – w dniu 31 maja, Orusević stwierdził: „Jeśli Mostar na mocy niejawnego decyzji przekazano pod kontrolę Chorwatów, tak jak Sarajewo pod kontrolę Bośniaków „Bośniackich Muzułmanów” a Banja Lukę pod kontrolę Serbów, to scenariusz wyłonienia trzech stref interesów trzech narodów Bośni oraz nieodwracalny podział kraju są nieuniknione.”

Wydaje się, że słowa chorwackiego burmistrza Mostaru, przyznające każdej społeczności jedno miasto, mogą okazać się prorocze. Dowcipny mieszkaniec Mostaru pozostawił po sobie następujące pełne sarkazmu graffiti: „Zjednoczone kolory SDA i HDZ.” Mimo że partie te wydają się nie mieć wspólnego zdania w zakresie jednakowych mundurów dla muzułmańsko - chorwackich sił policyjnych, to sądzić należy, że w innych kwestiach rozumieją się całkiem niezle – szczególnie wtedy, gdy staje się jasne, że społeczność międzynarodowa nie posiada sprecyzowanego stanowiska w kwestii alternatywy: czy Bośnia powinna ulec podziałowi, czy pozostać jednym suwerennym państwem.

„Transition” 1996 nr 14

Przełożył **Tomasz Wyszkowski**



Zapiski teatralne*



ISMET MUJEZINOVIĆ *Matka*, 1947 rok

Lugo trwają cztery lata. Przez cztery lata zespół Teatru Kameralnego '55 z Sarajewa nie występował przed publicznością innych miast. Dlatego też przejście przez wrota miasta oznaczało, że nasza rodzina teatralna zaczyna przemierzać drogi, na których pozyska sobie uznanie i potwierdzenie dotychczasowych marszrut teatralnych albo w istotny sposób skoryguje dorobek i zamysły estetyczne...

W obłożonym mieście mogła je, niestety, zmienić tylko nasza najwierniejsza publiczność...

Przejście przez Igman spowodowało lawinę aforystycznych komentarzy. Jednak wyczuwało się, że wszyscy w naszym autobusie, pełnym ukrytych nadziei, oczekują jednego – spotkania z Mostarem. To powitanie na ulicy mojej młodości – ulicy Fejicia – było niezapomniane.

Przyszli młodzi i starzy, babcie i nianie...

Bo do miasta przyjechał TEATR!

A to miasto już dawno temu nieboszczyk prof. Joco Lesić nazwał „miastem oczarowanym teatrem”.

Nie mamy odpoczynku, w godzinę po przyjeździe do Mostaru, w „Studio 64”, gramy Begovicia¹ *Bez trzeciego*. Nie jestem winien, że łzy same mi spływają po policzkach, gdy witam legendę życia teatralnego w Mostarze – Safeta Ćisicia, a potem następuje tak samo wzruszająca dyskusja w słynnej kawiarni „Kod Muje” („U Muja”); scena z Igmanu: grupa robotników montująca „alternatywny przewód elektryczny do Sarajewa”, gdy nas rozpoznała, pozdrawiała nas długo machając rękami, a jeden z nich wykrzyknął wieść, której nikt z nas, po prostu, nie potrafi zapomnieć: „Będzie prąd, będzie dużo prądu!...” My, sarajewczycy, dobrze wiemy, jak wielkie znaczenie ma dla nas taki okrzyk powitalny... Siedzieliśmy długo po przedstawieniu, a mieszkańcy Mostaru prawili komplementy Glamocakowi i jego studentce Ejli Bavčić.

Jestem dumny, że sztuką pisarza europejskiego formatu – chorwackiego klasyka Milana Begovicia – rozpoczęliśmy te gościnne występy w tzw. Wschodnim Mostarze.



1 Milan Begović (1876-1948), wybitny chorwacki dramaturg, powieściopisarz i poeta. Autor dramatów, m.in.: *Bez trecega* (Bez trzeciego), *Pustolov pred vratima* - (Awanturnik przed drzwiami), *Gospoda Walewska* (Pani Walewska).

2 Aleksa Santić (1868-1924), poeta serbski, urodzony w Mostarze, piewca rodzinnej Bośni i Hercegowiny.



ISMET MUJEZINOVIĆ Przejście przez Neretwę, 1948 rok

**M**

Gradimir Gojer

OSTAR

Rano – stres. Prerażający stres.

Poszedłem na ulicę Santicia², aby zobaczyć swoją szkołę podstawową. Z dawnego kina „Partizan” nasi, bośniacko-hercegowińscy policjanci alarmująco mnie ostrzegają:

„Dokąd się pchasz? Nie widzisz tam „szahary”?

Szahara to flaga z wizerunkiem szachownicy³, powiewająca na końcu ulicy Santicia... Ale... jednak... lzy mi płyną same, gdy chcę wyjaśnić Dino Mustaficiowi, jak bardzo mi zależy, aby zobaczyć jak dzisiaj wygląda szkoła mojego dzieciństwa. Jest mi smutno, że „szahara” jest widmem, że lilie i szachownica nie są jednością, jakimi są w moim sercu...

Jednak rany są świeże i głębokie... Gramy dwa przedstawienia na scenie Teatru Narodowego w Mostarze.

Nasz Teatr Kameralny jest pierwszym zespołem występującym gościnnie w tej sali.

Po niewielkiej „kosmetyce” samej sali oraz urządzaniu maszynowni, będzie to znowu centrum teatralne Mostaru.

Na przedstawieniu Alifakovac w słynnej Jaskini, pod Kujundžilukiem, są wszyscy moi mostarscy przyjaciele. Niestety, nie ma tych z tzw. Zachodniego Mostaru. Wcześniej rano, zaprosiłem ich przez Radio-Mostar... Jakaż to tragedia i hańba...

Rijad (Ljutović) jest znowu znakomity, a wiersz Laticia rozbrzmiewa cudośnie, proroczym, rytualnie wybijanym rytmem we wszystkich zakątkach jaskini, która, zdaniem mostarczyków, nigdy w swej historii nie była bardziej wypełniona widzami (...)

Jest noc, ciepła mostarska noc...

Wino i ryba, ale nie ma po przeciwnej stronie drogi Starego Mostu, nie ma mojej Zlaty...

Ona jedna wiedziała jak bardzo płakałem tego popołudnia, kiedy został zburzony Stary Most...

Są jednak i będą. Dopóki istniejemy my, dla których Bośnia nie jest tylko pojęciem geograficznym...

Odchodzę w kierunku zburzonej i spalonej „Róży”. Mostar może, jak i droga istota, mieszkać jedynie w sercu. A gdzieżby indziej (...)

Ranek poświęciliśmy odwiedzeniu mostarskich Cmentarzy Bohaterów – Szehitluków. Pokłoniłem się ceniom przyjaciela i wielkiego bohatera Mostaru, Midhata Hujdura Hujki, a cały nasz zespół teatralny, wszyscy, jak jeden mąż, miłość do bojowników walczących za wolną Bośnię i Hercegowinę okazaliśmy stając na baczność i odmawiając modlitwy za zmarłych – fatihy.

Potem odbyło się niezapomniane spotkanie ze słynnym w Europie natchnionym merem Mostaru, panem Safetem Oruceviciem. Podarunki dla pierwszego aktora Urosza Kravljacy i dla mnie. Wzruszające, nie zapomnieli nas nasi dawniejsi mostarscy rodacy. (...)

Przypominam sobie niektóre pikniki nad brzegiem szlachetnej rzeki Buny, które odbyły się w czasach pokoju. Gdzież są dziś wszyscy druhowie moi?... Zaledwie kilometr stąd jest miejsce, w którym z nieboszczykiem Emirem Buzaljkim, wybitnym przedstawicielem hercegowińskiej myśli architektonicznej i współpracownikiem *Oslobodjenja* śniłem wielki sen o Hercegowinie.

Dzisiaj wszystko jest inne. Ze wzniesionych przez niego budowli, być może, niewiele zostało, ale z dumą opowiadam młodym aktorom, jeszcze studentom wyższej szkoły teatralnej, o jego działalności jako budownicze-go.

Naprawdę, trudno zapomnieć sztukę *Pjeszo* (Pjesice) Sławomira Mrożka, którą Dino Mustafić umieścił w naturalnym otoczeniu, między dawnym

3 Czerwono-biała szachownica stanowi część flagi Republiki Chorwacji od uzyskania i proklamowania przez niezawisły Parlament Republiki Chorwacji niepodległości 25.06.1991 r. Barwami narodowymi na fladze chorwackiej są: czerwień, biel i błękit w pasach ułożonych poziomo, u góry znajduje się Korona Chorwacji – herby pięciu historycznych ziem tworzących Republikę Chorwacji: Chorwacji Środkowej, Dubrownika, Dalmacji, Istrii i Sławonii.



GRADIMIR GOJER urodził się 4 marca 1951 roku w Mostarze. Ukończył studia z zakresu literatury porównawczej i teatrologii, następnie reżyserię teatralną. Od czasów studenckich pisze i publikuje recenzje teatralne, a czasami artykuły na tematy literackie i teatralne. Na scenach teatrów Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Serbii i Macedonii, wystawił 52 przedstawienia teatralne. Pełnił funkcję dyrektora i kierownika artystycznego w Teatrze Narodowym w Sarajewie, Teatrze Młodych w Mostarze, Teatrze Młodych w Sarajewie, Teatrze Poetyckim „Aeroplan” i Wspólnocie Teatrów Zawodowych Bośni i Hercegowiny. Jest jednym z założycieli Sarajewskiego Teatru Wojennego – SARTA-u.

Jest dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru Kameralnego'55 w Sarajewie, kieruje kadrą reżyserii teatralnej w Akademii Sztuk Sceniczných w Sarajewie, gdzie prowadzi wykłady z reżyserii i historii reżyserii. W czasie wojny pisał do działu „Prozor” („Okno”) w czasopiśmie „Republika”. Za pracę reżyzerską Gradimir Gojer otrzymał wiele nagród na festiwalach, a za reżyserię przedstawienia pt. *Stary janczar czyli sen o Sarajewie (Baseskija, san o Sarajevu)* Darka Lukicia otrzymał Nagrodę miasta Sarajewa. W czasie wojny uzyskał wysokie wyróżnienie „Sloboda” („Wolność”) Międzynarodowego Centrum Pokoju.

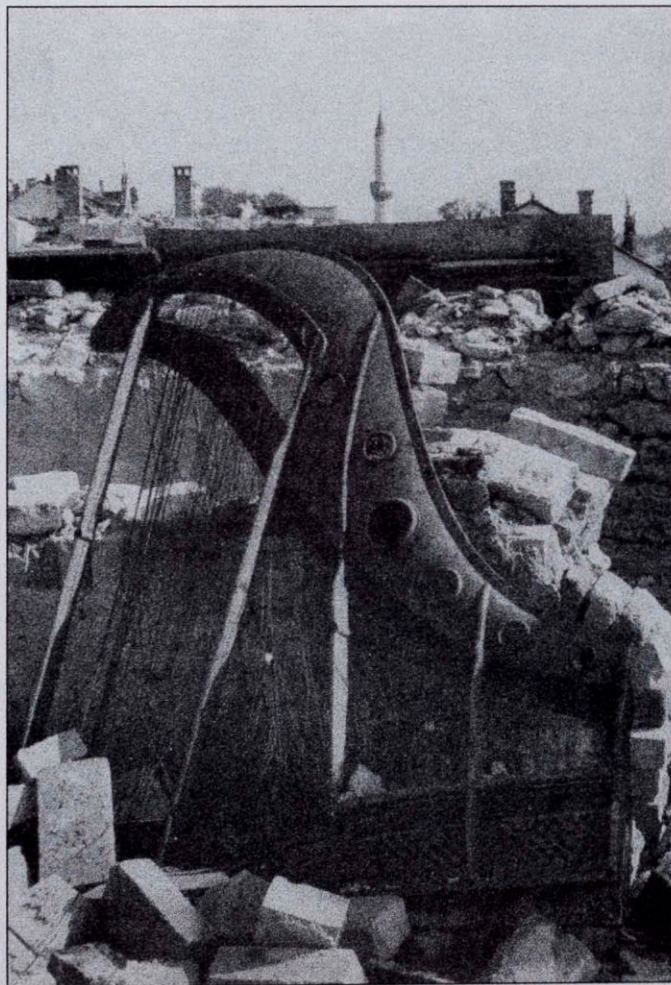
Jest członkiem redakcji czasopism: „Pozoriste” („Teatr”) w Tuzli i „Most” w Mostarze.

domem towarowym „Revija” i słynną cukiernią „Bajram”. Nigdy więcej takiego przedstawienia, w autentycznych warunkach wojennego pogorzelska i zgnilizny, to pokolenie Teatru Kameralnego, nie zagra. Gwizd pocisku odtworzony z naszego magnetofonu, spowodował dziesięćminutowy ogień z linii demarkacyjnej na Bulwarze, tam bowiem strona przeciwna ten chwyt teatralny, prawdopodobnie, powitała gotowa do prawdziwej wymiany ognia.

Wzruszające było pożegnanie z Mostarem i jego mieszkańcami. Nie jest to czas na festiwale i uroczyste obchody, ale w psalmach o wolne i demokratyczne państwo Bośni i Hercegowiny, podczas pożegnania zespołu pierwszego teatru bośniacko-hercegowińskiego, który w czasie wojny odwiedził Mostar, usłyszeliśmy tony jakiejś miękkiej, prawie gołębiej barwy, poświaty, której nie mogą opanować ani najeźdźcy, ani jakiegokolwiek „izmy” (...)

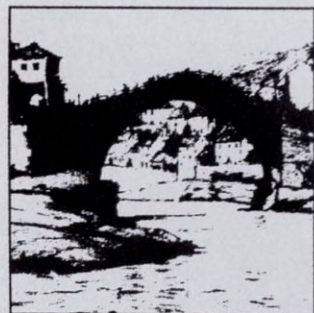
Przełożyła **Krystyna Bąk**

* *Teatarski kronopis*, wyd. Bośniacki Instytut w Zurychu, Oddział w Sarajewie. (Podróż artystyczna Teatru Kameralnego'55: Mostar, Tuzla, Zenica, Bihać, Zagrzeb, Ljubljana, Rijeka, Split, Dubrownik).



Szkola Biznesu (współcześnie budynek Szkoły Muzycznej) zaprojektowana przez Maxa Davida w 1887 roku (fragment). Zdjęcie pochodzi z albumu fotograficznego Kemala Hadžića *Mostar, maj 1994* wydanego przez ZID - Sarajevo

Mostar – kronika pewnego miasta



Okolo roku **1440** przy ujściu Radobolji do Neretvy, za panowania księcia Stepana Vukcicia Kosacy, zbudowano drewniany most łańcuchowy i dwie baszty. Była to pierwsza budowla na miejscu dzisiejszego miasta.

1452 – po raz pierwszy wzmiankowane jest osiedle położone w tym miejscu.

1466 – Hercegowina przechodzi pod władzę Turków Osmańskich. 1474 - 1 czerwca - na posiedzeniu Rady Republiki Dubrownickiej po raz pierwszy wspomniano nazwę miejscowości Mostar. Buduje się Hamam Sinana Paszy (Łaźnia publiczna Sinana Paszy).

1520-1566 – za panowania sułtana Sulejmana II Mostar rozbudowuje się i staje się miastem umocnionym i otoczonym murami, położonym na obu brzegach Neretvy.

1528-1529 – wzniesiono meczet Nesuh agi Vucijakovicia, zwany przez lud Meczetem Pod Lipą.

1557-1558 – Mehmed-beg Kradjoz ukończył najpiękniejszy i największy meczet w Hercegowinie, który zbudowali mistrzowie z Dubrownika. Zbudował też i założył fundację dobroczynną oraz niższą i wyższą szkołę koraniczną (mek-teb i medresa), której najstarsza biblioteka publiczna działała w latach 1570-1934 w Mostarze. Wybudował także dom noclegowy dla podróżnych (mustafirhana), gospodę z miejscami noclegowymi (han), mosty na Bunie i Listicy.

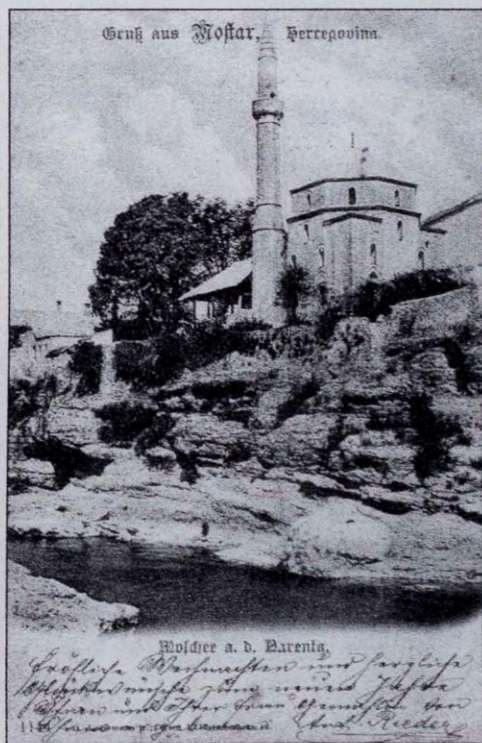
1566 – wzniesiono kamienny most o jednym przęśle przez Neretwę (rozpiętość przęsła 30 m, wysokość 22,5 m), nazwany Starym Mostem, dzieło tureckiego budowniczego Hajrudina, budowniczych z Dubrownika i kamieniarzy z Korczubi.

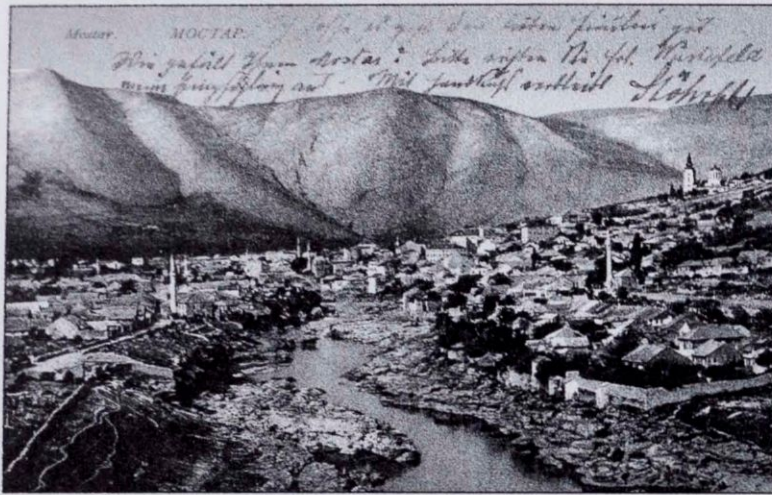
1603 – pod Budą (Budim) zginął Nostarianin Derwisz-pasza Bajezidagić, wykształcony janczar, doradca u kilku sułtanów, który wslawił się jako poeta tworzący po turecku i persku. W rodzinnym Mostarze wybudował meczet i bibliotekę.

1618-1619 – zbudowano meczet Koski Mehmed Paszy.

1630 – Roznamedži Ibrahim-efendi buduje wodociąg o długości trzech kilometrów, który poprzez most doprowadza

Mostar. Meczet nad Neretwą. Poczłtówka wydana w 1901 roku nakładem wydawnictwa G. Ledermann w Wiedniu. Wysłana z Mostaru 22 grudnia 1901 roku na adres: Karl Thiel, Rattimau (doreczono 24. 12. 1901r.).





Mostar. Pocztcówka wydana w 1909 roku nakładem wydawnictwa Pacher & Kisić w Mostarze. Wysłana z Mostaru na adres: Frünlain Boberska, Lemberg [Lwów], Jablonovsky ul.

wodę na lewy brzeg Neretwy.

1650 – urodził się Mustafa Ejubović zwany Szejjch-Jujo (zmarł w 1707 r.), pisarz, kaligraf i teolog. Był najwybitniejszą postacią w życiu intelektualnym wśród bośniackich Muzułmanów swego czasu.

1664 – zanotowano, że ze Starego Mostu „wielu śmiałych chłopców skacze do rzeki, w locie - jak ptaki - wykonują swobodne akrobacje”, według Evilija Celebiego. Od tamtych czasów aż do dziś skoki ze Starego Mostu do Neretwy stanowią swego rodzaju symbol miasta.

1777 – miasto staje się siedzibą hercegowińskiego metropolity prawosławnego.

1832 – miasto staje się siedzibą wezyra hercegowińskiego Ali-paszy Rizvanbegovicia, który wprowadził nowe uprawy, osuszył mokradła oraz zbudował drogi i mosty.

1834 – zbudowano cerkiew prawosławną św. Bogurodzicy.

1856 – założono Kasę Ludową (spółdzielczą kasę oszczędności).

1858 – w mieście zadzwonił pierwszy telefon.

1866 – zbudowano kościół franciszkanów pod wezwaniem św. Piotra i Pawła.

1867 – otwarto bank i pocztę.

1868 – urodził się Aleksa Szantić (zm. 1924 r.), wybitny poeta i działacz kultury.

1872-1873 – dzięki staraniom franciszkanina, brata Frano Milićevicia założono pierwszą drukarnię w Hercegowinie; wydrukowano pierwszą książkę, autorstwa Milićevicia *Ortografia dla szkół katolickich niższego stopnia w Hercegowinie*, jak też *Schematismus topographico-historicus...* brata Petara Bakuli, w którym jest opis następującego wydarzenia: „Niedawno powódź znosząca na falach Neretwy pnie drzew z Bośni zatarasowała nimi cały prześwit łuku Starego Mostu, któremu groziło załamanie. Należało opuścić w koszu odważnego człowieka, który by odpiłował kilka gałęzi i w ten sposób uratował most przed zniszczeniem. Tym bohaterem był Ante Ancić z Mostaru.”

1873 – zbudowano cerkiew św. Trójcy.

1875 – brat Andjeo Nuić przywozi z Wiednia pierwszą harmonię (w 1876 r. przywozi pierwszy fortepian, a w 1882 r. zamawia pierwsze organy).

1878 – podczas buntu przeciwko okupacji austro-węgierskiej Bośni i Hercegowiny, muzułmańscy mieszkańcy zabili Karabega – muftiego z Mostaru (najwyższego rangą duchownego muzułmańskiego).

1881 – Mostar zostaje siedzibą biskupstwa.

1883-1885 – Frano Milićević zaczął wydawać pierwsze czasopismo polityczno-informacyjne „Głos Hercegowińczyka” („Glas Hercegovca”) oraz „Hercegowińską Bazylię”, pierwsze pismo dla rozrywki i nauki („Hercegowacki bosiljak, list za zabavu i pouku”).

1891 – zbudowano hotel Neretva, najstarszy w mieście.

1892 – jeszcze w 1844 r. oddzielona od Srebrnej Bośni, Hercegowińska prowincja franciszkanów staje się samodzielną w sensie kanonicznym.

1894 – Mostarianie: Osman Nuri Hadžić (1869-1937) i Ivan Miličević (1868-1950) - bratanek Frano Miličevića zaczęli w Zagrzebiu drukować wspólne felietony i opowiadania pod pseudonimem Osman-Aziz, publikują też samodzielnie, a Hadžić wyróżnia się jako teolog (książki: *Islami kultura*, *Mubamed i Kur'an* - *Mubamed i Koran*).

1895 – założono seminarium duchowne w klasztorze franciszkanów pod wezwaniem św. Antoniego; był to początek szkolnictwa wyższego w Hercegowinie.

1895 – urodził się Hamza Humo (zm. 1970 r.), dziennikarz, poeta i prozaik.

1896 – zaczęło się ukazywać czasopismo „Zorza” („Zora”), redagowane przez Aleksę Szanticia i Svetozara Ćorovicia. W pierwszym numerze Szantić opublikował swój najsłynniejszy wiersz *Ostajte ovdje (Pozostańcie tu!)*, wzywając Muzułmanów, którzy masowo przenosili się do Turcji, aby pozostali w Bośni i Hercegowinie jako swojej jedynej ojczyźnie. Dokładnie sto lat później jakby zamknęło się koło – na początku 1996 roku IFOR ten wiersz rozpowszechniał jako ulotkę i nadawał przez radio, aby zachęcić Serbów, by nie przesiedlali się z dzielnic sarajewskich, które na mocy porozumień z Dayton przypadły Federacji.

1898 – urodził się Ilija Jakovljević (zm. 1987r.), pisarz, prawnik i publicysta.

1898 – Antun Gustav Matosz (1873-1914), wybitny pisarz chorwacki, lyryk i prozaik, w mostarskim Wydawnictwie Pahera i Kisicia opublikował pierwszy tom opowiadań *Iverje (Wiórki)*.

1906 – założono pierwszą drukarnię muzułmańską Ittihad.

1906 – urodził się Alija Nametak (zm. 1987r.), pisarz i badacz folkloru.

1912 – księgarz i drukarz Muhamed Bekir Kaladžić założył czasopismo „Biser” („Perła”) oraz wydawnictwo „Muslimanska biblioteka” („Biblioteka Muzułmańska”).

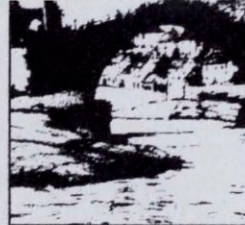
1919 – na północny zachód od miasta otwarto kopalnię węgla kamiennego (200 tys. ton rocznie), w pobliżu zaczęto budować elektrownię.

1918 – Mostar i Hercegowina wchodzi w skład nowo utworzonego królestwa SHS - Serbów, Chorwatów i Słowenów. Mostar stał się siedzibą jednej z 33 jednostek administracyjnych.

1920-1932 – stosując zasady monopoli tytoniowego władze z Belgradu zabierają zachodniej Hercegowinie główne źródła dochodów i stosują brutalne metody przeciwko ludności, która po kryjomu sieje i sprzedaje tytoń.

1929 – na skutek reorganizacji podziału administracyjnego Mostar przestaje być siedzibą powiatu i wchodzi w skład Banowiny Primorskiej, której siedzibą jest Split.

1939 – na mocy porozumienia Cvetković-Macek z dnia 26 sierpnia,



M

Kronika pewnego miasta

OSTAR

Spis ludności z 1910 r.

OBSZAR	rzymscy katolicy	muzułmanie	prawosławni	inni
Powiat (bez miasta)	37276	7023	5925	2
Miasto	4307	7212	4518	355
Razem Mostar	41583	14235	10443	357

Spis ludności z 1921 r.

OBSZAR	rzymscy katolicy	muzułmanie	prawosławni	inni
Okręg (bez miasta)	109252	53340	84746	484
Miasto	4835	8009	5102	230
Razem Mostar	114087	61349	89848	714

Spis ludności z 1931 r.

OBSZAR	rzymscy katolicy	muzułmanie	prawosławni	inni
Powiat (bez miasta)	47105	8556	7228	6
Miasto	5764	8844	5502	185
Razem Mostar	52869	17400	12730	191

w którym podzielono Bośnię i Hercegowinę, Mostar wchodzi w skład Banowiny Chorwacji.

1941 – 10 kwietnia - proklamowano Niezawisłe Państwo Chorwackie (Niezavisna Država Hrvatska NDH). W Mostarze i w okolicy utarczki między grupami ustaszów, które przejmują władzę i częścią armii jugosłowiańskiej, która stawia sporadyczny opór.

1941 – 15 kwietnia - jeden oddział rozbitej armii jugosłowiańskiej spalił 85 domów w podmiejskiej wsi Ilići i zabił cztery osoby w podmiejskiej wsi Cim.

1941 – kwiecień/sierpień - władze ustaszowskie wcielają w życie rasistowskie ustawy przeciwko Żydom, masowe akcje ludobójcze przeciwko Serbom i terror polityczny przeciwko Bośniakom i Chorwatom-antyfaszystom.

W czerwcu pierwszy zbrojny opór Serbów i czetnickie zbrodnie jako zemsta nad ludnością wsi chorwackich i muzułmańskich; w lipcu powstanie partyzanckie, któremu przewodzą komuniści.

1941 – 10 czerwca - na skutek podziału administracyjnego NDCH Mostar staje się siedzibą Wielkiej Żupy Hum (Województwa Hum), która obejmuje zachodnią Hercegowinę, Nevesinje i Metković.

1941 – 18 sierpnia - biskup mostarski Alojzije Mišić, który w kwietniu i czerwcu rozesał okólniki do duchowieństwa na swoim obszarze, z zaleceniem, aby wzięło pod ochronę wszystkich prześladowanych, przesłał sprawozdanie do arcybiskupa Stepinaca, opisujące rozmiary zbrodni ustaszowskich, wykazując, że nie są to jednostkowe przypadki, lecz zorganizowany system.

1941 – październik - Rezolucja Muzułmanów Mostaru, w której potępiają oni zbrodnie ustaszowskie i odcinają się od Muzułmanów w szeregach ustaszowskich (pierwszym sygnatariuszem jest Hafiz Omer Džabić, mufti hercegowiński okresu pokoju).

1943 – czerwiec - podczas ofensywy niemiecko-włosko-ustaszowskiej nad Sutjeską została rozbita 10 Hercegowińska Brygada NOV – Ludowej Armii Wyzwoleńczej i jej Mostariański Batalion. Resztki rozbitego batalionu nielegalnie powracają do Mostaru. Pomagają im krewni i przyjaciele, ukrywając i umożliwiając po rekonwalescencji powrót w szeregi partyzantów.

1943 – sierpień - armia włoska zaminowała Stary Most, lecz mostarscy członkowie SKOJ (Ludowo-Wyzwoleńcza Armia Jugosłowiańska) wkraczają do Mostaru.

1945 – wiosna - w Mostarze i Hercegowinie władze komunistyczne z zemsty stosują terror przeciwko rzeczywistym i rzekomym zwolennikom NDCH; zaczęło się 7 lutego zabójstwem 12 profesorów gimnazjum franciszkańskiego w miejscowości Sirorki Brijeg. Koło Bleiburga i na Drodze Krzyżowej (Križni put) zabito wiele tysięcy osób: Chorwatów hercegowińskich i Muzułmanów, którzy jako ustasze i żołnierze z poboru (dobrani) poddali się jednostkom brytyjskim i partyzanckim.

1946 – 18 stycznia - poseł ludowy i były burmistrz Mostaru Husaga Cisić (1878-1956) żąda od Prezydium Zgromadzenia Konstytucyjnego w Belgradzie, aby w Konstytucji FNRJ (Federalnej Ludowej Republiki Jugosławii) Bośniacy, pod tą nazwą, zostali uznani jako naród; apelację odrzucono.

1949 – władze komunistyczne konfiskują majątki i likwidują towarzystwa kulturalne o charakterze narodowym: chorwackie „Napredak” („Postęp”), serbskie „Prosvjeta” („Oświata”) i bośniackie „Preporod” („Odrodzenie”), które powstało w 1946 r. przez zjednoczenie „prochorwackiego” stowarzyszenia „Narodne uzdanice” („Nadzieja ludowa”) oraz „proserbskiego” „Gajret” („Pomoc”).

W ciągu lata, w trakcie zmontowanych procesów skazywano w Sarajewie, Mostarze, Banjaluce, Tuzli i Travniku członków nielegalnej organizacji

Młodzi Muzułmanie, która dążyła do emancypacji politycznej, narodowej oraz wolności życia religijnego Bośniaków. Wśród czterech skazanych na śmierć i rozstrzelanych byli dwaj mostarczycy – profesor Halid Kajtaz i księgowy Omer Stupac.

1951 – otwarto budynek teatru, w którym zaczął swoją działalność pierwszy teatr zawodowy. Nowa linia kolejowa szerokotorowa połączyła Mostar z Sarajewem i portem Ploče.

Zakłady Lotnicze „Soko” („Sokół”) zaczęły produkcję.

1953 – w podmiejskim osiedlu Vrapčići zbudowano fabrykę tekstylną z przędzalnią bawełny.

1960 – zakończono dziewięcioletnie prace konserwatorskie i restaurację Starego Mostu.

1961 – statystycznie Mostar ma 694 m² zieleni na 1 mieszkańca i jest najbardziej zielonym miastem w Bośni i Hercegowinie oraz trzecim w Jugosławii (po Karlovacu i Suboticy).

1964 – otwarto cywilne lotnisko.

1965 – według projektu Bogdana Bogdanovicia ukończono Cmentarz Partyzancki, zaliczany do najlepszych dzieł architektury pomnikowej w Jugosławii.

1969 – otwarto Kombinat Aluminium, największe przedsiębiorstwo w Hercegowinie.

1970 – w ramach kampanii politycznej przeciwko „Wiośnie Chorwackiej” podczas zmontowanego procesu profesor van Alilović, który protestował z powodu wypierania Chorwatów ze służb państwowych i życia kulturalnego oraz pomógł w otwarciu księgarni Macierzy Chorwackiej w Mostarze, został skazany na trzy lata więzienia z powodu „wrogiej propagandy”.

1971 – Mostain Džemal Bijedić (1917-1977) został premierem jugosłowiańskiego rządu federalnego. Po raz pierwszy od 1918 roku Bośniak uzyskał tak wysokie stanowisko w państwie.

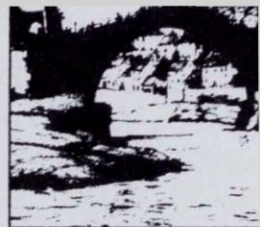
1974 – założono czasopismo społeczno-kulturalne „MOST”, które obecnie ukazuje się we wschodniej części miasta.

1977 – założono Uniwersytet.

1980 – zbudowano Katedrę.

1990 – podczas pierwszych wolnych wyborów 18 listopada HDZ Bośnia i Hercegowina (Chorwacka Wspólnota Demokratyczna Bośni i Hercegowiny) zwyciężyła w gminie Mostar i mianowała burmistrzem Milivoja Gagreę oraz rządzi w porozumieniu z SDA (Serbska Akcja Demokratyczna), chociaż bez formalnej koalicji.

1990 – 19 wrzesień - do koszar JNA (Jugosłowiańskiej Armii Lufowej) przybywają „rezerwiści”, częściowo z Czarnogóry i wschodniej Hercegowiny, którzy terroryzują ludność.



MOSTAR *Kronika pewnego miasta*

Spis ludności z 1953 r.

OBSZAR	Chorwaci	Serbowie	Jugosłowianie nieokreśleni	inni
Powiat (bez miasta)	25070	6095	9357	37
Miasto	11053	10630	9018	979
Razem Mostar	36123	16725	18375	1016

Spis ludności z 1961 r.

OBSZAR	Chorwaci	Serbowie	Muzułmanie	Jugosłowianie	Inni
Gminy bez miasta	151128	83279	43177	13322	2243
Miasto	27264	21220	10513	12131	1274
Razem Mostar	178392	104499	53690	25453	3517

Spis ludności z 1971 r.

OBSZAR	Chorwaci	Muzułmanie	Serbowie	Jugosłowianie	Inni
Gmina (bez miasta)	18334	14401	8626	157	986
Miasto	14448	19244	10450	2172	902
Razem Mostar	32782	33645	19076	2329	1748



1990 – 2-6 października, JAL i czetnicy podczas ataku na Dubrovnik burzą wieś Ravno i faktycznie zaczyna się wielkoserbbska agresja na Bośnię i Hercegowinę.

1990 - 18 listopada w miejscowości Grude proklamowano Wspólną Chorwacką Hercegowosna (HZHB) jako „polityczną, kulturalną, gospodarczą i terytorialną całość” Chorwatów w Bośni i Hercegowinie z Mostarem jako siedzibą. Na prezydenta wybrano Mate Bobana.

1992 – 9 lutego - Komitet Wykonawczy HDZ Bośni i Hercegowiny na posiedzeniu w miejscowości Livno, któremu przewodniczył pierwszy wiceprzewodniczący Mate Bo-

baz (przewodniczący Stjepan Kljuić został zdymisjonowany) pytanie do referendum na temat niepodległości Bośni i Hercegowiny przegłosowane przez Parlament Bośni i Hercegowiny rozszerza o sformułowanie o chorwackich, muzułmańskich i serbskich „obszaczach narodowych - kantonach”).

1992 – 29 lutego/1 marca - w referendum wzięło udział 63,7 proc. łącznej liczby wpisanych na listy wyborcze w Bośni i Hercegowinie, z których 99,4 proc. głosowało za niepodległością kraju.

1992 – 3 kwietnia - na miasto spadły pierwsze pociski. Do końca maja JAL i czetnicy przebijają się nad Neretwą, burząc albo uszkadzając Klasztor Franciszkanów, Katedrę, Ordynariat Biskupi z biblioteką liczącą 50 tysięcy woluminów, meczety: Roznamedzi Ibrahim-efendiego, Karadžoz-bega i jeszcze dwanaście innych; zburzono pięć mostów oraz uszkodzono Stary Most, natomiast ludność serbska częściowo wyjeżdża albo aktywnie przyłącza się do agresorów, część ludności pozostaje w mieście.

1992 – 8 kwietnia - powstała HVO - Hrvatsko vijeće obrane (Chorwacka Rada Obrony) jako „jedyna instytucjonalna forma obrony” Chorwatów w Bośni i Hercegowinie. Do HVO (CHRO) wstępuje też znaczna liczba Bośniaków; działają też organizacje bośniackie LIGA PATRIOTYCZNA (Patriotiska liga) i ZIELONE BERETY (Zelene beretke), a także o charakterze pra-

wicowym i mieszanym składzie. Wszyscy otrzymują pomoc w broni, wyposażeniu i ludziach z Chorwacji. Wyjeżdżają też do Chorwacji na szkolenie, m.in. także 30 Zielonych беретów z Mostaru.

1992 – 6 maja - Mate Boban i Radovan Karadžić publikują oświadczenie, w którym powołując się na „zasady przyjęte na konferencji Wspólnoty Europejskiej o BiH”, stwierdzając, że HDZ żąda całego Mostaru dla „chorwackiej wspólnoty narodowej”, a SDS (Serbska Partia Demokratyczna) podziału wzdłuż Neretwy, domagają się „rozgraniczenia w drodze arbitrażu”. Wyraźna jest konsternacja i wybuch nieufności wśród Bośniaków.

1992 – 12 czerwca - HVO rozpoczyna kontratak i wspólnie z innymi obrońcami do końca miesiąca wypiera oddziały JAL i czetników z miasta. Na znak zwycięstwa ze Starego Mostu do Neretwy razem skoczyło dwóch chłopców, jeden z flagą chorwacką, drugi z bośniacko-hercegowińską w dłoniach. Wkrótce potem HDZ dekretem odwołuje ośmiu dyrektorów Bośniaków i mianuje Chorwatów, a na skraju miasta żołnierze HVO zabijają dowódcę HOS-u Blaža Kraljevicia, jednego z najgorętszych zwolenników chorwacko-bośniackiego związku obronnego.

1992 – 14 listopada - Na Drugim Powszechnym Zgromadzeniu HDZ BiH w Mostarze wybrano zupełnie nowe kierownictwo partii, przewodniczącym został Mate Boban, który połączył funkcje partyjną, wojskową (HVO) i kierowniczą w HZHB (HERCEG-BOSNA).

1992 – listopad - w Podveležju sformowano Czwarty Korpus Armii BiH, który połączył dotychczasowe samodzielnie oddziały bośniackie oraz Bośniaków z HVO rozgoryczonych coraz bardziej wyraźnym lekceważącym stosunkiem do nich oraz ignorowaniem legalnej władzy w Sarajewie.

1992 – 18 grudnia - HVO rozwiązuje legalne zgromadzenia gmin i odwołuje „nieposłusznych” burmistrzów przejmując całą władzę na kontrolowanym przez siebie obszarze. HVO prz pomocy HV (Hrvatska Vojska - Armia Chorwacka) rano 9 maja rozpoczyna frontalny atak na wschodnią część Mostaru, będącą pod kontrolą Armii BiH. Bośniaków z kontrolowanej części miasta HVO pod nadzorem wysiedla za Neretwę lub przesiedla na lotnisko helikopterów i do innych obozów, w których dopuszcza się ciężkich tortur i zabójstw. HVO mając przewagę w broni ciężkiej systematycznie burzy wschodnią część miasta i stare centrum - Kujundžiluk, jednak Armia BiH utrzymuje większość swoich pozycji. **1993** - 28 sierpnia - w miejscowości Gruda HZHB (Herceg-Bosna) proklamuje się „republiką” czyli „państwem” Chorwatów w BiH z Mostarem jako stolicą.

1993 – 9 listopada - artyleria HVO burzy Stary Most; w części miasta kontrolowanej przez Armię BiH ogłoszono Dzień Żałoby.

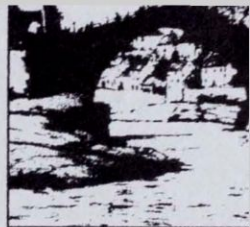
1994 – 8 lutego - na posiedzenie Komitetu Wykonawczego HDZ BiH w Livnie Mate Boban podaje się do dymisji.

1994 – 25 lutego w Mostarze i na innych frontach między HVO i Armią BiH dochodzi do zawieszenia broni.

1994 – 18 marca - przedstawiciele chorwaccy i bośniaccy w Waszyngtonie podpisują porozumienie o założeniu Federacji Bośni i Hercegowiny, jednak miasto nadal jest podzielone na dwie części według linii frontu.

1994 – 23 lipca - wprowadzono zarząd Unii Europejskiej nad Mostarem.

Podczas uroczystej inauguracji administrator Hans Koschnick wspólnie z prezydentem Tudjmanem i prezydentem Izetbegovicem oraz niemieckim ministrem spraw zagranicznych przechodzą Neretwę przez prowizoryczną kładkę w miejscu Starego Mostu.



M

Kronika pewnego miasta
OSTAR

Spis ludności z 1991 r.

OBSZAR	Chorwaci	Muzulmanie	Serbowie	Jugosłowianie	Inni
Gmina (bez miasta)	21242	17927	9704	1203	677
Miasto	21725	25929	14142	11555	2444
Razem	43037	43856	23845	12768	3121
MOSTAR					

1995 - listopad - 1996 - luty - na mocy porozumień w Dayton (USA) i w Rzymie przeprowadzono administracyjny podział Mostaru na sześć narodowych gmin (trzy bośniackie i trzy chorwackie) oraz multietniczną „środkową strefę” oraz rozpisano wybory do wspólnego Zarządu Miasta przed latem 1996 roku. Częściowo przywrócono możliwość swobodniejszych kontaktów między dwiema częściami miasta.

UWAGI

1. Kategorie spisowe: rzymski katolik, muzułmanin, prawosławny - stosowane we wcześniejszych spisach w zasadzie odpowiadają dzisiejszym kategoriom: Chorwat, Bośniak (Muzułmanin), Serb. Sami Bośniacy klasyfikowali się następująco: w 1953 r. w spisie dotyczącym tożsamości narodowej mieszkańców Bośni i Hercegowiny, większość z nich określiła się jako „Jugosłowianie nie określani”, część zaś jako Chorwaci lub Serbowie. W tym samym spisie zanotowano też 105 Słoweńców wyznających islam, co najwyraźniej było sposobem protestu Bośniaków z powodu niemożności wyrażenia swojej odrębnej tożsamości. („Od tradycji do tożsamości”, Zagrzeb 1990 s. 227); w 1961 r. mieszkańców BiH sklasyfikowano w dużej części pod nową „półkategorią” - Muzułmanin (w sensie przynależności etnicznej), sporą część natomiast jako „Jugosłowian nie określonych”; w 1971 r. i później, ponieważ na mocy konstytucji SFRJ przyznano im status Muzułmanów masowo opowiadali się pod tą właśnie kategorią.

2. Granice obszaru administracyjnego Mostar (kotar - powiat, okręg - okręg, srez - powiat, općina - gmina), według części Bośniaków, Chorwatów i Serbów, były zmieniane (zmniejszane lub powiększane) tylko po to, aby sztucznie stworzyć przewagę jakiegoś narodu, zależnie od relacji między siłami politycznymi i zakulisowych strategii władz w Wiedniu, Sarajewie i Belgradzie.

„Erasmus”

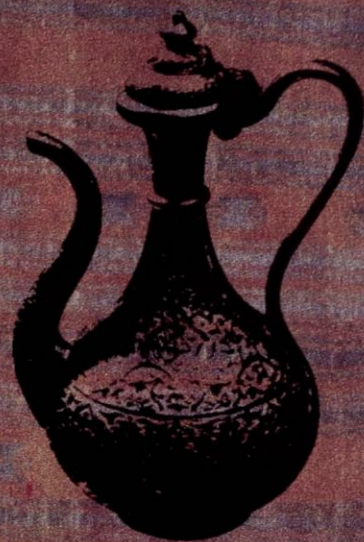
Przełożyła **Krystyna Bąk**

Kwiecień 1996 rok - otwarcie pierwszego mostu na nowo łączącego oba brzegi Neretwy, wschodnią (muzułmańską) i zachodnią (chorwacką) część miasta.
Fot. „Transition”

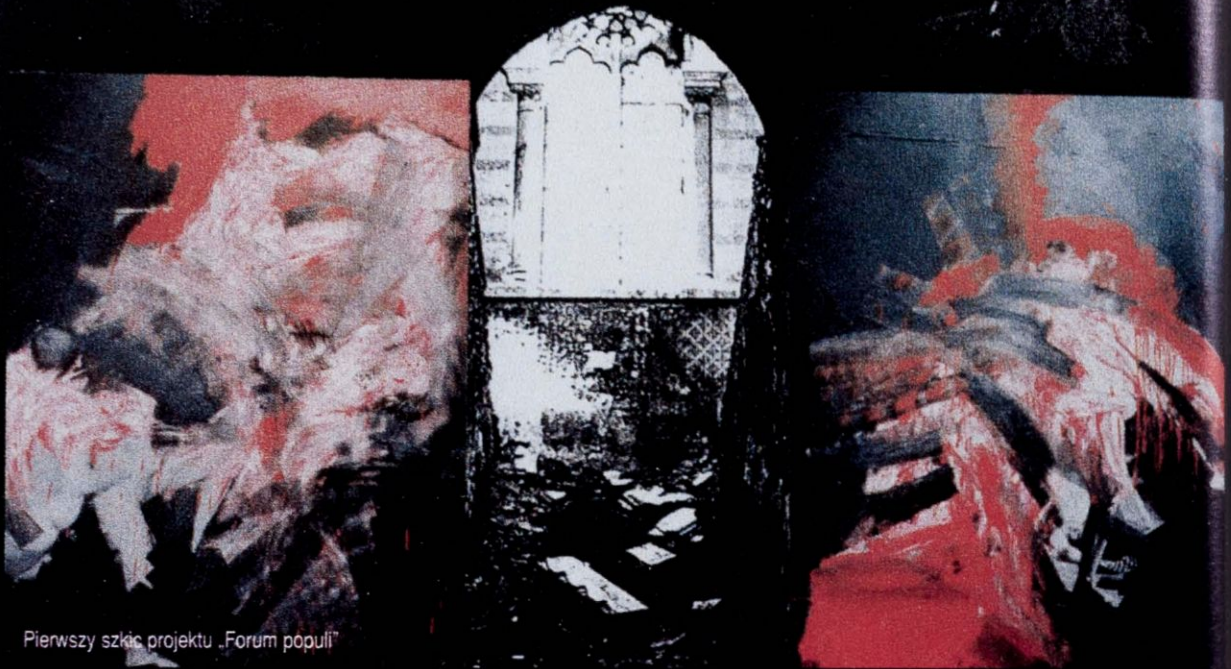


ZAUŁEK LITERACKI

Jiří Sozanský: Model projektu „Forum populi”



SARAJLIĆ
DEBELJAK
BRVAR
NOVAK
ÇIRAK
JERGOVIĆ
AĆIN
MALIĆ
IMAMOVIĆ
ARSENIJEVIĆ
MOCZULSKI



Pierwszy szkic projektu „Forum populi”

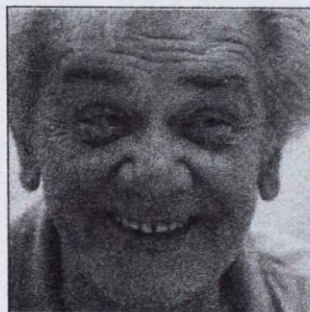


Jiří Sozanský z Vaclavem Havlem podczas otwarcia wystawy „Z drugiego brzegu”. Praga 1995.

JIRÍ SOZANSKÝ, wybitny praski rzeźbiarz, performer i pedagog. Przy współpracy Fundacji Sympozjon stworzył kilka projektów artystycznych poświęconych tragedii w Bośni i Hercegowinie. Pierwszym z nich był przygotowywany przez dwa lata projekt wizualny "Z drugiego brzegu" zrealizowany w Muzeum Historii Wojska na praskich Hradčanach. Do wystawy włączone zostały świadectwa ludzi z Sarajewa oraz wiersze Josipa Ostiego z tomu "Sarajewska księga zmarłych". Na początku 1995 roku Sozanský uczestniczy w Sarajewskim Zimowym Festiwalu przywożąc w darze Galerii Narodowej wystawę artystów czeskich. Nawiązuje współpracę z artystami i studentami Sarajewskiej Akademii Sztuki, fotografuje, zbiera przedmioty codziennego użytku, świadectwa ludzi... - wszystko to staje się materiałem kolejnej instalacji "Obleżone miasto", którą realizuje po powrocie w zrujnowanej synagodze na peryferiach Pragi. Ważnym elementem całości jest muzyka skomponowana przez Josefa Spitzera w oparciu o bośniackie pieśni ludowe i wiersze Josipa Ostiego. Następną wystawę w tej przestrzeni "Zaczynając od zera" przygotował już wspólnie z pięcioma studentami Sarajewskiej Akademii Sztuki. W listopadzie 1995 roku Sozanský zaprezentował wystawę "Forum populi", dla której inspiracją były godziny spędzone w zrujnowanym pociskami i pożarem wnętrzu sarajewskiej Biblioteki Narodowej.

Sarajewo - Sarajliciewo

Przełożyła
DANUTA CIRLIĆ-STRASZYŃSKA



Ostatni wiersz przedwojenny

Slavkowi Šanticiowi

Zamiast w świecie swoich wierszy
umrzemy w świecie zupełnie innych ludzi.

Obca mi jest ich sztuka,
obce są ich miłości, jeżeli w ogóle je mają.

Obce mi są ich myśli
cmentarne, nienawistne, krostowate.

Obce mi są ich herby
i sztandary.

Już umarłem

Jovanowi Divjakowi

Już umarłem. A że jeszcze żyję
– to tylko ze względu na Vladimira.

Nie śmiem odejść,
dopóki nie będę pewny,
że

gdziekolwiek by się znalazł,
przynajmniej on jest szczęśliwy.

IZET SARAJLIĆ (ur. 1930) jest najpopularniejszym i najbardziej cenionym poetą bośniacko-hercegowińskim, a także jednym z najczęściej tłumaczonych poetów z byłej Jugosławii, w której nazywano go jugosłowiańskim Gałczyńskim. Ma w dorobku piętnaście zbiorów wierszy, kilka tomów prozy refleksyjno-wspomnieniowej i przekładów. W Polsce, oprócz wierszy w czasopismach, ukazał się jego *Sarajewski tomik wojenny* w Bibliotece Pisarzy Sarajewa (Sejny 1995). Publikowane wiersze nie weszły do polskiego wydania. Także one noszą piętno wojny, są świadectwem czasu, kiedy *trudno jest pisać, ale jeszcze trudniej milczeć*.

Nieżyjący już Blaže Koneski mówił o Sarajliciu: „W kręgu moich lektur nie widzę, prócz Sandberga, innego poety, który by się tak zbliżył do wypowiedzi prozatorskiej, a przy tym tak ujmował poetycką bezpośredniością”. Można to odnieść zwłaszcza do najnowszego tomu *Księga pożegnań* (Sarajewo 1996), z którego pochodzi „Pożegnanie z tramwajem nr 6”. Swą dramatyczną poetycką autobiografię zamknął Sarajlić w dwudziestu „pożegnaniach”, które sam uważa za „wiersze ostateczne”. (D.C.S.)